

Żywoty
PSEUDO - MESYASZÓW
ŻYDOWSKICH,

Z NIEMIECKIEGO DZIEŁA Dra SEPPA

O ŻYCIU CHRYSZTUSA PANA

WYJĘTE I PRZEŁOŻONE

PRZEZ

Ko. Hieronima Kajsierowicza

z dodatkami tłómacza.

ZDANIE SPRAWY Z DZIEŁA D^{RA} SEPPA. ¹⁾

Dziwiłoby się słusznie można iż, gdy dosyć u nas było mowy o Strausie, tak mało słyhać o uczonym jego zbijaczu, którego przecie praca wielki mir u niemieckich katolików znalazła; uczczona z drugiej strony bezsilnemi gniewy, lub znaczącem milczeniem różnowierczych racyonalistów i mityków. Nie chcę tego wypadku tłómaczyć dość powszechném a smutném zjawiskiem, iż złe obce snadniej się od dobrego u nas rozpowszechnia i przyjmuje; wolę znaleźć przyczynę w dacie wyjścia ostatniej części książki, w upadku obecnym czasopismów teologicznych, w saméjże obszerności dzieła i płynącej ztąd trudności zdania zeń dokładniejszej sprawy. I myśmy z tego ostatniego względu, choć wyzywani, długo milczeli i ociągali się: wszakże gdy dotychczas (o ile nam wiadomo) nikt z biegleszych się nie odezwał, wolimy dać jakiegokolwiek wyobrażenie o dziele tak ważném, niżeli powszechnie podzielać milcze-

¹⁾ „Das Leben Christi von Dr. Joh. Nep. Sepp. Mit einer Vorrede von Jos. F. Görres. Regensburg, Verlag von G. Joseph Manz.“ VII tomów albo części od 1843—1846 roku.

nie; ile że przy czytaniu uważném księgi téj teologicznej treści, a przez uczonego historyka ale nie teologa z powołania napisanej, uczuliśmy potrzebę, po oddaniu należnej pochwały, uczynienia kilku zastrzeżeń. Nadto przełożywszy na język polski *Dzieje fałszywych Mesyasów Żydowskich* w części 7ej tegoż dzieła zamieszczone, mieliśmy już pewien obowiązek obeznania czytelnika z wartością naukową naszego pisarza.

Żałujemy szczerze, iż zamierzony zakres naszego sprawozdania nie pozwala nam przytoczyć dłuższych wyciągów z obszerniej, uczonej i wymownej przedmowy Dr. Sepp; dając jej sam szkielet lękalibyśmy się mu krzywdę wyrządzić. Poprzestaniemy przeto na przytoczeniu streszczenia zarzutów przeciwników jego, a raczej przeciwników Ewangelistów Świętych; jak je na końcu rozprawy wstępnej kładzie: (stro- na LXIII.)

„Dla czego zaś mitycy, a w rzeczy wszyscy racjonalisci, nie chcą przyznać dziejowej sprawy Ewangelistów, o pojawieniu się Boga-człowieka Jezusa we środku i ognisku wszelkich dziejów, na to dają głównie następujące powody:

I. Okrom czterech Ewangelistów będących w kwestyi, i podłożonego miejsca u Józefa Flawiusza, albo powierzchownego przytoczenia imion u Tacyta, niema wcale dziejowych pomników o pojawieniu się tego Zbawiciela świata, i nie wiadomo kiedy się on urodził i kiedy umarł.

II. Same opowiadania ewangelicznych pisarzy, stoją w największej ze sobą sprzeczności.

III. A choćby to wszystko było dowiedzioném i w porządku, sprzeciwia się zawsze zdrowemu rozumowi, aby Bóg Pan wszech rzeczy, twórca niezmiernego wszech-świata, miał zejść właśnie na ten drobny punkt naszej ziemi, aby się dał ludziom ukrzyżować.

A więc co najwięcej, Chrystus może ująć za żydowskiego mędrca; wszystko co nadto mu przypisują mitem jest i bajką.

Taka jest przyjęta nauka dzisiejszego protestantyzmu, jak się z tém nie kryją najznakomitsi jego teologowie Dr. Paulus, Bretschneider, de Wette i inni.

Przeto po tym ogólnym przeglądzie naszych mityzujących przeciwników mamy dowieść szczegółowo:

I. Historycznego roku urodzenia i śmierci naszego Boskiego Zbawiciela i znajdziemy, że Chrystus Pan *przyszedł na świat wcześniej o lat siedem niż to powszechnie jest przyjętém* i że ta główna jest przyczyna, dla której dzieje biblijne, zostawione po większej części bez najmniejszego przystosowania i porządnej sklejności z dziejami świeckimi, niejednemu zdały się w końcu unosić w mityczném majaczeniu.

II. Dowieść za pomocą szczególniejszych dzieł rabinów, zachodzącej harmonii czterech Ewangelistów między sobą i ich widocznego przesnućia ówczesnemi okolicznościami; czyli przedstawić obszernie życie Jezusa, na podstawie owych chronologicznych sprostowań. A gdy już historyczne ciało dokładnie w około tego szkieletu stanie, wiąże się doń właściwie mityczne życie Chrystusowe jako jego szata i dodatek. Dalej jako

ciemna strona albo cień w obec światła, następuje racjonalistowski Chrystus, czyli co protestanci z życia Jezusowego zrobili. To stanowi drugi albo synoptyczny dział, który równie jak pierwszy, składa osobną i zupełną całość.

III. Nareszcie, z nowego całkiem punktu widzenia przeprowadzona krytyka Ewangelii, gdzie się dowodzi prawdziwości świętych pisarzy czterech Ewangelii i ich właściwego po sobie następowania; potem się przekracza we wyższe sfery, gdy Bóg-człowiek w niebieskim swoim przemienieniu występuje na utwierdzeniu jako Pan wojsk niebieskich; a to stanowi trzecią krytyczną albo astronomiczną część obejmującą zarazem pojednanie się wszystkich ludowych okresów świata z wielką jubileuszową erą odkupienia. . . .“

Wszakże już w przedmowie do trzeciej części, (1844) autor lepiej się rozpatrzywszy w całości swojej pracy, powiada: „Gdyby nowe wydanie pokazało się potrzebnem . . . nie należałoby się trzymać tego samego porządku, ale dzieło obecne może bez dalszych zmian wyjść na jaw w trzech działach; z których pierwszy albo *chronologiczny* obejmie obecną 1szą i 4tą część: Harmonia Ewangeliiów, albo *życie Chrystusa Pana* w całej swej obszerności winnoby tworzyć drugi, równie samoistny dział i może być wydanem bez obszernych przypisów jako książka ludowa albo podręcznik kaznodziejski; do których dwóch działów przychodzi z rzędu wyżej wzmiankowana *Symbolika* (mybyśmy raczej powiedzieli część polemiczno-krytyczna), aby wszystko w pewną Trylogią ująć.“

Rzeczywiście zdaje się nam, iż to jest prawdziwe rozczłonkowanie całej pracy. Co do 1szej części, t. j. twierdzenia Dr. Sepp, iż Chrystus Pan 7 lat wcześniej na świat przyszedł, niż zwykła chronologia liczy, czego się już Keppler doławał, a bliżej jeszcze Ideler był dotarł, porzestaniemy na wskazaniu czytelnikom naszym tego wypadku poszukiwań autora. Czytającym zdaje się prawdziwym i trafnym, wszakże moglibyśmy tylko przywieść dowody dane i to nie łatwo dla trudności streszczenia ich, alebyśmy sądu naszego dodać nie mogli: zostawiamy to komu lepiej w astronomii i chronologii opytanemu. Zresztą twierdzenie to, małą tylko liczbę czytających głębiej zając może, którzy w każdym razie musieliby wziąć samo dzieło do ręki i dobrze się w niem rozpatrzeć.

Część druga, to jest samo życie Chrystusa Pana historycznie przedstawione i objaśnione, najbardziej jest zajmującą dla powszechności czytającą. Autor, uczeń ś. p. Józefa Görresa (który téż na czele tego dzieła przedmowę swoją jakoby list polecny umieścił), dziwną ile w tak młodym wieku uczoność pokazał. Benedyktyńska to, a dziś możnaby powiedzieć niemiecka prawdziwie praca. Nietylko bowiem zna dobrze i używa korzystnie, co Józef Żydowin, główne źródło do starożytności żydowskich, i O. O. Kościoła a mianowicie Święty Hieronim głęboki ich znawca, co późniejsi katolicy i protestancy Hebrajści zostawili; ale korzystał jak nikt dotąd może na tę stopę z pism Rabinów sprawdzając z nich każdy szczegół miejscowy, obyczajowy, dziejowy w Ewangelii

zawarty. W kwestyi tak ważnej prymatu Piotrowego, pierwszy, wiele z tychże Rabinów ważnych świadectw przywiódł. Nadto równie jak stary Görres, doskonale obeznany tak z dziejami klassycznej starożytności jak z nowemi odkryciami historycznymi z pomników ludów wschodnich, Indyan, Persów, Chińczyków, w tak jasnym świetle stawia wielkie to, największe zjawisko dziejowe ukazania się Syna Bożego na ziemi, iż rzeczywiście pojąć trudno jak mogła się racjonalistom, jak mogła Strausowi pomieścić w głowie chęć, udania Jezusa Chrystusa za osobę mitologiczną.

Tubyśmy radzi się rozszerzyli, wszakże poprzestaniemy na przytoczeniu dwóch rozdziałów, które i czytelnikowi dadzą wyobrażenie o sposobie pisania autora, i nam opartym na podaniu starych Ojców dostarczą sposobności uczyńnienia niektórych zastrzeżeń z punktu teologicznego.

ROZDZIAŁ III.

Zaręczyny.

„Kiedy obecnie czas Jéj (Maryi) pełnoletności był dobiegł, co naonczas u Żydów już w dwunastym roku następowało, Zacharyasz arcykapłan oddał napowrót dziewicę rodzicom do Nazaretu, aby tam była za mąż wydana podług obyczaju ludu, który wszystko na cielesnym rozradzaniu się opierał ¹⁾, gdyż wszelkie błogosławieństwo, wszelka obietnica w starym zakonie, na pochodzeniu się opierała. Marya, dziedziczka Dawidowa, winna była oddać teraz podług zakonu rękę *Józefowi* jako najbliższemu krewnemu, który był synem Jakóba, a bratem Klopasa. ²⁾ (albo Kleofasa) i zarówno pochodził od Dawida ze staréj Betlehemskiej linii, ale przez Salomona, jak Marya przez Natana. Tak została zaręczona ³⁾ Józefowi kościelnym obrządkiem 23. stycznia 747 r. od zbudowania Rzymu, w Nazaret mieście pokolenia Zabulon, jedném z 200 miast i siół jakie Galilea podług Flawiusza Józefa (in vita) naonczas liczyła.

U Żydów niezawierano małżeństwa bez uprzednich zaręczyn i dopiero po jakimś czasie następował ślub. W tym przedziale czasu, nie

¹⁾ Tak że nawet na lędźwie przysięgano.

²⁾ Dla tego Marya, żona Kłapy, zwana jest u Ś. Jana XIX, 25 *siostrą Najświętszej Panny, a Jezus bratem* Jakóba, Józefa, Szymona i Judy, ich synów. Matth. 13, 55.

³⁾ Kidduschin s. de desponsationibus, cap. 2. Vir desponsat sibi uxorem, vel per se, vel per angelum suum (sc. deputatum). — In locis plurimis vir faeminam desponsat ad se autem non ducit, nisi interposito aliquo temporis spatio. Glossa de Maimon. in *נשואין* c. 3. Te pierwsze zaręczyny zwali Żydzi: *קדושתין* — consecrationes, albo *נשואין* — sponsalia, Ostateczne zaś pobranie się zwano *לקחתין* — acceptiones, i *נשואין* ductiones. Potém następowało wprowadzenie do mieszkania oblubienicy: *הבנתה* introductio. Ba, kanoniści żydowscy odróżniają wstępną *rozmoowę* poprzedzającą zaręczyny, i zwą ją właściwém imieniem: *יין ויין* privatum consortium vel colloquium.

mógł oblubieniec ani widzieć ani mówić z oblubienicą; niemniej przeto zaręczona uchodziła przed zakonem za jego żonę. (1)

Teraz tedy obie główne linie Dawidowego pokolenia, które w biegu czasu, dla zachowania czystości krwi swojej, nieraz się były pożeniły, jak tego rodowe spisy dowodzą, poraz ostatni się złączyły, gdy jedna z nich do jedynej dziedziczki sprowadzona, właśnie wygaśnięciem groziła: a jak w starym zakonie Rut Boozowi, tak teraz Marya Józefowi, swemu najbliższemu rodowemu dziedzicowi, obowiązkiem małżeństwem została powierzona.

Ale inaczej było postanowione w Boskich wyrokach, a dziewica po obietnicy, na jej spoczywającej pokoleniu, na oblubienicę Najwyższego została podniesiona.

ROZDZIAŁ IV.

Zwiastowanie.

„W domu nazareckim, galilejskiem górskiem mieście, żyła teraz w swoim partenonie Marya, i czekała w cichości podniesienia uciśnionego swego królewskiego pokolenia. A gdy się uosiła w bogomyślnym zachwyceniu, Gabryel anioł Najwyższego (posłańcem dzieła odkupienia już w zapowiedzi siedemdziesięciu tygodni przed Danielem występujący), przystąpił do niej i powitał jako przemienioną Ewę, (Ave!) z obietnicą, że matką Mesyasza zostanie. Ale jakkolwiek Opatrzność Boska, dla odwrócenia zaguby człowieka, od czasu do czasu ze siłą występując, w ludzkie się wdaje dzieje, aby ich pochód do lepszego celu nakłonić, przecie przemocą nie działa, nigdzie cud nie występuje samotnie, bez wszelkiego współdziałania ludzkiej wolności, i sam cud odkupienia nie mógł się dokonać bez przystania człowieka. Dla tego oswobodzenie i podźwignienie upadłego człowieczeństwa było przywiązane do przystania Maryi. Ona zaś wyznaje się *służebnicą (dziewką) Pańską* ²⁾ to jest podług znaczenia naszego (niemieckiego) wyrazu, mącą (die mächtige Magd) *nieostabioną*, następnie *dziewicą*: bo miała postanowienie niepoznania żadnego mężczyzny. (Łuk. 1. 34). Zaś podług hebrajskiego brzmienia, **יְמָה** *jemką, albo branką Pańską*, gdyż ślubem swoim czystości, niebu się dała w jassyr pochwyć. Albo nareszcie podług greckiego wyrażenia wyznała się *δούλη*, to jest: *pokorną i podległą służebnicą i zносиcielką Najwyższego, i poczęła z Ducha*

¹⁾ Hieros. Peah. fol. 19, 3. Desponsata est uxor, et nupta est uxor, porówn. Deuter. XXII 23. Formułę zaślubin patrz Hieros. Kidduschin fol. 63, 4.

²⁾ Chrześcijaństwo podległe kościołowi, jako oblubienica Ducha Świętego wciąż jeszcze z Maryą powtarza: Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego! — i czci Matkę Bożą. Protestanci zaś jej nie czczą, i w żaden sposób za wzór nie biorą, ale logicznym instynktem cześć jej odrzucają, ba na jej dziewictwo nastąpili, bo ich religią jest religia duchowej pychy, jak islamowa zmysłowości, a oni nie chcą być ani pokornymi ani podległymi.

świętego. Biegł czternasty dzień miesiąca Adar, albo jak kościół rzymski oznaczył, 25. marca, t. j. początek wiosny r. 747 ur. c. *siedem lat przed naszym obliczeniem czasu*, gdy Boska obietnica o nasieniu z niewiasty, mającém zetrzeć głowę wężowi, spełniła się w najczystszy korzeniu ludzkiego pokolenia. Był to pamiętny on dzień w dziejach ludu bożego, w którym zaczął wyswobodny swój pochód z Egiptu. Był to zarazem czwarty dzień tygodnia, jak ukazanie się Chrystusa czwarty dzień dziejów świata oznacza.

Poczęła syna Najwyższego, któremu Pan Bóg tron ojca jego Dawida był przeznaczyl, aby rządził domem Jakóbowym na wieki, a panowanie jego było bez granic. ¹⁾ *»Jego który miał być zwany synem Najwyższego*. Ale dziewica przeleżała się téj przemowy, i weszła się tegoż samego dnia, aby w łasce udzielonej sędziwéj krewnej swojej Elżbiecie poznać znak własnego obdarzenia, jak jéj anioł był powiedział — *i poszła z pospiechem za górę*.²⁾ Ze skwapieniem mówi ewangelista, bo nie wolno było hebrajskiej dziewicy iść powoli drogą swoją, ani zatrzymać się na placu ³⁾, poszła zaś do *miasta Judzkiego*: najbliższa tam droga prowadziła przez góry Efraim, albo Akrabateńskie, przez wysoki wstęp, ³⁾ z kąd widać morze i okręty żeglujące przy Joppe. Lecz Łukasz tą szczególną uwagą chce nam dać zrozumieć, że Najświętsza Panna poszła tam nie wielkim gościńcem wojskowym, ale daleko od tłumu ludzi i niepostrzeżona, przebierała się bocznemi i przykremszczkami: A oto! *gwiezda*, do której wiązało się u wszystkich ludów oczekiwanie Mesyasza, weszła wspianale na Wschodzie.

Miejscem do którego zdążyła dla odwiedzenia krewnych swoich, było podług podania: Hebron, stary kaptański gród pokolenia Aaronowego, w królewskich Alpach Judzkich ⁴⁾, o pięć godzin na południe od Jerozalemu, a o 25 godzin około (90—100 mil rzymskich) od Nazaretu odległe. Hebron, gród Euakimów, na siedem lat przed Zoan albo Tanis w Egipcie, a podług Józefa przed Memfis zbudowane, zwane od wschodnich także Kiriath Arba, albo „miasto czterech mężów,” gdyż tam podług powieści ⁵⁾, czterej patryarchowie: Adam, Abraham, Izaak i Jakób, wraz ze żonami swemi Ewą, Sarą, Rebeką i Liją, leżą pogrzebani; a podług

¹⁾ Łuk. 1, 33. *Τέλος* oznacza tu fizyczną granicę, albo bezgraniczny miejscowy obszar i stoi w przeciwieństwie z *αἰώνως* albo wiecznym czasotrwanieniem, przeto nie powinno się w niemieckiej biblii „ohne Ende“ tłómaczyć.

²⁾ Tract. Sota fol. 12, 2. ad Exod. II. 8. Dixit R. Eleazar: Discimus exinde, quod cum alacritate iverit, sicut virgines solent.

³⁾ Podług greckiego, albo „skorpionową wyżynę“, *סרפופ* podług hebrajskiego znaczenia tego wyrazu. Porówn. numer XXXIV, 4. — Tu może znalazła punkt oparcia legenda opowiadająca, że Marya szła przez górę pełną jaszczurek i skorpionów, które się jéj nieczepiły, ścigające zaś ślepotą zostały dotknięte; i ztąd ślepa gadzina została nieszkodliwą człowiekowi.

⁴⁾ Hieros. Scheviith fol. 38, 4. Quodnam est montanum Judaeae? mons regalis — Josua XXI, 11.

⁵⁾ Joz. XIV, 15. Genes. XLIX, 31 — Obecnie Arabowie zwą Hebron *Chalil* albo *kochana*, od Abrahama, przyjaciela Bózego.

dziejów trzy ostatnie stała i Egipski Józef. Hebron, gdzie i zkład Dawid siedem lat królował, a prorok Natan leży pogrzebem, teraz, *jako miejsce narodzenia największego z pustelników i proroków*, uczczone zostało nawiedziniami wybraną oblubienicy Bożej. Podług innych, Marya poszła teraz przez góry do samegoż *Juta* — εἰς πόλιν Ἰούδα, miasteczka leżącego przy Hebron i w pobliżu gaju Mambre, gdzie się trzej aniołowie Abrahamowi byli pokazali, a zamieszkałego wyłącznie od rodzin kapłańskich. Zapewne rodzice świętej dziewicy już byli pomarli; przeto, widzeniem oném przerażona, spieszyła na łono swoich krewnych, którzy jęj teraz drugimi rodzicami byli; aby im zwiastowanie anielskie objawić, i powierzyć nadzwyczajną tajemnicę.

I przybyła do Elżbiety, drugiej Sary, która w starości swojej od Boga udarzona czuła się już w szóstym miesiącu maczynyści swojej. A dostawszy wraz przy samymże powitaniu zapewnienie niebieskiej łaski, która się stała w jęj żywocie, Najświętsza Panna zawiodła w rozradowaniu ducha szczytną pieśń pochwalną *Magnificat*, i wielbiła Boga za cudo miłosierdzia nad nią dokonane. Uznała w prorockim podniesieniu iż: *odtąd błogosławioną zwać ją będą wszystkie pokolenia* — jak się to w katolickim kościele spełniło.

I została tam do trzech miesięcy — a więc aż do urodzenia syna obietnicy, późniejszego Chrzciciela, na dniu 24. czerwca 747 ur. c. a bardziej jeszcze, aby doczekała się pewności spełnienia cudu jaki się miał z nią stać; albowiem trzy miesiące albo dziewięćdziesiąt dni uchodziło u Żydów za okres do poznania macierzyństwa. Dla tego nie mogła w Izraelu wdowa przed upłynieniem trzech miesięcy na nowo wyjść za mąż, aby nie wnieść pogrobowego dziecka drugiemu mężowi do łoża. Żadna prozelitka, nie mogła się oddać judzkiemu mężowi wcześniej, jak we trzy miesiące po złożeniu swojej nieczystości t. j. pogaństwa, ani prozelickie staćdo wcześniej się napowrót połączyć, aby świętego nasienia z nieświętym nie pomieszać.¹⁾ Z tego samego powodu musi jeszcze obecnie, mahometañska niewiasta mieszkać trzy miesiące w domu swoich rodziców po rozwodzie, zanim wolno jęj znowu pójść za mąż.²⁾

Po upływie tego czasu, Najświętsza Panna przekonana już o wielkiej łasce, jaka się tak jęj, jak ś. Elżbiecie była stała, i że została błogosławioną pomiędzy niewiastami, wróciła napowrót do Nazaretu, i spotkała się po raz pierwszy od poczęcia z Józefem oblubieńcem swoim. A oto³⁾

1) Faemina quae vel a viro est dimissa, vel viduata, non nubit, nec desponsatur, nisi post moram nonaginta dierum. Ut nempe dignoscatur, utrum sit gravida, nec ne; atque ut inter sobolem primi mariti distinguatur ac secundi. Pari modo vir et uxor, Proselyti facti, per nonaginta dies a se invicem segregantur, ut dijudicari possit inter prolem in sanctitate genitam et prolem genitam extra sanctitatem. Maimon. in Gerushin c. 11. Obszerniej w Talmud Hieros. Jeramoth c. 4 i Chetubboth c. 5.

2) Nasze polskie rozwódki często są niepowszagiłwsze od samychże Turczynek, (Przyp. tłóm.)

3) Εὐρεῖ ὁ ἦ ἐν χαστρὶ ἔχουσα. Matth. 1, 18. Było zwyczajem u hebrajskich zaręczenców, ponieważ widywać się nie mogli, znosić się i poufnie sobie udzielać przez

pierwej niżli się zeszedł znaleziona jest w żywocie mająca z Ducha świętego. A Józef mąż jej będąc sprawiedliwym, chociaż naturalnie podejrzewając, niechcąc jej osławić: chciał ją potajemnie opuścić, t. j. myślił wręczyć jej libellum repudii¹⁾ co się podług prawa żydowskiego w obec dwóch świadków czyniło — aby ją po cichu i bez zwrócenia uwagi opuścić. Chciał to uczynić ze szlachetnej wyrozumiałości, nie wyrażając nawet piśmiennie powodu swego rozwodu; bo u Żydów od małżonka zależało, w podobnym razie, jakiego tu bliskie było podejrzenie, lub sądowi donieść i na prawnej drodze nastawać o ukamienowanie zaręczonej, i do mniemanego jej zwodziciela; albo téż nie. Ale z Boskiego rozporządzenia, w nocnym widzeniu objaśniony, wziął ją wraz jako małżonkę do siebie, i przeprowadził do swego domu; czynność która zwykle z pewną uroczystością była połączona, aby ją tak przed światem od wszelkiej potwarzy zabezpieczyć, i był wciąż odtąd jako dodany wierny, od Boga wybrany towarzysz, opiekun, żywiciel; ze świętym poszanowaniem dla Bożej oblubienicy, która czystość swoją niebu była poślubiła. Ale przed ludem uchodziła za małżonkę.

Przykład ten domowego dziewiczego pożycia nie jest tak nadzwyczajny, by nawet na tronie nie znalazł naśladowstwa, jak się to pokazało na cesarzu Henryku świętym z żoną swą ś. Kunegundą, na królu haličkim Kolomanie, bracie ś. Elźbiety Węgrzynki z małżonką swą ś. Salomeą księżniczką polską, na księciu polskim Bolesławie Wstydlwym z Kingą albo Kunegundą, siostrzenicą świętej Elźbiety, na pfalgrafie Justynie wraz z jego małżonką itd.“

Niech nam wybaczy uczony autor, ale ten wykład jego rani uczucia chrześcijańskie. Zarzuciła mu Gazeta Syońska, że zbyt się opiera na rabinie Hakkadsch z którego wiele do wykładu pisma już był użył nawrócony w średnich wiekach żyd, znany w szkole pod imieniem Mikołaja de Lyra albo Lyranus²⁾ Że tak jego jako i innych używa za świadków historycznych, albo i do wyświecenia szczegółów zakonnych nie mamy

pośrednie osoby שְׂוֵדָה (י) *proğevnizota* albo *pronuba* zwane, które zwykle z niewiast pokrewnych wybrane o przymiotach piękności i cnotach oblubienicy a szczególniej o *status integritatis*, podług tego co znalazły wierne świadectwo winny były zdawać, od czego ważność i trwałość małżeńskiej umowy zależała. O tém ostatniem osobistém sprawdzeniu, trzebaby przeto wybrane wyrażenie Ewangelisty rozumieć; a Apokryfy rozwodzą to obszerniej, w sposób daleko więcej rażący.

¹⁾ *Triplīci modo desponsatur faemina, pecunia scilicet, aut scripto, aut coitu: et sic desponsata, tametsi adhuc non maritata, nec in domum viri introducta, illius tamen est ea uxor. Et si quis cum ea praeter ipsum cojerit, morte mulctandus est a Synedrio. Sique ille ipse velit eam dimittere, opus habet libello repudii. Tak znowu Maimonides największy żydowski kanonista, in יִשְׂרָאֵל c. 1. porówn. Kidduschin fol. 41, 9. Praecipitur, ut per se ipsum quis faeminam desponsat potius, quam deputatum suum: ne quis faeminam desponsat priusquam eam viderit.*

²⁾ Wiele się z niego żywili teologowie średniowieczni tak że o nim przesadnie napisano: Si Lira non lirasset, schola non saltasset. Gdyby Lira nie zagrała, toby szkoła nie skakała.

mu tego za złe i owszem, ale że uniesiony chęcią dowiedzenia wszystkiego jak na dłoni racjonalistom, opierając się na kanoniście żydowskich zwykle o wiele wieków później od epoki mesyaszowej żyjących, chce podług nich dosłownie wykładać rzeczy i zwyczaje, które dla wielkości tajemnic i świętości osób udział w nich mających, nie mogły być do nich zastosowane co do joty. Oto, jak w razie obecnym pozwalamy sobie spierać się ze zasłużonym naszym pisarzem: naprzód nie jest dowiedzione, by anioł zwiastował Najświętszej Pannie po zaręczynach a nie po przeprowadzeniu jej do mieszkania świętego Józefa, a raczej po zamieszkaniu tegoż w rodzinnym domku nazareckim Maryi. Jedyny dowód i to bierny ma za sobą autor w tej rzeczy, że nie ma wzmianki w Ewangeli, aby ś. Józef towarzyszył oblubienicy swojej w podróży do świętej Elżbiety. Twierdzenie niektórych iż gdyby był tam chodził, z powitania świętej Elżbiety byłby wyrozumiał tajemnicę, nie jest także rozstrzygającym: bo naprzód prorocze powitanie arcykapłanki i Magnificat N. Panny mogły przypaść w chwili, gdy ś. Józef zajęty był umieszczeniem pokornego wierzchowca — a choćby i był obecnym, autor szczególnie nie mógłby z tego nic wniesć; bo naszym zdaniem zanadto znowu przypuszcza, iż jak reszta krewnych Zbawiciela całkiem, tak w części sama Matka Boska nie pojmowała z całą jasnością wielu rzeczy tajemniczych jej się dotyczących. Ale i to pomijamy — nie możemy żadnym sposobem strawić, aby ś. Józef *sprawiedliwy*, a jak ojcowie tłumaczą, *pełen wszelkiej sprawiedliwości*; dziewica, chciał poddawać N. Pannę owiej żydowskiej rewizyi — ile że ta do obudzenia podejrzenia wcale nie była potrzebna. Ale czy ś. Józef rzeczywiście wątpił, i w jaki sposób wątpił? Wiem że p. Sepp może przywieść za sobą ś. Justyna (adr. Triphen), ś. Zlotoustego (wykład n. to miejsce) i ś. Augustyna (ep. 52 ad Macedonium); ale zdanie powszechniejsze przeciwnie trzyma. Ś. Hieronim, wielkim doktorem w wykładzie pisma śgo od kościoła nazwany, a który na miejscu, i w wiekach bliższych stariej synagogi, od najuczestniejszych rabinów podań żydowskich się był wyuczył, wyższe ma rozumienie o św. parze; mówi bowiem: „To świadczy za Maryą, iż Józef znając jej czystość, a podziwiając co się zdarzyło, pokrywa milczeniem rzecz, której tajemnicy nie znał.” Inny stary autor dzieła niedokonanego (autor imperfecti) mówi podobnie: „Więcej wierzył czystości (Maryi), niż żywotowi, więcej łasce niż przyrodzie: poczęcie wyraźnie widział, porubstwa nie mógł podejrywać. Podobniejszym sądził by niewiasta bez męża mogła począć, niżby Marya mogła zgrzeszyć.... Większa jej godność, przewyższa mi jej świętość i nie może chodzić w parze z moją niegodnością. (Imp.)” I dla tego chciał ją opuścić, by jak Oza za nieuznanowanie arki materyalnej nie zginął. Św. Remigiusz daje nawet powód, na którym ś. Józef biegły w piśmie, rozmyślający wciąż proroctwa dotyczące się mesyasa, wiarę swą niezachwianą w czystość N. Panny opierał. „Widział, mówi, brzemieną którą znał czystą; i nie wątpił, że w niej się to proroctwo spełni: Oto dziewica pocznie i porodzi syna.” By jednak kto nie powiedział, że późniejszych przywodzimy ojców, oto jak

Orygenes tłumaczy ten tekst Mateuszowy: „A Józef mąż jej będąc sprawiedliwym, i niechcąc jej osławiać, chciał ją potajemnie opuścić. (1, 19.) „Sprawiedliwym był, mówi, przez wiarę którą wierzył, że Chrystus z dziewicy się narodzi. Dla tego chciał opuścić, bo poznawał w niej wielką tajemnicę, do której zbliżać niegodnym się sądził — chciał się upokorzyć przed wielką i tak niewymowną rzeczą. Jako Elżbieta powiada: A zkażde mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Jak setnik mówił: Panie nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój; jak Piotr ś. upokarzając się mówił do Pana: odejdz odemnie bo człowiek grzeszny ja jestem; tak Józef sprawiedliwie upokarzając się, we wszystkim przeżywał o oddaleniu się, i lękał się bliskości tak wielkiej świętości, (timebat sibi tantae sanctitatis conjunctionem adhibere).” (Homil. 4, in div.) Podobnie tłumaczy ś. Bazyli, Teofilakt, ś. Bernard (hom. 2 super missus est) i ś. Brygitta (hb. VII Revelat. c. 25) twierdzi, że tak jej Matka Boska objawiła. Tę ostatnią powagę dla tego tylko przytaczamy, iż ze wszystkich objawień prywatnych, to jedno od dwóch papieży po podwójnym rozbiorze ich przez wysadzonych na najbieglejszych teologów, były uznane i potwierdzone.

Pomimo tych lekkich usterków któreśmy wskazali, autor nasz położwszy w dwóch pierwszych częściach swego dzieła głębokie, naukowe i dziejowe podwaliny, przystępuje w ostatniej do zbicia racjonalistów, mityków i Żydów, w trzech poddziałach które nadpisał: 1) Chrystus racjonalistów, 2) Chrystus mityków, 3) Chrystus Żydów, albo dzieje wszystkich fałszywych żydowskich mesyaszów.

Racyoniści, jak wiadomo, wyciągnęli ostateczne następstwo protestantyzmu w sądzeniu słowa Bożego ludzkim pojedynczym rozumem. Jak mistrz ich pozwolił sobie na mocy swego widzimisię wyrzucać kilka ksiąg starego zakonu z kanonu kościelnego, a niektóre teksta z nowego pominąć lub wykrzywić, tak wnuki jego z ostatnich lat kilkudziesięciu nie chcieli pozostać w tyle, i owszem wyprzedzali się na wyścigi, kto więcej wynajdzie w piśmie świętym mniemanych podrobień i ludzkich dodatków. Nie było prywat do centa, któryby choć kilka ustępów, głównie na mocy filologicznej krytyki, nie przemazał. I tak dobrze pracowali, iż gdyby znieść do kupy wszystko co pojedynczy doktorowie protestancy powyrzucali, jużby oddawna nic z pisma świętego nie zostało; jak znowu całego składu nauki katolickiej można się dopytać z tego co temu lub owemu podobało się zostawić — wszystko to w imie nieomylnego pojedynczego rozumu i niemieckiej filologicznej krytyki. Dalej, jak Wolter i dzieci jego, rozpustnie przebiegli depcąc i śliniąc szyderstwem wszelką cudowność w piśmie świętym zawartą, tak Niemcy n. p. Bretschneider, de Wette, Paulus i t. d. z ogromnym nakładem erudycyi, silił się z gruntu ją wykorzenieć, wszystko racjonalnie wykładając, a resztę odrzucając. Nadto ponieważ filologowie świeccy odkryli byli, że ani Homer, ani Romulus, ani Ossyasz nie są historycznymi osobami, ale mitem wysnutym pracą całych ludów, i ich osobistym wyobrażeniem, nie chcieli i filologowie biblijni pozostać w tyle, ale coraz śmielej wykla-

dali przez mity różne wypadki życia Chrystusowego; tak, że Strauss nie miał innej pracy i zasługi ujemnej, jedno że podkreślił i dodał robotę wszystkich swych poprzedników, i wyrzekł: że Chrystus nawet o ile człowiek, rzeczywiście nie egzystował, ale że jest osobą mityczną, w którą się wcieliły mesyańskie marzenia Żydów i Pogan. Nie mamy odwagi przytaczać po szczególe tych wykładów, w których głupota uczona z bezbożnością w zawody bieży. Zresztą lat kilka temu, była w Przeglądzie obszerniejsza mowa o tych krótko-widzach umysłowych, którzy się przez antilogią Lichtfreindami zowią. Dr. Sepp do 300 ich stawia pod pręgierzem i niemiłosiernie ćwiczy. Czuć w palących jego słowach nietylko oburzenie chrześcjanina ale i boleść patrioty, że protestantyzm jednoś narodową przetrącił, a dziś do bezwładności politycznej i do okołowacenia umysłowego Niemców doprowadził. W zapędzie swoim nie przyznaje nawet Lutrowi obywatelstwa niemieckiego, a nam go Sławianom jako Wendę oddaje — wyznając, że między Elbą i Sałą gdzie się protestantyzm urodził, bodaj niema jakiej nazwy miejscowej czysto niemieckiej, i że tenże się rozszerzył głównie na ziemiach zgermanizowanych Sławian. My takiego daru nie przyjmujem. Luter był dobrze Niemcem, choć pewna że tam się protestantyzm przyjął gdzie Niemcy mieczem Sławian byli nawrócili, i gdzie katolicyzm nigdy głęboko do duszy był nie wszedł; mają więc nagrodę za niepocziwe apostolstwo swoje. Co do tej części polemicznej z racjonalistami i mitykami protestanckimi, ograniczymy się na przytoczeniu ogólnego poglądu, zamykającego ten dział, gdzie autor bardzo dobrze wykazuje, że mityczne powieście, koniecznie przypuszczają rzeczywiste osoby i wypadki, tylko bajeczną cudownością wyobraźni ludowej przekształcone. Wszakże z góry musim się opisać przeciw policzeniu podania o świętej sukience Jezusowej i przeniesieniu domku nazareckiego do mitów ludowych:

Zwrot oka na kształcenie się tych powieści.

Mamy tedy nareszcie wyobrażenie o życiu bajeczném Chrystusa Pana, jak się ono w przeciągu wieków ukształciło na podwalinach ewangelicznych dziejów, a mianowicie jak je znajdujem w Apokryfach czyli fałszywych Ewangeliach, których jest przeszło pięćdziesiąt. Te to dzieła ewangeliczne potępił kościół od samego początku, albo przynajmniej się do nich nie przyznawał! W rzeczy samej nie jest to lada jaki przedmiot, szczególnież kiedy rozbieramy znaczenie Ewangelii; a według tego co napisał wielebny ojciec kapucyn Kochem, jest to rzecz godna wszelkiego szacunku. Ojciec Kochem posiadając wielkie znajomości, które łączył ze swoją głęboko myślącą i w gruncie poetyczną przyrodą, umieścił mnóstwo nabożnych podań w swoich wybornych księgach. Ma się rozumieć, że tutaj niepodobna wdawać się w dowody krytyczno-exegieczne, jak przy rozbieraniu pism kanonicznych. W tych ostatnich nie ma ani śladu bezzasadnych powiastek, wyjąwszy notatki o sadzawce Be-

thesda, którą nawet Ewangelista, jeśli jest autentyczną, uważa tylko za powieść ludu. Lecz począwszy od *gwiazdy* opowiadającej blaskiem swym *narodzenie Jezusowe, aż do wielkiego zaćmienia przy jego śmierci*, od Iranu z kąd *Mędrcy* pielgrzymowali do żłóbku aż do *Rzymu*, gdzie i na samym *cesarzu Tiberiuszu* owa cudowna *wieść o śmierci wielkiego Pana* przemocnie zrobiła wrażenie; od Egiptu, gdzie nasz Zbawiciel przed gniewem Heroda się schronił po raz pierwszy, aż do wielkiej Armenii czyli Syryjskiej Edessy, gdzie mu krótko przed śmiercią ofiarowano spokojny pobyt za pośrednictwem księcia Abgara, gdy tymczasem *Aretas*, król arabski, ukarał z dopuszczenia Bożego Heroda Antypę za zabójstwo Chrzciciela — wszędzie życie ziemskie Chrystusa Pana przebija się w dziejach powszechnych tak dalece, iż tę świętą powieść, utkwioną w sam środek czasu, potwierdzają zdarzenia świeckie ówczesnej Palestyny, a wiele rzeczy czekało ze zrozumieniem i wyjaśnieniem na uporządkowanie do czasu zastosowane.

Niezachwianie przeto stoi cała mesyada wraz z dziejami apostołskimi, wszystkie pojedyncze wypadki ukazują się w swym dziejowym związku, chronologicznie nawet ubezpieczone w obec najostrzejszych powątpiewań i najujemniejszej krytyki, popisującej się biegłością jedynie w zaprzeczaniu. Widzimy tutaj iż wszelka urywkowość niknie, a w synchronistycznej panoramie wypadki łączą się jak ogniwa, aby już nikogo na przyszłość nie napadła pokusa wymazania świętych dziejów z historii powszechnej. Nadto w skutek rozmaitego pojmovania i różnego przedstawiania żywota, próżną jest pracą jeden wypadek ewangeliczny od drugiego odłączać i odrzucać, po kawałku urywać z historycznego ciała Chrystusa Pana, i chcieć je rozebrać na ciała różnych sekt. Niech sobie wyznania po za kościołem żyjące, odrzuca swe zmarłe dziecko wiary za przykładem owęj odrodnej matki przed sądem Salomona, niech żądają od matki prawdziwej, kościoła, aby jęj żywe dziecko podzielono dla zgody: wszystko to napróżno; bo jedności katolickiej, żywego ciała ewangelii, strzeże daleko wyższy sędzia, a nigdy nie zdoła wyostrzona broń krytyki zadać z przodu ciosu śmiertelnego temu, który dla tego przyszedł, aby był naszym Zbawicielem i założycielem królestwa Bożego na ziemi; a obudzając nową zasadę żywota, został zagładcą starego świata, czyli królestwa zaprzeczenia.

Ale tu, musiały mityczne baśnie bardziej niż przy jakiegokolwiek dziejowej osobie na szeroką stopę się pojawić, upominając się o stare prawo i władztwo. Już samo powtórzone oświadczenie się, którem czwarty ewangelista swoje opowiadanie kończy, bardzo łatwo mogło wywołać nastrojone wyobrażenie do zapelnienia mniemanego biograficznego otworu, gdyż Jan ewangelista mówi: „Jest téż jeszcze i wiele innych rzeczy, które czynił Jezus: które gdyby się z osobna pisały, tuszę iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg któreby się pisać mogły.” Temi słowy chciał powiedzieć, iż jest wcale niepodobną, życie Chrystusowe oddać za pomocą głosek, i że sąđenje wszystkiego słowem martwém na piśmie, tak

w teologii jak i w prawie, zostawiło się wyrodzonemu okresowi pa-pierowemu, który się rozpoczął z wynalezieniem czcionek.

Wszędzie bań czepia się dopiero czegoś, co już istniało w rzeczywistości, a przeto nie jest sama przez się pierwszym pokładem. W tém właśnie jest okropna ułuda, czepiająca się Straussowskiego życia Chrystusa Pana, iż w niem bań sama w sobie i bezzasadna, miała pochłonać całe dziejowe życie Chrystusowe, gdy tymczasem powszechnie dzieje przypuszczają bajkę i ciągną ją za sobą.

Dla nas są owe mity dźwięcznym echem głosu Bożego, które z ewangelii w sercach różnych narodów powtórnie się w obiegu odbiły, a w poezyi doszły swego przemienienia. Są one harmonijną muzyką, przy której śmiertelnicy po raz pierwszy nakłonili ucha, do słuchania dziwnych głosów z wysokości, śpiewów anielskich przy żłobku Zbawiciela; i tę niebieską pieśń z ludzkiemi, a niekiedy z dziecinnemi zmianami, nie trzymając już harmonii, dalej sobie przygrywali i ponuicali. Są nadto barwistemi światłobrazami wpadającemi w rozproszony okrąg prawdy, w którym słoneczny promień historii zламаł się w pryzmie wielostronnego rozpatrywania się, i w rozmaitem cieniowaniu się rozpuścił. Są one w oczach naszych jako pstre malowidło, na którym ludzka fantazyja przekraczając historyczne granice, wymalowała dalsze wypadki według właściwej analogii. Są one nakształt święto-elmskiego ognika, migającego się około wysokiego masztu Piotrowego okrętu. Są one lejącym latem niebotycznych zjawisk, na które są zwrócone oczy całego świata; albo też podobne do obcostronnego nasienia, które wiatry uniosły na szczyty skał i tak je powierzchowną zielonością pokryły. Są one wynikiem poezyi, biorącej sobie za punkt wyjścia dzieje wielkiej, światoważnej osoby. Tutaj napotykamy powiastki, legendowe opowiadania, jak je często duch ludowy w prostocie wydawał, któreby jednak nie były powstały, gdyby nie była zaświeciła w oczy rzeczywistość historyczna cudownego zjawienia się Syna Bożego.

Wszystkie tedy narody dostarczyły ustępów do tej pieśni. W prawdziwym i pierwotnym duchu żydostwa jest myt o rószcze Jesse, która przez wieki przesadzana, dostała się nareszcie w ręce Józefa; gdy tymczasem później nienawiść rabinów, w księdze Toldot Jeszu na pomazańca pańskiego trucizną i żółcią pluje; a pomiędzy innemi wybija się w bluznierstwach na przywłaszczone kapłaństwo Jezusowe i odstępstwo Pawłowe. Zresztą i owe wielkie historyczne uosobiszczenie *Wiecznego tularza*, opiera się na pierwotnych żydowskich wyobrażeniach.

Duch Arabski, więcej od innych *fantastyczny*, upodobał sobie głównie *w powiastkach o wieku dziecinnym Chrystusa Pana*, które z tego powodu są zupełnie podobne do owych ** Tysiąc i jednę noc*; trzeba jednak odróżnić mużulmańskie podania jak *np.* powieść o czterdziesto-dniowych godach Izraelitów przy niebieskim stole łaski, trwających aż do Wniebowstąpienia Zbawiciela, a doskonale przypominającą stary stół słoneczny Etyopów; ba wychodzącą na jedno. Oczywiście iż powieść o górze Vaus i o tamtejszej Magowej grocie Mitry perskiego jest

pochodzenia, gdy tymczasem u Greków bawiących się szkólnemi kłótniami nic nie znajdujem, oprócz chyba chrześcijańskiego obrobienia mytów o Astrei, gwiazdzistej dziewicy, jako też o Ceusie i Syzyfie śmierć krępującym. Czujący duch niemiecki najlepiej się wyraża w uczących wędrowskich naszego Zbawiciela ze świętym Piotrem, pierwszym apostołem; chociaż i te mają swój wzór w podobnych poczytach wschodnich; wieść zaś o Herodijadzie dzikiej łowczyni, lub pieśń o Józefie z Arymatei, jak go w ścianę wmurowano, właściwe są całemu zachodowi. Poemat o świętej sukience wyrosł raczej z ducha gielsko-niemieckiego?? gdy tymczasem powieść o Graalu przypisuje się Herom i Bretonom, ale ze względu na jój maurytańskie korzenie odnosi się znowu do Etiopów i Indów, podobnie jak legendę o świętym domu Lauretańskim można w pewnym względzie uważać za zwrotną powiastkę o Graalu?? Lecz gdy całe życie starożytne, religijne i ludowe uduchowione przeszło w chrześcijaństwo, usiłowały równocześnie różne stare narodowości, utrzymać na polu doktrynalnym przez herezye swoją wyłączną samoistość, i tak widzimy że się przez czas niejaki utrzymał pomiędzy innymi duch spekulacyjny perski w Manicheizmie, egipski zaś i syryjsko-chaldejski system wiary w nauce Bazylidesa i Walentyniana.

Obok tych wielkich i świętych mitów, powinniśmy też na świeckie, czyli na pojęcia ludowe zwrócić uwagę. *Chrystus jest słońcem świata duchowego*: zjawienie się Boga-człowieka, jak się dał widzieć ówczesnemu ludowi, opisane jest w Ewangielijach, i odpromienione, jakoby w tęczy siedmio-barwnie odbijającej światło niebieskie. Lecz mit jak się rzekło, jest tylko powtórzonem odbiciem, albo przewróconą tęczą. Są to poboczne słońca tworzące się w powietrzu około prawdziwego, są to chmury górskie zgromadzające się na najwyższych ich szczytach. Ewangielije wskazują nam oryginalny obraz Chrystusa Pana, Apokryfy zaś ofiarują podobieństwo owego pierwowzoru: pierwsze rysują historyczną postać, drugie rozwijają ulotne szaty, i niemogą się żadną miarą porównywać z pierwo-świadcztwami; bo wszystkie bez wyjątku, odznaczają się późniejszym początkiem. Są to ostatnie uderzenia fal wielkiego kręgu, który zawirował, gdy kamień z wysokości wpadł w sam środek wód historii powszechnej. I w Koranie znajdują się mity, które co do treści biblijno-historycznej niemal całkiem z apokryfów ułożone, ich miejsce w porównaniu do Pisma Świętego zabierają.

Mity są tedy, jak to już w słowie leży, historie prawdziwe uczuciem pojęte i do stanu przyswojenia doprowadzone. Mit zapomina dat, topi wespół czas, miejsce, osoby; prawdziwy to pieśń poezji i sam jest pieśnią, ale bynajmniej prostem urojeniem, wtenczas nawet kiedy legenda usiłuje w sposób dość bajeczny dalszém opowiadaniem zapełnić wolne miejsca, które pióro Ewangelistów jakoby umyślnie jój było zostawiło. Umie on dużo i rozmaicie paplać, wymyślić powody i przejścia, a przedewszystkiém niezostawia nic nieokreślonego, ale wszystko sobie tworzy w dziecinnych obrazach, ze szczególném upodobaniem do dziwnych przeciwieństw. Lubi szczególniej wtrącać z góry pomy-

ślane a uderzające wyrazy, a w cieniu ukryć tajemnicze znaczenia. I uczoność tu i ówdzie się wmięsza.

Do tego obrębu należą także widzenia, czyli zachwytnie rozmyślania; kiedy podniesiony umysł głębiej się zapuszcza w rozważanie rzeczy religijnych. Gdzie jednak świerzb cudowności raz sobie przetoruje drogę, tam też duch sekciarski znajduje swym wymysłem otwarte pole, i usiłuje, podług z góry zamierzonych celów narzucić prawdziwej Ewangelii swe różnowiercze zdania. Lubo krytyczny rozum nie jest bynajmniej miarą, według której ma się sądzić kształcenie się takowych mitów, gdyż raczej uczuciem należy zgłębiać ich znaczenie; to przecie każdy z łatwością nabędzie tyle światła, aby mógł rozróżnić kopije od prawdziwego pierwotnego obrazu, obrać je ze tkanki poezyi, przyczem dobrze uczące i nie lada jakie znajdzie świadectwo o znakomitości założyciela chrześcijaństwa, gdy takie mnóstwo mitów otoczyło jego osobę. — Tylu uczonych niebyłoby się pomyliło. (z których jeden nawet zuchwale twierdził, iż powieść o Zacharyaszu i Elźbiecie oczywiście ukuta według starozakonnój powiastki o rodzicach Samuela i jego narodzeniu) gdyby byli mieli pod ręką prawdziwą jój kopiją, czyli legendę o Joachimie i Annie.

Jezus Chrystus, jako magnes niebieski, nie tylko przyciągnął do siebie mesyańskie idee Żydów, ale i myśli religijne wszystkich narodów; a że od wieczności obiecany, i przyjścia jego każdy śmiertelnik już z natury swój gorąco pragnął, przeto Panem i Bogiem wstąpił do ludzkiej wiedzy. W rzeczy samėj byłoby coś nadzwyczaj i nad wszelką miarę dziwnego, gdyby się owe wszystkie ducha kształcające, ludowo-historyczne i świat odmieniające idee, były czepiły czysto przypadkowej osobistości jakiegoś tam Żydowskiego Rabina; któryby za wyrokiem naszego mityka miał teraz zestąpić z tronu Syna Bożego i Zbawiciela, na którymśmy dotychczas go czcili, a zająć miejsce na ławce ludzkiego geniuszu w skalaném towarzystwie Sokratesa, Napoleona, Goethego (i Straussa). — O jakie to karłowate porównanie, daleko więcej jeszcze niestosowne od owego w baśni o Żabie: Cóż to musiał być za człowiek, który przez niewiele lat pracował, a takie skutki po sobie zostawił!

Wszelkie więc wspaniałości kolorów, które oddawna rozłożyli malarze w obrazach niezliczonych: wszelkie śpiewy i dźwięki na jakie się wysiłowali poeci, i w jakie muzyka się przemieniła ku chwale Najświętszego: wszystkie cudowne świątynie, które wybudowała architektura, słowem wszelkie dzieła ludzkie od tysiąca lat i więcej miałyby być stracone dla nas, o ile służyły przedmiotowi fałszywego uwielbienia.

Miałaby pieśń nad pieśniami ułożona na cztery głosy przez Ewangelistów, którzy ją śpiewać rozpoczęli, i do tego śpiewu narody wszystkich wieków przyciągnęli, uchodzić teraz za marzenia zwodnicze dla tego jedynie, iż w sercach niektórych nie odbił się głos jój dźwięku?

Dzieje Jezusa Chrystusa, jako mikrokosmos w środku powszechnój historyi, zawierające w sobie całą jój przeszłość i przyszłość, miałyby być bajeczką, którą habka za piecem wymyśliła i dzieciom opowiadała

dla skrócenia długiej zimowej nocy; gdy tymczasem teraz wiosna obudza ducha uspionego tego rodzaju bajkami, aby rozmyślał o czystej naturze. Duch tedy obudzony zapatruje się; idzie on i widzi górę podnoszącą się od ziemi aż do wysokości niebieskich, którą on jednak uważa za zwodniczy obraz z chmur utworzony, dla tego że mu w nizinach bawiącemu, część góry najniższa zdaje się mgłą pokryta. Jezus Chrystus, pośrednik między niebem i ziemią, nieskończenie wyniesiony nad ograniczonego człowieka, i nam na wzór stawiony, miałby być według ludzkiego widzimisie mglistą postacią, podobną do ducha górskiego o którym śpiewa Ossian, a następnie jego dzieło, Chrześcijaństwo miało być światem marzeń! — Tak to osłepieni na duchu, którym Chrystus jest niczem dla tego że oni za podli są dla niego, podjęli się niezaproszeni tej próżnej pracy, aby i nas przekonać że Chrystus jest ideą złudzeń; a dla tego że on jest dla nich za wzniosły, radziby go ściągnęli do błota pojęcia powszechnego, aby w ten sposób koniecznie uwolnili swój żywot od nieprzyjemnych wymagań Jego świętej nauki. Zadymili oni i zakurzyli pyłem ze wszystkich kątów zebrany słońce, a o ile tylko mogli oszpecili obraz Boży, celem wpojenia w nas ku niemu odrazy i zaślepienia nas swoją zaraźliwą parą. Więc tedy według najnowszego odkrycia ten Chrystus, który dotychczas jest światłem całego świata, któremu Święci Męczennicy świadectwo oddali przez wszystkie wieki w chwalebnej walce; dla którego nasze sławne pradziady których niegodnymi jesteśmy synami, swoje życie i krew z radością dali podczas świętej wojny krzyżowej. (— Kto tę myśl pojąć zdoła, niech padnie przed nimi na kolana! —) nigdy tak jak sobie wyobrażamy rzeczywistość nie istniał, ale był tylko prostym człowiekiem, jak nasi mitycy. Świat przeto aż dotąd sprzeczał się o marne urojenie: a tego teraz chcą dowieść atramentem i piaskiem.

Już oddawna ta mania jest epidemiczną pomiędzy protestanckimi uczonymi. W przeszłym atoli wieku wielki filolog Wolf zdobył się na ten koncept, że Homer nigdy nie istniał osobiście, ale iż Illiada i Odyssea (porównane do Ewangelii wraz z dziejami Apostolskimi) są to tylko poezye ułożone z różnych rapsodów, pojedynczych epei zebranych za czasów Pizystratydów, skupione w obecną całość pod urojoną nazwą (**ῥῶμα** t. j. słowo, jak Szelling mniema). — Jak skoro to zdanie z ust jego wyszło, natychmiast dowodzili inni, że Orfeusz i Amfijon są czyste idee, postaci urojone, wprowadzone na widownię wyłącznie lirą późniejszych poetów. I Ossian, mówili drudzy, także śpiewak niewidomy, jest bajeczną osobą; pomimo tego iż sam imię swe przytacza, i jako mówiący występuje we swych pieśniach — podobną do postaci bohaterów chodzących przy świetle księżyca po wierzchołkach gór. Zebrane dzieła pod tém imieniem są to niezawodnie śpiewy szkockich góralów, w których na tysiące ludzi udział miało: aż nareszcie Makferson zbiór ich obecny wydał. Czemużby nie miało być podobnie z Nibelungami, tém bardziej iż tutaj historia ani wzmianki o autorze nie czyni? I te bohaterskie śpiewy są owocem poezyi ca-

tego narodu, który w ten sposób chciał uwiecznić swoich cudowalecznych poprzedników. — Za szczęście szczególne uznać musimy, iż te rozmaite rapsody zachowały swą jedność w różnych czasach, tak dalece, iż nie można dostrzedz dzieła ułomkowego i sklejonego, ale dokładne i jak we formie ulane, przez tak długi czas utrzymało to złudzenie, w moc którego, przypuszczało się sławnego historycznego autora. Nareszcie wystąpił Niebuhr twierdząc, iż założyciele Rzymu także są bajecznymi osobami, nie tylko w rozumieniu że się ich mity uczepliły, co my radzi przyznajem, równie jak kiedy mowa o Chrystusie Panu; ale tak jakoby ich dzieje, i oni sami, na czystej zawisli baśni. Cóż dziwnego iż po tego rodzaju przodkach, ktoś teraz wystąpił i tę myśl, oddawna już przez wielu przygotowaną, lepiej jeszcze wypracował, głosząc, że i chrześcjanizm, jakkolwiek największe świata zjawisko, niema właściwej jedności, ani osobistego Założyciela; ale że wszystko to co opowiadają Ewangelie niczém inném nie jest, jedno owocem dojrzałym ducha ludu żydowskiego i starożytnych oczekowań Izraelitów, przeniesionych jako czyny historyczne na pewną osobistość i uważanych za właściwe jednej tylko osobie, której z tego powodu oddawano cześć boską; tak dalece iż teraz jeszcze razi nas i oślepia blask tego imienia.

Żeby tedy tój marze stawić czoło, mgły rozpędzić i ku pociesze tym ludziom, a raczej owym, którzy ze zatkanemi uszami i z latarką w ręku we dnie nic znaleźć nie mogą, dla tego iż samych siebie szukają: oddzieliłmy od historycznego życia Chrystusowego owe chrześcijańsko-poetyczne powieści, rozbierając je uważnie, ażeby prawdę Ewangelii za pomocą cienia, jeszcze lepiej wystawić na światło. Na dobre wierzymy, i owszem na pochwałę ich zdrowego rozsądku, że nasi mityczni przeciwnicy po takim widoczném odróżnieniu, nie ofiarowaliby za własne przekonanie ani tyle, coby na palec unieść można, jeśli im tylko chodzi o przekonanie. Gdyby jeszcze jednak nie uznali dość jasnej różnicy pomiędzy świeckimi powieściami i apokryfami, temi śpiewami nuncem przy kolebce ludzkości po wszystkie czasy, a świętą Ewangelią, i chcieli swoją krytyczną drabinkę mierzyć z niebieską drabiną Jakóbową: *„w takim razie niech przebaczą, jeśli i my żadnej różnicy nie uznajemy pomiędzy ich mądrością a Midasową, który przy spółzawodnictwie dźwięków, przeniósł Pánowy flecik, nad lirę niebieską Apollina.”* Zastrzeżliśmy z góry opisanie się nasze przeciwko policzeniu podania o świętej sukience i przeniesieniu domku nazareckiego, do mitów ludowych. Co do pierwszego: dwie sukienki Jezusowe są pobożnie czczone; jedna w Argenteuil pod Paryżem przysłana od cesarzowej wschodniej Ireny Karolowi Wielkiemu w darze; druga w Trewirze. Niema w tém żadnej sprzeczności, boć wiadomo iż Żydzi okrom kaftanika i spodni, nosili dwie suknie długie, spodnią i zwierzchnią, rodzaj płaszcza albo oponczy. Zresztą cześć publiczna oddawana od wieków tym szatom Jezusowym za wiadomością władzy duchownej i łaski przez wiernych otrzymywane, powinny były być dostatecznym powodem dla katolickiego pisarza, do ostrożniejszego wyrażenia się w tym przedmiocie.

Tém bardziej opisujemy się przeciwko liczeniu do mitów przenosin świętego domku nazareckiego do Loretu, pod koniec XIII. wieku: jeżeli o samém przeniesieniu autor chce mówić, a nie o jakich dodatkach ludowych nam nieznanach. Z obawy protestantów i jansenistów, sam iż uczeni katolicycy mianowicie francuzcy XVII. wieku milezieniem pokryli, lub w podejrzenie podali, wypadek najmocniej sprawdzony. Ks Caillau w uczoném swém dziele (*Histoire critique et religieuse de Notre Dame de Loretto*, Paris 1843) przejrzał i przytacza wszystkich, którzy o tym cudzie od Viciu wieków pisali. Do niego po więcej odsyłając, my tu główne tylko wypadki dla korzyści czytającej powszechności podajemy.

Po śmierci Matki Boskiej, dom jój stał się drogą świątynią Aposto-łom i wiernym. Bulla Juliusza II. zapewnia, iż Ś. Piotr poświęcił go na pierwszy kościół i pierwszą Mszą Świętą w nim odprawił; we 3 wieki później Helena cesarzowa czcząc miejsca święte wspaniałemi kościołami które w Palestynie dźwignęła, obudowała także domek nazarecki z następnym napisem: *Tu świątynia gdzie pierwsza podwalina naszego zbawienia została położoną*. Ileż tam świętych i świetnych dusz chodziło się pokłonić słowu wcielonemu i boskiej jego matce. Ostatni którego dzieje wspominają był Ludwik król francuzki, który tam do stołu pańskiego przystąpił, w dzień Zwiastowania r. 1252. Niedługo potem miejsca święte zostały najechane i spustoszone od niewiernych. Murri w dziełku (*Abrégé Historique de la Translation*) zwraca uwagę, iż pomiędzy staremi malowidłami, które zdobiły święty domek w chwili jego przeniesienia z Nazaretu, widać jeszcze na ścianie zachodniej świętego Ludwika stojącego przed Matką Boską, trzymającą dzieciątko Jezus na kolanach. Odziany jest w szatę barwy białej i czerwonej, a płaszcz purpurowy okrywa jego barki; łańcuchy w prawicy zdają się oznaczać jego niewolę w Egipcie, w lewicy trzyma berło. Malowidła te przedstawiają wszystkie cechy swego czasu i doskonale odpowiadają innym zdobiącym naonczas święte miejsca w Palestynie. Najstarsze opisy świętego domku wzmiankują o nich, a Dalmatowie oglądali je w Rannicy.

Za papieżstwa Mikołaja IV. 10. maja 1291 izba matki słowa wcielonego złożoną została na wybrzeżu dalmackiém Adryatyku pomiędzy Tersaczem i Fiume (po sławiańsku Rieka). Dwie milki przedzielają te dwa miejsca; a domek *gwiazdy zarannej* osiadł bliżej pierwszego zwanego Rannica. Mieszkańcy zbiegli się na wieść o dziwie — oglądają jego budowę tajemniczą, spoczywającą na gołej ziemi bez podwalin; wchodzą do środka, i widzą kaplicę z ołtarzem i posągim Matki Boskiej trzymającej na ręku dzieciątko Jezus. Zdziwienie doszło najwyższego stopnia, gdy lud ujrzał przybiegającego biskupa swego Aleksandra z Modruzii, który tylko co ostatkami życia był gonił. Dowiadują się, że mu się Matka Boska ukazała i uleczyła, i poleciła pójść oznajmić, iż ten kościółek jest izdebką w której słowo ciałem się stało. Kto pokusi się wysłowić uniesienie obecnej rzeszy!

Mikołaj Frangipane, rządcą prowincyi, bojujący przy boku cesarza Rudolfa, przybiegł na miejsce, skoro posłyszał o cudowném zjawisku.

Przypatrzwszy się sam domowi, wysłał do Palestyny ludzi poważnych, których imiona dotychczas są wiadome. Ci wróciwszy świadczyli, iż domku Maryi w Nazarecie niema, że zostały tylko jego podwaliny, a kamienie ich są zupełnie podobne do tych, z jakich zbudowany był dom obecnie przeniesiony do Dalmacyi; że miary długości i szerokości co do włosa są też same. To świadectwo zostało spisane, podpisane i stwierdzone pod przysięgą; a w owych czasach na wiatr nie przysięgano. Zbiegał się lud z dalekich okolic dla nabożeństwa; gdy oto nagle 10go grudnia w sobotę 1294, za Celestyna Vgo, domek święty niknie, przenosi się na drugą stronę Adryatyku, i staje blisko miasteczka Rekanati (w Marchii Ankonitańskiej), w lasku laurowym (albo jak inni chcą należącym do pani imieniem Laura), z kąd poszła nazwa Laureto, albo Loretto. Jak przy narodzeniu Zbawiciela tak teraz pasterze przybiegli pierwsi na widok niezwykłego blasku; potem mieszkańcy Rekanati, a ś. Mikołaj z Tolentynu tam naówczas bawiący oznajmił, iż Matka Boska nauczyła go we widzeniu, iż to był jej domek. Nie mniejsza tu była radość i nabożeństwo; ale gdy złodzieje zaczęli okradać i rozbijać pielgrzymów, po ósmiu miesiącach święty domek opuścił lasek, a przeniósł się na pagórek należący do dwóch braci. Gdy ci gwałtownie się wadzili o posiadanie takiej świętości, znikła znowu z tamąd po 4ch miesiącach i spoczęła ostatecznie na bitym gościńcu prowadzącym z Rekanati do Ankonny, o milkę od morza.¹⁾ Śród wielu *dla czego?* niedowiarków, na które po prostu odpowiemy że tak Bóg chciał; położono i to *dla czego* tyle przenosin tego świętego domku. Odpowiemy, iż prawdopodobnie dla tego, by jedne sprawdzały drugie. Tak w Tersaczu, na miejscu gdzie się był zatrzymał domek nazarecki, wystawiono kaplicę najściślej na te same rozmiary i we wszystkim do pierwowzoru podobną i położono napis, iż tamże zatrzymał się był od 1291—1294. Wielu papieży dla pocieszenia Dalmatów, temiż samemi przywilejami obdarzyło kościołek Matki Boskiej Tersackiej co i Lauretański. Dalmatowie chodzili wiernie w pielgrzymce do Loretu śpiewając żałośnie:

Ritorna a noi, bella Signora,
Ritorna a noi o Maria!
Colla tua casa!

„Wróc do nas piękna Pani — wróc do nas o Maryo! wraz z domem Twoim!”

Wielu z nich nawet osiadło ostatecznie [w Lorecie i założyło bractwo *Bożego Ciała* zwane także *Sławiąńskiem* (dei Schiavoni). Później utworzono nawet dla nich narodową gospodę, a papieże obmyślili, by

¹⁾ Miejsce na którym spoczął naprzód święty domek leży o pół milki około od miasta, na północ-zachód w miejscu zwanem Bandirola; oznaczone zostało murem wyobrażającym rozmiary jego i położenie; pagórek zaś dwóch braci objęty jest murami dzisiejszego Loretto i leży za koszarami żołnierskiemi.

przyjmowano 18 młodzieńców sławiańskich na wychowanie do szkół, wystawionych przy owój gospodzie: co się dotychczas dzieje.

Za przykładem Frangipanego, papież wysłał licznych komisarzy do Nazaretu i Tersaczu, a sprawdzenia ich zgadzały się doskonale pomiędzy sobą i z poprzedzającymi. Wywody słowne spisane na pergaminie i opatrzone pieczęciami miasta Rekanati, widzieli pisarze opowiadający ten wypadek. Też same sprawdzenia czynili znakomici podróżni, i zaświadczyli prawdziwość cudu. W XVIym wieku Klemens VII wysłał znowu trzech komisarzy do ziemi świętej, dla starannego obejrzenia miejsca; jeden z nich przywiózł dwa kamienie zupełnie podobne do tych, z których zbudowana świątynka lauretańska. Są to kamienie w kształcie grubiej cegły, poprzerzynane żyłami czerwonymi i błyszczącymi: podobnego kamienia w całych Włoszech nie znaleźć. Sprawdzenia różnią się w szczegółach tak podrzędnych, iż bynajmniej nie osłabiają prawdy głównego wypadku; inaczejby i opowiadaniom Ewangelistów niedowierzać przyszło. Leon X zaczął był wspaniałe roboty z marmuru otaczające święty domek. Jakkolwiek są piękne, wolelibyśmy nagie, proste jego ściany. Klemens VII posunął dalej tę robotę: potrzeba było obalić dawny mur wyprowadzony w około cudownej budowy, ale jej nie dotykający. Budowniczy Nerucci zostawił ją przez dni kilka pobożnej ciekawości wiernych, którzy się mogli przekonać, iż opiera się na gołej ziemi: widać było zakurzoną ziemię gościńca, a nawet cieni pod spodem był wyrósł. Syxtus V kazał położyć napis: „Deiparae domus in qua Verbum caro factum est.”

Roku 1751 chciano naprawić tło albo podłogę. Pralaci, uczeni, budowniczo wie pospieszili przybyć dla przypatrzenia się poszukiwaniom czynionym przy tej sposobności. W obecności ich kopano do głębokości 8 — 9 stóp pod murami, i znaleziono ziemię rodzimą. Rzecz ta została poświadczoną i podpisaną przez główne osoby tam obecne.

Nareszcie mury niemające nad 37 centymetrów grubości, nie dotykają nawet z jednej strony ziemi w tym miejscu nierównej, co nieraz było stwierdzone. Nadto, roboty z marmuru w koło są tylko dla ozdoby; stoją osobno — choć patrząc na oprawę drzwi, możnaby sądzić że przylegają do starych świętych murów. Wiadomo że trzęsienie ziemi nie rzadkie we Włoszech, a ostatnie bardzo mocne w 1832 roku (które się tak dało we znaki miastu Foligno, zaledwo kilkanaście mil odległym od Loretu), i tu się uczuć dało; domku świętego bynajmniej nie uszkodziło; możnaby więc powiedzieć że cud trwa wciąż. A że dla katolików piszemy, wspomniemy jeszcze objawienia jakie w tej mierze miały ś. Brygitta już wspomniona, i ś. Teresa, której pisma jeżeli nie są potwierdzone wprost, jak pierwszej, toć zawsze potwierdzone pośrednio jak wszystkich świętych kanonizowanych, albowiem każde ich słowo pisane, najsurowiej jest ważne przez kongregacyą obrzędów, zanim przystąpi do sprawdzenia cudów tychże świętych. Wspomnę także wrażenie jakie widok tego świętego domku czyni w każdym katoliku, choćby zrazu wątpliwym, i jakie uczucia budzą się w duszy każdego wchodzącego na modlitwę do świętego domu; doświadczył tego każdy który tam był.

Ale to wszystko pomijając, jest powaga papieżka przed którą wszelki katolik winien uchylić czoła. Owóż rzeczywistość tego cudownego wypadku uznali wszyscy papieże, którzy obdarzyli Loreto przywilejami doczesnymi i duchownymi. Leon X przywiązał do 7 ołtarzy bazyliki lauretańskiej też same odpusty, jakie zyskują wszyscy zwiedzający 7 bazylik rzymskich. Klemens VIII, śród wielu innych postąpił odpust zupełny każdemu nawiedzającemu świątynię. Bulle w tej mierze wydali Pius V i Benedykt XIV, to jest, najświętsi i najuczciwszymi z nowożytnych papieży, i to zwykle po nowém sprawdzeniu rzeczywistości cudownego wypadku. Wspomniony Klemens VIII potwierdził święto *przeniesienia* obchodzone w Hiszpanii i znacznej części Włoch; godzinki ułożył sławny Erazm. Klemens IX kazał zamieścić pamiątkę tych przenosin do Martyrologium rzymskiego w następujących słowach: „10 dnia Grudnia... w Lorecie, Marchii (albo Ukrainie) Ankonitańskiej, przenosiny świętego domu błogosławionej dziewicy Maryi Matki Bożej w którym się słowo stało ciałem.” Innocenty XII dzieje tych przenosin kazał wpisać do brewiarza rzymskiego.

Nareszcie Benedykt XIV, papież ogromnej nauki i krytyki, o którego łaskę sam Voltaire i jednego z nim pieczywa spółcześnie dowcipnisie dbali, zadał sobie pracę zbicia obszernie Don Calmeta i Casaubona nastających na rzeczywistość cudu przeniesienia.

Sądzę iż po tém wszystkiem żaden sumienny katolik nie będzie wątpił — a uczony nasz i prawowierny pisarz przemaże słowo, które mu się niebaczenie wyśliznęło.

Przechodzimy teraz do ostatniej części dzieła Dra Seppa; to jest do Historii fałszywych mesyaszów żydowskich, którą dajemy w całości w polskim przekładzie, dołączając kilka przypisków. Skłoniliśmy się zaś do przełożenia tej części, naprzód dla tego, że stosunkowo do innych krótsza, potem że treść jej mało znana, a dla nas arcyważna. Dla małej liczby protestantów polskich, nie brak dzieł mogących oświecić ich w błędzie, nie brak ich dla odszczepieńców i co dzień przybywa; a dla Żydów, tworzących w pośród nas przeszło dwumilionowy naród osobny i silnie uorganizowany, nie wychodzi, co by ich mogło oświecić i nawrócić. W łonie tego narodu, nie szczącego wszystkie odcienia mniemań religijnych, żyją liczne sekty; od fanatycznych Chassidim do obojętności niemieckich; a mało kto u nas o tém wie i myśli. Mało kto pojmuje, iż naród ten sam nieszczęśliwy, a będący dla nas od wieków i obecnie nieszczęściem, dziesiątkujący moralnie lud nasz wiejski; i jest na przyszłość najniebezpieczniejszą może naszą społeczeńską bliźną. Bo z jednej strony wiejący od zachodu wiatr racjonalizmu, zwątpienia religijnego, grozi nam najokropniejszą klasą ludzi bez najmniejszego hamulca na sumieniu, a z całkowitym jadem rodowym, i wyssaną z mlekiem pogardą i nienawiścią do imienia chrześcijańskiego.¹⁾ Tak

¹⁾ Wielki to błąd a prawie powszechny, iż Żyd traciąc wiarę w Talmud, staje się już przez to samo jeżeli nie chrześcijaninem, to przynajmniej lepiej usposobionym dla

zwane cywilizowanie Żydów w Rosyi, obcinaniem im pejsów, bród i długich pól, zmuszaniem po pulkach i na okrętach do jedzenia wieprzowiny, a zniewalaniem do chrztu pod kijami lub za pieniądze; słowem ta wielka szkoła do wychowywania obłudników, podobnie smutne gotuje następstwa. Tymczasem wielka masa Żydostwa Polskiego tak zwanych Rabanitów, równie namiętnie się trzyma Talmudu, jak ich afrykańscy i azjatyccy współbracia, a im więcej zagrożona napływem protestanckiego niedowiarstwa i schyzmatycznego nacisku, tém gotowsza rzucić się hurmem i rozpacznie za pierwszym wartogłowem i zapaleńcem, któryby się im za mesyasa i zbawcę przedstawił. Dopóki tak rzeczy stoją, jak można się łudzić, by Żydzi, czy to pod wpływem ujemnej oświaty, czy w skutek porównania ich w prawach politycznych, mogli zostać szczerze obywatelami naszej ziemi; gdy się wciąż i co dzień spodziewają mesyasa, któryby ich do rodzinnej Palestyny odprowadził?

Cóż na to począć? Oto starać się, ile i dopóki można księżom i wiernym, pociągnąć ich modlitwą, słowem, przykładem do uznania Jezusa Nazareńskiego prawdziwym mesyasem, i wejścia do Jego prawdziwego kościoła. I przeto niema prawie kraju, w którymby znajomość zasadna języka hebrajskiego, pisma świętego, i błędnych wykładów rabińskich tak była powszechnie potrzebna duchowieństwu jak u nas. Boć są dzięki Bogu i tacy pomiędzy naszymi Żydami, którzy nie dla korzyści ani w skutek powszechnego niedowiarstwa, ale ze sumienniejszego zastanowienia się, zwątpili o spodziewanym mesyaszu; i prawdziwego już w duszy uznają, albo ku niemu przynajmniej się chylą. Tacy najwięcej mają szczerego przywiązania do przybranej ojczyzny, chętnie się uczą naszej mowy; a spólność ucisku jakoby siłą rzeczy do katolicyzmu ich usposabia i skłania. W czasie naszego pobytu w Krakowie, widzieliśmy młodych Żydów uczęszczających na otwarte odczyty jednego kapłana i zakonnika; i wiemy, że chętnie od niego pożyczali dzieł, nawet religijnej treści. Otóż dla tych szczególniejszym będzie przypatrzeć się niniejszej pracy; ilu to już zapaleńców i szalbierzów byli łupem ich rodacy od XVIIIu wieków, przeto iż nie uznali byli prawdziwego swego duchowego Odkupiciela.

Usunięcie nadziei korzyści ziemskich dla Żydów, przechodzących obecnie w kraju naszym do katolickiego kościoła, daje większe bezpieczeństwo szczerości tychże nawróceń. A na zaszczyt nawracających się za dni naszych Żydów w Królestwie trzeba powiedzieć, iż znaczna ich większość właśnie do kościoła powszechnego przystaje. ¹⁾

chrześcian. Mamy tego dowód na Salwadorze najuczciwszym może ze żyjących Żydów, który jakkolwiek panteista i postępowiec, przecie równie doskonale nienawidzi wszystkiego co Chrystusowe, jak najzakutszy Rabanita.

¹⁾ Pisma publiczne podały świeżo pocieszającą wiadomość, iż podczas tegorocznej (1852) okrutnie grasującej w Królestwie Polskiem cholery, nietylko dosyć protestantów, ale i mnóstwo Żydów, do powszechnego przystało kościoła.

(Przyp. Ulóm.)

Do téj pracy apostołskiej nietylko sami duchowni mogą się przyłożyć; mogą i świeccy zostający w ciągłych stosunkach ze Żydami nieraz przez nich samych na słowo wyciągani; byle dostatecznie znali proroctwa mesyańskie sprawdzone w osobie Jezusa Chrystusa, i inne cechy zapowiedzianego od wieków Zbawiciela. Wiemy, że niektórym z rodaków naszych, z małej liczby lepiej z nauką kościoła zażyłych, apostołstwo się takie powiodło. Jeżeli przeto głos wewnętrzny zapędzający nas do téj pierwszej robótki na korzyść Żydów polskich nie pokaże się mylnym, zamierzamy wydać następnie tego rodzaju podręczne dziełko do użytku wiernych, starających się oświecać tak zwanych starozakonnych. Oby tymczasem bacność rodaków moich w tę się stronę zwróciła, i gorące a gęste wywołała modlitwy na korzyść tego nieszczęsnego i zbłąkanego ludu! Bo bez łaski bożej na nic się nie zdadzą wszelkie zachody około nawrócenia dusz, dopieroż żydowskich, wymagających areycudu téjże łaski.¹⁾

Teraz słów jeszcze kilka o całym dziele Dra Seppa. Pisane i wydawane częściami by co rychléj zniweczyć złe wrażenie, jakie dzieło Straussa na słabych umysłach było wywarło, nie mogło mieć téj dokładnej całości i harmonijnego rozczłonkowania, jakimi się zwykle dzieła znakomitszych pisarzy niemieckich odznaczają, i na jakie nasz autor spokojnie pisząc, łatwoby się był zdobył: już to wiele że się jakokolwiek znalazł w tym wielkim lesie notat swoich i wypisów. Styl jego jeżeli nie wykończony ostatecznie, toć zawsze dziarski i żwawy; znać że to pisze syn staréj katolickiéj Bawaryi, w którym książkowe ślęczenie młodzieńczej krwi w żyłach jeszcze nie wystudziło. Czuć że zimne i szydercze ślinienie protestanckéj krytyki po twarzy Zbawiciela, i bezbożny policzek ręką Straussa wycięty, przy okrzyku wszystkich bezbożników świata tuszących sobie, że można pękami bibuły pocernionéj kościół boży rozwalić; czuć mówię, że to wszystko wypędziło mu na twarz wysokie rumieńce, i cierpkie niejedne ba boleśnie szydercze wywołało słowo. Znał on to do siebie, obiecywał poprawę, obietnicy nie dotrzymał; my się temu nie dziwim, ani téż potępić. Tylko aniołom dano w upale najgęstszym walczyć z chłodem, jaki Rafael na twarzy archanielskiej wyraził. Wiemci, że do tego i my śmiertelni winni się zbliżać; ale to pewna, że katolicy za dobrodusznie wierzą podstępnej niedowiarków piosecie o obowiązku bronienia prawdy stylem wiecznie sielankowym i elegiackim, który niestety! najczęściej czytelnika usypia, i tak szatan w końcu na swoje wychodzi. Miłości, wołają miłości! i przytaczają nam liczniejsze bez wątpienia przykłady niewyczerpanéj cierpliwości naszego

¹⁾ Do życzenia jest, aby kto wydał książeczkę przekonywającą Tatarów naszych o fałszerstwie Mahometa i Koranu. Ostatki Mahometanów naszych tak już są w obyczajach i wyobrażeniach chrześcijańskimi, iż zakon swój do niektórych ledwo obrządczków ograniczyły. Chodziłem z niektórymi do szkół, znałem dawnych wojskowych napoleońskich i przekonałem się, że chyba z pewnego punktu honoru i téj fałszywéj zasady, że uczciwy człowiek nie zmienia wiary, dotychczas nie sa chrześcijanami. Główna wina w obojętności naszéj; czas już ze siebie tę hańbę zmyać.

Zbawiciela, a nie chcą pamiętać że i on powiedział już to: „Idźcie, powiedźcie liszce tej”, już: „Wy z ojca diabła jesteście.” Już porównywał Faryzeuszów do grobów pobielanych, a nareszcie na święto-kupców porwał się do bicia. W Ojcach też świętych spotykamy wszystkie godziwe tony uczuć i stylu. Co do treści samęj, przypominamy cośmy już powiedzieli, iż autor nasz jest raczej historykiem, aniżeli teologiem i przeto nie sądzimy by praca jego była do powszechnego użycia, szczególniej dla rodaków naszych tak mało powszechnie z nauką kościoła obecnanych. Dzieło to, wyborne na racjonalistów i skatolików, dla kapłanów i kaznodziejów, jest niejako niezbędnem dopełnieniem dawniejszych komentarzów na pismo święte. Co Dr. Sepp nowego dodał, to powszechność wierzącą najbezpieczniej z drugiej dojdzie ręki. Już autor *Rozmyślań o męce Pańskiej* (Berlin 1852), użył najbardziej zajmujących szczegółów objaśniających tę część dziejów ewangelicznych: nie wątpim, że spótcześni homilacy podobnie sobie przy wykładzie całorocznych Ewangeliów postąpią. Nie przeto powiadamy, by przekład tego dzieła na język polski, a przynajmniej środkowej jego części był nieużytecznym, i owszem; byle jaki wytrawny teolog miał przy tej pracy pewien udział.

Tymczasem czytając łaskawy czytelniku ten nasz jakikolwiek przekład dziejów zwodniczych mesyaszów; pamiętając zawsze że i karność wewnętrzna dzisiejszych Żydów wcale nie osłabła, i zasłepienia im albo mało, albo i nic nie ubyło.¹⁾

¹⁾ Na dowód przytoczę jeden szczegół, tak niemieckiemu pisarzowi, jak powszechności naszych rodaków zapewne nieznanym, a który słyszałem od wielu Wołyniaków jednoznacznie opowiadany. Po upadku powstania 1831 r., a przyściśnięciu Żydów przez rząd rosyjski, synagogi holenderskie a mianowicie amsterdamska, rozpiśala listy do Żydów polskich, przeganając im obojętność, a nawet nieprzychylność pokazaną Polakom w ostatniem ich powstaniu. Listy te przedrukowywano w tłoczni hebrajskiej w Sławucie na Wołyniu. Jeden drukarczyk, Żyd, doniósł o tém władzom rosyjskim; w skutek czego drukarnię zamknięto, wielu Żydów uwięziono i rozpoczęto śledztwo. Rabin R. na Wołyniu, niezmiernego wpływu u swoich używający (a r. 1840, w którym spodziewali się przyścia swego mesyasa, był już bliski); pisze słów kilka do dwóch Żydów z rozkazem, by donosiela pojмали, na granicę galicyjską uprowadzili i tam go powiesili. Ci bez zwłoki, w nocy winowając pod jakimś pozorem z domu wywabiają, porywają, uwożą, wieszają. Żona jednak, słysząc jakieś szamotanie i krzyk uwożonego męża, zrywa się, bieży piechotą w trop za nim, przybywają na granicę i znajduje już nieżywego. Miała jednak dostateczne poszlaki na winowajców; oskarżonych ujęto, i znaleziono u nich karteczkę rabina. Taki zuchwały akt tajemnej władzy żydowskięj obudził najżywiej troskliwość rządu rosyjskiego. Nakazana pierwsza komisya przez srebrne okulary niczego nie dopatrzyła. Drugięj papiery wraz z karczmą się spaliły. Naczelnik trzecięj, człowiek poufny samego panującego z Petersburga przysłany, gdy się żadną miarą przekupić nie dał, we własnej izbie znaleziony wisielcem — miał się niby sam powiesić z rozpaczę, że niczego dojść nie mógł; wszakże powszechnie śmierć jego przekupionemu sekretarzowi przypisują. Co się z uwięzionym rabinem stało — nie wiemy, ale wypadek ten stwierdza dostatecznie nasze twierdzenie.

(Przyp. tłóm.)

ŻYDOWSCY CHRYSTUSOWIE

CZYLI

KŁAMANE MESYASZE.

ROZDZIAŁ I.

Słowo prorockie.

Jak malarz biegły, usiłuje za pomocą ciemnego tła malowidło podnieść i jaśniej oświetlić: tak niech i nam wolno będzie *obraz Boskiego Zbawiciela za pomocą cieniściej Jego strony, czyli fałszywych Chrystusów podnieść, i dobitniej jeszcze na światło wydobyć*. Dotychczas śledziliśmy występowania przeciwnka Chrystusowego pod maską powszechniejszą w nowożytnym protestantyzmie, stawiając w szereg jego zapasników, i z ich sposobem walki się mierząc; najprzód jako *principes hastati i triarii* w pierwszej linii występujących mitologów, potem rozróżniając stojących w obwodzie rozumackich ciurów (Spiessknechte) i pietystycznych grymaśników. Teraz zaś chcemy uwagę zwrócić na żydowskie karykatury następujące na Pomazańca Pańskiego.

Według wiary w Chrystusa, jakieśmy slyszeli, tworzy się chrześcijaństwo każdego pojedynczego wyznania, i w miarę téjże samej wiary oznacza ono swój stosunek ku kościołowi katolickiemu. Sposób, w jaki każde odłączone stronnictwo swego Zbawiciela pojmuje, przypuszcza zarazem szrotny wniosek o jego ogólnej religijności. Toż samo zachodzi z drugiej strony ze starozakonnym ludem przymierza: jacy Żydzi, tacy téż i ich mesyasze. Racyonalizm swego Chrystusa na karykaturę nam przetworzył, w narodzie zaś Mojżeszowym występują tego rodzaju potwory jako żyjące postacie i osobistoście, w których szaleństwo stało się ciałem. Okres nadziei czyli stary wiek, skończył się w dziejach powszechnych razem z przyjściem Zbawiciela, a czas dopełnienia czyli wiary nastąpił. Paganie przez cały ten zgrzybiały czas panowaniem powszechnym Cezarów podbici, znaleźli i wiernie uznali swego Θεός σαής w Jezusie Panu; lecz Żydzi wymalowali sobie obraz swego obiecanego Zbawcy podług cielesnych swych chuci i namiętności; według ich wyobrażeń miał im Zbawiciel doczesną pomyślność i ziemskie szczęście przed wszelkimi innymi ludy wywalczyć, a tym sposobem pominęli prawdziwego Zbawiciela. Przeto na zgubę im poszło co ku ich ocaleniu miało posłużyć, i widzimy ich od tego czasu w całej historii od szyderskiego

widma po suchym lesie w koło wodzonych, i jakby na to skazanych, by każdemu zwodzicielowi jako mesyaszowi hołd składali, a docześnie i wiecznie ginęli.

Kiedy czas oczekiwania ku końcowi się chylił, a ziemia Judzka po wygnaniu Archelausa po raz pierwszy pod rzymskiem się ugięła berłem, w owym czasie gdy Jezus dwanaście lat mający w kościele się zjawił: wtedy téż wystąpił pierwszy z owych oszukańców w osobie Judasza z Gamala, jak sam Chrystus u Matth. 24, 23 i u Jana 10, 8 świadczy: *„Wszyscy ile ich przyszło, złodzieje są i zbójcy i ich nie słuchaly owce. Najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce i ucieka.”* (Joan. 10, 8, 12) *„Powstaną (i po mnie) fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, (jeśli może być) i wybrani. Oto wam opowiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie.”* (Matth. 24, 23 etc).

ROZDZIAŁ II.

Jezu ben Pandira.

Być bardzo może iż Zbawiciel temi słowy: „Wszyscy ile ich przyszło,” wskazywał przedewszystkiem na owego bajecznego Jezusa, syna pewnej Satdy, i ucznia sławnego mistrza Jozua ben Perachia, za czasów Szymona ben Schetach. Według sprawozdań Talmudystów na cały prawie wiek przed Jezusem Nazareńskim, uciekł on był w towarzystwie swego mistrza do Egiptu, podczas prześladowania Faryzeuszów, które Aleksander Jannai przeciwko nim był rozciągnął. Tam się nauczył jak mniemają, czarnoksięstwa i cudotworne imię na swojem ciele nosił; dla czego po powrocie, za przyczynieniem się własnego jego mistrza, kłatwę nań rzucono przy brzmieniu czterech set puzanów; a nareszcie jako fałszywy mesyasz w Lydda ukamienowany został,¹⁾ który to rodzaj śmierci, i na prawdziwym Chrystusie później Żydzi powtórzyć się kusili. Lecz ponieważ go rabini zawsze mieszają z osobą Jezusa Nazareńskiego, nic więcéj nie jesteśmy w stanie z głębi historycznej wyczytać, okrom zaledwo jego osobistość.

ROZDZIAŁ III.

Judasz Gaulonista.

Pierwszy mesyasz, którego bliżej znamy, był z téj samej okolicy, gdzie później Pan nasz cud pomnożenia chleba uczynił, dla czego w podobny sposób chciał go lud za swego politycznego króla ogłosić i w tryumfie do Jerozolimy prowadzić, by go na Syonie koronować. Ten Ga-

¹⁾ Vergl. Bd. I. 96. f. II. 93, 287. III. 148.

Ilejezyk pojął ze strony politycznej wraz z największą częścią swych współczesników, prorockie oczekiwanie swego ludu; a czując się być powołanym, za Zbawiciela się im narzucił. Samego tylko Boga w niebiesiach nad sobą uznając, ogłosił bez przewłoki równość i powszechną wolność, już to od panowania Rzymian, którym w siódmym roku po Chr. czynszu odmówił, już od jarzma synagogi; i tym sposobem był twórcą żydowskiej purytańskiej sekty zelotów, albo gorliwców do których i Szymon, późniejszy apostoł, przez niejaki czas należał; jednakże gdy ich założyciela wraz z jego dwoma synami Jakóbem i Szymonem wcześniej kara boża dotknęła, a Menahem, trzeci syn, w żydowskim zaburzeniu tytuł króla przyjąwszy, od stronników Eleazara w kościele zabity został, całe państwo gwałtownie o upadek przygotowali.

ROZDZIAŁ IV.

Szymon Magus.

Samarytanie ze swojej strony oczekiwali mesjasza z własnego narodu, a on też się stawić nie omieszkął. Szymon z Gitty, który od dyakona Filipa chrzest ś. otrzymał, a od Piotra dar czynienia cudów za pieniądze nabyć się kuścił, już w piątym roku po śmierci Chrystusa powziął był zamiar odgrywania na własną rękę roli Zbawcy i Wyswobodziciela. Mieszkańcy miasta Sychem tak mu sprzyjali jak niegdyś Abimelechowi, a on dumą nadęty nazywał się magicznym imieniem: *wielką mocą* t. j. „*Synem Bożym*.” Pierwszym pomyślnym wypadkiem odurzony, zwołał wielkie zebranie swoich zwolenników na górę świętą Garicym, gdzie one święte naczynia, które Mojżesz tam miał zagrzebać, ku uświęceniu nowej służby odkryć się spodziewał. Lecz wygrzebywanie skarbu do skutku nie przyszło, bo Piłat trochę surowo się w to wmięszał; zgromadzonych zbrojną ręką napadł, jednych mieczem pobił, drugich rozproszył. To się stało w roku 36. O dalszym losie ich przewodnika, jak on z jasnowidzącą Heleną koczował, którą za boską Sofią udawał, a podobny do równoczesnego reformatora poganizmu, Apolloniusza z Thyany, wszędzie nadzwyczajne zadziwienie wzniecał; jak potem, dla znalezienia obrony doczesnej, w sposób prawdziwie reformatorski praetora Feliksa z Herodyanką Drusyllą skojarzył, a nareszcie jak jego stronnictwo w Tyatirze osiadło: już o tém była mowa we czwartej księdze niniejszego dzieła.

ROZDZIAŁ V.

Theudas.

Znowu w roku 44 powstał w rdzennj ziemi Judei, inny kuglarz imieniem Theudas, który zebrawszy jak Józef pisze, niezliczone mnóstwo ludzi około siebie, polecił im aby z całym mieniem swoim za nim nad Jordan poszli, przez który ich jako wierny wódz boski suchą nogą przeprowadzić chciał. Lecz rzymski starosta Kuspis Fadus rozbił tę zgraję

i nakazał, aby głowę wielkiego ich proroka, na włóczni zatkniętą, do stołecznego miasta Jerozolimy przyniesiono. Jego to następca Tyberysz Aleksander, rozkazał dwóch synów Judasza z Gamala wyżej wspomnianych, na krzyż przybić.

ROZDZIAŁ VI.

Barjezu.

W bliskich potem latach, wystąpił znowu w Cyprze inny magus, Elimas, prawdopodobnie arabskiego pochodzenia; nazywał się „Synem Jezusa”, pono sobie tusząc w Jego imieniu jego cuda czynić; o co się i sami żydowscy arcykapłani pokusili byli. Był on osobistym przeciwnikiem Pawła, jak jego poprzednik w Samaryi Szymona Piotra, jak dawniej egipscy magowie Mojżesza. Lecz za modlitwą wielkiego apostoła, ręką bożą dotknięty, ślepotą ukarany był w roku 47 po Chr.

ROZDZIAŁ VII.

Nowy Jozua.

Niedługo potem po awanturach kilku podobnych oszukańców, którzy lud, za Józefa Flawiusza świadectwem na puszczy zaprowadzili, żeby się tam, jak niegdyś na górze Synai, cudom i znakom Bożym przypatrzyli; znalazł się w roku 55 niejaki Egipcjanin, który z mocną wiarą udawał posłańca Najwyższego, a chociaż oczywisty półgłówek, zebrał około trzydziestu tysięcy Żydów na górze Oliwnej, aby tam wraz z nimi zapadnięcia się murów jerozolimskich oczekiwali.

Lecz niestety, Rzymianie nie mieli podobnej cierpliwości, ani tyle czasu wytrzymywali, ale na zgromadzone tłumy wycieczkę zrobiwszy, tak ogromną rzeź rozpoczęli, iż im taki sam los, jak ich poprzednikom zgotowali. Tymczasem ich prorokowi udała się ucieczka, i dla tego to naonczas ś. Paweł po świeżym tym wypadku błędnie za owego burzyciela wzięty i pojmany był, jak nam Dzieje Apostolskie 21, 38 donoszą.

ROZDZIAŁ VIII.

Władca ze wschodu. Zniszczenie miasta świętego.

Gdy tedy dnie Jerozolimy już dobiegały, a czas ostatni nadszedł, w którym gniew Boży na lud występny i na miasto niegdyś święte spaść miał; gdy teraz Izraelowi na własną zgubę posłużyć miała owa obietnica, której przyjąć ku swemu błogosławieństwu nie zechciał: wtenczas z całego świata żydowstwo w szalonym buncie powstało, a jak Tacytus, Suetoni i Dio Kassius ze żydowskimi historykami stereotypową formułą donoszą iż: *teraz wynijdzie z judzkiej ziemi mocarz, który cały okrąg ziemi podbije*. Powstali, aby mu drogi przygotować, w tryumfie go prowadzić, a w każdej chwili na jego przyjęcie, i do podboju pogan gotowymi być. W owym czasie, pisze Józef (de bello VI. 5) by-

ła wielka liczba fałszywych proroków przez tyranów wysadzonych, którzy dla przetrzymywania ludu namawiali go, żeby wybawienia od Boga oczekiwał, i tym sposobem cały lud od ucieczki powstrzymali. Tak się dało to pokolenie oślania godne przekonać owym oszukańcom i ludziom, którzy samemu Bogu i ludziom kłamstwo zadawali; gdy tymczasem nie baczyło na znaki widoczne, zapowiadające najwyraźniej nadchodzące klęski. Jak Eliasz gdy pobił proroków Baalowych, tak i lud izraelski mniemał, iż ich zbawca na skrzydłach wichru przyleci, i w dzieje świata siłą ich ciśnie: ale Pan nie był we wietrze, ani we wzruszeniu, ani ogniu: ale w szmerze wietrzyka, gdzie się go prorok nie spodziewał. Tak też i Izrael nie przeczuwszy zjawienia się swego mesyasza, z powodu jego cichego i skromnego występowania, zgotował sobie w zawierusze własny upadek. Wtenczas nawet gdy świątynia się już paliła, a sześć tysięcy niewiast i dzieci do jednego z przysionków się schroniło; jeszcze jeden z fałszywych proroków wróżył, iż Bóg im nakazuje udać się na górę świątyni; z kąd i znaki wybawienia, i przyjście mesyasza obaczą — tak jak Mahometanie aż dotąd przy meczecie swoim pokazują kamień el Aksa, na którym Mahomet na sąd przyjść ma. Ale próżne było oczekiwanie Żydów, daremne błagania; bo po chwili wszyscy w płomieniu i w gruzach poginęli.

ROZDZIAŁ IX.

Tkacz Jonasz.

Gdy tak Jan Giszala i Szymon Giore, jakoby przedni zastęp obecnego mesyasza, wraz z połową narodu pod nieprzyjaciół przemocą upadli, wtedy Jonasz tkacz z rzemiosła, a zbiegły Zelota, jał się kłamać mesyaszem w dalekiej Cyrenie, od czasów pierwszego Ptolomejczyka przez Żydów licznie zamieszkałej; którzy za panowania Antyocha Epifanesa jeszcze zbiegami pomnożeni, w owym czasie nawet się własną starszyzną rządili. Tu, obietnicami czynienia cudów i znaków, rozegrał głowy swych współwyznawców na puszcze wyprowadzonych tak dalece, iż rzymski starosta Katull z oddziałem piechoty i jazdy przeciwko nim wyruszyć musiał; bezbronny tłum około swego zwodziciela zgromadzony napadł, w ostrzu miecza pobił, i nadto jeszcze trzy tysiące znakomitych Żydów w Egipcie gardłem ukarał. I Jonasz odpokutował za swoją zbrodnię; bo odesłany do Rzymu, na stosie spalony został. Że w tych ostatnich czasach wielu mesyaszów występowało, pokazuje się z tych słów Józefa Flawiusza (Antiq. 48 3. 3.) piszącego o Jezusie: że on miał być owym Chrystusem, który za czasów Piłata ukrzyżowany jest.

ROZDZIAŁ X.

Lukas król żydowski.

Jednakże pomimo wszystkich tych klęsk, Żydzi znowu powstałi na schyłku panowania Trajana, właśnie wtedy, gdy w Syrii podczas trzę-

sienia ziemi wiele najpiękniejszych miast się zapadło; co oni brali za znak gniewu bożego nad Rzymianami, w owym czasie trudną wojną z Partami zaprzątzionymi¹⁾. Pisma ówczesne, jak np. dramat poety Ezechiela pod tytułem: *wyjście z Egiptu*, lub *testament dwunastu patriarchów* z początku drugiego wieku, mogły się bardzo swoją treścią do utrzymania iskierek popiołem zasutych przyczynić; aż nareszcie ogień zaburzenia płomieniem wyluchnął. Gdy tedy owa wyprawa wojenna kraj była z rzymskiego żołnierza ogołociła, ze wściekłością sobie właściwą powstałi Żydowie roku 115 po Chr., pod przewodnictwem niejakiego Andrzeja, w Cyprze i Afryce. Bunt ten wielkim pędem przedarł się przez Cyrenę do Egiptu. W całym okręgu Pentapolis nastąpiła okropna rzeź, bo gniewem wściekłym zapaleni, za tyle krzywd sobie wyrządzonych, na mieszkańców się mścili. Podług sprawozdania Diona Kassiusza, nie mniej jak dwiesięcie i dwadzieścia tysięcy Greków i Rzymian zadusili, wielom skórę ściągawszy, jak później w husyckiej wojnie, nią się nakrywali; innych wdłuż przepiłowywali, lub też dzikim zwierzętom na strawę rzucali, co też z ich rodakami przedtem bardzo często czyniono; nadto wnętrznościami się obwijali, i nawet ciała swych nieprzyjaciół nie wahałi się jeść, jak Xiphilin ten *krwawy obraz dokładniej maluje. Do takiej to suchwalości ich przywiodło owo* urojone przyjscie już oddawna z upragnieniem oczekiwanego mesyasza, i daleko straszniejszy sąd ze strony Rzymian w Egipcie i Cyprze im zgotowało.

Obwoławszy sobie Łukasza, jednego z naczelników królem izraelskim, jedno miejsce po drugim brali i pustoszyli. Podczas gdy jedna zgraja aż do Thebaidy i Meroe się zapędziła, chcąc podobno połączyć się z bracią w Ethiopii, mniemanemi potomkami dziesięciu rozproszonych pokoleń, i przyjść w pomoc tym, którzy byli w Yemee. Lukuas ze swęj strony usiłował, gwałtownym napadem zdobyć Aleksandryą, stolicę Egiptu i śpichlerz rzymski; przy pomocy Żydów, wewnątrz w swojej części miasta sprzysiężonych. Z wielką stratą cofnęli się Rzymianie po pierwszej bitwie, ale za to się pomścili wymordowaniem wszystkich Żydów co tylko ich w mieście było; w drugiej, udało się im powstańców przepędzić, wielką ich część pobić i rozproszyc. Usiłowali tedy porażeni, przez Pelusium do Palestyny się dostać; aby ziemię ojców swoich zając: gdy tymczasem Żydzi w Mezopotamii równocześnie czernią powstali; gdzie ich patriarchowie z pokolenia Dawidowego, pod zwierzchnictwem królów partskich mieszkali, przynosząc im za to niemalą pomoc we wojnie z Rzymianami. Z okolicy Eufratu, mnóstwo Żydów przedtem przychodziło na święto do Jerozolimy; tak, że rzymski starosta Petronius przestraszony tym napływem, który nadto jeszcze dobre posiłki miał w odwodzie, nie odważył się wystawić w świątyni w Sa-lem, posagu cesarza Kaliguli. Nareszcie, cesarz Trajan wysłał przeciwko nim z Armenii, Lusiusza Quinta Maurytańczyka z jego walecznymi

¹⁾ Vgl. Münter Der jüdische Krieg un'er Trajan und Hadrian, und Jost Gesch. d. Israel, III. 220. f. V. 231. 234. VI. 26. 213. 243. VII 100 292. 388. VIII 101. 164. 278.

legionami; który zdobywszy Nisibis i Edesę, po wielkiem krwi przelaniu znowu do pokoju Żydów przymusił. Cesarz chcąc go wynagrodzić za wierne wystugi, dał mu urząd starosty w Palestynie.

Późniejszy cesarz Hadryan, resztę powstańców w Cyprze do szczętku pobił i wygubił; za to zaś iż w Salaminie okrutnego krwi rozlewu się dopuścili, wydał rozkaz, aby nikt z Żydów do wyspy przystępu nie miał; w skutek czego później mieszkańce rozbitych na morzu Żydów bez miłosierdzia wymordowali. Nadto, wysłał Trajan hetmana M. Turbo do Libii; ten pobiwszy tamtejszych buntowników, ruszył za Lukuasem, który nareszcie w ziemi świętej zginął. Sześć kroć sto tysięcy Żydów, według innych historyków dwa razy tyle, zginęło w tém dwuletnim zaburzeniu.

ROZDZIAŁ XI.

Barkocheba syn gwiazdy.

Jak skoro się Żydzi wzmocnili i wypoczęli, znowu wystąpił w roku 62 po zniszczeniu Jerozolimy, czyli w roku 132 po Chr., Szymon bar Kocheba, a jako prawdziwy Zbawiciel i nauczyciel ludu, trzy lata i pół dla założenia swego duchowego królestwa z Żydami obcował; potem także przez całe pół roku tygodniowego, za pomocą gustów szatańskich, obudzał ducha narodowego, dla założenia w Izraelu doczesnego panowania. Nazywał się Barkocheba, bo się podobno w Kocheba, mieście w Perei, urodził, gdzie *Nazarejczycy* i *Ebionici* już oddawna swe siedlisko mieli. Bardzo być może, iż pochodził z tej żydowskiej sekty, a jęj się wyrzekłszy, na własną rękę rolę doczesnego mesyasza odegrać umyślił. Jego zaś stronnicy nazywali go „*Synem gwiazdy*,” widząc w nim spełnione owe proroctwo o mesyaszu: wynijdzie z Jakóba gwiazda i zawładnie w Izraelu. Wszakże i on sam wysokie swe pochodzenie prostemu orędowni ludowi, jak ś. Hieronim pisze, płomień z ust wypuszczając i nadto udając, iż posiada dar rozeznania sprawiedliwego od zbrodniarza. Takim to sposobem ten prosty lud zwodził. Zapóźno poznali w nim Żydzi syna starego kłamcy, nazywając go Barkosiba, aż do dzisiejszego dnia.

Właśnie w tym czasie oddalił Hadryan z urzędu starostę, owego dzielnego Lusiusza, mianując na jego miejsce Rufa z rozkazem, aby dla ostatecznej zagłady żydowsko-chrześcijańskiej zasady w jęj kolebce, to jest na gruncie staręj świątyni Jehowy, postawił świątynię kapitolinickiemu Jowiszowi; a na około nowe miasto założył i ludem obcym zaludnił, jako warownię na ten lud zakuty w swoim uporze. Już był Rufus rozpoczął podwaliny dawnego kościoła obalać, i górę rozkopywać — ale to już było Żydom zanadto! — Jak skoro cesarz wrócił z podróży swęj do Syrii, natychmiast zrzucili ze siebie jarzmo panów świata, i po raz trzeci zapalili ogień wojny, który dopiero po trzech latach (132—135 po Chr.) krwią własną zagasić mieli. W całym rzymskiem królestwie obudził się pomiędzy Żydami duch rewolucyjny w takim stopniu, iż ca-

ły świat, jak się Dio Kassiusz wyraża, był w poruszeniu. Już pięćdziesiąt zamków i kilkaset innych miejsc było w ręku potomków Abrahamowych, którzy zewsząd odpędziwszy swych nieprzyjaciół, Rzymianie i Greków, za nic sobie początek tego buntu ważących, o zupełną klęskę według ich podań pripravili.

Ogniskiem owego buntu było Bethar, (domus explorationis) twierdza na drodze pomiędzy palestyńską stolicą Cezareją i świętą metropolią jerozolimską (Jeruzalem); która to twierdza, według tłumaczeń rabinów była stanowiskiem rzymskich żołnierzy, do powstrzymania Żydów. Tutaj Barkochebę, swego zwycięzkiego króla, namaścili i koronowali; a przeciwny związek między temi dwoma miastami, oba w szachu trzymać potrafili. Sam nawet sławny mistrz i przełożony izraelski rabin Akiba, który nie mniej jak dwadzieścia cztery tysiące uczniów w Tyberyadzie (podług Talmudystów) około siebie zbierał, gdzie téż razem z nimi pogrzebion jest; puścił się w podróż do Mezopotamii, dla przygotowania szkół w Nisibis i Nehardea do powstania. Choć już stoletni starzec, dał się tak ciężko uwieść, iż w obecne pojawienie się pomazańca uwierzył; lubo R. Jochanan ben Sakkai, jego wielki nauczyciel, niegdys do niego mówił: „O Aekiba! *Murawa z twoich policzków wystrzeli, a syn Dawidów jeszcze nie przyjdzie.*“ Uznał tedy Barkochebę mesyaszem, oświadczając się jego zwiastunem i chorążym, więc sam za oczekiwanego Eliáša uchodził, a jako taki, prawdopodobnie pomazał go na *księżęcia i zbawcę Izraela*; którą to nazwę Barkocheba na monetach Jerozolimskich wybić kazał. R. Akiba oglądał jeszcze był własnymi oczyma świątynię Jerozolimską, jakże nie miał pragnąć oglądania przywróconej przed swoją śmiercią pierwotnej świetności. Lecz i rada najwyższa w Liddzie, za Gamaliela II, któremu później urząd odjęto, była w porozumieniu z tym nowym Machabejczykiem, a mianowicie, jest wzmianka w dziejach tego księcia o owym znanym Tryfonie, gdzie czytamy o układach, jakie Barkocheba z tamtejszymi mędrcami zawierał.

Gdy już cała Palestyna wraz ze Samarytanami do nowego mesyasza przystała, a Barkocheba z mocą wojenną aż do Syrii się zapędził, i zarazem brzeg fenicki opanował: wtedy Żydzi z Cyporis i Tyberyady, jak niegdys za czasów Giszala, na pogan i chrześcian się rzuciwszy, we krwi ich gniew swój ugasili. Usiłował Barkocheba i chrześcian na swoją stronę przywabić, dla powiększenia i zabezpieczenia swojej siły opartej już na dwakroć stu tysiącach żołnierza. Lecz ponieważ ten zamiar mu się nie udał, przeto w ślepém okrucieństwie na nich się rzucił; co nam współczesny Justyn z innymi ojcami donosi, i wszystkich w jego ręce spadłych śród okropnych męczarni (gravissimis-suppliciis) pomordował; gdyż się Jezusa zaprzecł, a jemu, jako prawdziwemu pomazańcowi, hołdu złożyć nie chcieli.

Wkrótce Jeruzalem dostało się w jego ręce; zaraz się tedy zabierał do wybudowania świątyni na starych podwalinach, gdy tymczasem *nagrobek Salomona, którego tron właśnie podnieść umyślił, nagle się obalił*, jak nam Dio donosi, co było znakiem bardzo niepomyślnym.

Teraz dopiero widząc Rzymianie wielkość niebezpieczeństwa, rozpoczęły wojnę podobną do partyckiej i brytańskiej. Hadryan koniecznością naglony, przywołał z Brytanii swego walecznego wodza Juliusza Sewera, stawiając go na czele wschodniego wojska; nadto zaciągnięto ludzi z najdalszych krajów, jak n. p. z Maurytanii. Przecie nareszcie, owa długo trwająca tragedia, chyliła się ku swemu krwawemu końcowi. Po zwyciężkich pojedynczych potyczkach, Rzymianie uderzywszy na Jeruzalem wstępny je bojem zdobyli. Teraz tedy na rozkaz legata T. Annina Rufa, czyli jak go rabini zowią, tyrana Rufusa, jak gdyby dla wypełnienia proroctwa Jeremiasza, (26—18) przeorano pługiem plac świątyni na znak, iż nigdy już odbudowaną być nie miała. Lubo nie mamy dostatecznych sprawozdań o tej katastrofie, jednakże tak znaczną była, iż samą pamiątkę pierwszego zniszczenia niemal do historycznej wtrąciła głębi; a Żydzi we swoich żalonych dumach, imię Hadryana z większą odrazą jak samego Tytusa, bezpośrednio po Nebukadnezarze umieścili. Z powodu tej okoliczności bardzo trudno rozstrzygnąć, którzy rabini w pierwszej, którzy zaś w drugiej wojnie gwałtowną śmiercią zginęli; (Bd. III. 234.) jednakże, przedewszystkiem do męczenników ostatniej wojny należą: R. Ischbab piśmiennik, podczas modlitwy zabity i psom wyrzucony; Chanina ben Thardion, wraz z księgą praw spalony; a Juda ben Bava według powieści, trzystu dzidami przeszyty. Także R. Juda Hannaktom, Szymon ben Azzai i inni padli ofiarą; jeden tylko R. Jose Setham ułaskawiony, a jako niemający w powstaniu udziału, do Cypporis odesłany.

Nakoniec Rzymianie całą okoliczną ziemię opanowali, oprócz Bethar, dokąd Żydów zewsząd spędzili. Po całych dniach modlił się na kolanach R. Eliezer Hamodai, o szczęście dla nowego króla żydowskiego; jak niegdyś Mojżesz przed obliczem wojska walczącego. W tém jakiś Samarytańczyk, który podobno dla ocalenia własnego życia dał się pojąć, oskarżył go o porozumienie z Rzymianami; w skutek czego bogomyślnik na śmierć wskazany został. Teraz już ostatnia nadzieja znikła. Po długiem obłężeniu i następnem głodem wymorzeniu, wzięto wstępny bojem ostatnią powstańców podpórę, w sierpniu 135. to jest 9go Ab; w stary dzień pamiątkowy ich nieszczęścia, król ich i mesyas (jak wielu twierdzi) od swoich zabity, głowę jego w tryumfie do obozu rzymskiego zaniesiono, a szczególnie na rabinów krwawe polowanie przedsięwzięto. R. Akiba, który razem ze synem w ręce zwycięzców popadł, wolał raczej w więzieniu pragnienie cierpieć, niżeli codzienne mycie rąk opuszczać, nareszcie skórę z niego darto tak długo aż zszedł, dla czego Żydzi owe proroctwo o śmierci i męce Zbawiciela Izraelskiego, (u Izajasza 53) za spełnione na nim wykładali. Szymon zaś ben Jochai, jego sławny uczeń, schronił się do jaskini, gdzie dwanaście lat nad Thorą rozmyślał, a nakoniec tajemnice zakonu w księdze Sohar spisał.

Teraz tedy Bethar zupełnie zniszczono, wszystkich mieszkańców zamordowano i tak okropnego krwi przelewu się dopuszczono, iż według wyktój przesady pisarzy żydowskich, rzeka krwi cztery mile rzymskie

aż do morza płynęła, a końskich uzd sięgała! Zarazem spustoszyli Rzymianie całą ziemię Judzką; nawet według Diona Kassiusza wszystkie twierdze, których było pięćdziesiąt, wszystkie znakomite miasta i miejsca zniszczyli i wszystkich mieszkańców wygubili, nie mniej jak pięć set ośmdziesiąt tysięcy w liczbie. Rabini mówią nawet o czterech milionach. Za owych dni stało się, iż pod Terebinthem przy Hebron, gdzie niegdyś namiot Abrahama stał, a który według powieści tak stary był jak świat, według inszych zaś wyrosć miał z laski przez jednego z trzech aniołów Abrahama odwiedzających zatkniętj i za nieulegający spaleni uchożwały; sprzedano sto trzydzieści pięć tysięcy Żydów po czterech za miarkę jęczmienia; pozostałych na targ niewolników do Gazy zaprowadzono, a resztę na wygnanie do Egiptu odesłano.

To się stało w ósmnastym roku panowania Hadryana. Ta wojna zagładna, w której całą Judzką ziemię wyludniono i puszczy podobną uczyniono; *jest trzecim aktem strasznego sądu Bożego nad Jego odrzuconym ludem.* Nowo odbudowane miasto Syońskie ze siedmiu okręgami nazwano *Aelia Capitolina*: a imię Jeruzalem tak poszło w zapomnienie, iż za czasów Dyoklecjana, starosta ziemi Judzkiej nie wiedział co to jest Jeruzalem. Na pośmiewisko zaś Żydom, wyciosano z marmuru trajańską maciorę ze trzydziestu prośętami i na bramie betlehemskiej wystawiono, jak Kassiodor w swojej historii donosi (r. 135 po Chr.). Konny posąg Hadryana ozdabiał plac przed świątynią Jowisza na górze Morya; na miejscu zaś Zmartwychwstania sterczał ogromny bałwan Jowisza, a na Golgocie gątynię fenickiej Astarcie czyli Wenerze (*Venus vulgivaga*) z gorzkim przekąsem wybudowano. Ztąd bogini posyłała swe narzekania aż do jaskini betlehemskiej za zabitym kłem dzika Adanidem, którego wizerunek tutaj stojący gaj bałwochwalczy otaczał; tak więc na miejscu Najświętszego Narodzenia, przez dwa wieki prawie tajemnice sprośności się sprawiały; podobnie jak przedtém Antyoch świątynię Jehowy na górze Morya Jowiszowi Olympskiemu, Gasizymską Jowiszowi Xeniuszowi był postąpił. Na Żydy przy życiu pozostałe, krom podatku kościelnego nałożono pogłównę; zakazano im nadto pod karą śmierci wejścia do świętego miasta; tylko z pobliskich pagorków mogli nań patrzeć, strażę bowiem wzbraniały im dalszego przystępu. Dopiero po długim czasie, t. j. za panowania Konstantego, udało się im w rocznicę zburzenia Jeruzalem, kupić u rzymskich żołnierzy pozwolenie popłakania przez kilka godzin nad zwaliskami najukochańszego ojczystego miasta; co po dzień czynią, na pochyłości zachodniej góry Morya.

ROZDZIAŁ XII.

Rabi Judasz Hakkadosz.

Nowe powstanie ludu żydowskiego za panowania cesarza Sewera nie miało tak wielkiego znaczenia; przyczyną zaś i podstawą każdego powtarzającego się buntu, była zawsze myśl wyswobodzenia się za pomo-

cą mesyasza. Spokojniej jak zwykle przeminęło pojawienie się sławnego R. Sehudy świętego, czyli rabina Hakkadosza; który jako potomek wielkiego Hillela w siódmym pokoleniu, był rządcą jerozolimskiej Miszny, i autorem mistycznego dzieła *Gale Razeja*; a roku pańskiego 230 umarł. Samo pochodzenie z pokolenia Dawidowego dawało mu już prawo do godności mesyasza; jak niemniej ta okoliczność, że Bóg głosu niebieskimi z nim często rozmawiał. Dla tego czytamy w Talmudzie (Sanhed f. 98, Neddim f. 50): „*Jeśli kiedykolwiek mesyasz żył, jest nim nasz rabin Hakkadosz.*” — Godna zastanowienia się, do jak wysokiego stopnia szaleństwa człowiek sam sobie zostawiony dojść może; bo w traktacie *Kelaim* czytać dalej można: „Ponieważ R. Juda Hannasi lat trzystaście na ból zębów cierpiał, przeto jego spółcześnicy ztąd poznali, iż on to miał być prawdziwym pomazańcem Pańskim, o którym prorocy przepowiedali że wiele cierpieć będzie. W Zyporis leżą jego popioły, wraz z wielu innymi świętymi; do którego miasta świętego, jako też do Tyberyady, Nazaretu i Kafernaum, Żydzi aż do czasów Konstantego ni chrześcian, ni Samarytanów, ani poganów nie dopuszczali; tém samym prawem, jakim im Rzymianie przystępu do Jeruzalem nie pozwalali.”

O następnych wypadkach donosi nam Chryzostom, jak Żydzi za Konstantego Wielkiego w powstaniu kusili się Jeruzalem zdobyć; lecz napadnięci od wojska cesarskiego, na niewolników odcięciem uszu piętnowani, i do dalekich krajów byli zaprzędani; niektórych nawet do chrztu i do jedzenia wieprzowiny w dzień Paschy przymusić miano.

Po tém wszystkiem zdawało się Żydom że cesarz Julian apostata, który roku 361 mniemany grób świętego Jana Chrzyciela otworzyć, kości spalić, a popiół na wszystkie wiatry rozrzucić kazał, będzie dla nich niespodzianie wschodzącą nadziei gwiazdą; bo wydał rozkaz, aby dom boży na górze Morya wybudowano, a to na urągowisko stariej przepowiedni proroczej. Natychmiast wzięli się Żydzi do pracy z motykami i łopatami, bez najmniejszej zwłoki wielkie to dzieło z podwalin zaczęli; kobiety ubrane w szaty świąteczne nosiły gruzы w srebrnych koszykach: ale co się stało? Płomienie wybuchały z nowych podwalin tylko co wykopanych, spaliły i odpędziły pracujących przy budowlu nowej świątyni; i po powtórzonem pokuszeniu się, koniec położyły ich zapędom. Dopiero wiek nasz stara się znowu o ten zaszczyt, wybudowania na tém samym miejscu żydowsko-różnowierczej świątyni; i z tego to powodu nowy papież żydowski na Syonie zamieszkał, lecz się ten zamach nie udał, jak było można przewidzieć. Nadto, znajdujemy w pismach rabinów to przywiedzenie: że gdy zesłaniec syna Dawidowego się zjawi, a na czele pokoleń Efraim i Manasse przeciwko Rzymowi wystąpi, wtedy święte naczynia do świątyni pańskiej w pałacu cesarza Juliana zgromadzone i zachowane zdobędzie; jednakże olbrzym Armillus, syn oblubienicy marmurowej i rzymski Antychryst, w téj mu sprawie przeszkodzi i o śmierć go przyprawi.

Żydzi korzystali nadto z przyjaźni cesarskiej, aby przynajmniej jak

święty Ambroży pisze, (ep. 28, ad Theodos.) poniszczyć kościoły chrześcijańskie w Damaszku, Askalonie, Gazie, Berycie i w okolicznych miastach.

ROZDZIAŁ XIII.

Mojżesz z Krety.

Roku pańskiego 434 wystąpił najślawniejszy żydowski awanturnik tego rodzaju; Żyd z jednej z wysep średniego morza, nazwany Mojżeszem z Krety, który się za Mojżesza z nieba posłanego udawał, obiecując, iż znowu Izraelitów przez morze suchą nogą do ziemi obiecanej zaprowadzi, jak ich niegdyś przez morze czerwone przeprowadził. Żydzii opuściwszy wszystko, poszli za nim ze żonami i dziećmi na wyznaczone erytrejskie przedgórze; tu im rozkazał — co się zdaje nie do uwierzenia, gdyby nie było potwierdzonem przez wielu współczesnych historyków — by się w nurty morskie rzucili! Co gdy uczynili, tłumem się topili i sprawdzili słowa Chrystusowe (u Matth. 15, 14) „Zaniechajcież ich: ślepi są i wodzowie ślepych. A ślepy jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają.“ Niektórzy tedy to oszukaństwo spostrzegłszy; gdy pozostałych, zabierających się skoczyć w morze, z wielkim trudem powstrzymali, aby się potem zemścić nad owym fałszywym Mojżeszem, ten stał się nagle niewidzialnym i znikł przed ich oczyma; przeto wielu twierdziło, iż ich szatan w pole wyprowadził i zostało chrześcianami. Przypadkiem płynęło około tego miejsca kilka chrześcijańskich kupieckich okrętów, jak głoszą dzieje, które szczęśliwie niektórych zachowały od topieli.

ROZDZIAŁ XIV.

Mesjasz w Persyi.

Siedmdziesiąt lat może później około roku 500 po Chr. za czasów Szacha Kobada; pewien mędrzec żydowski, Mir, to jest słońcem nazwany, nowe wzruszył powstanie pomiędzy swymi ziómkami. Mając zamiar wszystkich swych poprzedników, założenia doczesnego królestwa żydowskiego; kłamliwie twierdził, że się mu pokazuje Szechina, t. j. kolumna ognista, która jako przewodnicząca gwiazda, niegdyś Izraelitom w ich czterdziesto-letniej świeciła wędrówce. Potem przeszedł ze swymi stronnikami kraj cały, niszczył kościoły i lat siedm awanturniczą odgrywał rolę; aż nareszcie Kobad hufce jego rozbił, a wraz z innymi znakomitymi Żydami na śmierć skazał. Taki sam los trafił Mar Sutra, Chaninę i jego przyjaciela R. Izaaka, których na moście Eufratu w Mahusa powieszono. Wszyscy ci marzyciele dali się zwieść pewną przepowiednią, że w tym czasie, t. j. roku 4231 po stworzeniu świata, czyli 400 po zburzeniu świątyni, z końcem wygnania królowanie mesyasza nastąpić powinno, jak R. Chanina był przepowiedział.

ROZDZIAŁ XV.**Dunaan Arab.**

W roku 530 po Chr. powstał z hemiazytyckich Żydów, już od wieków w szczęśliwej Arabii własnych królów mających, pewien potomek panującej rodziny, imieniem Dunaan czyli Dhu Nowas; właściwie zaś Józefem czyli Pinehasem nazwany. Za syna Mojżesza się udając, usiłował swój kraj od coraz bardziej wzmagającej się mocy chrześcian uwolnić, którzy z Etyopii aż dotąd swe panowanie rozszerzali. W Etyopii panował Al-Esbaba (Elesbaan) czyli Kaleb z pokolenia Salomona, tak jak wszyscy etyopscy panujący, który owego burzyciela w kilku bitwach pobił. Dunaan na chrześcianach się zemścił i wszystkich, którzy tylko w jego ręce wpadli, a wyznania żydowskiego przyjąć nie chcieli, bez miłosierdzia na śmierć skazał; pomiędzy którymi było 280 kapłanów. Potem na czele 120,000 żołnierza obległ Nagrean, główne siedlisko chrześcian w Himjar; biskupa Hareta, ich zwierzchnika poimał, a po wielu bezskutecznych rozmowach religijnych, na śmierć go skazał, oraz i 310 jego zwolenników, wraz z ich żonami i dziećmi. Nawet i kości biskupa Pawła z grobu wykopał, które razem z wielu mnichami i mniszkami, jako czcieli krzyża, spalić rozkazał; inni pozbawieni swych majątków, niewolnikami zostali. Jakby żydowski Antyoch rozjadał się coraz bardziej gorliwością nawracania i przesładowania. Nareszcie po przegranej bitwie z Elesbaanem, dał mu się poimać z łańcuchem złotym na szyi, i na jego rozkaz ścięty. Niedługo potem wystąpił Muchamed, na którym się skończyło żydowsko-hemiaartyckie panowanie w Arabii, przez całe sześć wieków trwające.

ROZDZIAŁ XVI.**Julian Samarytańczyk i inni.**

Samarytanie, począwszy od czasów Szymona Maga, dali się mniej więcej wciągnąć do owych religijno-politycznych ruchów swych spółwyznawców. W ciągu pierwszego wieku, pewien żydowsko-samarytański apostata Dozyteusz, odgrywał fałszywego mesyasza rolę, i zostawił po sobie sektę, własnem imieniem nazwaną. Potem Septimiusz Sewerus Nاپuseńczyków obywatelskiego pozbawił prawa; z tego jedynie powodu, iż z Nigierem trzymali. W owym czasie, pewien zbójca na imie Klau-dyusz, który w Judzkiej ziemi płużył, wielką pokazał odwagę: bo z kilku jeźdźcami ze swojego orszaku do cesarskiego obozu wjechał; gdzie cesarza uściskawszy i pocałowawszy, cwałem się wywinął. Lubo to zwycięstwo małej było wagi, jednakże Sewerus (podług Spartyana) uznał, że warto było i z Judei tryumfować. Lecz po roku 474 w uroczystość Zesłania Ducha świętego, w niespodzianym rozruchu Żydzi napadli na chrześcian, zniszczyli im pięć kościołów, i skaleczyli ich biskupa Terebintusa. Gdy tedy cesarz Zeno znaczny oddział wojska do miasta przy-

słał, i na Garazym na cześć Najświętszej Maryi Panny wybudował kościół, uspokoiła się na czas ich zawziętość; ale za cesarza Anastazego znowu pod przewodnictwem pewnej Samarytanki napadli świątynię chrześcijańską na świętej górze; robotników przy tej budowli pozabijali, i gmach ten całkowicie zniszczyli.

Samarytanie i Żydzi, z pierwszego tak szczęśliwego skutku dumą nadeći, koronowali w maju 520 pewnego Juliana na mesyasza i króla; aby rzymskie zrzucić jarzmo, i razem chrześcian podbić; mniemając znowu, iż czas ich nadszedł. Bez zwłoki, popalili wszystkie miejsca w całej okolicy Sychem; w zapalczywym napadzie zabili Sammonasa biskupa Samaryi; za pobudką zaś Sylwana, jednych chrześcian pomęczyli, a resztę ze swego obrębu wygnali, kościoły ich porabowali, a kości świętych porozrzucali. Nakoniec, wysłał Julian swych wodzów Teodora i Jana z rozkazem, aby ich parami gnał, lub bez liczenia wygubił. Wielką ci dwaj pomiędzy nimi klęskę sprawili: bo nie mniej jak 20,000 Samarytanów padło, a pomazańca ich ścięto. Stracili oraz za karę wszystkie synagogi; gdy tymczasem na górze Garyzym roku 530 nowy kościół chrześcijański stanął, którego zwaliska, od tamtejszych mieszkańców kastelem zwane, dziś jeszcze widzieć można. Samarytanie po dziś dzień utrzymują, że blisko tam obok leży w ziemi dwanaście kamieni jordańskich, gdzie póty zakopane będą, aż nie przyjdzie el Muhydy; t. j. wódz, czyli Zbawiciel. Justynian tedy uznał wszystkich Żydów w swoim zbiorze praw za paryasów, czyli niezdolnych do piastowania urzędów i do brania dziedzictwa.

Pomimo to, powstali oni znowu w Cezarei przy Stratonowej wieży roku 548 albo 556, gdzie już w roku 484 pod chorągwią pewnego Justuzy na chrześcian się byli rzucili: rzymskiego prefekta zabili, kościoły chrześcian popalili, i wielu z nich zamordowali; tak dalece, iż Justynian musiał ich znowu przez swego hetmana Adamancyusza upokorzyć i osobne na nich wydać prawa. Nie długo potem, toż samo igrzysko powtórzyli w Antyochii, gdzie Anastazyusza, patriarchę, jak Zonaras pisze, na stosie spalili.

Po takich powtarzających się klęskach, jedna część Żydów chrzest przyjęła; lecz większa ich liczba wyniosła się do Persyi, gdzie schacha do wojny przeciwko Justynianowi pobudzali. Już R. Jehuda (Hakkadosz) ben Hai, i jego uczeń R. Jehuda Hakkadosz taki wyrok byli ogłosili: że zburzyciel drugiej świątyni przeznaczony jest na upadek z ręki Persów. A teraz się to wypełnić miało. Przeto gdy się nareszcie narodowa rozpoczęła walka, Żydzi z Tyberiady, Nazaretu i galilejskich gór, hucami przystawali po drodze do służalców Zoroastra, po bezskutecznym napadzie na chrześcian w Tyrze; gdzie im jednak dwadzieścia kościołów zniszczyli. Gdy tedy naczelnik Kosroesa II, Karusya, w czerwcu roku 614 Jeruzalem zdobył, Żydzi szczególny wzięli udział w morderstwie wielu tysięcy Bogu poświęconych panien, mnichów i innych mieszkańców, tak iż Euty chius i Teofanes obwiniają ich, że w owym krwi przelaniu 90,000 chrześcian zamordowali. Nadto, doczekali się tej radości, że mogli ogła-

dać wspaniały kościół świętego grobu, zniszczony ogniem na rozkaz Koroesa, którego swoją zazdrością do tego czynu pobudzili.

Teraz mniemali, iż nareszcie ich czas nadszedł, w którym z rąk Persów przez nowego *Exdrę* Palestynę napowrót otrzymają, i że pod przewodztwem boskiego naczelnika, pokolenia izraelskie z dwoma judzkiemi się połączą ku założeniu mesyaszowego królestwa. Sprawa ich nadto taki zrobiła postępek, iż pewien mnich z góry Synaj, życie święte prowadzący, ale pomimo to podstrzelony, Żydem zostawszy, ożenił się z żydówką, i wielkiej pomiędzy nimi nabył wziętości. Jednakże po krótkim czasie, Herakliusz znowu krzyż święty na dawnym miejscu zatknął, a Żydom rozkazał, aby Jerozolimę o trzy mile w koło omijali.

ROZDZIAŁ XVII.

Nowy Mojżesz w Syrii.

Po tém wszystkiém, uważali Żydzi przez niejaki czas i Muhameda za swego obiecanego i na pomstę zesłanego proroka, i starali się nań wpływać. Rychło jednak, w skutek postępu Arabów i klęsk chrześcian, zabłysła łudliwa nadzieja wyswobodzenia się na własną rękę, tak dalece, iż roku 721 znowu się im jakiś oszust narzucił za drugiego Mojżesza, zapowiadając bliski dzień wybawienia; lecz z bogaciwszy się dostatecznie, uciekł do dalekiej prowincyi. Ale Chalif Chaschem ścigając go, dopędził i Żydom oszukany do ukarania oddał. Pokazało się, iż wprzód był żydowskim kupcem i osłarzem. Zdarzyło się, iż w podróży handlowej spotkał się był z Leonem z Iżauryi, którego jako handlarz tajemnic kabbalistyki, albo czegoś podobnego wyuczyl; jego przyszłe na tron wyniesienie w byzańtyńskim państwie przepowiedział; a za to, co się ma rozumieć, bardzo mu zalecił burzenie obrazów, z kąd potem panowanie Leona tak fatalnym było. O jego dalszym losie nie ma wiadomości.

Zresztą w Hiszpanii, którą Żydzi w tym czasie Saracenom zdradliwie wydali, nowy zjawił się aspirant do tronu, 723 roku.

ROZDZIAŁ XVIII.

Kłamane mesyasz XII. wieku. Dawid Elroi.

Teraz nastąpił pokój na długi czas; ale za to wiek dwunasty tak był obfity, iż nie mniej jak dziesięciu fałszywych proroków wydał. ¹⁾ Roku 1137 Żyd z Francyi, tam się najprzód Zbawicielem ogłosił: lecz Fran-

¹⁾ Przez całe cztery wieki nie ukazał się żaden mesyasz. Dotychczas występowały oni ciągle na Wschodzie, we dwunastym wieku występują w środkowej Europie. To może posłużyć do oznaczenia czasu przeniesienia się ich na zachód i północ, po niepomyślnych wybuchach i następującej po nich chłości. Dopiero, gdy się tu w lud rozplenili, zaczęły się znowu na wierzech wynurzać zwodnicze marzyciele do-
czesnego królestwa żydowskiego. (Przyp. Włom.)

cuzi prędko skończyli z jego przywłaszczonym majestatem, zabijając tego cudotwornika wraz z całym jego zgromadzeniem.

Za rok, t. j. 1138, wystąpił drugi w Persyi, który w krótkim czasie zgromadził tyle ludzi około siebie, iż gotów był wojenną sprzeciwić się sile, mając nawet zamiar stołeczne napasé miasto, a tron o upadek przyprowadzić. Tę odwagi Żydzi drogą przypłacić musieli, gdyż ich sułtan nie tylko na to skazał, aby koszta wojenne wynagrodzili, (tak iż wielu z nich dzieci własne do niewoli sprzedać musiało, dla zapłacenia sumy na nich przypadającej), ale nadto ich jeszcze publicznie za karę znieważył, rozkazując aby odtąd na zawsze nadzy aż po biodra chodzili, z kawałem drzewa na szyi; nakoniec owego oszusta ściąć kazał. Ale aż po dziś dzień noszą to drzewo na plecach.

Roku 1157 znowu się odważył jeden Żyd z Korduby w Hiszpanii mesyasza odgrywać rolę; dla której przyczyny niemal całe żydostwo tego półwyspu wygładzone być miało.

Dziesięć lat później ogłosił się pewien Żyd w Marokko, a razem z nim drugi w Arabii (r. 1167) za poprzednika mesyaszowego. Ostatni zgromadził mnóstwo Żydów i Saracenów w petrejskiej ziemi; których za pomocą mamliwego cuctactwa zasłepić i w góry wyprowadzić potrafił, aby w krajach południowych czekającego mesyasza znaleźć, mówiąc do nich: „Chódźmy na spotkanie mesyasza, dla przygotowania dróg jego.” Wielu miał w krajach południowych zwolenników; jednakże przed starostę arabskiego stawiony był, który się go zapytał: „z czyjego polecenia to czynisz?” A on mu na to odpowiedział: „mój panie i królu! prawdę powiadam, iż to na rozkaz Boży czynięm.” Na co książę: „cóż za znak na dowód tego uczynisz?” A on odpowiedział: „nakaż by mi głowę ścięto, a ja znowu ożyję i stać będę jak wprzód.” „Kiedy tak, odezwał się emir, niech się stanie według twój woli; abyś nas wszystkich po spełnieniu twych słów, wierzącymi uczynił: przynieście tedy miecz! Gdy miecz przyniesiono, na rozkaz emira ścięty jest, ale ten nędzny zasłepieniec już do życia nie wrócił. Wielu z jego zwolenników długo jeszcze wierzyło, że wkrótce zmartwychwstanie.

Po krótkim czasie zjawił się nowy mesyasz żydowski za Eufratem czyli w Mezopotamii, dziesięć tysięcy Żydów do wiarołomstwa pobudził, a nareszcie sam zginął; swych spółwierców w nędzy i nienawiści u okolicznych narodów zostawiwszy.

Pomimo to już znowu w r. 1174 wystąpił w Persyi inny mesyasz, który wielkie utrapienia na lud izraelski sprowadził, a nareszcie jako błędny ognik zniknął.

Do największego zaś znaczenia przyszedł Dawid Eldawid, czyli Dawid Elroi, lub też Dawid Almusfer, bo się temi różnemi imionami zowie; który jeszcze za czasów Maimonidesa żyjąc, od niegoż opisany jest, jak po największej części wszyscy dotychczasowi pseudo-mesyasze. Wszyscy niemal historycy kładą epokę jego działania na koniec dwunastego wieku (1199); lecz ponieważ Benjamin z Tudela, sławny podróżny, który według świadectwa Żydów już roku 1173 życia swego podróż skończył,

o jego czynach i końcu sprawę zdaje; więc widocznie jego epoka trwać musiała od roku 1160 aż do r. 1164 po Chr., co się téż zgadza z rabinem Gedalja, który po rabinie Szymonie bar Abrahamie, roku 4914 po stworzeniu świata mu oznacza. Alroi był rodem ze staréj Medyi, jak rabini piszą, z miasta Amaria z owych pokoleń, które na wygnaniu zostały, nad rzeką Sabbation zamieszkały; chociaż z pochodzenia żydowski Chakam, był jednak biegłym we wszelkiéj kabbalistyce i magice, z której przyczyny już w młodym wieku szalem łudzony zamierzał na mesyaszową podnieść się godność. Od chana perskiego się odłączywszy, zgromadził Żydów na górze Hapton, aby z nimi wszystkie zawojował ludy, a potem ich tryumfalnie do miasta świętego Jerozolimy wprowadził; działo się to atoli w czasie wojny krzyżowéj. Znaki i cuda przed oczyma ludu swego czynił, a gdy szach do siebie go przywołał, przysyłając mu bezpieczny paszport, bez obawy się stawił, licząc na swe czarnoksięstwo; na zapytanie: czy on jest królem żydowskim? odpowiedział: iż jest od Boga posłany na wybawienie Izraela od jarzma Gojimów. Więc w łańcuchy okutego, do mocnego więzienia wsadzono. Lecz po trzech dniach dziwnym sposobem zniknął, płaszc do rzeki pobocznej Eufratu rzucił, którą przed oczyma wszystkiego ludu suchą nogą przeszedł. Siepacze ścigali go na koniach, ale niespodzianie stał się im niewidzialnym — słyszelić jak się z nich naśmiewał, a przecie o dziesięć dni drogi ani śladu po nim nie było. To zdarzenie tak wielkiego narobiło chałasu, iż doszło aż tronu kalify Bagdadu Emira al Muhedin, który przedniejszych całego Żydostwa babilońskiego za mesyasha ich odpowiedzialnymi uczynił. Nakoniec udało się Sain Aladinowi, hołdownikowi tureckiemu, złapać mesyasha: przekupił bowiem jego teścia, który dla wyswobodzenia ludu z niebezpieczeństwa, kłamiwemu prorokowi ściał głowę, gdy w nocy przy jego stole opity siedział; jednakże bynajmniej nie uwolnił Żydów od zapłacenia wielkiego haraczu. Nic innego przypuścić nie można, jedno że szatan z nim dokazywał.

Tymczasem powstał w Hiszpanii jeszcze przed upływem tego wieku nowy mesyasz, gdzie zarazem z przybyciem Arabów stare ich oczekiwania na nowo się obudziły. Z powodu jednak tak wielkiéj w owym czasie liczby mesyaszów, sami nie wiedzą ani jak się ten ostatni nazywał, ani z kąd rodem był, bo Maimonides i R. Salomon ben Virga zaledwie o nim wzmiankują.

Oprócz tego jeszcze na schyłku dwunastego wieku, według doniesień chronologów, inny zbawca żydowski swoje dokazywał sztuki. Bo jak chrześciance za owych czasów tysiącno-letnie panowanie w ziemi świętej założyć usiłowali, tak téż i Żydzi po wszystkich miejscach gdziekolwiek byli. Wielu się u Maimonidesa o téj sprawie dopytywało; tak dalece, iż mu pochoch dali do pisania osobnéj rozprawy: *O znakach mesyasha i jego wieku.*

ROZDZIAŁ XIX.

Abul Afia i dalsze awantury.

Roku 1222 ożyła pomiędzy Żydami nad Renem nadzieja przyjscia mesyasza. Stało się bowiem iż w Worms pewna córka żydowska z chrześcianinem skrewiła, a ze wstydu chlubiła się przed swym ludem z nadprzyrodzonego poczęcia. Żydzi tedy od wielkiej radości już się nie posiadając, czcili jak tylko mogli tę dostojną pannę; i codziennie z upragnieniem oczekiwali owęj błogostawionęj godziny powicia, wołając: mesyaszu, mesyaszu przyjdź ty pożądanie nasze! Lecz gdy czas porodzenia przyszedł, powiła dziewczę. Coś podobnego opowiadają o Żydach w Limoges.

Także czytamy w pismach, że gdy Mogoly r. 1244 do Europy wpadli, Żydzi ich uważali za swych wyswobodzicieli i wojowników mesyasza. Mieli ich bowiem za potomków żydowskiego pokolenia, które Aleksander Wielki na Kaukaz był przesadził.

Na schyłku trzynastego wieku przedstawił się nareszcie R. Abraham Abul Afia w Hiszpanii i we Włoszech, miany nawet przez czas niejaki za twórcę tyle napastowanego dzieła Sohar. Tak zaś wielkie w sobie miał zaufanie, iż z niebezpieczeństwem życia w wigilią roku 1290 chciał papieża nawrócić. Co się zaś tyczy wspomnionego dzieła prawdą jest, iż albo on pierwszy je do Europy sprowadził, albo przynajmniej na zachodnim półwyspie tajemniczo na jaw wydał; i tym sposobem krajom zachodnim bezdennęj niemal teozofii wschodnięj otworzył źródło; tak iż na przyszłość nikt nie śmiał mesyańskięj przywłaszczać sobie godności, któryby wprzód tą mistyczną mądrością dzieła Sohar nie był natchniony, albo raczēj postrzelony. Wszakże dwadzieścia niemal wieków przedtęm, samaż księęę zakonu najwyższy kapłan Helkias podobnie w domu pańskim znalazł i ze zupełnego zapomnienia wydobył.

ROZDZIAŁ XX.

Żyd Abraham i Nathan z Kolonii.

Zaraz na początku czternastego wieku, powstał w Sycylii po okólniku R. Salomona Adereth, jakiś marzyciel imieniem Abraham, zowiąc się prorokiem i mesyaszem. Za pomocą niektórych zdań z kabbalistycznęj filozofii pochwyconych, z których księgi kuł i swoje logogryfy za prorocstwa udawał, zdołał uwieść mnóstwo ludzi.

Inny awanturniczny prorok, którego tenże R. Adereth znał, ukazał się w Kolonii i odezwał się do ludu tak, iż gdy ku zachodnięj stronie mówił, słyszano go na wschodnięj. Zadane pytania rozwiązywał odpowiedziami rzadkięj treści: wszyscy to podziwiali, zresztą był Niemcem Abrahamem z Kolonii zwany; nareszcie poszedł do króla kastylskiego Alfonsa, gdzie dla ukrycia się przyjął imię Natana.

Okolo roku 1456 całe chrześcijaństwo drżało przed przyjściem Antychrysta, gdy tymczasem Żydzi swego mesyasza właśnie o tym czasie oczekiwali — wprawdzie mimochodem mówiąc godne pamięci spotkanie się; — nawet i na Muhameda II, który Carogród zdobył, długo zwracali uwagę, jak później r. 1497 na Izmaela Sefi, spodziewając się upragnionego wyswobodzenia.

ROZDZIAŁ XXI.

Rabin Lemlein.

Za cesarza Maksymiliana I. r. 1500, wystąpił w Wiedniu w Austrii rabin Aszer Memle, jako prorok i zwiastun pomazańca. Niemce i Włochy przechodząc, wszędzie do pokuty wzywał i z własnej powagi, powszechny post ogłosił, gdyż z pewnością jeszcze w tym roku Zbawiciel przyjść miał, i dzieło wyswobodzenia spełnić. Żydzi w spomnianych krajach rzeczywiście mu uwierzyli i aż do roku 1502 tak ostro pokutowali, iż od czasów Niniwitów nie podobnego się nie zdarzyło; wielu uważało nawet swego rabina za Chrystusa i przeto piece poobalali, co i rabin Seligman Gans uczynił, spodziewając się już przyszłą Paskę w Jeruzalem obchodzić. Dla tego to u Żydów rok 5260 po stworzeniu świata zwany „*wielkim rokiem pokuty*.” Lecz R. Lemlein umarł, a mesyasza znowu nie przyszedł, bo jeszcze za mało pokutowali. Jednakże co Żydzi sami donoszą, wielu przeszło na inną wiarę, t. j. na wiarę chrześcijańską.

ROZDZIAŁ XXII.

Przyobiecany szesnastego wieku.

Rzeczywiście znajdowała się ta przepowiednia u Izraelitów, że na początku szesnastego wieku ich mesyasza czyli srogi przeciwnik i burzyciel chrześcijaństwa przyjdzie, a zatém Izrael swego wyswobodzenia się doczeka. Przeto ich najznakomitsi nauczyciele, (a to za świadectwem R. Gadalia z księgi Szetszelet hakkababa, czyli „*pasma podania*”, fol. 36). R. Abraham Sachut, autor księgi Juchasin, potem R. Abraham Halleoi, a nareszcie sławny Abarbanel w swoich Źródłach zbawienia fol. 81, 1. przyjście mesyasza krótko przed nadejściem tego czasu, na rok żydowski 5294 czyli 1534 po Chr. zapowiadali; jednakże ten ostatni w swoich komentarzach do Izajasza i Jeremiasza, na tych starych ksiąg zasadzie oparty, zostawił czas nienaruszony pomiędzy rokiem 5263 i 5294, t. j. od roku 1503 aż do roku 1534 po Chr., i między rokiem 1464 po zburzeniu Jerozolimy; więc przyjście tego, który przyjść miał w przecięciu mniej więcej na rok 1518 po Chr. przepowiedział; bo środek od roku 1503 aż do roku 1531 lub 1534 jest 1517 lub 18ty rok. *Rzeczywiście zjawił się w tym roku pustoszyiciel chrześcijaństwa* — lecz i z pomiędzy Żydów, którzy z natężeniem tego czasu oczekiwali, wystąpił z godnością mesyasza izraelskiego w Hiszpanii r. 1534 R. Dawid Mojżesz, z pokolenia jak mniemają Rubena.

ROZDZIAŁ XXIII.**Dawid Mojżesz i Salomon Malchu.**

R. Dawid Rubeni przybywszy ze wschodu głosił, iż właśnie wraca z kraju po za ziemią tatarską leżącego, gdzie owych dziesięć pokoleń zamieszkiwa, które odszukać Benijamin z Tadela był sobie zamierzył i przeto aż do Chin zaszedł. Rubeni był niskiego wzrostu, cery czarnej etyopskiej, 45 lat mający; ale z powodu nieumiarkowanych postów do szkieletu podobny. Niezachwianie uważał się za naczelnego wodza króla izraelskiego, nie tylko mocną mając nadzieję, iż lud żydowski za ziemią Chalach i rzekami Chaboras i Nehargoza mieszkający do stariej zaprowadzi ojczyzny; ale nawet i króla portugalskiego Jana III na sprzymierzenia wezwał przeciwko ich wrogom. Tymczasem pozyskał do swoich zamiarów tajemnego sekretarza królewskiego R. Salomona Malchu, który 1483 w Portugalii urodzony, do przejścia na wiarę chrześcijańską przymuszony został. Wprzód go namówił do przyjęcia napowrót wiary ojców, potem się udał do Rzymu, gdzie z papieżem Klemensem VII rozmawiał; chociaż jako mesyasz tylko hebrajski i arabski posiadał język. Ojciec święty wielką względem niego pokazał cierpliwość.

Tymczasem nauczał Malchu w czasie reformacyi po synagogach w Rzymie, w całych Włoszech, także i we Francyi, mianowicie w Argenton, w Poitou i Saloniak, ogłaszając się zarazem za posłańca mesyasza, i jako taki pisał listy do Żydów po wszystkiej ziemi; nadto układał cudowne pisma kabbalistycznej treści, zmyślając, że mu je anioł dyktował. Gdzie tylko przybył, usiłował z nadzwyczajną gorliwością pozyskać wszystkich dla nowego królestwa mesyaszowego, ważąc się zgłosić z tém oświadczeniem aż do papieża Klemensa i króla francuzkiego Franciszka I, którzy go uważali za błązna. Nareszcie w towarzystwie Dawida Mojżesza natrafił w mieście Mantui Karóla V, którego gadaniną swoją tak bardzo rozgniewał, iż zaledwie się był wymknął z bramy pałacu, za rozkazem króla złapany i mimo młodego wieku na stosie spalony został. R. zaś Dawid Mojżesz poimany i do Hiszpanii odesłany, gdzie żywota dokonał.

Lecz Żydzi odtąd uwielbiać poczęli Malchu jako męczennika wiary w jedyne Boga, nazywając go Hakkadoszem czyli świętym, i długo jeszcze mieli to przekonanie, że żyje i nawiedza każdego szabatu swą oblubienicę Zefati. Rzeczywiście, nie umarł bez zapowiedzenia wprzód na swoje miejsce nowego mesyasza na rok 5426 po stworzeniu świata, który po nadejściu tego czasu w dosyć uderzający sposób się pojawił.

ROZDZIAŁ XXIV.**Niemieccy prorocy.**

W tym czasie zapowiedział Michał Stiefel, okrzyczany postaniec Lutra, przyjście Antychrysta, czyli raczej koniec świata na dzień 23 pa-

ździernika 1538; gdy tymczasem ów wielki reformator własnego państwa niepomny, z powodu okrutnych ówczesnych upadków, oczekiwał z mocnym przekonaniem dnia owego jeszcze przed końcem tegoż wieku; gdy nowochrześcianom monasterskim założenie tysiącno-letniego królestwa było się nie udało. Niedługo potem, r. 1540 ogłosił się pewien Żyd w Niemczech, na imię Jodok z Reszain (Reschein) za króla izraelskiego, i już się podpisywał: „Rządca całego żydostwa”, a sąd Rzeski za to nieprawie przywłaszczenie sobie tytułu, łagodnie go na dwie grzywny złota skazał.

ROZDZIAŁ XXV.

Izaak Luria.

Roku 1572 umarł sławny R. Izaak Luria z Jerozolimy, najmędrszy z Żydów na całej ziemi, zostawując po sobie sławę mesyasza, syna Józefowego, który z pokolenia Efraim przyjść miał. Już przy narodzeniu 1526 widzimy jego kolebkę mesyańskim oświeconą blaskiem. W ośm dni po narodzeniu, sam prorok Heliasz dopełnił na tym chłopaku obrządku obrzezania; dając obietnicę rodzicom, iż to dziecię będzie niegdyś wielkiem światłem dla świata. Jak Zbawiciel do Egiptu był zaprowadzony, tak i Luria tam odebrał swe wychowanie, gdzie potem przez lat dzieśnięć na osobności mieszkając, w zachwyceniach nadziemskie miewał stonunki, aż go Heliasz po upływie tego czasu upomniał, aby do ojczyzny wrócił.

W trzydziestym szóstym roku wieku swego przybył do Safet miasta świętego w górnej Galilei, gdzie zgromadziwszy pewną liczbę uczniów, rozpoczął swe prace w mesyańskim zawodzie. Naprzód tedy odkrył groby świętych, jak np. grób egipskiego Józefa i świekra Mojżeszowego Jetro w jaskini góry Hebal; lecz przedewszystkiem znalazł niedaleko wioski Miron miejsce wiecznego spoczynku patryarchy kabbalistyki, Szymon ben Jochai, swego wielkiego poprzednika, którego duszę mniemał mieć w sobie wcieloną. Przekonanie iż jest mesyaszem, czerpał szczególnie z obietnicy Danielowej (12, 12) rozumiejąc, że owych czterech tysięcy lat starego czasu i 1335 dni obietnicy już przeszło, które według rachuby Żydów za jego czasu dobiegły były. Według twierdzeń jego stronników nawet cuda czynił, czarty wypędział, ba i zmarłe wskrzeszał. Dusze zmarłych, które na świecie grzeszny żywot prowadziły, wonią jego świętobliwości przyciągnięte, pokazywały mu się na tysiące i krocie tysięcy; już to na wodzie, już na drzewach, aby go o swoje wybawienie prosić, które on temi słowy zwykle pocieszał: *isz jeśli go Bóg przy życiu zachowa, tedy nie tylko ich, ale świat cały chce zbawić.*

Nadto rozumiał język zwierząt czyli owych dusz, które w drodze przechodzenia w nieżywych zamieszkały rzeczach. Razu jednego gdy do ziemi świętej przybył i grób R. Jehuda bar Tla nawiedził, ujrzał na drzewie oliwném kruka, bezustanném krakaniem rażącego ich uszy. Wtedy Luria rzekł do około stojących: Jest to pewien Sabbatai, nie-

gdyś celnik w Zefat, który mi właśnie opowiada, iż z powodu niemiłosternego obchodzenia się z ludźmi na swym urzędzie, dusza jego do tego kruka przeszła; więc mię prosi, abym go wybawił. Potem zawołał na niego: Idź sobie złoźniku, będę ja o tobie w modlitwach pamiętał; a kruk natychmiast odleciał.

Jednego razu pytał się uczniów swoich w piątek na wieczór, czyby nie zechcieli nadchodzącego szabatu z nim w Jeruzalem obchodzić, od którego 25 mil oddaleni byli. Gdy tedy niektórzy ochotnymi się oświadczali, inni zaś wprzód od żon pozwolenie wzięść chcieli, przeląkł się ich rabin, a ręce załamując wołał: Biada nam żeśmy zbawienia niegodni; bo gdybyście się byli wszyscy zgodzili, cały Izrael byłby zbawiony, gdyż właśnie teraz czas wykupienia się dopełnił. Lecz iżeście wzbraniając się, sposobności się nie jęli, znowu nastąpi wygnanie w pierwszój swój mocy.

Gdy sobie życiem i nauką kabbalistyczną wielką zjednał sławę, a od proroka Eliasza o dniu zejścia się dowiedział, którego obecność swoim uczniom — co później dopiero zrozumieli, — w obrazie zrozumieć dał; wzięty jest nareszcie w młodym jeszcze wieku, na ofiarę błagalną za nieprawość ludu swego. Odtąd począł świat łagodniej z potomkami Izraela się obchodzić, co Luria w duchu prorockim przepowiedział; gdy tymczasem aż do jego przyścia, najsrozsze cierpieć musieli prześladowania.

ROZDZIAŁ XXVI.

Nowi odkupiciele świata w Egipcie, Indyi i Belgii.

W drugiej połowie szesnastego wieku zjawił się téż w kraju Nilowym człowiek, imieniem Sereni, który się ogłosił za obiecane mesyasza.

Roku 1615 wystąpił we wschodnich Indjach pewien Żyd, na którego i Żydzi portugalscy przez długi czas zwracali uwagę.

Dziesięć lat później powstał nowy mesyasz w Belgii, chwaląc się iż jest z pokolenia Natana, a zatem potomek Dawida, i obiecując że panowanie papieżkiego Antychrysta i Turków obali, Rzym w roku 1627 całkowicie zburzy, we Szwajcaryi królować będzie, i króla angielskiego Jakóba I. bez wszelkiej obcej pomocy na tronie utrzyma. Zawsze nosił przy sobie miecz i berło; zapowiedział nowy zbiór Konstancyeński, ażeby na nim w ciągu lat dwudziestu wszystkie wyznania całego świata zjednoczył; a potem na całym okręgu ziemi królował. Zresztą był człowiekiem bogobojnym, tylko za nadto do proroctwa przywiązany, i w takich marzeniach był rzeczywiście napadom szaleństwa poddany. Jego przodkowie mieszkali, według mniemania, przez tysiąc lat w ziemi Tunis, zkąd się potem przenieśli do królestwa Granada: ale za Ferdynanda I. ztamąd wygnani, do Niemiec się dostali.

ROZDZIAŁ XXVII.

Zbawiciel Szwedzki.

Równocześnie powstał w Szwecyi r. 1624 jakiś Niemiec Pfenning z nazwiska, nazywając się królem żydowskim Izraelitów i Szwedów, który nawet jakies prorocstwo i objawienie wydał; musiał jednak wkrótce za swoje urojenia życie położyć. Szczególnie podczas trzydziesto-letniej wojny występowali w Czechach i w Morawii tego rodzaju prorocy, którzy upadek domu antychrześcijańskiego Austrii przepowiadając, już to w elektorze Palatynatu Fryderyku, już w osobie Gustawa Adolfa, w samym nawet wielkim sułtanem pożądanego Zbawiciela i zwiastuna nowego tysiącnoletniego królestwa niebieskiego dostrzegali.

Pamięci jest godnym, iż w księdze Sohar (Sect. Toldot. Genes. 25.) taka się znajduje przepowiednia: jak rok 5408 po stworzeniu świata przejdzie, t. j. 1648 po Chr., wtenczas się ma mesyasza pokazać.

Na cały świat głośny i najznakomitszy pomiędzy wszystkimi fałszywymi mesyaszami był niezawodnie następujący; warto więc tutaj baczniejszą zwrócić uwagę na ogólne kłamliwo - mistyczne działania, gdziekolwiek się one pojawiły.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Wschodni Monaster, czyli założenie i upadek tysiącletniego mesyaszowego królestwa Żydów w Smyrnie.

W ciągu całych dziejów, wszystkie religijne sekty, (ba i polityczne), wypłynęły z podwójnego źródła, podług przewagi jednego z dwóch głównych kierunków ludzkiej przyrody, to jest: albo ze *zblękania się rozumu* lub *przebudowania uczucia*. Każde więc różnowierstwo przypuszcza już uprzedni rozdwoj wewnątrz ludzkiem; a ponieważ tu czas i przestrzeń żadnej nie robią różnicy, dla tego właśnie wszystkie błędne nauki stają na pewnym stopniu równe sobie, i powtarzają się w przeciągu wieków w tych samych rubrykach. Podczas kiedy *katolicyzm spoczywa na zjednoczeniu wszystkich sił duchownych ku chwale i służbie Bożej*, wszyscy pozakościelni, odznaczają się od samego początku już to zbytkiem mędrkowania nad zdolności umysłu, w którym w rzeczy każda religia zapuszcza swe korzenie z jednej strony, już z drugiej; rozmarzeniem uczucia kosztem rozumu i należnego posiadania się, co tak u pozakościelnych pospolita; a według tego wewnętrznego uprzedniego rozstroju bardzo prosta: i przeto śni im się teraz o trzech kościołach chrześcijańskich, gdy tymczasem kościół katolicki wszystkie trzy zupełnie w sobie łączy; bo nierozdzielny, zjednoczony w jedno ciało, i ożywiony jednym duchem.

Co do czasu i przestrzeni najbliższa nam jest *protestancka reformacja*, która się przewybornie za najmędrszą uważa. Lecz właśnie o niej

najmniej powiedzieć można, że w swych początkach drogi rozumu się trzymała, bo owszém cała wrzawa i ruchy Wittenberskich nowotników były od początku bardzo pomieszane, a owa gorliwa wściekłość jedynie ku obaleniu i niszczeniu zwrócona, choć sprawce tych okropności, jak sami się przyznali, wcale nie wiedzieli gdzie szli, i jak daleko ta sprawa zaprowadzić ich miała. Właśnie Luter był w najwłaściwszém znaczeniu *krzywym mistykiem i człowiekiem przebudzonego uczucia*; gdy tymczasem dopiero *z Kalwinem* racjonalistyczny żywioł do reformacji wstąpił. Lecz ponieważ kalwinizm, już w słabym Melanchtonie zwyciężył był luteranizm, za pomocą agent i unijów całkowicie zniszczony i rozbity: widoczna przeto, dla czego terażniejsi już nie pojmują, jak to mógł Luter twierdzić, iż sama łaska wiary bez wszelkich dobrych uczynków do zbawienia wystarcza.

Podczas kiedy kalwinizm w swym rozumowym sposobie cierpki i przykry, surowy i ponury aż do stoicyzmu, w dalszych aż do dni naszych postępach dotrzymał, i co gorsza w Heglu i Strausie najwyżej zapanaował i w czysty przeszedł poganizm; tymczasem fanatyzm luterski na wzór zaciekłości swego nauczyciela i założyciela buchnął płomieniem, i jako ogień niszczący w koło się wzmagał; ale też prędzej się sam strawił; a doszedłszy wokropnych scenach *nowochrześcijańskich* swego szczytu, właśnie w Monasterze grób swój był znalazł. To też chwilą w której Luter począł o sobie wątpić, było owe nieudanie się tysiąco letniego królestwa. Lecz jako uczucie przestrojone, ciemnej stronie przyrody stoi raczej otworem, i rade się skłania do zmysłowości: tak też i Luter przeszedł prędko na człowieka zupełnie cielesnego i zmysłowego, i to w takim stopniu, jak ze samego wzroku jego wyczytać; iż nie można go w historyi uniewinnić, jak Jana z Leydy — wraz z jego giermkim Knypperddingiem, pewnym rodzajem opętania we chwilowych napadach.

Jednakże te zjawiska nie ograniczają się tylko na samém chrześcijaństwie; lecz i fałszywe wyznania po za jego okręgiem będące, podług takiegoż typu się nastroiły. Tak w Islamie wykształcili się *Szyjici* bardziej podług rozumu, *Sunici* zaś więcej według uczucia. Pierwsi teraz równie doszli do *racyonalnego niedowiarstwa*, jak ostatni do *panteistycznej* rozpacz. Jakżeby inaczej być miało w *Żydostwie*, przypuszczającem wszelkie monoteistyczne wyznania. Już za czasów Ezdry, wyróżnia się od reszty Żydów sekta później tak zwanych *Saduceuszów*, chłodno rozumujących czyli czysto rozsądnych; która w ciągu czasu aż do przyścia Syna Bożego, w niedowiarstwie swém całkowicie się rozplynęła. Naprzeciwko nim w pietystycznym kierunku stali *Faryzeuszowie*, czyli ścisli *Talmudyści*: jako też Essenczyce, albo właściwie uczuciowi zapaleńcy, przesadzający w Żydostwie. Jakkolwiek te dwie sekty pod zwaliskami jerozolimskimi pozornie zaginęły i w rozproszeniu znikły, jednakże wkrótce znowu do życia wróciły; pierwsza ożyła w *Karaitach* czyli czystych *racyonalistach*, trzymających się tylko pięciu pisanych ksiąg Mojżeszowych, którzy po dziś dzień w Besarabii i Krymie istnieją;

nawet ongi wśród rodu mieszkańców Skytyczno-kaukaskich zwolenników pozyskać mieli; ¹⁾ ale od starowierców, stronników Talmudyzmu wściekle nienawidzeni; gdzie się tylko pokazali, jak niedawno w Polsce, srogię doznali prześladowania. Mistycy zaś pietyczni i fałszywi, powstałi znowu pod nazwiskiem Soharytów, którym księga Sohar jest ich *Fac totum* w ten sam sposób, jak wszystkim proroczo wybujałym pomiędzy nami, Objawienie Janowe. Główne to dzieło metafizyczne Żydostwa, jest oraz źródłem niewyczerpanem wszelkich spekulacyjno-mistycznych nauk i błędów; a w razie gdyby je kiedy przetłómaczono, samo przez się by zdołało tuzin nowych sekt niebezpiecznych na świat wydać. Więc w Islamie Szyici trzymają miejsce Karaitów, Sunnici zaś Rabbanitów.

Soharyci zwani też Szabatnikami, istniejący dotychczas szczególnie w Polsce, we większej jeszcze liczbie w Turcyi, otrzymali to miano dopiero na końcu siedemnastego wieku, bo rokowi apokaliptycznemu 1666 po Chr., jako osobna sekta winni swój początek. Jak w Niemczech podczas tak nazwanej reformacyi, w obrzydłych bałagulniach ²⁾ monasterskich do najwyższego wściekłość doszła stopnia, gdzie pospólstwo „czyny ciemności porzuciło i broni światłości się chwyciło”, gdzie szatan wszystkie domy obłąkanych całego państwa, na płasy czarownic i karnawał, kulikiem do westfalskiego zgromadził miasta, aby potem, dosyć się już z nich i z ich krawieckiego króla naszydziwszy, a założeniem wiecznego królestwa sprawiedliwości przez czas długi ich nabałamuciwszy, do piekła zaś czmychnąć: tak możemy sceny owe porównać z późniejszymi wypadkami milenaryjnych marzeń w gronie Żydów przy założeniu *tyśiąco-letniego królestwa* za działaniem synów izraelskich w *Smyrnie*; porównać upadek tamtych z ich upadkiem, w skutek którego równie jak nasi nowochrześceni w rozproszeniu żyją; ta próba bowiem z tego samego duchowego wypłynęła źródła, choć bardziej śmieszny niż tragiczny wzięta koniec.

Dzieje przedstawiają nam swoje karykatury, których jest nie mało; lecz bez wątpienia najbardziej rażą, kiedy na scenę występuje wydatna postać, pieczęcią odrzucenia napiętnowanego ludu. Dzieje lubią powta-

¹⁾ Nie wiadomo nam ze zupełną pewnością, do jakiej sekty należał Żyd, który znalazł w Wielkiej-Rosyi zwolenników, choć zdaje się iż był Karaitą. Oto co o nich pisze świeży podróżnik: „Niemięj ciekawą jest sekta Sabatników, święcących szabat, Karamzyn twierdzi, iż ją założył pewien Żyd Zacharyasz roku 1470 w Nowogrodzie. Udało mu się wmówić wielu popom cerkwi ruskiej, że zakon mojeszowy jest jedynie prawdziwy i boskiego pochodzenia. Odtąd sekta ta wciąż się powiększała, i pomimo surowych środków użytych przez rząd r. 1503. zwolennicy jej są dotychczas dość liczni szczególnie w Syberyi. Nie posiadają oni języka hebrajskiego, i używają tylko dawnych tłumaczeń starego zakonu na język sławiański. Oczekują także przyjścia mesyasza, i na wzór Saduceuszów nie wierzą we zmartwychwstanie. Zajmując się powszechnie kabbalistyką, uchodzą u ludu za czarowników i czarnoksiężników.“ Patrz Harthausen Etudes & Iter Vol. pag. 310. (Przyp. tłóm.)

²⁾ Mieszkańcy ziem ruskich wiedzą o szajce rozpustników przed laty niewielką pod imieniem *bałagulow* dokazujących — sądę więc, że słusznie *orgie bałagulniami* nazywam. (Przyp. tłóm.)

rzać toż same szyderstwo, kiedy podobne osobistoście często występują na widownię światą. Na podobne igrzysko losu chcemy tutaj zwrócić uwagę. Hus stojąc w Konstancyi na stosie, temi proroczymi odezwał się słowa: „*Dzisiaj pieczecie goś (po-czesku hus); ale za sto lat przyjdzie labędź, którego nie zdołacie upiec.*“ Słusznie tę przepowiednię odnoszono do Lutra, ale niestety ją natchnieniu Ducha Bożego przypisano. Dowiedzie nam tego o sto lat późniejsze zdarzenie zasze z pewnym żydowskim prorokiem, którego wróżba na stosie ogłoszona, podobnie się na jego ludzkie sprawdziła. Gdy wspomnianego już Salomona Malchu, Portugalczyka, młody jeszcze Karol V cesarz w Mantui na spalenie skazał, zdarzyło się iż biedny Żydek w te pamiętne ozwał się słowa: *Kiedy w szóstym tysiącu lat* liczyć będą te boskie imiona יהוה אלהים שר (t. j. według Gematrii, czyli sztucznej rachuby kabbalistycznej 426) — więc w żydowskim roku 5426 po stworzeniu świata, czyli 1666 po Chr. — wtenczas *mesyas się objawi!* I zjawił się też rzeczywiście w osobie Sabbatai Cewi, założyciela powyższej sekty Soharyanów.

Sabbatai Cewi, najślawniejszy w szeregu zwodnych żydowskich mesyaszy, urodził się roku 1625 z ubogich rodziców w Smyrnie: jego ojciec Mordechaj z Morei, miał się trudnić szachrajstwem i odprzedają drobiu. Obdarzony niepowszechnemi zdolnościami, odznaczył się jeszcze chłopakiem między spółuczniami; potem czując wewnętrzny popęd do tajemniczości, jał się kabbalistyki, w której tak wielkie zrobił postępy, iż w ósmnastym roku wieku swego już był postąpił na חכם, czyli na nauczyciela w Izraelu. Wkrótce najuczeńsi mężowie ojczystego miasta zostali jego uczniami; (którym on swą tajemniczą naukę wykladał zawsze po poprzedzającym obmyciu i dostatecznym przygotowaniu, poszcząc aż do wieczora), już to w domu ojcowskim, już na otwartym polu za przykładem autora dzieła *Sohar*, *Szymona ben Johai*, i równie sławnego mistyka *Izaaka Luria*, jako też dawniejszych mędrców Pitagoresa i Platona; a to nawet pomimo częstego naśmiewstwa i wyzywania ze strony płochęj młodzieży.

Lecz występując bez powołania i poświęcenia na taki urząd, jako wielu reformatorów przed nim, zbłąkał się prędko na manowcach sztańskięj mistyki. W dwudziestym roku swojego wieku, wybrał sobie za oblubienicę najkraśniejszą z córek żydowskich we Smyrnie, którą jednak jeszcze panną po niejakiem czasie odprawił; potem się z drugą poślubił, z którą się w ten sam sposób rozwiódł; bo się nie zdała być dla niego od Boga przeznaczoną, lub też jak inni mniemają, aby swój stoicyzm na próbę ostateczną wystawił, i nad wszystkiemi namiętnościami odniósł zwycięstwo. Często nawet pościł bez przerwy od jednego szabatu aż do następnego. Twarz jego lśniła się jako anielska, jeźli sprawozdaniom żydowskim wierzyć można; a jego ciało kapane we woni świętości, wydawało najprzyjemniejsze zapachy. Sam się przyznał swemu lekarzowi, iż mu się jednę noc objawili trzej patryarchowie: Abraham, Izaak i Jakób celem namaszczenia go, i że odtąd w podobnym sta-

nie się znajduje. W taki sposób rychło stanął na drodze Swedenborga i innych tego rodzaju przywidzieli.

Tak tedy za pomocą najostrzejszej ascetyki aż do obcowania ze światem duchów doszedłszy, ogłaszał wyższe tajemnice, miewał publicznie kazania w szabaty o nadzwyczajnych tajniach kabbaty; wyobraźnią rozpaloną złudzony rzeczywiście wierzył, że się w synagodze unosi w powietrzu; i dla tego w takich razach do siebie stosował następne proroka Izajasza słowa: „Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu.” (Is. 14, 14).

Nareszcie w dwudziestym czwartym roku wieku swego otwarcie się oświadczył mesyaszem synem Dawida; jednakże starsi miasta, w którym się urodził, rzucili na niego kłutwę za bluźnierstwo imienia Jehowy; i małpując niejako prześladowanie Chrystusa w Nazarecie, ze Smyrny go wypędzili.

Więc się przeniósł do Europy, gdzie naprzód w Salonice, a później w Atenach swoją mesyańską ogłaszał godność; lecz z tego samego powodu musiał swych spółwyznawców wszędzie się chronić; a gdy i z Morei uciekł, i na całej poło wie ziemi prześladowania doświadczył, obrócił się nareszcie do Egiptu, *skąd się po raz pierwszy dostał do Jeruzalem.*

Lecz gdy się zbliżał do Gazy, starego miasta Filistyńskiego, oto mąż pewien proroczego oblicza przyjął go przed bramą miasta: Natan Lewi czyli Natan Benjamin Aszkanasy na imię. Ten człowiek, z urodzenia Niemiec, udał się dla głębszego rozpatrzenia się w Talmudzie do ziemi świętej; gdzie żył z wesołością właściwą sobie, dopóki się zagnęła w innego nie przemienił człowieka. Utrzymują, że przedtém jeszcze wszedł był ze Sabbataim w porozumienie. Teraz tedy, zagnęła począł ze świętą powagą zzywać lud do pokuty i postów, i jako nowy Elias, i oczekiwany zwiastun przychodzącego Zbawcy bliskie przyjście mesyasza zapowiadać. Po długim takim prorokowaniu, zebrawszy z własnego natchnienia gminę żydowską miasta, (które niegdyś Samson swym olbrzymim czynem był wstawił) — i prowadził ją na spotkanie przybliżającego się Sabbatai Cewi, którego taką pozdrowił przemową: „*Oto Zbawiciel Izraelski, jedyny Pomazaniec Boga Jakóbowego, o którym wszyscy prorocy przepowiadając mówili.*“ Na znak należnego mu uwielbienia padł do nóg jego, i poprzysiął na Boga wszechmocnego, wielkiego i straszego, który się Ezechielowi objawił śród podobieństwa czworga zwierząt, że i on także same miał widzenie, w którym te słowa usłyszał: „*Zbawiciel wasz przyszedł, nazywa się Sabbatai Cewi.*“

Więc na szczęście znalazł się przez czas długi szukany Zbawiciel żydowski, który swoje wejście do Jeruzalem r. 1649. uroczyście obchodził. Objawił zaraz miastu Syońskiemu swoje posłannictwo, i dowiódł z księgi Sohar, iż jest prawdziwym Pomazańcem Pańskim. Tymczasem nasz „Niemiec Natan,” uczony, ale razem przebiegły Żyd, jak wielu mniema, nieustannie kazania prawił i swoje widzenia ogłaszał; w czém go porównać można do owego reformowackiego partyzanta, kaznodziei

Rottmana, w niemieckiej stolicy królestwa Bożego anabaptystów, lecz z dodaniem proroczej przyrody Dusenszyra, lub też jego drcha Jana Matisona, piekarza harlemskiego. — W imieniu nowego mesyasza zniósł zwyczajną żałobę żydowską, obchodzoną corocznie siedemnastego Thomuc, i dziewiątego Ab, na pamiątkę zniszczenia Jerozolimy; jedynie z tego powodu, że odtąd Szechina już się nie znajduje w niewoli. Zarazem wydał do wszystkich synagog obszernego państwa tureckiego bulle, i ukazy pełne awanturycznej treści: „iż Sabbatai wielki mesyasz, wkrótce już swe królestwo objawi, a nawet sam sułtan przezeń poniżony, zostanie jego niewolnikiem. — Prawda, że teraz na czas niejaki zniknie dla wyszukania na tamtej stronie rzeki Sabbatyon (przesławniej wkrainie utopii) zmartwychwstałego proroka Mojżesza, i by wziął sobie za oblubienicę jego córkę Sarę, Rebekę lub Miryam; ale potem przyjdzie na lwie, albo na smoku ogniem parskającym, powodowanym siedmio-głowym węzem. Zabiwszy naprzód tchem smokowym mnóstwo nieprzyjaciół, w towarzystwie wielkiego prawodawcy wyprowadzi z niewoli dziesięć pokoleń, z którymi wejdzie tryumfalnie do Jerozolimy, a potem świątynia niebieskiej góry Morya, ze złota i drogich kamieni wybudowana, na ziemię się spuści, w której mesyasz ofiarę sprawi; poczem nastąpi zmartwychwstanie wszystkich zmarłych“ — i jak tam jeszcze dalej mistyczne to mędrkowanie brzmiało.

Gdy tak nowy mesyasz przez lat trzynaście w mieście syońskim według swego upodobania rządził, nie mając przeszkody ze strony Muzulmanów, których wcale nie obchodziły sprawy religijne Żydów, od nich wzgardzonych, równość i wolność zaprowadził, wszelkie prawa obowiązujące zniósł, nawet i nowe wyznanie wiary wydał dla prawdziwego ludu Bożego, i przy tém nieustannie nauką kabbaly się trudnił; dany mu jest nareszcie r. 1662 od Ducha z wysokości ten znak, iż oblubienica od Boga dla niego przeznaczona, w Egipcie się znajduje. Udał się więc w podróż i natrafił w Alkairo Sarę, polską żydówkę, córkę pewnego rabina Majera, siostrę Samuela, tabacznika we Frankfurcie; która w szóstym roku wieku swego, podczas napadów Moskali (1648) do klasztoru się była schroniła, i tam chrześcijańskie odebrała wychowanie, z którego jednak w szesnastym roku wieku uciekła. Potem sposobem swemu ludowi ruchawemu właściwym, włóczyła się po Amssterdamie, Hanowerze, Frankfurcie nad Menem, Mantui i po innych miastach i osadach, a właśnie w porę przybyła do Egiptu, aby jeszcze w drodze do Palestyny, gdzie jój ojciec pogrzebiony leżał, a którego duch proroczy tam ją prowadził, mesyaszowi być poślubioną, na jego niebieską małżonkę wywyższoną, i na królowę namaszczoną, jako nietknięta jasnowidząca, podobna do Manesowej, lub też do Tyryanki Heleny, z towarzystwa Szymona Samaryjskiego.

Ze swoją tedy niebieską towarzyszką, wystąpił naprzód jako święty pański z wielką wystawą w Aleksandryi; wrócił znowu do Jeruzalem, gdzie kazywał z większą coraz wrzawą po synagogach o swoim bożym posłannictwie. Potem po raz pierwszy podróżował po całej Pale-

stynie, w celu nawrócenia wszystkich do wiary w nowego mesyasa, grożąc mieczem i ogniem tym, którzyby ochotnie w niego wierzyć nie chcieli, i prześladując ich rzeczywiście. Gdy tedy nareszcie w osmnaście roku pobytu w mieście Dawidowém, nadszedł ów rok fatalny, według proroczej zapowiedni jego poprzednika Salomona Malchu, (w mieście ojczystém Wirgiliusza więcej jak sto lat przedtém ogniem oclrzconego), nowy mesyasz odprawił, jak niegdyś Muhamed w Mece, tryumfalny wchód do rodzinnego miasta, z którego wprzódy uciekać musiał. Teraz dopiero sekta jego zwolenników, dorwała się właściwego ogniska do swoich zabiegów — teraz szaleństwo piekielne całkiem się rozpasало. *Sabbatai został założycielem tysiącoletniego królestwa Bożego na ziemi, a Smyrna nowym Sionem czyli wschodnim Monasterem. Jan z Léjdy, Knipperdolling, Krechting, Mattison, Dusentszyr, Hilla, Divara i wszyscy owi pseudomistyczni bohaterowie i bohaterki chwalebnej reformacji, powstali znowu we wizerunku w sekciarskiem żydostwie.* Wszystkie wściekłości, okropności i krwawe sceny, powtórzyły się teraz na nowo w ziemi wschodniej, 130 lat po owych szalonych wypadkach, zaszyłych na zachodzie: one bowiem monasterskie okropieństwa nosiły zupełnie żydowską cechę szatańskiego szaleństwa.

Teraz już nadeszła dla Sabbatai Cewi chwila, że się mógł przed całym światem ogłosić za króla wszystkich Żydów swojego niebieskiego państwa, i wraz ze swoją z łaski Bożej wybraną oblubienicą, królewską przyjąć koronę. Lecz jeszcze tém niezadowolniony, obrał zrazem ze swoich najbliższych dwudziestu pięciu podkrólów, aby pomiędzy nich podzielił panowanie całego okręgu ziemi, który miał zawojuować — właśnie jak na zachodzie Hanes Bokelson, dwudziestu książąt czyli starszych ludu Bożego na całe Niemce mianował, a jako król sprawiedliwości, wszędzie swoich fanatycznych kaznodziejów i proroków po wszystkich krajach rozesał, żeby cały okrąg ziemi do czystej nawrócić wiary i swoim hołdownikiem uczynić.

Tak Sabbatai mianował swego brata *Eliasa, królem Judzkim*, drugiego, *Józefa, królem Izraelskim* i t. d. Sobie zaś zachował tytuł *króla królów* i najwyższy zarząd wszelkich praw na całym świecie.

Dwór jego był wspaniały, podobny do książęcego. Kiedy z domu wychodził lub też konno jechał, noszono przed nim chorągiew, na której wyszyte były te słowa z psalmu 117. 16. *רוֹמְמָה יְטִין יְהוָה* to jest: „Prawica Pańska uczyniła moc.” Uważał się bowiem za miecz i sędziego bożego. Kto tylko mu się sprzeciwił, lub też by z daleka wydał się jego przeciwnikiem, składał go z urzędu i z *miasta wypędzat*. Naprzód przyszła kolej na rabina *Aarona de la Papa*, przełożonego w trybunale rabinów; później na *Pechina*, znakomitego bogacza, który z powodu lekkiego przyganienia Sabbatajowi, od wściekłego pospólstwa aż do synagogi ścigany, zaledwo rozpaczoną ucieczką przez mury, życie sobie uratował. *Banbanasti*, wiceprezydent Synedrium, przeszedł naprzód ze strachu, potem z przekonania do stronnictwa wielkiego mesyasa.

Bezsukutecznie rabin Chanania ben Jakier, przełożony, na czele dwudziestu czterech rabinów jerozolimskiej bóżnicy, rzucił na fałszywego mesyasza klątwę, uznając go za wyjętego z pod prawa; nawet zapewniając wieczne zbawienie temu, któryby go ze świata zgładził. i ten wyrok posłał był także do Smyrny. Owszem, ruch mesyański bardziej się jeszcze rozszerzał jako ogień pożerający po Europie i innych dalekich krajach. Jak skoro się rozgłosiła wieść o nowym mesyaszu, natychmiast wysyłano do niego posłów żydowskich ze wszelkich świata krajów, żeby o nim wiadomości zasięgnąć i dary u stóp jego przed tronem złożyć, na którym w panującym majestacie z koroną na głowie, a królową po lewicy, hołd ludów odbierał. Lubo codziennie czterdzieści lub pięćdziesiąt odwiedzin przyjmował, jednak trzeba było często tygodnie czekać, zanim niektórym dano posłuchanie, przy tak wielkim ze wszech stron napływie. Jak gdy nowochrześciany, swego cesarza ziemskiego królestwa pokoju, na tron posadzili; wszelkie mistyką zagorzałe głowy, wszyscy prorocy marzyciele, wszystkie bandy duchów niespokojnych w Holandyi, północnych Niemczech i innych protestanckich krajach, podobni do rozdrażnionego roju pszczół, na dobre się rozhukali w tym celu, żeby się jako opętani w nocy Walpurgisowej na wielki szabat zgromadzić około swego mistrza; nadto prorok Szemaken zebrał mnóstwo takich burzycieli; druga zgraja przyplęnęła morzem Zuiderskiem na 30 okrętach, a Jan z Geel w środku Niderlandyi wewnątrz stołecznego miasta lud do rozruchu pobudził: tak podobnie teraz żydowscy spółwyznawcy, ze wszech zakątków ziemi, garnęli się do swego Zbawiciela. Wszędzie jego obraz ozdabiali koroną, ziomkowie jego codziennie w bóżnicy go czcili śpiewaniem dwudziestego psalmu: „Panie, w mocy Twojej rozweseli się król!“ Każdego zaś szabatu, na chwałę jego majestatu i na podniesienie jego imienia, królestwa i wiecznej sławy, odmawiali osobny hymn.

Żydzi z Amszterdamu pisali w imieniu portugalskiego Terery, agenta szwedzkiej królowej Krystyny, do swoich braci na wschód z prośbą, aby ich bliżej objaśnili o mesyaszu Sabbatai, którzy im tu lakoniczną dali odpowiedź: „*Tenć jest, a nikt inny!*“ To doniesienie niewypowiedzianą sprawiło radość tamtejszym Żydom. Jeden tylko kupiec powstał przeciwko temu, uważając całą rzecz za czystą bajeczkę. Lecz ponieważ ten kupiec na południe do domu wróciwszy, podczas obiadu paraliżem ruszony, nagle umarł, przeto lud widział w tém karę i skazówkę boską; a zatem, powaga nowego mesyasza, po tym nadzwyczajnym przypadku cudownie się powiększyła w Holandyi jakoteż i w Niemczech, we Włoszech i Polsce, tak dalece, iż wielką liczbą Żydów, stronnictwo się jego pomnożyło.

Takież dał sprawozdanie R. Jozua Nantua z Aleksandryi, Żydom mieszkającym w Liworno i Wenecyi, gdzie stronnictwo było bardzo wielkie. Nawet w Persyi i Hyrkanii odłożyli Żydzi swe prace, i jęli się ćwiczeń pokutnych. Z Alepuo przybyło czterech rabinów, żeby mesyasza osobiście poznać i hołd jemu złożyć, a lubo tego fałszywego proro-

ka kilka synagog na śmierć skazało, jednakże oddawano mu cześć królewską. A gdy według swego zwyczaju, co wieczór aż do północy po ulicach miasta z muzyką chodził, wszędzie wołając: mesyasz tu jest! niezliczone mnóstwo mu towarzyszyło śpiewając pieśni hebrajskie, przewodnik chwał chorągwią, nocni strażnicy padali na kolana i t. p.

W tymże samym czasie, powstałi jużto w Samaryi i Tessalonice, już w Adryanopolu i Carogrodzie i w innych miejscach prorocy i prorokinie jakoby gromem czarowniczym uderzeni, których podstrzelenie przechodziło nieraz aż w opętanie. Tak R. Mose Ceruel w Konstantynopolu zżymał się jak wściekły, upadał na ziemię, dryptał, kręcił się kołowrotem, przyczém różne nowotworne wiersze w soharskiem narzeczu wrzaskliwym głosem zawodził, których spisywaniem dwóch pisarzów wciąż było zajętych. Kobiety jak mężczyźni, młodzieńce i dziewczęta, nawet i dzieci duchem proroczym byli napelnieni. W sposób właściwy takiemu stanowi szалу, padali nagle na ziemię jakby w epileptycznym odurzeniu i w okropnych kureczach wypowiadali *w języku świętym hebrajskim, albo aramejskim (lubo przedtém i po za stanami tego rodzaju ani słowa z tych języków nierozumieli)*, różne niesłychane prococtwa, o dziwnych rzeczach, jużto przeszłych już przyszłych, które się zawsze kończyły temi słowy: „Sabbatai Cewi jest prawdziwy mesyasz z domu Dawidowego, jemu dana korona i królestwo.” Co więcéj, nawet i dwie córki Pechiny na ten szal zachorowały, co o nich królewski mesyasz był przepowiedział; ojciec natrafił je w domu uroczyscie ustrojone i równie jak inne, mówiące obcemi językami o przyszłych cudach. Teraz tedy lud zrozumiał, iż przepowiednia proroka Joela 2, 28. się wypełniła, przez którego Bóg mówi: „Wyleję ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą synowie i córki wasze.”

Lecz to szaleństwo do najwyższego doszło stopnia, gdy pewien rabin Mojżesz Serwil, jasnomyszący i powszechnie uważany za rostopnego i bardzo czcigodnego człowieka, który aż do téj chwili wielkim był nieprzyjacielem i ostrym prześladowcą téj nowéj sekty; nagle na to endemiczne waryactwo zapadł, został kaznodzieją téjże sekty, zachęcając do pokuty, ogłaszając zbawienie Izraela przez Sabbatai i wierność odważnemu awanturnikowi zaprzysiągł; przy tém wszystkiém miał ten udzielny dar, że *grzechy każdego, kto go spotkał, z czola jego wyczytywał.*

Wszystkie te zjawiska, zupełnie są podobne do owych zdarzeń *Hugenotów w Ardenach*, albo do westfalskich wypadków. Wiadomo jest, jak tam piekielny zapał lud wszystek wtrącił do wiru, jak prorocy i zachwycone dziewczyny, pomiędzy którymi szczególnie się odznaczały zbiegłe *mniszki*, widziały w swoim zaciętrzewieniu niebo otwarte i zstępujących z niego aniołów; jak kobiety do furji podobne, hurmem szalały na publicznych placach, w zachwycie głośno zakrzykiwały i w rozpasanych płasach, jakoby umarłe na ziemię upadały, jak panie i panny z najznakomitszych westfalskich rodzin, zarażone tém piekielnym odurzeniem, z domów mężowskich i ojcowskich uciekały, aby razem

z innemi te lubieżne Saturnalie w nowym Babelu obchodzić i w hysterycznym rozognieniu z wartością kołowrota tańcować; będąc już za pomocą węzła płciowego w namiętniejszym stosunku z niższą przyrodą. A kiedy dziki Knipperdolling, nagi i jako szalony z mieczem dobytym w rękę po ulicach biegał, wołając: *pokuta!! pokuta!! pokuta!!* i kogo tylko spotkał przebijał: znalazł teraz godny swój obraz w smyrneńskim rabinie Serwilu.

Ma się rozumieć, że i na cudach nie schodziło. Tak między sobą Żydzi opowiadali, że gdy Sabbatai raz u jednego z kadym miasta rozmawiał, kolumna ognista napełniła cały gmach, a jasność niebieska go otoczyła. Jego zwolennicy twierdzą, że wśród jasnego dnia widzieli swego mesyasa na niebie pod złotą bramą, z koroną na głowie. Jasnovidzące biegały pod ten czas po ulicach i wykrzykiwały wiersze wieszczce o przyjściu pomazańca; a ze wszystkich dachów śpiewano sobie nawzajem: „Wywyższona jest ręka Pańska, mocne jest ramię Pańskie.“ Ten zawrót głowy że mesyas się zjawił, coraz bardziej się rozszerzał, a orgazm już prawie nie znał granic.

Aż dotąd mesyas postępował jako nowy prawodawca izraelski i najwyższy król świata: teraz chciał też otworzyć usta swoje w przepowiedniach. Przepowiadał więc pomiędzy innemi, że 27 dnia miesiąca Cislew, tureckiemu padyszachowi rzeczywiście koronę z głowy zerwie i jako nowego Tarmelana poimanego i w łańcuchy okutego ze sobą powiedzie. Groziła więc ta gwałtowna burza wybuchem na zewnątrz.

I w rzeczy samej — jak tam ów prorocki Janek Mattison po swych nocnych bałaguniach, i gdy już był wprzod (najściślej odpowiadając wymaganiom reformatorów zamierzających przywrócić pierwotny stan kościoła chrześcijańskiego) spółność dóbr zaprowadził pod zarządem siedmiu mężów; tak też wszystkie książki i nieoszacowane biblioteki a nawet wszelkie muzyczne narzędzia popalił; gdy już rozpoczęto i wieże obalać, aby na samych domach miasta równość się pokazywała: nagle po tym wszystkim z natchnienia niebieskiego udał się sam jeden przed bramy miasta, w tym celu, aby całe wojsko (jak był przekonany) duchem bożym, który na niego zstąpił, przestraszyć i od miasta odpędzić; lecz w oka mgnieniu żołnierze stojący na czatach na kawałki go rozsiekali: tak też teraz mesyas Sabbatai Cewi wsiadł 22. miesiąca Tebet w łódkę z niewielu towarzyszami i z niestęchaną na świecie śmiałością — prawda że zachęcony do tego przez swoich fanatycznych przyjaciół w stołecznym mieście — popłynął ze Smyrny do Carogrodu z tą obietnicą, że panującego nad dwoma częściami świata i dwoma morzami, cesarza islamskiego, z tronu zrzuci; gdy tymczasem cała zgraja jego stronników ładem za nim ciągnęła, a jej zjawienie się spowodowało wściekle poruszenie pomiędzy Żydami obszernego tureckiego państwa. Napróżno był pewien Żyd znakomity dla zabezpieczenia własnej osoby, wcześniej doniósł o fałszywym mesyaszu wielkiemu wezyrowi, Azemowi; bo przez stronników Sabbatai o upadek przyprawiony i za pomocą fałszywych świadków jako zdrajca ojczyzny na wieczne skazany został więzienie.

Wierne duchowi islamu, upatrującego w każdym marzycielu świętego i od Boga natchnionego, władze tureckie, przez długi czas całą tę sprawę lekce sobie ważyły; sułtan bawiący naówczas w Adrianopolu, dowiedziawszy się o tém od wezyra, bez zwłoki nakazał uwięzić tego błazna zamierzającego cały świat opanować. Wezyr wysłał natychmiast agę z pięćdziesięciu jańczarami z rozkazem, by go poimali: to się działo trzydziestego dziewiątego dnia po jego wylądowaniu. Lecz jako Cymber zadrzał przed Katonem z Attyki, lub jak później Karol XII król szwedzki w swoim pałacu w Mołdawii z niewielu rycerzami przeciwko kilku tureckim oddziałom się bronił: tak podobnie teraz *cała ta zgraja przeżona przenikliwem i płomienistém wejrzaniem tego wielkiego proroka (za jakiego był uważany), nie odważyła się go poimać*; odciągnęła zatem z niebezpieczeństwem nawet ściągnięcia na się gniewu swego potężnego monarchy. Zdawało im się, jak opowiadali, że jego oblicze potężnego pałało. Potém znowu wysłał wezyr drugiego agę z dwustu żołnierzy z pułku pałacowego, pałkami i inną bronią dobrze opatrzonych. Lecz i ci tyle dokazali co pierwsi, aż nareszcie Sabbatai sam się stawił — bo w rzeczy samej nie był on oszustem z umysłu, ale korzystne powodzenie zupełnie mu głowę zawróciło, tak iż już nie wątpił o swoim posłannictwie. Zastępca sułtana wezwał go tymczasowo przed sąd; potém trzeciego Nisana 1666, właśnie gdy się Azem do wojny wybierał przeciwko Kandyi, sprowadzono go do Kutaje, jednego ze zamków dardanelskich, gdzie mu wspaniałe mieszkanie i godną usługę ofiarowano, z pozwoleniem przyjmowania każdego według upodobania. Takie uszanowanie potrafił sobie nawet u niewiernych pozyskać.

Nic to Żydów nie zraziło, owszem takie oznaki szacunku ze strony potężnego wezyra powiększyły jeszcze sławę ich mesyasa. Gminy żydowskie po całej ziemi posty sobie przepisywały, nawet wszystkie nieczyste domowe zwierzęta pozabijano, aby nic mesyaszowi nie zawadzało, który wkrótce dla zbawienia przyjść miał. Wielu sprzedało w tym celu wszystko. Żydzi mieszkający w *Siedmiogrodzie, Polsce, Niemczech, Flandryach, w Portugalii, Włoszech i w krajach azyatyckich hurmami się garnęli do Sabbatai, boskiej swojej wyroczni*, ofiarując nawet gruby pieniądz (jak wielkie przezwyciężenie się!) aby dostąpić szczęścia oglądania mesyaszowego oblicza. On tymczasem sobie żył wystawnie jako turecki książę; ciągle z torą w rękę śpiewał psalmy i zapowiadał bezpiecznie dzień zbawienia na przyszłe lato. Jako król królów świata, błogosławił z więzienia wszystkim wiernym dając pozdrowienie pokoju, nadto wydał ukaz, aby na przyszłość zawsze jak najuroczyściej obchodzono dzień jego narodzenia (t. j. 9. Ab); nareszcie postanowił dla siebie modlitwy i uroczystości, udzielając im zarazem na cześć swojej matki, wybranej między niewiastami, zupełne odpuśczenie grzechów. Na *pieczęci* której używał do pieczętowania swych wyroków, był wizerunek krętego węża, dla okazania że on jest ten mesyasz, który ma *zetrzeć głowę wężową*; także i dla tego, że hebrajski wyraz *בהש*, wąż, jednakowe co do wyrażenia liczebnego ma znaczenie z wyrazem *טשה*.

Tymczasem nowe przybyło poselstwo z Polski, a w jego gronie dwaj synowie znakomitego rabina Dawida; którzy przekonawszy się ze zdumieniem o mądrości i nadzwyczajnej biegłości Sabbataja w talmudzie i kabale, natychmiast mu przyznali godność mesyasza, prosząc go by ich słabemu w starości ojcu cudowną swą mocą pierwotne przywrócił siły.

Mesyasz pewny swego, wręczył im bez najmniejszego namyslenia się swój kaftanik, jako cudotwórczą relikwią. Jak cudowna ta szata być musiała, możemy ztąd wniesć, że i jego oblubienicy Sarze, przez wzgląd na jój godność, anioł przyniósł z nieba płaszcz futrzany Adama, którym sam Bóg ojca całej ludzkości po jego upadku był okrył. Zatem rabinowi Dawidowi na piśmie odpowiedział, że czas odkupienia nadszedł; ustnie objawiając synom, że wkrótce znakomity uczony z Polski do niego przybędzie. Posłańcy zdziwieni tém wszystkiém co widzieli i słyszeli, wrócili się do domu, rozszerzając wszędzie sławę imienia mesyasowego. Wieść o jego cudach rozchodziła się z ust do ust, a liczba zwolenników pomnażała się z każdym dniem od bóżnicy do bóżnicy po krajach najodleglejszych.

Pomiędzy chrześcijańskimi uczonymi, którzy go w owym czasie osobiście widzieli i mówiącego słyszeli, jest mianowicie La Croix, który w swoich *Memoires de l'empire d'Ottoman* p. 259 seq., żywot tego mesyasza w tymże samym porządku opisał. Te wizyonarskie zdarzenia mogą się niepodobnemi wydawać temu, który sam nie był świadkiem podobnych zjawisk za naszych czasów.

Podczas kiedy zwodniczy mesyasz w Cestos wieżę odsiadywał, rzadkie nastąpiło intermedium. Zjawił się rzeczywiście, jak już przedtém przeczuwał, pewien Żyd polski, wysłany od swoich ziomeków w tym celu, aby się o mesyaszu dobrze wywiedziać, lub też zdart z niego maskę. Nazywał się Nehemiasz Kohen, a więc był z pokolenia kapłańskiego, zarazem biegły hardzo kabalistyk. Ten tedy objawił Sabbatajowi, „że on Nehemiasz jest *powołanym mesyaszem, synem Józefa z pokolenia Efraim*, który według mniemania Żydów, zapisanego w ich talmudycznych pismach, ma syna Dawidowego poprzedzić, wiele uciepieć, i w okropnej wojnie przeciwko Gogowi i Magogowi zginąć. Sabbatai zaś jest sławny i świetny *mesyasz syn Dawidów* na to powołany, aby poprzednika swego wskrzesił od umarłych.“

Znalazł się tedy szczęśliwie i drugi mesyasz. Lecz okropnie się ze sobą pokłócili, gdy chodziło o wzajemne uznanie siebie. Długo zapalczywie rozprawiali, aż nareszcie mesyasz z pokolenia Efraim, wyrzekłszy się żydowskiej wiary, oskarżył swego dumnego przeciwnika u Kajmakana, zastępcy sułtana.

Stawiono więc nakoniec syna Dawidowego przed *sultana Mahometa IV.* w Adryanopolu, który podobnie jak Piłat temi słowy się go zapytał: *Tys to jest król żydowski, i nowy mesyasz?* Żydowski zaprzaniec, przyboczny lekarz sułtana, Mojżesz ben Rafael z pokolenia Abarbanela, służąc za tłumacza, po przyjacielsku mu radził, aby potężnego cesarza u-

dawaniem nie obraził. Sabbatai odpowiedział więc ze skromnością i drzeniem: „*Jam tylko doktor żydowski!*“ Sułtan chcąc go doświadczyć, rzekł do niego: „Nakażę by na cię trzy jadowite puszczone strzały; jeżeli zostaniesz przy życiu, tedy i ja cię za mesyasa uznam.“ Słyszał był bowiem o nim, że tyle rzeczy nadzwyczajnych dokazuje; przeto doświadczając go, wymagał odeń takiego cudu. Lecz mesyasz nagle opuszczony od ducha kłamliwego nie chciał żadnej próby przypuścić. Dragoman podszeptnął mu by powiedział, iż jego zamiarem było wszystkich Żydów nawrócić do wiary we wielkiego proroka; Mahumed tedy za radą muftego dał mu do wyboru: *albo natychmiast wiarę islamu przyjmując, albo na palu umierać.* To się działo szóstego Elul 1666 roku. *W obec Żydów ze wszystkich krajów, i wryższych panów tureckiego państwa, obrat sobie mesyasz to pierwsze;* i zaraz włożył na głowę turban najbliżej stojącego Turka; trzysta Żydów poszło za jego przykładem! Tym sposobem ugasił się gniew sułtana, który już wprzody był sobie stanowczo zamierzył, pięćdziesięciu rabinów z jego stronnictwa natychmiast na ścięcie skazać.

Teraz Sabbatai, pod imieniem *Azys Mehemet Aga*, i z tytułem Efendi, dostał się pomiędzy jańczarów, a nareszcie postąpił na Kapidży baszę, czyli na dozorcę cesarskich przybramnych straży. Także i Sarę, oślubienicę mesyaszową przypuszczono na łono Ismaela, z nowem imieniem Fauma Kadin.

Tak tedy jego mesyańskie dudkarstwo wzięło prędko i smutny koniec. Jednakże ten dramat jeszcze się zupełnie nie skończył. Nowy bisurman wydał teraz okólnik do wszystkich Żydów, w którym im dowiódł, iż taka jest cecha prawdziwego mesyasa, wzywając ich do przejścia za jego przykładem na wiarę islamską, według woli i upodobania Bożego. On sam dał swemu synowi, którego mu potem Sara porodziła, imię Ismael, i pojął po jej śmierci córkę uczonego rabiną *Jakóba filozofa* za czwartą żonę.

Niedługo potem tenże sam rabin, i trzysta innych Żydów przeszło na islamską wiarę.

Teraz dopiero Padyszah raczył nawróconego Sabbatai Cewi swymi obsypać dary. Lecz gdy się Ulemowie dowiedzieli, iż pomimo przejścia na wiarę i obrządek islamski, nie przestał być Żydem wraz ze swem stronnictwem, i nawet bóżnicę nawiedzał, tak dalece, iż jańczarowie jego stronników kijami odpędzać musieli; znowu go do wieży wsadzono, z kąd od strony wody nauczał kabbaly; a ponieważ zarazem jego przekupieni przeciwnicy nad tém pracowali, żeby go oddalić, przeto na rozkaz cesarski uprowadzono go nareszcie tajemnie wraz z żoną, (dziećmi i towarzyszymi do bośniackiej małej warowni przy Belgradzie, według innych do Dulcigno w Dalmacyi,) gdzie w dzień pojednania, dziesiątego września roku 1676, dziesięć lat po zakończonej swojej świętości, w pięćdziesiątym pierwszym dopiero roku życia swego na kolce umarł i nad Dunajem pogrzebiony leży.

Z powodu jego nadzwyczajnego życia, i Turcy nawet uważali go za wielkiego świętego. Wielu Żydów także niezachwianie wierzyło w zaślepieniu, iż on był prawdziwym posłańcem Bożym, i że inaczej być nie może, bo według prorockich wyroków musiał być mesjasz w taki sposób upokorzony i poniżony. Inni znowu twierdzili, iż w rzeczy samej nie umarł; ale jak Henoah i Eliasza w ciebie do nieba jest wzięty w tym celu, aby w dzień wielki sądu znowu na ziemię zstąpił.

Zaprawdę duch ciemności dla oszukania ludzi, wystawił na widownię świata w trafnym małpiarstwie aż do pojedynczych czynów, obrzydłą karykaturę i dziwny obraz prawdziwego Chrystusa, w osobie Sabbatai Cewi.

Wielu oszukańców i fałszywych proroków było przed nim, także i po nim wielu powstało z grona jego spółwyznawców: ale żaden swojej roli tak poważnie i utudnie jak on nie odgrywał. Niezawodnie i komedia reformy, która, jak Erazm powiada, na tém się skończyła, iż każdy Maciek znalazł swoją Kasię, byłaby równie smutnego i śmiesznego doczekała rozwiązania; gdyby się nią książęta dla własnej korzyści nie byli zajęli, uważając utrzymanie dziecka niewiedzącego jakiegoby było wyznania, za osobisty, nieustanny pożytek. Zresztą niech nam to równocześnie występowanie mistycznych proroków i wybujałych reformatorów w żydostwie, posłuży za dowód: że odurzająca chętka różnowerstwa za owych czasów jak i zawsze, nieogranicza się *jedynie* na chrześcijaństwie.

ROZDZIAŁ XXIX.

Nowy Mardocheusz.

Zaraz po śmierci Sabbataja Cewi, roku 1682 kiedy Turcy po raz ostatni na Wiedeń ciągnęli, powstał nowy mesjasz w osobie rabina Mordechaj Żyda z Eizensztat w Turynii, darem proroczym wstawionego, który za surowe obyczajności, sędziostwo, był nazwę Mokiah czyli szyderyczy otrzymał. Znalazłszy do Żydów, szczególnież włoskich przystęp, udał się do Niemiec i do Polski; lecz ponieważ wszędzie rabini przeciwko niemu powstawali, schronił się do Paryża, gdzie ostatnie dni swego życia przepędził.

Wszakże jak skoro ten zniknął, natychmiast inny mesyański potomek próbował w Niemczech szczęścia: był on także człowiekiem surowej powagi; udawał że z samym Bogiem obcuje i tajemne z nim miewa rozmowy; w owych czasach bowiem szalony mesyański był rzeczywiście zażywym.

ROZDZIAŁ XXX.

Późniejsi prorocy Soharyci.

Lecz to zjawisko Sabbataja Cewi, możnaby przyrównać do kamienia rzuconego z wysokości w ciemną głąb morza; bo potrafiło wzburzyć naród żydowski w samym jego wnętrzu tak dalece, iż kręgi fal poruszono.

nych nietylko po latach, ale począłm wieku ukazywały się w najobszerniejszych kołach w zachodniej i północnej Europie. Natan Benjamin prorok i zwiastun mesyasza, do Damaszku schroniony z kąd swoim stronnictwem w Alepie, Brusie i Smyrnie rządził; podczas gdy jego ojciec Elisza zbierał w Europie pieniądze na Żydów Jerolimskich; jak skoro otrzymał wiadomość o przejściu Sabbataja na wiarę islamską, pospieszył do miasta na siedmiu pagórkach nad Bosforem, z kąd do Wenecyi popłynął. Wszędzie gdzie tylko przybył, w Berberyi, we Włoszech, w Polsce i Niemczech, znalazł Natan swoich zwolenników; chociaż główny zamysł téj sekty spełznął był na niczém. Główne święta obchodzili 14. Sywan, dzień założenia tego bractwa nowej wiary, 21. uroczystość namaszczenia, a 9go Thamudz dzień poświęcenia duszy mesyasza. Nadto 17go Ab, dzień rozpoczęcia nowej nauki, i 3. Ab bo tego dnia królestwo Boże się poczęło. Także święcili dzień koronacyi 15. Adar, dzień narodzenia 21 i 27 dzień obrzezania pomazańca pańskiego.

We Wenecyi przymusili rabini Natana do odwołania swoich proctw o mniemanym mesyaszu. Do Korfu, a nareszcie do Gazy wróciwszy, zgromadził tam raz jeszcze około siebie przyjaciół we wigilią Zielonych świątek, nakazując im dół na cmentarzu wykopać. Po wykonaniu tego polecenia przepowiedział im, iż właśnie dla niego miejsce spoczynku byli przygotowali; gdyż po tych Świątkach z ciałem się rozstanie. Jak powiedział, tak się téż stało; nagle bowiem śmierć nadeszła, lubo aż do ostatniej chwili był zdrów i wesoły.

R. Nohemiasz, Chrystus z pokolemia Józefa, po śmierci Sabbataja przeszedł znowu na wiarę żydowską, gdyż tylko na pozor i dla zabezpieczenia się od jego stronnictwa został muzułmanem; a wystąpiwszy jako jego apostoł, ogłaszał po całej Grecyi, Mołdawii, Wołochach i Polsce cuda zmarłego mesyasza izraelskiego, pomimo wiele prześladowań; zgromadzając także po Niemczech i w Holandyi prozelitów; aż nareszcie w Amszterdamie zaniewidział i nędznie umarł.

Nareszcie Jakób filozof, szwagier objawionego króla żydowskiego, rozszerzał tajemnice dzieła Sohar, czyli naukę Sabbetiańską, dalej jeszcze na wschodzie; (w czém mu dopomagał pewien Florentino), a zostawszy potem muzułmanem, umarł w Aleksandryi po wykonanej pielgrzymce do Mekki. Syn jego Berachia zgromadził wszystkich przełożonych całego stronnictwa, nauczał sam w Salonice, i miał mianowicie Żydów północnej Afryki wiernymi wyznawcy.

Równocześnie podniósł się nowy awanturnik w Smyrnie, Daniel Izraeli, bezpośredni apostoł Sabbataja Cewi, który w tamtejszej bóżnicy sprawował urząd chakana, czyli przewodnika w modlitwach przy służbie bóżej. — I on usłyszał wewnętrzny głos wzywający go do opowiadania swych natchnionych proctw, które potrafił zewnętrznymi znakami potwierdzać. Imię Jehowy w ognistych głoskach błyszczało na jego piersiach, na znak wewnętrznego natchnienia, a koło ogniste towarzyszyło mu gdy chodził po swoim mieszkaniu, co wielu świadków potwierdziło. Proctwa jego odnosiły się szczególnie do przyszłości Sabbataja Cewi.

iż on w rzeczy samej nie umarł, ale znajduje się na miejscu ukrytym, jak to święte księgi podanne (tradycyjne) o mesyaszu głoszą, że w odnowionej chwale znowu przyjdzie i po 411½ roku dla zbawienia ludu swego wystąpi; bo po upływie tego czasu dopełnią się dni Danielowe, których jest 1335, a w liczbie czasu nie oznaczają dni, ale miesiące. Wszakże nareszcie i on w skutek prześladowań skrył się na łono i pod obronę wiary islamskiej, gdzie w krótkim czasie umarł, nie doczekawszy się szczęśliwych owych obiegów księżycowych.

Wszakże ta powieść o nowém powstaniu już była doszła aż na zachód, w skutek czego roku 1700 wiele żydowskich rodzin z Polski sprzedawszy wszystko co miały, podróżowało pod przewodnictwem pewnego R. Judy Chasid, po największej części o żebranym chlebie przez Czechy, Morawę aż do Holandyi w tym celu, by ztamtąd we wielkiej liczbie na pielgrzymkę do Jeruzalem się udać. Było wszystkich 120 osób; przy postach i modlitwach wzywali wszędzie do pokuty, głosząc iż dzień zbawienia wkrótce nadejdzie. Nazywano ich od ich przewodnika Chasidim, czyli nabożnymi. Miejsce wyznaczone, gdzie się mieli wszyscy zgromadzić, było Nikolsburg w Morawie; tam tedy się zebrało 1,500 osób, z kąd Dunajem popłynęli do ziemi świętej. Lecz zaraz po przybyciu do Jeruzalem, stracili swego mesyańskiego zwiastuna, który ich był do obiecaniej ojczyzny zaprowadził, a już w drodze połowa pielgrzymów padła była ofiarą zaraźliwej choroby. Żydzi palestyńscy prześladowali ich o ile tylko mogli; uważając za odszczepieńców, naglili do powrotu. Więcej stu z przybyłych Żydów przeszło na wiarę islamską; część wróciła do Europy, gdzie niektórzy z ich starszych: jak Wolf Lewi, synowiec przewodnika, R. Natanael i R. Simcha Hachasid rzucili się chrześcijaństwu w objęcia.

Wszakże R. Chaim Machalech, „pielgrzymem później Malachem aniołem” zwany, jeden z uczniów Sabbataja Cewi, potrafił tę sektę utrzymać, z którego powodu uchodzi za właściwego założyciela Chasydymów. Oprócz niego, rozszerzał R. Nehemiasz Hajun stronnictwo w Polsce i Niemczech. Zadok prorok i gorzełnik z Litwy, nieustannie ogłaszał czas bliski królestwa mesyańskiego. Sabbatai Rafael, jeden z pierwszych uczniów mesyasza, objeżdżał Włochy i Niemce, układając książeczki kabbalistycznej treści, rozdając je jako amulety przeciwko chorobom nieszczęściom i t. p.; w podróży miewał także kazania w nierozumiałym języku chaldejskim, mianowicie w Amssterdamie. Nadto chcieli zaprowadzić spółność kobiet. Wszakże roku 1722 zgromadziło się 130 rabinów i rzuciło na wszystkich klątwę, mianowicie za ich soharyzańską naukę o Trójcy.

Tymczasem Hajun pozyskał dla siebie pewnego Loebli z Prosnic, którego przejeżdżając tamtędy, kładzeniem rąk poświęcił na proroka. Ten tedy bez zwłoki rozpoczął zachęcać zwolenników tej nauki w Pradze, we Wiedniu i po innych miejscach, do wytrwałości we wierze w mesyasza Sabbataja Cewi; mieszkał po osławionych zwaliskach, razem, jak mniemano, z duchami i uchodził za świętego.

Roku 1730 powstał inny prorok *Mojżesz Haim Luzzato*, który miał to szczęście rozmaite anielskie miewać widzenia i cieszyć się niebieskimi objawy. A lubo we Wilnie pod przysięgą był się wyrzekł swego boskiego powołania, jednakże znowu wystąpił, ułożył 150 nowych psalmów, poszedł do Jeruzalem i tam umarł.

Tymczasem wystąpili w Trypolis dwaj nowi szaleńcy, rodzeni bracia *Michał* i *Rafał Kardozo*, którzy z postępem zwykłym sekciarzom każdego czasu, już i w żydostwie dosięgli byli ostatniego stopnia, na którym spostrzegli, iż zbawienie Izraela zawisło od zupełnego oderwania się od mozaizmu. Pierwszy bowiem tak rozumował: W Talmudzie (Sanhedryn) czytamy, „że mesyas przedź nie przyjdzie, aż się cały świat żydowski albo zupełnie cnotliwym, albo zupełnie niezbożnym nie stanie.“ *Lecz łatwiej jest wszystkich na niezbożnych przerobić, jak wszystkich mieć cnotliwymi*, a ponieważ największym przestępstwem jest religijne zaprzaństwo, więc najłatwiejszy byłby środek do przyspieszenia przyjścia mesyasza, gdyby wszyscy przeszli na wiarę islamską — co on rzeczywiście wraz z wielu innymi ze swego stronnictwa uczynił. ¹⁾ Pomimo swego szaleństwa, utworzył jednak potężne stronnictwo w Algierze, Tunis, Tripolis, Maroko i w całej Berberyi aż do Egiptu, tak dalece, iż całą Afrykę północną pozyskał dla izraelsko-islamskiego mesyasza Sabbataja Cewi. ²⁾

Tak tedy widzimy jak się to wyłożone stronnictwo przeciw-Chrystusowe chwytła jedną ręką islamu, drugą chrześcijaństwa, gdzie w łonie fałszywej mistyki jak i acjonalizmu, znalazło odpowiednie sobie i podobne żywioły. Inni nieupoważnieni reformatorowie, wywołali znowu tu i owdzie w Żydostwie dalsze zamieszania i zdrożności. Sekta jednak Sabbataja Cewi utrzymuje się jeszcze dotąd w państwie tureckim. Tak Niebuhr znalazł sześćset ich rodzin w Salonice, zwanych tam Dolmach, to jest odszczepieńcami, gdyż nie są ni muzułmanami, ni żydami, ni chrześcijanami; jednakże za pozwoleniem tureckiej zwierzchności nie noszą na głowie haraczu na wzór Turków; ja sam napotkałem tę sektę (1845), pomiędzy trzydziestu tysiącami w Salonice zamieszkałych Żydów.

¹⁾ Jak to przypominają naszych bałwochwalców, którzy dla dojścia Polski przestają być Polakami a nawet chrześcijanami. (Przyp. tłóm.)

²⁾ To coraz łatwiejsze przerzucanie się rozpęznających Żydów do islamu, dotkalnie pokazuje prawdopodobność twierdzeń niektórych wykładaczy Objawienia św. Jana, iż siłę Antychrysta stanowią będą Żydy pobratane z Muzułmanami. Dotychczas dumny islam łaskę tylko czynił przyjmując Żydów, ale poniżony orężem chrześcijańskim, co nieochybnie nastąpić musi, skłonniejszym się pokaże do szukania sojuszu spółobrzezańców, przeciwko niewiernym nieobrzeżanym, to jest nam chrześcijanom, spółnie i doskonale od obu ludów nienawidzonym. Zresztą rzeczy tak się zwykle kończą jak poczęły: do układania Koranu ielce się przyczynili talmudyści i zaprzańce chrześcijańskie — w cię, u dziejów odstępcy Mojżeszowi i Chrystusowi wciąż się przelewali w mahometyzm: ten sam sojusz bezbożny musi się powtórzyć w końcu ciśnień jeszcze i na szersze rozmiary. (Przyp. tłóm.)

ROZDZIAŁ XXXI.

Baalszem.

Przyszedł rok 1740, a Żydostwo stało na pogotowiu do otworzenia bramy nowemu mesyaszowi, t. j. Izraelowi z przydomkiem Baalszem, co w ich języku ma to samo znaczenie co wyraz grecki *Φεουδαῖος*, t. j. cudotwórca, czyli czarownik. Z początkowych głosek wyrazów Baal szem tob tworzy się w skróceniu Beszt, nazwa pogardliwa tego proroka (przygawka do bestyi); i dla tego to Żydzi w nowszych czasach nazywają jego sektę Bestianami. Jego zwolennicy otoczyli cudackiem kołem dziwów powieść tego swego parakleta, jak czytamy w księdze Szywche ha beszt, które tutaj bliżej rozebrać chcemy, *dla wykazania różnicy między prawdą a ludzkim urojeniem.*

Już R. Eliezer, jego ojciec, miał w życiu swoim nadzwyczajne wypadki. Mieszkał on naprzód jako kupiec na Wołoszczyźnie, gdzie razu jednego zgraja rabusiów mieszkanie jego napadła, a zabrawszy cały majątek przemocą go ze sobą uprowadziła, celem zaprzędania go w dalekim kraju jakim do niewoli. Lecz Eliezer zostawszy urzędnikiem, nabył w krótkim czasie u swego pana wielkiego zaufania, który go królewskiemu ministrowi zalecił, a gdy przypadkiem nieprzyjaciel do kraju przyciągnął, on sam z niebieskiego polecenia zrobił plan do zwyciężenia nieprzyjaciela, zaprzysięgłszy wprzody szatana snów; potem chociaż był w podejrzeniu, że miał być czarnoksiężnikiem, naczelnikiem wojsk mianowany, chwalebne odniósł zwycięztwo, a po śmierci ministra otrzymał jego miejsce, którego córkę dano mu za małżonkę. Po dwuletniej powściągliwości w tém małżeństwie zatęsknił duchem za ludem swoim; przeto pomyślił o ucieczce, która mu się udała za pomocą własnej jego oblubienicy; lecz znowu od rozbójników napadnięty i ze złota i zabranych ze sobą drogich kamieni ogołocoony, pozostał przy kiju podróżnym. Gdy tak pielgrzymował, myśląc o wysokiej godności z której aż na żebraka zeszedł, niespodzianie się mu prorok Eliasz pokazał, a pochwalwszy jego powściągliwość od tona nieczystej jako bardzo Bogu miłą, zapowiedział mu w nagrodę, że jeszcze będzie miał syna, ze swojej pierwszej już bardzo podeszłej żony, dotąd nad jego mniemanie żyjącej. *Synowi temu ma dać imie Izrael, bo on oświeci oczy ludu izraelskiego.*

Wielce uradowany tak spaniałą godnością obiecanego syna, dokonał podróży i znalazł rzeczywiście żonę swą jeszcze przy życiu; która, choć już była stoletnia jak Sara, a on starszy jeszcze, porodziła mu syna, Izraela, w Tłustach w Polsce. Gdy ten chłopak już dorósł, a do śmiertelnego łoża ojca przystąpił, usłyszał od niego o swém wysokim przeznaczeniu: t. j. iż jest powołany do nauczania i oświecania ludu izraelskiego. Przyjaciele wzięwszy opuszczoną sierotę w opiekę, chcieli mu dać dobre wychowanie; lecz chłopak nie chciał o szkole ani słyszeć, gdyż miłował samotność; nareszcie polecono mu żeby dzieci do bóżnicy wodził, do czego się dał namówić. Jednego dnia, gdy dziatki według

zwyczaju prowadził, stało się iż *szatan w postaci wilka droge mu zata-mował*, celem przeszkodzenia działkom w nabożnym ich śpiewie: lecz mały Samson, bez długiego namyślania się, porwał za pałę i zabił zwierzę! Teraz dopiero poczęło się obudzać w nim życie wewnętrzne: poświęcił się nauce kabbalistycznej, i w krótkim czasie uchodził za świętego. Z własnej powagi przyjął tytuł Cadyk t. j. sprawiedliwego; gdy tymczasem zwyczajne imię wszystkich mędrców żydowskich i nauczycieli ludu w północnej Europie było rabin, w południowej zaś i wschodniej chakam; i po dziś dzień jego następcy, naczelnicy tej sekty, zowią się cadykiem.

Tak sto lat temu (1740), nowy ten awanturник rozpoczął swą rolę odgrywać w Tustach, mieście powiatu Czortkowskiego w Polsce; później przeniósł się do Międzyborza, miasta na Podolu, zkąd swe nauki i zasady rozgłaszał, i *uczniów około siebie gromadził*.

Z przekonania wewnętrznego sam o sobie twierdził, iż jego dusza często się od ciała odłącza i do przybytków duchów się wznosi, gdzie odbiera wiadomości o postanowieniach niebieskiego Synedryum, tyczących się niższego świata. Ztąd przypuścić można, że miewał, równie jak jego poprzednicy, napady ekstatyczne. A duch piekielny nie omieszkał kusić i wabić pysznego i wyniosłego z ciemnej strony przyrody, celem wiedzenia go w coraz głębsze złudzenie, a po udzielonem mu szatańskim święceniu, używania go według swoich zamiarów. Widoczna przeto, iż takim sposobem mógł miewać widzenia i przewidywanie, i że jego działanie dziwne i zawile być musiało, chociaż jego zwolennicy żywot swego mistrza tak lichy opisują, iż się zdaje być czystem urojeniem. Tak jednego razu opowiadał, iż widział w ówczesnej wojnie między Rosyanami a Turkami aniołów przełożonych nad obu narodami walczących ze sobą, i gieniusza Rosyan już ulegającego: lecz gdy się począł modlić i Boga ubłagał, wtenczas na nowo walkę rozpoczęto, w której gieniusz Otomanów był zwyciężony; rozpoczęły się też i *falszywe cuda*, jeśli rzeczywiście wiadomości o nich nie miały tu i owdzie podstawy, we fizycznym sił objawie czarodziejskiego proroka. Wszystko się w nim ześrodkowało podług właściwego mu na świat poglądu. Uczy talmud (Tract. Maccoth), iż każdy człowiek ma 248 członków, a 365 żył; które według dzieła Thora 248 przykazaniom i 365 zakazom odpowiadają. Z tego tedy wnosił, iż jest tyleż grzechów, odpowiednią liczbę chorób za sobą pociągających; z których on za pomocą swjej modlitwy i obietnicy czynienia pokuty ze strony chorego wyleczyć tuszył, w razach nawet kiedy najstawniejsi lekarze już byli zwątpili. Na cielesne niedołężność radził skutecznie zmianę stanu i miejsca.

Gdy jednego razu pewna kobieta szyderczą piosnkę śpiewała na jego małżonkę, odezwał się w tych słowach: „Zaprawdę ta kobieta już dalej mówić nie będzie” — i natychmiast oniemiała.

Żona pewnego Żyda bogatego z Mołdawii, jak dalej donoszą, miała obie ręce zdrętwiałe; a nie znalazłszy w sztuce lekarskiej żadnej pomocy, udała się do sławnego Baalszema Izraela, który ja zabrał ze sobą w drogę. Zdarzyło się w tej podróży, iż gdy w jednej karczmie noco-

wali, jakiś człowiek ją niewstydliwie napadł; alec ręce jęj nagle ruch i siły otrzymały, a napastnicze zdrętwiały.

Razu jednego gdy Beszt do Carogrodu przybył, radzono pewnym rodzicom, aby *ślepego* synka do niego zaprowadzili. Ojciec bardzo się chętnie na to zgodził, lecz matka naśmiewała się z tęg rady. Cudotwórca nie zważając na matki uraganie, potarł ręką oczy ślepego, a chłopak natychmiast przejrzał; tak iż mógł ze szybkością czytać w książce, właśnie otworem na stole leżącęj.

Gdy się tedy matka zdumiała na ten czyn nadludzki, rzekł do nięj Cadyk: Większyc chęc jeszcze cud pokazać; pociągnął ręką po twarzy chłopaka — i znowu był ślepy jak przedtém, na ukaranie matki za jęj niedowiarstwo.

Miał nadto i dar *wskrzeszania umarłych*. W Międzyborzu żył pewin mąż, któremu przepowiedział był szczęśliwe powodzenie w małżeńskim stanie: alic już dnia czwartego umarło mu nowonarodzone dziecko. Z wielkim żalem udali się rodzice do Cadyka, który im rozkazał żeby na nic nie zważając, ósmego dnia chłopaka obrzezali, a oto! za jego modlitwą wróciła dusza dziecka do ciała swego.

Sam Beszt opowiadał swoim uczniom, iż raz modlitwą swoją *dwóch potępionych z piekła wybawił*, t. j. celnika i jego pachotka, który każdego szabatu musiał swojemu panu tyle drzewa przynosić do piekła, ile było potrzeba do palenia celnika przez cały tydzień, a to za karę, iż swemu pachotkowi nakazywał w szabaty drzewo rąbać w lesie i do domu sprwadzać.

I rzeczy zgubione znajduwały się cudownie za pomocą jego zaklania. Tak razu jednego poznał po tętynie pewnego znakomitego lekarza, który sobie bardzo życzył cudotwórcę obaczyć, iż on swęj księżnęj drogie kamienie ukradł, co się późnięj rzeczywiście pokazało.

Raz w podróży zaprosił go do siebie pewin bogacz i pokazał mu rewers swego dłużnika, który nie zapłaciwszy długi umarł. Baalszem bardzo dobrze wiedział, iż *dusza tego Żyda przeszła była w konia gospodarza tego bogacza*, dla wypłacenia w takim stanie długi wierzycielowi. Baalszem tedy rozdarł oblig, aby ta dusza dłużęj chwały niebieskięj pozbawioną nie była; a gdy poszli do stajni, znaleźli konia już nieżywego.

Przy innęj sposobności, gdy w mieście Polonay¹⁾ śpiega, albo donoszczyka żydowskiego pogrzebać miano, wystąpił prorok, policzkował zmarłego i różnemi sposoby to ciało znieważał.

Gdy do domu wracali, wszyscy słyszeli jak rozmawiał z głosem tego zmarłego, którego nie widzieli. Potém opowiadał im Cadyk, iż wtedy gdy się jedno koło u woza było zatrzymało, pokazała mu się dusza tego pogrzebitego, i dziękowała za tę wyrządzoną na ziemi obelgę, gdyż już skazana była na mieszkanie w ciele psa, brytana, w piekle; ale tak wielką część grzechów już odpokutowała. Teraz im tęg prorok ducho-

¹⁾ Zapewne Polonne.

widzieć opowiedział *przypowieść*. Pewien król miał bardzo dobrego psa gończego, brytana, którego śmierć sprawiła wielką radość wszystkim zwierzętom leśnym, wyjąwszy lisa, bo ten się obawiał by teraz na niego całej sfory psów nie puszczone: podobnie się stanie z radością ze śmierci ich śpiega.

W cudotwórcy żydowskim, podobnie jak w Mahomecie, ułuda spłatała się z rzeczywistością, tak iż raczej go zwać można oszukanym, niż dobrowolnym oszukańcem. To się pokaże w następnym zdarzeniu. Gdy raz we wigilią święta przejednania, według zwyczaju ludowi w modlitwach przewodził, a na zakończenie ten wiersz wymówił: Otwórz nam bramę, i t. p., zagnała go napadł okropny zachwyt, oczyma płomienistemi toczył w koło, głowa się kurczem w tył wygięła, usta pieniały, w gardle charkało; słowem wszystkie zjawiska, [które się pokazały na opętanym, którego Jezus pod górą Tabor od szatana uwolnił. Ouciuwszy się narreszcie wstał i dokończył modlitwy. Gdy jego uczniowie o tém zachwyceniu go pytali, opowiadał im, iż go *wzniesiono do niebieskiego Jeruzalem*, i aż do pałacu zaprowadzono, gdzie sam Bóg przebywa. Tam na dziedzińcu znalazł mnóstwo modlitw, od lat pięćdziesięciu napróżno usiłujących dojść do tronu Bożego; bo ku temu na jego przyjscie czekać musiały. Lecz anioł zazdrosny zamknął i przed nim bramę, która tak wielka była jak cały niższy świat, a zamek od téj bramy nie wydawał się mniejszym od miasta Międzyborza. Potém się udał do pałacu mesyasza, który lubo go zgromił za natrętność, jednakże napisał mu dwie głoski na karteczce, które taką moc miały, iż natychmiast brama niebieska się przed nim otworzyła. Właśnie zaskarżono w niebieskiem Synedryum zasiadających, że księgę Thora sofizmatami wykładali; za co wszystkie księgi talmudyczne na rozkaz boży spalone być miały, lecz za pomocą modlitwy otrzymał łaskę iż się wszystko przy starém zostało.

Niemamy żadnej pewności ile tu może być prawdy, lub poezyi i okrasy; ile z tych marzeń we widzeniach pokazał mu duch ciemności ku oszukaniu śmiertelników; ale to prawda że pojawienie się tego nowego Zbawiciela tak było nadzwyczajnem pomiędzy żydowskimi społecznikami, iż o jego czynach i sprawach wzajemnie sobie opowiadali, jak o drugim Szymonie czarnoksiężniku. Chodziła i ta powiastka, iż raz zaprosił cesarza z całym dworem na obiad, sprowadziwszy dla takich gości sposobem czarodziejskim najśliczniejszy pałac z dalekiego kraju; każdy miał usługę według życzenia, a po skończonej uczcie znikła wszelka wspaniałość.

Jakkolwiek te opisy brzmią bardzo bajecznie, można jednak twierdzić z pewnością, że Baalszem należy do szeregu fałszywych proroków, o których Jezus Chrystus powiedział: „*Będą czynić wielkie znaki i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, (jeśli może być) i wybrani.*“ *Izaak Luria był w swém spokojnem i kapłańskiem prowadzeniu się niby cieni-stym obrazem mesyasza; Sabbatai Cewi zaś kusił się jako król izraelski, wraz ze swoim opętanem stronnictwem tysiącnoletnie na ziemi założyć królestwo; ale Izrael Baalszem występuje jako proroczy cudotwórca, któ-*

rego magiczne omamienia na jaw wyczarowały ową piekielną camera obscura, celem utworzenia przedłużonej parody cudów naszego boskiego Zbawiciela; gdy tymczasem ich liczni chociaż mniej sławni poprzednicy, nie tak dokładnie jak ich przeciwnik Chrystusów od początku silili się stawiać naprzeciw prawdziwego mesyasza; jednak jakkolwiek w ten lub inny sposób, małpowali Zbawiciela świata.

Nauka Besztowa zasadzała się na ciemnych zdaniach dzieła Sohar, sama w sobie niejasna, ciemna i zawila, jak Sabbataja Cewi; lecz gdy roku 1760 umarł, zostawił wielką liczbę uczniów, którzy rozszerzyli jego stronnictwo przez całą Polskę do Rosyi, przez Mołdawię do Wołoch, a później do Węgier i do krajów graniczących z Galicyą; gdzie ta sekta zwana Chasidim, po dziś dzień we wielkiej liczbie się utrzymuje, a właściwe jój wszelkie mistyczne zdroźności wszystkich sekt, począwszy od *Essenów* aż do ostatnich *Pietystów*. Naczelnik tej sekty zawsze się nazywa Cadykiem; potomkowie zaś Beszta odbierają cześć, niemal Bogu samemu należną.

Nowożytny Taust.

Współcześnie niemal z głośnym Izraelem Besztem, żył w podobnym znaczeniu mesyasza nie mniej sławny Jakób Frank; którego niektórzy żyjący jeszcze osobiście znali. Roku 1712 urodzony w Polsce, trudnił się za młodu areną czyli górzelnictwem, co Żydzi w Polsce po dziś dzień czynić zwykli. Później włóczył się po Krymie i po okolicznych ziemiach tureckich, gdzie po sobie zostawił sławę kabbalistyka, i jak wszyscy Europejczycy otrzymał imię Franka, które raz na zawsze przyjął. Nareszcie osiedlił się roku 1750 na Podolu, podobnie jak Baalszem: zkaż rozszerzał naukę księgi Sohar według Sabbataja Cewi; zebrał wielkie stronnictwo wśród Żydów polskich, nawet całe gminy przyjęły jego naukę, a co jeszcze gorsza, niektórzy znakomici rabini przysięgli na kabbale księgi Sohar. Pomiędzy innemi uczyli: *że jest jeden Bóg w trzech osobach, i pierwotnie się pokazał na ziemi w postaci ludzkiej, którą po upadku Adama złożył; ale ku naprawie znowu na się wziął*. Zdawałoby się, iż ten system pochodzi ze źródła chrześcijańskiego, lecz w rzeczy samej, nie jest on dalekim od spekulacji przedchrześcijańskich rabinów.

Właściwi rabbanici czyli talmudziści najokropniej prześladowali Franka za podobną naukę tak dalece, iż go za ich przyczyną na pielgrzymce do Tessaloniki uwięziono, gdzie wtenczas Barchia, naczelnik rabbatianów przebywał. Po tym wypadku, nowa sekta w obecności kilku biskupów polskich i królewskich urzędników, po wielu gwałtownych rozprawach religijnych ze swymi przeciwnikami, znalazła sposobność złożenia publicznie po raz pierwszy swęgo wyznania wiary w kościele; w którym główną rzeczą było owe przyznanie się, że Bóg jest jeden w trzech osobach według księgi Sohar. Otrzymawszy w ten sposób od rządu tolerancyą tak zuchwale sobie poczęli, iż podobnie jak Luter papieżkie wyroki, tak oni talmud na stosie spalili; co spowodowało, iż do Mołdawii wyciągnąć musieli, gdzie około Chocima osiedlić się zamierzali.

Lecz gdy tamtejsi Turcy pierwszych przybyszów ze wszystkiego ogolócili, odechciało się téj wędrowki wszystkim, którzy jeszcze domów nie byli opuścili, i dla zabezpieczenia się przyjęli białą szatę chrztu, podobnie jak ich bracia w Turcyi z téjże samej przyczyny turban przywdziali. Jednak katolicy Polacy nie dali się ludzi pozorem, bo gdy się dowiedzieli że nowo ochrzczeni teraz jak przedtém według starych zasad żyją, zaraz wydali rozkaz, aby wszystkim, przeciw którym są pewne dowody, połowę brody ogolono a drugą połowę zostawiono na znak, że nie są ani Żydami ani chrześcianami, a tak napiętnowanych odsyłano do robót po warowniach. Pomiędzy tymi znajdował się także znajomy całemu światu Frank, przez lat wiele w Częstochowie uwięziony, aż Rusini tę twierdzę zdobywszy, ztamtąd go uwolnili. Teraz tedy nadeszła dla żydowskiego awanturnika pora, z której on tak korzystać potrafił, iż się stał dziwowiskiem całemu światu. Naprzód przejechał Polskę, Czechy i Morawę, a pozyskawszy sobie porywającą (i przekonującą rozmową) łagodnością i szlachetném ułożeniem, połączoneń z poważną osobistością, bardzo liczne stronnictwo między swymi spółwyznawcy, wystąpił roku 1778 z księżęcą okazałością i wspaniałym orszakiem we Wiedniu. Lecz gdy go ztąd jako téż i z Berna powtórné wypędzono, obrał sobie za siedlisko Offenbach, gdzie w pałacu księcia na Izenburgu zamieszkał i sam sobie przyznał tytuł barona, podobnie jak jego spółczesny zawodnik, szczęśliwy rycerz Kagliostro. Z tego miejsca panował nad swymi poddanymi po wszystkich krajach, gdyż za pomocą jakiegoś siły magicznej tego dokazał, iż go na ślepo słuchali. Żydzi z najznakomitszych rodzin, posyłali mu z najodleglejszych krajów setkami najpiękniejszych młodzieńców i najskromniejsze panienki, równie jak on pochrzczone, na usługę i do orszaku. Straż przyboczna składająca się z siedmdziesięciu żołnierza, stała przed bramą jego pałacu z dobytymi pałaszami, ćwicząc się od czasu do czasu w obrotach wojennych na dziedzińcach, w ogrodzie lub po piwnicach; zresztą Frank żył z wszystkimi w pokoju. W zamku tego improwizowanego księcia żydowskiego panowała stała zamożność, a pąsy i uczyty nieustannie się odbywały. Nikt jednak się nie domyślał źródła jego dochodów na takie zbytki i na utrzymanie okazałego dworu, który urosł aż do tysiąca osób; chyba przypuszczając, że się znał na sztuce robienia fałszywych pieniędzy; bo rzeczywiście jego zwolennicy słuchali wykładów chemicznych i robili alchemiczne doświadczenia, o których wypadku żadnej nie mamy wiadomości. Niekiedy następowała nagle wielka cisza w zamku, jak gdyby był czas postu: potem znowu przywożono pod opieką jego ludzi beczki pieniędzmi napełnione, szczególniej z Polski; wtenczas na nowo poczynali hulać, jak gdyby już żyli w raju. Gdy z domu wyjeżdżał, co np. w Bernie codziennie robił, dla odmówienia za miastem swoich modlitw, otaczało jego wystawny powóz spaniałemi końmi zaprzężony, dziesięciu lub dwunastu od złota lśniących, zielono i czerwono ubranych jeźdźców z dzidami w rękę, na końcach których błyszczały pozłacane orły, jeleń lub téż słońce i księżyc. Za nim jechał na okazałym rumaku

z dzwonekami jeździec, z naczyniem srebrnym mającym z przodu postać nalewki, z którego po skończonych modlitwach z poważnemi obrządkami wylewał wodę na ofiarę. Podobnie gdy w niedzielę jeździł na mszę z Offenbachu do bliskiej wsi Byrgelein, mnóstwo z jego wybranych a pięknych do malowania młodzieńców, poprzedzało go z srebrnemi rogami i drogę przed nim polewało. Wiemy o tem z ustnego opowiadania ś. p. Klemensa Brentano, który w dzieciństwie często go przy takiej sposobności widywał. Gdy do kościoła wchodził, wszyscy się kładli rzędem na ziemię, a niski ten, smukły człowieczek jakim był Frank, odziany szatą z czerwonego jedwabiu i gronostajem podszytą, szedł krokiem majestatycznym i lekkim po ich grzbietach aż na swoje miejsce; gdzie nie stał, ni siedział, ni klęczał, ale na spianiałym kobiercu twarzą na ziemi leżał, a z czerwoną czapeczką na głowie po cichu swoje nabożeństwo odprawiał. Okrom tego nikt nie miał do niego przystępu, i tylko w oknie można go było przypadkiem zobaczyć, tak, iż właśnie z powodu swęj tajemniczój nieprzystępności, odbierał od swoich niemal cześć boską. Przymtem miał głos tak dźwięczny, oczy tak przenikliwe i cały wyraz twarzy tak odznaczający się, tak nadzwyczajne sprawujący wrażenie, iż nikt jego żarzącego się, wilczego wejrzenia znieść nie mógł; co więcej, gdy raz zgromił jednego ze swoich, taki nań strach napadł, iż natychmiast umarł. Gdy tedy Frank książęcą okazałością swego dworu całego świata na się zwrócił uwagę, pielgrzymowali do niego najświetlejsi mężowie soharskiej sekty z Polski, Czech, Morawy i całej nawet wschodniej Europy; jednakże nikt nie mógł zrozumieć jego postępowania. Zresztą jego zwolennicy mieli go za nieśmiertelnego, więc go uważali za syna Bożego. Lecz roku 1791, 10 grudnia, licząc ośmdziesiąt i ośm lat, nagle umarł na apopleksyą, która świetny jego żywot zakończyła. Dnia trzeciego po śmierci o godzinie trzeciej po południu, niesiono ciało jego nie nakryte z wielką pompą przez miasto na smętarz, przed którym panny i panie w białych szatach, z przeplatanemi włosy, niosły gorejące jarzące świece; za ciałem zaś szło jego troje dzieci, potem straż i cała służba, a gdy nareszcie trumnę atlasem, złotemi kutasami i innemi przyborami ozdobioną do grobu spuszczone: wtenczas wszyscy zgromadzeni, których było na ośm set mężów, żon i dzieci, puścili krzyk przeraźliwy; bo teraz dopiero się przekonali, iż swego spólnego karmiciela, a z nim wszelką nadzieję utracili: na grób jego sypali ziemię i obfitemi go skropili łzami. Rok cały trwało ich narzekanie; poczem chcąc niechcąc musieli się rozejść. Dziesięć lat później rozpowszechnili jego zwolennicy czerwonym atramentem w języku hebrajsko-rabińskim wezwanie do przejścia na wiarę chrześcijańską, które roku 1767 sam Frank napisał; nadto list jego pasterski pełen groźb wydany roku 1768. Zresztą ta nowożytna sekta żydowska istnieje potajemnie tylko w Polsce i Rosyi; wszakże jeszcze w najnowszych czasach mają się pielgrzymki odbywać do Offenbachu, dla odwiedzenia grobu wielkiego nieznanego.

DODATEK TŁÓMACZA.

O tej sekcie tyle nas obchodzącej, dodajemy jeszcze niektóre objaśnienia, a naprzód szczegóły, które pan Adryan Krzyżanowski zamieścił w swoim dziele *Dawna Polska* (w Warszawie 1844); ma się rozumieć na jego odpowiedzialność, gdy źródła nie wskazuje: „Kiedy z drugiej strony Izrael Hirszowicz, rabin w Międzyborzu podolskim, zawiązywał między Żydami polskimi najszeptniejszą w swoich zasadach, najniebezpieczniejszą w spółeczności ludzkiej sektę Chassydym (zapaleńców), która mnogie żydostwo polskie groziła zamienić na bandę potworów bez czci i bez wiary; kiedy Mikołaj Dębowski, zmarły 1756, biskup kamieniecki, lękając się takich skutków tej sekty podnoszącej głowę w jego dyecezyi, rozporządzał aby żaden Żyd nie ważył się mieć w swym domu talmudu lub nazywać się talmudystą; zjawił się także na Podolu, pochodzący z Wołoszczyzny, apostoł żydowski, nazwiskiem Frank, założyciel chrześcijańsko-żydowskiej sekty, o której chcemy cokolwiek powiedzieć: „Czas wyznaczony na oswobodzenie Izraela, (w tych słowach zabrzmiała pierwsza do Żydów polskich odezwa Franka) przyszedł nakoniec. Niezadługo lud żydowski wejdzie w dzierżenie i używanie zaszczytów, swobód i dobrodziejstw, które Przedwieczny przyobiecał ojcom jego. — Słuchajcie mnie tylko, spółtwiercy moi, trzymajcie ze mną i idźcie za mną.”

Coraz liczniej otaczająca Franka tłuszcza zwolenników, stanowiąca chodzącą za nim twierdzą osobistego bezpieczeństwa przeciw pociskom wściekającej się od zazdrości i złości starszynie żydowskiej, i spółecznie powstałej sprośnej sekcie Chassydymów, natchnęła go odwagą do wynurzania się z dążeniami posłannictwa swojego przed tymi, których był zniewolił nieograniczoną wiarę w swe odezwy i kazania. — „Ziemia z której pochodzę, (w tej treści wynurzał się przed swymi zwolennikami i uczniami) jęczy pod jarzmem tego samego jedynowładnego pana, co ziemia Abrahama, Mojżesza i Dawida, patryarchów naszych. Ziemia na której wśród was zatrzymuję się i stoję, jęczała niedawno pod tém samym tego samego władcy jarzmem. Wiecie więc tak dobrze jak ja, czém dla wyznawców Mojżesza jest rząd turecki a czém polski, czém mahometański a czém chrześcijański. Tam Żyd nie ma cząstki tych swobód jakimi po ulicach i domach Stambułu gnarują się (utrzymują się) kondle, tu używa praw człowieka. Polska nieznająca innych stanów jak te dwa: szlachtę i poddaństwo, zapewnia wam te prawa jako stanowiącym średni stan bez którego żaden naród ostać się nie może. A szlachta polska, czego nam właśnie trzeba, jest dobra i głupia. Jój królowie nigdy nie byli od niej mędrsi, dla was zaś zawsze byli jeszcze lepsi niż ona. Gdy wypędzonych z ziemi niemieckiej przodków naszych

przyjęła szlachta polska na swoją, wnet poznali w tej ziemi nową obiecaną, bo wnet jej książąt Piastów zaczęli piastować w swoich kieszeniach. Co większa, król Kazimierz, także Piast, tak bardzo rozmyślał się w Żydach, że z Żydowicy, owęj Estery polskiej, doczekał się dorosłych synów, Piastowiczów, którym duże majątki zapisał, i którym zapewne byłby zapisał swoje królestwo i tron, gdyby chrześciance, i słuszenie, nie mieli takiego wstępu od krwi żydowskiej, jaki nasi talmudyści, mianowicie te nowe wyrodky i potwory Chassydymy, mają od naszej świętej Biblii.

I mogliż nasi ojcowie mieć się lepiej w Palestynie jak część ich potomstwa, dziś po całej kuli ziemskiej rozproszonego, miała się w Polsce za czasów tegoż Kazimierza i Estery, a potem za czasów Zygmunta Augusta, Zygmunta III i Jana III. Sobieskiego, co to Wiedeń i chrześcijaństwo, a po większej części i Żydostwo od jarzma tureckiego wybawił? A czyż i wam krzywda, spółwiercy i bracia moi pod rządami panującego wam obecnie Augusta III, kiedy ludność wasza pod berłem tego polskiego króla żyjąca, już się zrównała z ludnością ojców i proroków naszych w Palestynie z czasów króla Dawida? Nietylko przez taką ludność ale także przez niesłychane swobody i rozkosze ludu żydowskiego w Polsce; jabym ten kraj prędzej nazwał żydowskim niż polskim, judzką nie polską ziemią, bo te miliony mieszczan i chłopów polskich dla Żydów jedynie żyją, na nich jedynie w pocie czoła pracują, i sam Pan Bóg po Palestynie, Polskę musiał dla Żydów na nową ziemię obiecaną, a Kraków na nową Jerozolimę przeznaczyć. ¹⁾ W każdym przecież razie i po wszystkie czasy, jak Polska Polską, Żydzi ziemi za dobre temu narodowi płacili. Czas bracia, czas wielki, abyście mu wdzięczność swoją okazali. Czas, chcę powiedzieć i powiem, bo gotów jestem umierać za sprawę waszego zbawienia, czas abyście uznali, że religia narodu, który was niewdzięczników, wypędzonych z Niemiec, Hiszpanii, Portugalii i z krajów gdzie papież panuje, przyjął na swe łono, z dobrocią cierpiał złości wasze, i choć mógł, bo był mocniejszy niż kiedyś wrogi nasze Filjstyny, nigdy nie mordował ani nie wypędział, i owszém tarczą swojej opieki ośłaniał przeciw kozakom, którzy nie lepiej się z wami obchodzili jak królowie hiszpańscy ze swoimi Żydami, czas powtarzam abyście uznali, że religia tak dobrego narodu pochodzi od Boga. Nie powiem wam o sobie, co przed blisko stu laty tureckim i polskim Żydom, za czasów króla Jana Kazimierza, gadał o sobie Żyd oszust Sabbatai Cewi; nie powiem że jestem mesyaszem. Prędzejbym powiedział, że mesyaszem był ten, którego religią wyznaje naród Polski. Co mam więc na sercu i na myśli, to sam na sam wyjawię do ucha każdemu z tych, którzy mię nie-

¹⁾ Roku 1605, w którym z drukarni krakowskiej żydowskiej Izaaka Aaronowicza wyszedł talmud w 13tu grubych tomach, nazywano Kraków nową Jerozolimą. Z tej drukarni między latami 1550 i 1630 wychodzące książki żydowskie rozbrerali Żydzi czescy, niemieccy, węgierscy i tureccy. Na jednej stariej mappie Polski przez jakiegoś Włocha sporządzonej, czytałem istotnie napis na ziemiach ruskich: *Polska żydowska*. Czytelnik zapewne także zauważał, że od dwóch wieków Żydzi polscy albo początkują, albo najsilnie popierają wszystkie ruchy mesyjańskie. (Przyp. tłóm.)

odstąpią do końca, ręczę zaś głową moją, że żaden żałować nie będzie swego poświęcenia się i zaufania mi, skoro się dowie rzeczy, których nikt jeszcze, jak świat światem, nie słyszał i nie wiedział, a które jedynie są zdolne wynieść dzieci Abrahama do znaczenia, bogactw i potęgi.“

Rabini ze starszyzną żydowską nie mogąc wstępnym bojem uderzyć na silnego takimi kazaniami i liczbą swoich zwolenników Franka, zaskarżyli go do biskupów, mianowicie do kamienieckiego. Biskupem w Kamieńcu podolskim był podówczas, jakśmy wspomnieli, Mikołaj Dębowski, obrońca bogobojnych obyczajów swojej dyciecy przeciw zagrażającym zgubnym wpływom C. Hassydymizmu i Talmudyzmu, zmarły roku 1656. w chwili powołania siebie na arcybiskupstwo lwowskie. Adam Krasieński był jego następcą na katedrę podolską. Konsystorz kamieniecki zwołał tedy biskupów dycieczalnych na zgromadzenie do Lwowa. Wezwany przed to zgromadzenie Frank ze swymi zwolennikami, wyznał głównie, że potępia talmud i talmudystów, a szanuje i czei samo pismo święte, i uznaje za już spełnione przyjsie mesyasza. „Powinińście tedy, wyrzekło zgromadzenie biskupów, przyjąć religią Chrystusa i uznać ją, ty Franku i wy zwolennicy jego, pod karą na heretyków postanowioną.“ — Uznaje ją i przyjmuję z moimi nasljednikami: była odpowiedź Franka, I oto epoka rzeczywistego zawiązku chrześcijańsko-żydowskiej czyli frankistów sekty.

Z okolic Lwowa i Kamieńca przeniosła się ona do Warszawy, podówczas jeszcze nieprzepełnionej żydowstwem, i gdzie tém samém bezpieczeństwo i widoki dla siebie mogła była znaleźć. Tu roku 1764, w którym Stanisława Poniatowskiego wyniesiono na tron polski, uzyskała pozwolenie rządowe na prowadzenie handlu i przemysłu, mianowicie piwowarskiego, i nabywanie nieruchomości, jęj zaś wyznawcy przywdziali kontusze i przypasali pałasze. Gdy skutkiem wojny, znanęj pod nazwą Konfederacyi Barskiej, upadł roku 1770 przywilej Warszawy, na mocy którego żaden Żyd nie mógł zamieszkać w tém mieście, gdy tém samém Żydzi hurmem rzucili się do Warszawy; wnet Frank padł ofiarą ich złości. Władza krajowa zabezpieczyła jego osobę, osadziwszy go w twierdzy Częstochowskiej. Ztąd wypuszczony za pomocą władzy wojennej rosyjskiej, udał się do Wiednia, gdzie cesarzowa Marya Teresa przyjęła go jako męczennika i apostoła prawdy. Pod opieką téj monarchini zamieszkał w Brunie morawskiej, gdzie wnet otoczyli go zwolennicy polscy i zasilili swemi ofiarami. A gdy i młodzież żydowska Morawii zaczęła przedłużać promień koła opasującego kazalnicy Franka; starszyzna owęj krainy, jak w Polsce tak tam fanatyzmem oddychająca, do potwarzy pochopna, w kabałach i przebiegach wyćwiczona, potrafiła tyle zmienić umysł Józefa II. cesarza, syna i następcy Maryi Teresy, zrazu przychylnego Frankowi, iż temu ostatniemu zakazał pobytu w swych krajach. Z Morawii tedy udał się Frank w głąb rzeszy niemieckiej, i tam znalazł przytułek u księcia Isenburskiego, podówczas udzielnego, który mu w stołeczném swym mieście Offenbach, odległém o milę od Frankfortu nad Menem zamieszkać pozwolił, i gdzie Frank około

roku 1789 zakończył życie, zostawivszy syna następcą na krzesło przyjętego za dziedziczne w jego potomstwie naczelnictwa założonej przez siebie sekty.

Przeczuwając bliski życia swego koniec, zwołał Frank przez okolniki polskich swoich zwolenników do siebie, chcąc na ich rękę umierać. Ponieważ już roku 1780 za prezydentostwa Withofa w Warszawie liczyła ta stolica 6,000 Frankistów, więc ich wędrówka do Offenbach, jakkolwiek skrycie i cichaczem za sejmu cztero-letniego odbywana, a z wywozem znacznych summ z Polski za granicę połączona, nie mogła nie dojść do wiedzy rządu i sejmu. Szczególnie roku 1790 zajął się sejm sprawą Frankistów, których podówczas liczono 24,000 w całej Polsce, najwięcej w Warszawie i w Krasnymstawie, wniósł zaś ją przed łaskę marszałkowską głośny podówczas i później kasztelan Łukowski Jezierski. Zajęcie się sejmu tą sprawą dało powód niejednemu do rozpisania się nad nią przed powszechnością. Ani te pisma, ani późniejsze z roku 1797 ogłoszone przez uczonego żyda Jakóba Kalmansona, który swe o Franku ustępy kreślił piórem w żółci maczaném, ani nakoniec przebiegi policyi Napoleona do wszystkich krajów, mianowicie do Warszawy rozciągnięte, niewykryły i niedoszły głównego celu sekty Frankistów.

W pewnym rękopiśmie czytaliśmy następujący ustęp o Frankistach: „Rząd pruski podczas swego panowania w Warszawie, główném ich gnieździe, ustanowił osobnego urzędnika gruntownie uczonego i hojnie płatnego (snadź by przekupstwu nie uległ), w tym jedynie celu, aby zgłębiał naturę téj sekty, i królewskie ministeryum o niej zawiadomiał. Licznemi postrzeżeniami, jak niemniej faktami i pozbieranemi pod przysięgą świadectwy jest dowiedzioném, iż jéj zwolennicy powierzchownie są tylko chrześcianami... Ojcowie dzisiejszego pokolenia idąc za przykładem swego założyciela, przestrzegali najściślej zewnętrznój narodowości, nosili się po polsku i przybierali nazwiska krajowój szlachty. Potajemnie zaś szabaty i święta żydowskie obchodzili, między sobą się tylko żenili, a tak się kupy trzymali i wzajemnie wspierali, iż jednę stanowili rodzinę; potomkowie ich tém się tylko różnią, iż za Polakami z francuzka się przebrali, niedowiarstwem i samolubstwem zarazili, tak że się już mniej za ręce biorą, a dla korzyści na protestantyzm i schyzmę zaczynają przechodzić. Zaniechali handlu, a do biór jak powietrze się wciskają, i wszystkie gałęzie administracyi obsiedli. Tak potrafili zniszczyć akta owego urzędnika pruskiego, które ja sam przed laty 30tu w komisyi spraw wewnętrznych widziałem. Oddają się téż prawnictwu i dobrze na niém wychodzą. Oni to wielce się przyłożyli do osłabienia u nas związku małżeńskiego. Oni roku 1825 co najgoręcej pracowali nad wywołaniem zupełném z użycia prawa kanonicznego w sprawach rozwodowych...”

Że się pomiędzy sobą żenią, to poczęści i z konieczności: bo nie ła-two stare i szczerokatolickie rodziny łączą się z nowemi i niepewnej wiary. Mamy jednak powody do sądzenia, że niektórzy z Frankistów w końcu szczerze do chrześcianstwa przystają. (Przyp. tłóm.)

nie zadziwiło. Wiedzieliśmy dobrze, iż ś. p. Józef Görres głęboki znawca wszelkich pseudo - mistycznych systematów ¹⁾ posłyszawszy z ust ks. Piotra Semenenki naukę Towiańskiego w *Biesiadzie* zawartą, bez wahania się i stanowczo powiedział: „żydowska to sprawa.” Dr. Sepp wskazał nam nadto, iż Żydzi na rok 1840 oczekiwali przyjścia swego mesyasza; a wiemy, iż Towiański już na lat kilka przedtém płużył cichaczem po Europie. Nadto autor nasz spomina po razy kilka, iż gdyby księga Sohar, skład całej talmudyczno-żydowskiej mistyki, więcej została upowszechnioną, dałaby powód do powstania niejednej może sekcje. Obszerniejszj sprawy o tém dziele nam nie dał, nie możemy więc przesądzać, ile Towiański mógł z niego zaczerpnąć; to pewna, jak widział czytelnik, iż Soharyci, Sabbatai Cewi, Baalszem i t. d. ogłaszali także główny dogmat Towiańskiego, przechodzenie dusz. Czytając dziwy i proroctwa tych fałszywych mesyaszków, mimowolnie przychodziło na myśl, żeśmy podobne *świadectwa* słyszeli z ust Towiańszczyków w pierwszych chwilach zacierzwienia ich, i szczerości. Słowem, od początku nam Towiańszczyzna Żydem cuchnęła.

Czy Towiański sam pochodzi łz nowochrzczeńców, albo Frankistów? Nic o tém twierdzić nie możemy. Słyszeliśmy od Litwinów, że pan Andrzej od młodości lubił czytywać biblią i z rabinami rozmawiać. To pewna, iż w kole paryżkiem dosyć było jego zwolenników mniej więcej dawno i dobrze ochrzczonych. Bo kiedy mistrz zapowiedział, że czas zmiłowania i nagrody za wytrwałość dla starszej braci to jest Żydów przyszedł, i że duch izraelski jest najwyższy, a dopiero potem idą słowiańskie i francuzkie; ktokolwiek z koła miał w żyłach cokolwiek krwi judzkiej, wołał z rozculeniem i szczęściem, że i on Izrael. Dopiero kiedy mistrz postrzegł, że Polakom supremacya Żydów nie do smaku, postawiono ich na czas w cieniu. Już ta zapowiedź nagrody Żydom za wytrwałość w uporze, jest wprost anti-chrześcianańska, żydowska; ale i inne cechy czasów mesyańskich które głoszone, a jam się do sytości nasłuchał, są tegoż rodzaju. Tak mówiono, iż czas krzyża czarnego, trudu ciała, czasy Chrystusa umarłego przeszły, a następują nowe, białego krzyża, trudu ducha, czasy Chrystusa zmartwychwstałego: powiadano że czasy słabości ubiegły, a następuje okres siły; że kto nie zechce poddać się prawdzie, ten jak kamień brukowy sztabą żelazną w powietrze wysadzony będzie i t. d. Słowem wszystkie cechy mesyasza żydowskiego, potężnego zdobywcy, wszystkie cechy antychrysta.

Czy Towiański jest sam oszukany czy oszukaniec? Za ostatniem przemawiałaby pewna ogłędna giętkość w postępowaniu, stosowania się do usposobień osób z którymi ma do czynienia, chwytywanie ich za miłość własną, częste zmiany szyku bojowego: wszakże i tego ostatecznie przesadzić nie chcemy. Zresztą w ludziach tego rodzaju dumą zrazu osle-

¹⁾ Patrz jego dzieło: *Die Christliche Mistik*, gdzie bożą, katolicką, od błędnych szatańskich odróżnia.

pionych, powodzeniami do reszty złudzonych, jedno i drugie się zbiega, że i sami się oszukują i oszukują innych. Jaki cel mógł mieć chwytając się emigracji polskiej? Niektórzy z naszych krótko wszystko i wygodnie tłómacząc, powiadają, iż jest po prostu wysłańcem policyi, dla *zblaznienia* wygnańców mających pewne imię i znaczenie w kraju. Cel zapewne godzien zachodu i bezwzględnie podobny. Wszak przypuszczając tylko, że rząd rad z podobnego skutku, on się nie starając; — znajdujemy wytłómaczenie misyi pana Andrzeja *w położeniu żydów polskich i Polaków, a najbardziej wychodźców polskich*. Żydzi pod rządem rosyjskim wzięci w kupę na dobre, nic dziwnego że oczekiwali i oczekują jeszcze wybawcy; a mieszkając wśród Polaków w podobnym położeniu będących i sprawniejszych do czynu, prosta, że szukają ich sojuszu — najgotowsi zaś do rozpaczego kroku są wychodźcy, bo najnieszczęśliwsi! Nadto, przed rokiem 1848 powszechne było po wszystkich krajach oczekiwanie rajy ziemskiego na ziemi, kubek w kubek odpowiadającego nadziejom żydowskim doczesnego, potężnego, bogatego mesyasa; było się więc o co zaczepić. I po za Polakami, i wśród Polaków pełno było fałszywych proroków, zapowiadających bliski ten wiek złoty na ziemi; a sławne „imię jego czterdzieści i cztery” dość zbiegało się z oczekiwaniami Żydów wybawienia w r. 1840 około.

Tak nam się dostatecznie i lepiej tłómaczy wyskok Towiańskiego bez przypuszczania policyjnej ręki: zapewne, że wszyscy Sławianomanie, strudzeni idealnym marzeniem, chylą się mimowolnie do jedynej obecnie materialnej rzeczywistości słowiańskiej, to jest Rosyi; ale to jest tylko następstwo możebne, nie pierwotny zamiar. Owszem prędkiejby posądził Towiańskiego o stosunki z religijnymi sektami w Rosyi. Ile wiemy, więcej znalazł przystępu do serc rosyjskich ogromnie trawionych duchową próżnią, większy przystęp do głów mniej jeszcze od naszych w religii oświeconych, i przeto wszystkim wiatrom otworem stojących: zresztą, jak Wielko-Rosyanin przystępny jest sekciarstwu, tak Polak i Małorusin czystej krwi oporny. Zrobił to postrzeżenie uczony protestant baron Hartshausen w świeżej swojej podróży po Rosyi. Liczni ci, na miliony liczący się sekciarze, okropnie także od rządu przesładowani, uważający panującą cerkiew i całą rządową hierarchią za dzieło antychrysta, czekają swego wybawcy; już to jak starowiec w osobie Piotra III. cara, podług nich jeszcze żywego; już w innej nieoznaczonej. Jakie wyborne pole dla śmiałego i zręcznego szalbierza, albo podstrzeleńca?

Gdyby nam się z czasem udało oświecić Towiańszczyznę z drugiej strony wykazem sekt wielko-rosyjskich, jak ją obecnie oświecamy przedstawieniem dwudziesto-wiekowego pomieszania umysłowego Żydów, niewątpimy, iż czytelnik więcejby ztąd skorzystał, niż z dogmatyczno-teologicznych rozpraw.

W każdym razie Towiański czy to w porównaniu z żydowskimi pseudo-mesyaszami, czy z obecnymi fałszywymi mistykami w chrześcijaństwie, strasznie podrzędna dotychczas odgrywa rolę, pod względem dziwo-

tworstwa, wpływu na ludzi, i swojej nauki. Co do pierwszych dość go postawić obok Luryi, Sabbataja Cewi, Baalszema, nawet Franka. Co do drugich nauka duchoborców rosyjskich i ich prorok Kapustyn, Vintras we Francyi, spiritualiści amerykańscy, mnóstwo magnetyzerów wyżej od Towiańskiego stoi. To samo twierdzić można o Mormonomach i ich Zbawicielu.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Zbawiciel Mormonów.

Nie dawno temu jak się wykształciła tak nazwana sekta *Mormonów* której założyciel *Joe Smith*, roku 1830 był wydał „księgę *Mormona* czyli złotą biblię. Rzadkie to dzieło, w starozakonnym stylu napisane, zawiera w sobie dziwne sprawozdanie o wędrówkach owych przebrzmiałych dziesięciu pokoleń izraelskich, z Jeruzalem do niewoli asyryjskiej, a ztąd jeszcze dalej pod przewodnictwem Nefego i Lehego, aż do ich osiedlenia się w Ameryce; nadto opowiada w sposób dziwaczny, o ich tamtejszych zwadach i walkach, które się zakończyły wyniszczeniem Nefitów przemocą zwolenników Lehego, którzy popadłszy w niedowiarstwo przeszli w Indyan, tak ciężko obecnie wzgardzonych.

Wszystkie te powieście były pisane dziwnymi hieroglifami, podobnymi do egipskich, a tysiące lat wraz z innymi skarby w ziemi ukryte, aż nareszcie Anioł Pański nowemu prorokowi *Joe Smith* to miejsce pokazał; który z natchnienia Bożego wszystko to przetłómaczył ku szczęściu ludzkości, i jako posłany Zbawiciel ofiarował się ostatecznie Izraelitów wybawić. Jego sekta nad Ohio, zkąd po doznanych nieszczęściach pod przewodnictwem swego proroka wywędrowała do Missury, liczyła w swoich początkach czterdzieści tysięcy osób; lecz w niepomysłnej walce w Missuryi rozproszeni, osiedlili się około miasta Nauvo nad Missysippi, które natychmiast podnieśli tymczasowo na stolicę świętych, i na miejsce odpoczynku wszystkich wiernych, dopóki Missury nie zdobyli, i bóżnice na Syonie wraz z nowym Jeruzalem nie wybudowali.

W ostatnich latach ta sekta tak bardzo się pomnożyła, iż liczyła sto tysięcy członków, nawet w Anglii i Szkocyi miała swoje stronnictwo, aż w roku 1842 cały jej urok upadł, w skutek wyświecenia okropnych niezdobności i występków, których tajemnie pod pozorem stosunków ze światem duchów, dopuszczał się ich prorok, wraz ze czterema godnymi siebie synami. *Joe Smith* uciekł, tylko jego odgłos został w ręku nieprzyjaciół, a dnie jego sławy tak znikły, jak gdyby ich nigdy nie było. Niedawno (1844) rozstrzelano tego proroka wraz z jego rodzonym bratem *Hiramem*.

Szkoda, jeżeli ta sekta dotąd jeszcze tlejąca, nie dostała do rąk dzieła *Daumera* dopiero co wydanego, w którym dowodzi, że imię *Misraim* właściwie oznacza Amerykę, i że Żydzi ze swoim Fetyszyzmem czyli osłą religią po przejściu przez morze Czerwone, podróżowali do Palestyny przez Kamczatkę, Atlai, Bucharę i Persyą, i przeto potrzebowali lat czter-

dziestu. Więc podług tego znalazłoby się to dziesięcioro pokoleń na północy nowego świata, jedynie w skutek powrotu Izraelitów do swojej pierwotnej ojczyzny. ¹⁾

ROZDZIAŁ XXXV.

Przejście idei mesyańskiej w nowożytne pojęcie emancypacji, albo wyzwolenia.

Otoż najznakomitsi z pretendentów do godności mesyańskiej, ze czterdziestu z wielkiej liczby tych, którzy odrzuciwszy prawdziwego Odkupiciela i Pomazańca Jezusa, sami chcieli być odkupicielami i zbawcami ludu izraelskiego. Oto owi godni posłańcy boży, za którymi Żydzi biegali po dawno upłynionych siedmdziesięciu tygodniach obietnicy, kiedy już zjawienia się mesyasza przypuszczać nie było można. Niczem innym oni nie byli, jedno kłamliwem widmem, by prawdę i bóstwo jedynego Chrystusa wyraźniej na jaśnią wydstać; warto przeto było o nich w szczególności mówić, tém bardziej gdy według naszego dowodzenia ²⁾ widzimy tutaj sprawdzenie prawidła rachuby rabińskiej co do przyjsia mesyasza, które pierwotnie i według zdrowego rozsądku ściśle wskazuje czas Jezusa Chrystusa, a częścią zgadza się z Danielową przepowiednią.

Obecni zaś mistrzowie żydowscy nauczyli się od protestanckich teologów, że księgi święte zawierają tylko niepewne nadzieje, serdeczne życzenia i gorące pragnienia odkupienia, t. j. lepszego stanu przyszłego; a bynajmniej pewnych przepowiedni o przyjsiu osobistego mesyasza; a tego rodzaju życzenia, jak wiadomo, tyle znaczą co owe czcze *żeby* albo *gdyby!* Podobnie tedy jak następcy reformatorów oddawna już marzą o *kościelnie niewidzialnym*, którym sam Jezus Chrystus zdaje się być urojeniem; tak też rabini poprzestają obecnie na *niewidzialnym mesyaszu*. Ba, jak po wielu państwach niemieckich wyrzucono z katechizmu naukę o Przenajświętszej Trójcy, o Sakramentach, a o wierze w bóstwo Jezusa Chrystusa w żadnym niemal zmiarki niema: [tak nowożytny liberalizm w żydostwie wymazał z liturgii prośbę o przyjsie Pomazańca, jedyną pociechę ich ojców; za czém dotąd gonila przynajmniej tęsknota za ojczyzną ludu, po całym świecie rozproszonego. W tym tedy przeciwnym kierunku nie mają już celu, ani środka zjednoczenia; jedno jedyną myśl o *emancypacji, czyli obojętném, powolném* zlewaniu się z innymi narody. Teraz im tylko chodzi raczój o plus lub minus ze stanowczo zniesionego prawa, do czego dążą na wielkich zgromadzeniach rabińskich; a do rzeczy odrzuconych należą także zakonna cecha obrzezania.

Według pojęcia panteistycznego znajduje się w księdze Sohar to zdanie: że każdego roku wraca owych trzydziestu sześciu sprawiedli-

¹⁾ Nie wiele przed zjawieniem się Towiańskiego w Paryżu, Żydek jakiś czepiał się niektórych naszych wychodźców, późniejszych jego zwolenników, dowodząc, że Polska jest Palestyną i tym podobne mądre rzeczy. (Przyp. tłum.)

²⁾ Bb. IV, Abschnitt II, Kap. XIII, f.

wych starego zakonu, a szczególnie Abraham, Mojżesz i Mesyasz — podobnie jak według nauki chrześcijańsko-heretyckich Bogomitów, każdy wierny który drugiego nawróci i poprawi, rodzi Syna Bożego, tak dalece, iż się od bożej Rodzicielki w niczem nie różni; gdy tymczasem Begardzi, czyli bracia i siostry wolności duchowej na zachodzie, właściwe urzeczywistnienie śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, rozumieją duchowo o osobie każdego nabożnego człowieka; Katarowie zaś zamieniają wszelki pokarm w ustach czystego na ciało Pana naszego, i tym sposobem tak wielką ideę historyczną gubią. Teraz jak dowiaduję się z ogłoszonego okólnika z 23. sierpnia 1843, że wzmiankowana nowa sekta żydowska na następne rzeczy we Frankfurcie się zgodziła: Uznajemy w mozaizmie możebność nieograniczonego postępu. „*Wcale nas nie obowiązuje ni pod względem dogmatycznym, ni pod praktycznym, zbiór Talmudem nazwany; równie jak rabińskie pisma i zasady na nim oparte. Mesyasza, któryby Izraelitów do Palestyny napowrót zaprowadził, ani się spodziewamy, ani sobie życzymy; nie znamy innej ojczyzny okrom tej, do której z urodzenia i z obywatelskich stosunków należym.*“

Wprawdzie nowa królowa palmyrska, sławna lady Stanhope, w swém tajemniczém zaciszu, przygotowała pomiędzy innemi dla obiecanego króla pomazańca, dwóch osiołków do noszenia ciężarów. Lecz w Talmudzie o samych Żydach czytamy: „Jeżeli ich poprzednicy byli aniołami, to potomkowie są ludźmi; jeżeli pierwsi byli ludźmi, to terazniejsi są osłami, i to jeszcze najpodlejszego rodzaju.“¹⁾ †

¹⁾ Hier. Sababbat f. 112 2. Erubim i Szekkalim f 8. 1. Dixit R. Abba ad R. Seiram o Traditis est Rabbam fil. Simuna: Si antiqui fuerunt filii hominum, nos sumus tamquam asini, et quidem non tales quales fuerunt asini R. Chaninae fil. Dosae, vel sicut asinus R. Menahem et R. Ginbas fil. Jair (sc. quibus sagacitatem et prudentiam humana ratione majorem tribuunt in Avoth R. Nathan f. 4 1. et Cholim f 7) sed sicut reliqui vulgares asini.

O

STOSUNKACH SOCYALNYCH

W EUROPIE. a)

I.

Among barbarians in all parts of the world persons who belong to the same family are understood to enjoy a community of goods.

MILLAR (on the English Government.)

W narodzie naszym zupełnie rolniczym kwestya włościńska obejmuje w sobie najżywotniejsze pytania, obchodząc nietylko dobry byt kraju, ale zarazem jego życie moralne i polityczne.

Wyprzedzeni w przemyśle i cywilizacyi materyalnej niemal przez całą Europę, zawdzięczającą w wielkiej części swój postęp wolności w stosunkach ekonomicznych, w innych krajach praktycznie i dotykalnie poznać mogliśmy, o ile poddaństwo przeciwném jest wzrostowi bogactwa narodowego i zamożności powszechnój.

Nowe teorye filozoficzno-polityczne, zmieniając, przekształcając lub całkiem odrzucając dawne wyobrażenia i instytucye wiekami ustalone i uświęcone, podciągnęły wszystkie pytania pod rozbiór, zaczepiwszy o Boga, przechodząc przez władzę skończyły na własności, wymazując je wszystkie z katalogu pewników ludzkości.

Pojęcia teoretyczne i dążności praktyczne Europy wpłynęły na sposób myślenia i opinie w kraju naszym, powtórzyły się niemal we wszystkich swych odcieniach, jakkolwiek słabiej i nieudolniej, lecz z tą samą jednostronnością i fałszem.

Do tych wpływów powszechnych w różny sposób i formie obiegujących po całej Europie, należących niemal do składowych części no-

a) Autorowi niniejszego artykułu zostawia się odpowiedzialność za zdania w nim wyrażone.

(Przyp. Red.)

wszęd cywilizacji, położenie jeszcze polityczne kraju naszego następcząc badanie przyczyn jego upadku, przyczyniło się przeważnie do usiłowań i teorii nad polepszeniem stanu ludu, do uznania go za dźwignię polityczną; z tych powodów w kwestyi włściańskiej zbiegły się u nas najróżnorodniejsze pojęcia, powstałe i wykształcone w innych stosunkach i warunkach socyalnych i moralnych z dążnościami moralnymi; dla tego nawet samego względu, przedmiot ten zasługiwałby na poważną uwagę i gruntowne zgłębienie.

Wszystkie najnowsze teorye o własności najogólniej uważane, dadzą się sprowadzić do następujących zasad: według pojęć Grotnisa, Spinozy, Hobbesa, Roussa. Początkowo ziemia należała zarówno do wszystkich ludzi, azatem w logiczném ich następstwie dwie tylko mogą być koleje właściwe dla ludzkości, to jest: albo stan natury, lub despotyzm strzegący sztucznych i niemoralnych praw ludzi i społeczeństw; jeden kierunek prowadzi przez Brissot de Warville pierwszego twórcy głośniejszej w dzisiejszych czasach teoryi, że *własność jest kradzieżą*, do dzikiego komunizmu Baboeufa; drugi do potwornej moralności i polityki wypowiedzianych w Lewiathanie Hobbesa. Inną zaś opinią przedstawiają Bossuet, Fenelon, Montesquieu, Mirabeau, Robespierre, którzy naznaczają początek własności w prawie i we władzy, uznają ją za instytucyą czasową i względną, mogącą się przekształcać stosownie do ducha ustaw i rządu — w myśl tych więc pojęć o tyle społeczeństwa i jego członkowie posiadają pewne prawa, o ile im udzielają ich prawodawcy lub panujący; ludzkość zaś przeznaczoną jest żyć albo podług mrzonek i utopii coraz nowszych Minosów, Solonów i Lykurgów, lub według samowoli pierwszego lepszego, który władzę i rządy posiadzie; trzecia nakoniec teorya przyjęta i rozwinięta przez wszystkich ekonomistów jest Lockego, który wyprowadza własność z pracy, określając pierwotne prawo do ziemi, w tych tylko granicach i ilości, o ile każdy osobiście obróbi jęj podola.

Oto są to teorye w krótkości zebrane, które od paru wieków zajmują umysły, a dzisiaj miotają i wzburzają namiętności, które pozrywały wszystkie węzły społeczne, niezdolne nic zbudować, żadnej pewnej reformy sformułować, przygotowują chyba powszechne zniszczenie, aby same zagrzebać się w ruinach, utonąć w nicości i zapomnieniu!

Odwołanie się do samego zdrowego rozsądku, potrafi zachwiać te jednostronne systema, odsłonić całe ich ubóstwo i niedołężność. Przypuściwszy na chwilę, iż wszyscy ludzie mają równe prawa do ziemi, w tym stanie mogą oni tylko zatrudniać się samém rolnictwem, nie może powstać pomiędzy nimi ni przemysł, ni własność i cywilizacya, w końcu poddać się muszą jakiejś władzy, która udzielać im będzie czasowych praw i takowych strzedz, oznaczać i wymierzać ich chwilowe posiadanie ziemi, a z czasem przywłaszczy sobie nad nimi bezwzględne panowanie, zostanie właścicielem tak ich osób jakotęż i ich pracy.

Jeżeli nareszcie przyznać zechcemy własność li pracy, nie wiele na tem jeszcze zyskamy, gdyż trudność leży w rozumieniu samego wy-

razu *praca*. Co pod nim należy pojmować, czyli li pracę fizyczną, a tém samém odmówić wszystkim innym usiłowaniom praw zależnych? lub jeżeli postawimy na jednéj linii wszystkie rodzaje pracy, do jakich człowiek jest zdolnym, a zatem własność nabyta wyrobem bawełny, maszyn, albo toporem i dłótę, równie o tyle musi być świętą i szanowaną, o ile ta, która była okupioną krwią na polu walk dla potęgi i chwały kraju swego.

Pod wpływem tych opinii atakując u nas poddaństwo, obalono zarazem własność, bo czyliż może ona się ostać przy równém uprawnieniu wszystkich ludzi do ziemi? Wystawiano szlachtę za przywłaścicieli, przywileistów, wyzyskiwaczów ludu. Lecz naszych Grachów podobnie jak rzymskich zapytałby się można było: gdzie jest ów *Agrimensor*, który oddzieli własność prawdziwie nabytą od fałszywej; osądzi, do kogo i w jakiej ilości gruntu należeć winny?

Obok tych teorii grzeszących jednostronném widzeniem, polegających na pojęciu abstrakcyjnym, które w rozwinięciu swém rozbić się musi o swą niepraktyczność i fałszywość, zakosztowaliśmy także trochę wpływu niemieckiej erudycyi i spekulacyi. W Niemczech szkoła historyczna szukając początku i kształcenia się instytucyi w dawnych pomnikach i tradycyi ludu, w stanie już wolnym German znalazła nietylko wszystkie żywioły do przyszłej budowy społecznej i politycznej, ale zarazem wszystkie gwarancje potrzebne do ustalenia i zapewnienia wolności osób, niepodległości społeczeństw, Germanią przeto Cezara i Tacita, ogłosiła za ideał najczystszy i najdoskonalszy, który tylko wpływ katolicyzmu i Rzymu skaził i zeszpecił. Na wzór téj dążności zaczęto i u nas unosić się nad owym błogim stanem pierwotnej równości u Słowian, zachwalać demokracją owych czasów, gdzie się wszyscy zgromadzali na wiece, kiedy niekiedy dawano do poznania, że całą tę piękną budowę katolicyzm zniweczył i zatracił. Poeci w nastrojeniu i podniesieniu swego ducha słowiańskiego widzieli w owych pierwotnych gminach urzeczywistnione utopie St. Simonów, Fourrierów i Owenów, w polocie swój imaginacyi nie mieli nic skuteczniejszego i praktyczniejszego do zalecania nad powrót do tego stanu, wszędzie tam gdzie on obecnie już nie istnieje. W myśli tego kierunku pojawiły się rozmaite systemaciki historyozoficzno-polityczne, przypisujące wielkie powołanie w przyszłości gminom słowiańskim; niektórzy zaczęli już w nich dopatrywać początki zręczyszczającego się mesyanizmu Wrońskiego, inni zaś pierwiastki nowój cywilizacyi różnej od zachodniej i starożytniej.

Gdyby pierwotny stan ludów miał służyć za normę układu społecznego i politycznego, dla czegoż mielibyśmy przestawać na podaniach i zwyczajach jednego ludu, który jest tylko pojedynczą gałązką wielkiego drzewa ludzkości? czemuż nie mielibyśmy udać się do wspólnej ich kolebki, ztamtąd zaczerpnąć wzoru i ideału życia? Dla czegoż my Słowianie jako odnoga szczepu indyjsko-germańskiego nie mamy szukać dla siebie pierwotnych i odpowiednich zarazem instytucyi nad brzegami Indusu i Gangiesu, gdzie 120 milionów naszych pobratymców od niepa-

miętnych czasów mają urządzenie gminne, z organizacją w wielu względach kompletniejszą i poetyczniejszą od słowiańskiej, którą na nieszczęście 200,000 Anglików panujących nad tą wielką przestrzenią kraju, i tak znaczną ludnością odmienia i niszczy?

Pod wpływem najnowszych wstrząśnień, zapatrywanie się na kwestyą włościańską co do istoty swój nie uległo wielkiej zmianie, lecz co do formy przybrało barwy i jednostronności czasowe. Niepewność wypadków, obawa przed socjalizmem wprawiły traktujących o tym ważnym przedmiocie w sztuczny lyrizm, niekiedy prawdziwy i szczery, lecz w ogóle wymuszony i na nieszczęście czasami obrażający godność narodową i interesa kraju. Na wzór zagranicznych dzienników i pamfletów odpierających i zwalczających dążności i opinie socjalizmu, kwestyą włościańską wyrwano z warunków miejscowych, z pytania pojedynczego i prostego, dadzącego się rozwiązać z ogólną korzyścią i z powszechnym przyzwoleniem; zrobiono zadanie filozoficzno-teologiczne, zaczęto rozprawiać z powodu niego niemal o wszystkim; zamiast ograniczyć się nad wszechstronnym i praktycznym rozbiorem przedmiotu, powtarzano zasady i pojęcia, gdzie indziej daleko lepiej, gruntowniej, i stosowniej do potrzeb czasu i okoliczności wypowiedziane.

Pod tém usposobieniem chwilowém najwięcej miano na uwadze, jakim sposobem zapobiedz u nas proletaryzmowi, urządzić tak stosunki włościańskie, aby uwolniły kraj na przyszłość od wszelkich wstrząśnień socyalnych. W téj mierze urządzenie gminy rosyjskiej zdawało się być najwłaściwszém i najstosowniejszém. Harthausen pomimowiednie został objawicielem prawd ekonomicznych, najkorzystniejszych i najwłaściwszych dla naszego narodu, wyjęto prawie dosłownie z niego projekt do reformy obecnych stosunków włościańskich, postawiono życie gminne ludu rosyjskiego za wzór dla włościan naszych, myśląc tym sposobem pogodzić tradycyę słowiańskie z dążnościami najnowszemi i z potrzebami kraju.

Szanowni ci pisarze zapomnieli bezwątpienia, iż do rozpowszechnienia pewnych idei, nie wystarcza, aby dzieło lub broszurka socyalna dostała się do kraju, lecz potrzeba znacznej ilości ludzi pojmujących je, powodowanych przekonaniem lub interesem do ich urzeczywistnienia. Lecz czyliż u nas są żywioły zdolne wywołać ruchy i usiłowania odpowiednie socjalizmowi zachodniemu? Aby proletaryzm groźny i niebezpieczny mógł u nas powstać, potrzebaby kraj nasz przemienić w handlowy i przemysłowy, w tym celu rozszerzyć jego granice od Gdańska aż do Konstantynopola, przez dwa wieki przynajmniej podnosić i rozwijać przemysł; naówczas mogłaby powstać klasa ludzi pragnąca reform radykalnych i gwałtownych; dalej aby filozofia, racjonalizm, ekonomia polityczna usposobiły podobnie jak na Zachodzie do socjalizmu, natenczas bezwątpienia obawiaćby się wypadało wstrząśnień i zaburzeń społecznych.

W Europie wyobrazicielami i zwolennikami socjalizmu nie jest klasa wiejska, lecz tylko robotnicy rękodzielni i fabryczni, i to jeszcze

część ich najbardziej wykształcona i najwięcej zarabiająca; oni właśnie są przywódcami i inicjatorami, inni zaś maszerują na hasło dane, zaciągają się pod chorągiew raz wywieszoną.

Nie przeczę, aby w obecnych stosunkach włościańskich nie leżało niebezpieczeństwo dla większej części kraju naszego i porządku społecznego. Przed paru laty smutna i krwawa rzeczywistość dotykałnie nam to pokazała, lecz czyliż agitatorowie i naczelnicy w owych czasach nie-szczęśliwych wzywali do morderstw i pożogi w imię nieprawności procentu od kapitału, organizacyi pracy, lub bezpłatności kredytu? Czyliż pasjonowali się dyskusją o zarobku, dochodzie ziemskim i tym podobnemi pytaniami? Były to bandy rozjuszone i rozbestwione podobne do tych w Rzymie, którym przywozili Salvius, Athenion, Spartakus, zdolne nienawidzić i burzyć, a nie budować i utrwać.

Jakkolwiek grozi nam niebezpieczeństwo wszystkim i szlachcie razem, które jako miecz Damoklesa wisi nad ich głową i majątkami, to pewna, iż nie ciągnie ono z Zachodu; nie socjalizm będzie naszym Kataliną, który wyrzeknie: „widzę w rzeczypospolitej głowę bez ciała, ciało bez głowy; oto głową której brakuje, to będę ja”, zapragnie porzywać dawne stosunki, poburzyć masy, uzbroić je w nienawiść i kosy przeciw szlachcie i właścicielom; lecz od upadku kraju istnieje nieustanny i nieubłagany zniszczyciel, który wycina jęj szeregi, niweczy jęj majątki, wytrwale i bez przerwy przygotowuje jęj zgubę i upadek.

Rozważając teorye i projekta podawane u nas w przedmiocie zmiany stosunków włościańskich i dopatrując tylko w nich dwa następstwa, to jest: z jednej strony prawa agraryjne, a z drugiej albo rozbitcie społeczeństwa na drobne pokolenia, lub skupienie ich pod jedno berło piastujące władzę i własność kraju, postanowiłem zastanowić się nad stosunkami włościańskimi w Europie, wykazać ich korzyści i wady, praktycznie dać poznać rozmaite systema i prawa, według których one się rozwijają i kierują.

W rozstrzygnięciu pytań praktycznych potrzeba naprzód uwzględnić i zbadać to wszystko, co już jest zrobioném, o czém można stanowczo sądzić ze skutków jakie wydaje, a później dopiero starać się korzystać z tego, co się uzna za dobre, polepszać o ile okoliczności i potrzeby wymagają. Tym sposobem widzimy iż niemal wszystkie rządy sobie postępują, które nim przedsięwzięją decyzją lub postanowią prawo w ważnych kwestyach, obznajmniają się wprzód z tém wszystkiém, co w tym względzie zrobiono w innych krajach, po skrupulatném dopiero rozpoznaniu i zastanowieniu się zaprowadzają zmiany lub nowe instytucye do kraju swego.

Pomimo iż przedmiot ten najbardziej i najżywotniej obchodzi nas winien, obejmuje w sobie tę ciekawą jeszcze stronę, iż da nam poznać stan własności w Europie, poda nam niejako normę do osądzenia, o ile dzisiejsze teorye odpowiadają rzeczywistości, lub o ile mogą być zgubne i niebezpieczne. Następnie porównać będziemy mogli położenie socyalne narodów zachodnich z naszym, oznaczyć ich różnice, odmienne

potrzeby i warunki, z życia ludów wyciągnąć dla siebie naukę, która bez wątpienia zaprzeczy wielu pojęciom i usiłowaniom, zachwieje wiele teoryi nie wyrosłych z ducha narodu, nie przypadających do jego stanu i położenia.

Naród nasz zepchnięty gwałtem i niesprawiedliwością z toru naturalnego, z dziejowego biegu i postępu, przygnębiony moralnie i fizycznie, przesładowany nieprzerwanym szeregiem nieszczęść, nie ma właściwej swobody do samoistnego myślenia i organicznego działania. W tém smutném i nieszczęśliwém położeniu narodu naszego, opinia publiczna nie ma pory i sposobności do wyrobienia się i wykształcenia. Wyobrażenia obce napływają do kraju, na małą skalę powtarzają się u nas niemal wszystkie odcienia różnorodnych dążeń Zachodu. Trzymając w jednym ręku dzieła, broszury i dzienniki zagraniczne, bijemy się drugą w piersi przysięgając, iż według nich tylko kraj nasz może być zbawionym, lub wskazujemy nią na innych jako na odszczepieńców i wyrodków narodowych. I jakż skutek z tego jednostronnego kierunku i usposobienia? Bardzo smutny. Rozdzieleni na różnorodne stronnictwa, mające sztuczne istnienie i pozorny wpływ, bawimy się w obliczanie zwolenników lub przeciwników, nie pomni, iż powtarzając bezwzględnie obce wyobrażenia, podobni jesteśmy do uczeni recytujących na pamięć wyuczoną lekcję, a nie do ludzi umięających poważnie myśleć i użytecznie działać. Teorye zagraniczne służą nam za wędkę, którą łowimy sumienie i uczucia narodowe przypisując to wpływowi pierwszych, co było dziełem i skutkiem drugich. Zamiast szukać podstawy w narodzie, silnie stanąć jedną stopą w jego przeszłości, a drugą chcieć kroczyć naprzód, to my umyślnie odrywamy się od niego, gonimy za sztuczném powietrzem, które miasto dodawać nam życia, owszem trawi je i niweczy.

Jeżeli z jednéj strony utratą niepodległości kraju wystawieni jesteśmy na wielkie przeszkody w rozwijaniu się, do których pokonania skupienie wszystkich sił i żywiołów narodowych nie byłoby zbyt cenném, to z drugiéj strony rozbiciem wyobrażeń i usposobień zamiast godzić i łączyć uczucia, interesa i ludzi, rozbijamy się na części do rozdziału przemocą zdziałanego; dodajmy sztuczne jeszcze drobnostkowe podziały, zamieniające nas w grupy pojedyncze, zdolne szydzić z siebie i naigrawać ale nie podnieść naród moralnie, rozwinąć jego żywotność, wzmoćnić jego potęgę. Z téj przyczyny trudnoby może znaleźć inny naród w historii, w którymby stronnictwa polityczne w wyobrażeniach swych więćiej odstąpiły od przeszłości swego narodu, bardziej wyrzekły się jego tradycyi i ducha instytucyi jak w naszym. Tak arystokracya jako i demokracya, bez rozwagi i względu na kraj, naśladowując wyobrażenia obce, pomimowiednie ujmuje zasadnicze podstawy życia narodowego, burzy instytucye warunkujące tak jego przeszłość, jako i przyszłość. W tym względzie poznanie układu społecznego różnych krajów odmiennych formą rządu, duchem praw i usposobieniami, dostarczy dowodów i faktów wymownie świadczących o tym pewniku, iż historia narodów

jest dziełem ich ducha, owocem ich pracy moralnej i fizycznej; przez wieki wyrabiają one swe zwyczaje i instytucje, organizm ich i żywioły nie tworzą się przez same dekreta rządowe, lub deklamacje polityczne, lecz każda ich chwila życia przynosi nowe zarody, które rozwijając się stopniowo i z wolna wydają dojrzwały owoc, pokrzepiający ich czerstwość i energią. Na stosunki włściańskie nie można zapatrywać się wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego, które mając na uwadze li stronę materialną, obchodzącą bogactwo krajowe i zamożność powszechną, łatwo doprowadzić może do wniosków ciasnych i jednostronnych. W każdym narodzie układ jego społeczny służy za podstawę organizmowi jego politycznemu, wpływa na charakter jego potęgi i świetności, zostaje w ścisłym związku z jego moralnością i duchem publicznym. Dla tego chcąc wszechstronnie i prawdziwie rozpoznać i ocenić przedmiot nasz, musimy go uważać nietylko ekonomicznie, ale oraz w styczności z moralnością i polityką, o tyle o ile on od nich zawisł lub na nie wpływa.

Wiek przeszły nie bez pewnej słuszności nazwany od Tomasa Carley wiekiem literatów, blaskiem potęgi, wpływem przeważnym ludzi uczonych i pisarzy podniósł do tak wysokiego znaczenia wiedzę i naukę, iż odtąd zdawało się być koniecznym i naturalnym prawem ludzkości, kroczyć tą tylko drogą jaką jej uczeni wymierzają i oznaczają.

Upojeni ludzie świetnością dowcipu, zachwyceni nowością pomysłów, podbici śmiałością przeczeń i twierdzeń, w powszechnej czci i uwielbieniu nauk zaniechali rzeczywistość, przeważnie oglądali się na książki i dzieła, czerpiąc z nich opinie i zasady, wyroczenie o losach ludów i społeczeństw. — Odtąd autor po autorze, reformator po reformatorze postępując zaczepiał o pojęcia i pewniki swych poprzedników, wyprowadzał z nich dalsze logiczne wnioski i następstwa, tym sposobem tworzył się coraz rozleglejszy świat eterycznych teorii i systemów, który unosząc się po powierzchni społeczeństw nie zstąpił nigdy do warstw dolnych, nie zjednoczył się z ich atmosferą; niezdolny ich opanować i przekształcić, pozostał im całkiem obcym i niedostępnym. To sztuczne światło przedstawiało optyczne złudzenie, w którym wymarzone postacie zastąpiły rzeczywiste kształty; ludy i narody przemieniły się w abstrakcje, walczące z sobą, lub postępujące w celach teorią zakreślonych, poruszały się na każde czarodziejskie zaklęcie pisarzy i dobiegając niby do mety wskazanej przez rozmaite systema za ostateczny kres cywilizacji i doskonałości historycznej. Wątek logiczny myśli rozwijał się coraz prędzej i silniej, wiedza spoglądając na obszerną drogę w krótkim czasie i tak szybko przebieżoną przez siebie, dumna z swęj potęgi, wówczas kiedy zamyślała poruszyć światem, popchnąć społeczeństwa na tor przez nią wytknięty i wymierzony, pokazała się martwą i bezsilną. Rzeczywistość nie dopisała teorii, prawa organizmu i żywota ludów stanęły w sprzeczności z temi, jakie fizyologowie polityczni wymarzyli; po uroku i zachwyceniu ogólném, nastąpiło jak zwykle odczarowanie powszechne.

W objawie tym nie było nic nadzwyczajnego i nadnaturalnego, powtórzyła się prawie zwykła kolój teoryi i systemów, które najczęściej wyrażają chorobliwy stan społeczeństw, aniżeli stosowne środki do wyleczenia ich słabości i bólów.

Mysł w książkach zamknięta daleko mniejszą odgrywa rolę w życiu społeczeństw, od téj jaką jój zwykle przyznają i przypisują. — Czyliż teorye i systema o rządzie konstytucyjnym Blakstona, de Lolma, Montesquiego, Benjamina Constant, wpłynęły w czémkolwiek na wyrobienie i ustalenie téj formy politycznej, najświetniejszej, i najtrwalszej jaka w nowszych czasach ukazała się i powstała? Bezwątpienia że nie, albowiem były one tylko historią faktu, dokonanej rzeczywistości, która w duchu i charakterze narodu angielskiego znalazła swego twórcę i organizatora. Wszystkie dzisiejsze teorye różnorodnie odnoszą się do szesnastego wieku, w którym zaczęły się pojawiać rozmaite systema polityczne i socyalne, odtąd gwarnie rozprawiać zaczęto o początku i istocie władzy, postawiono dwie teorye, dzisiaj jeszcze głośne i walczące z sobą, znane pod zasadą *władzy z łaski bożej* i *wszeczwładztwa ludu*, lecz czyliż te systema przyczyniły się w czémkolwiek do ustalenia jakiegokolwiek bądź rządu? czyliż owszém przeciwnie nie zaświadczyają, iż odtąd porządek moralny i polityczny rozpadać się zaczął? straciwszy raz punkt dośrodkowy wiruje pod wpływem różnorodnych anorganiczných żywiołów, nie mogąc znaleźć dla siebie prawdziwego oparcia i stałości!

Jeżeli z drugiej strony spojrzymy na bieg dziejów, bezwątpienia uderzyć nas musi ten szczególny objaw, dla czego przywódcami i rządcami społeczeństw są tylko ludzie praktyczni? Począwszy od Solona aż do Richelieugo, od tegoż aż do Roberta Peela, wszędzie i ciągle znajdujemy sprawy publiczne w ręku ludzi czynu, kiedy tymczasem Platony, Campanelle, Morusy podrzędne zajmują miejsce, a ich marzenia i utopie służą bardziej za bibliograficzną ciekawość potomności, aniżeli za przedmiot nauki i wpływu moralnego? — Przyczynę tego zjawiska łatwo wskazać i wytłómaczyć. Wiedza o tyle ma tylko znaczenie i wpływ, o ile udziela lub łączy się z zdolnością umiejącą ją urzeczywistnić; dla pojęcia każdego potrzeba siły twórczej, któraby wcieliła je w czyn, przeobraziła je w kształty i w formy rzeczywiste, uczyniła je praktycznym i żywotnym.

Wszystkie instytucye i idee o tyle są użyteczne i trwałe, o ile są wyrazem i dziełem twórczości ludzkiej i o ile zarazem wpływają na jój wzrost i energią; z téj przyczyny wszelki krok naprzód nietylko ją posuwa dalej, ale oraz służy jój za środek wychowania, jest pewną pedagogiką praktyczną, kształcąca jój umysł i charakter.

Życie zatem praktyczne narodów, które najsilniej i najwszechstronniej przedstawia się w ich stosunkach socyalnych, zasługuje na poważną uwagę, gdyż rozwija się ono poczęści samodzielnie i samoistnie, bez wpływu teoryi i sztucznych systemów, w energii narodu czerpie swe zasoby i siły, a zdrowy rozsądek służy mu za praktycznego przewodnika. Stosunki socyalne najmniej ulegają chwilowym wpływom, czas je wy-

kształca, praca wieków dorzuca do nich nowe formy i kształty, dla tego są one objawem i dziełem zbiorowych usiłowań, najwięcej może ukrywają w sobie praw odpowiednich istocie i naturze ludzkiej. Duch narodów i czas są najpotężniejszymi i najmądrzszymi prawodawcami, ich pytać należy o tajemnice społeczeństw, w ich rozumie złożone są ustawy najważniejsze ich potrzebom i szczęściu. Własność, kapitał, podział pracy nie były wynalazkiem ani odkryciem prawodawcy lub filozofa, powstały one i wykształciły się w naturalnym biegu społeczeństw; teoria nie miała żadnego wpływu na ich rozwinięcie, owszem wystąpiła później, spisała tylko historią ich objawów i prawd. W narodach wyrabiają się samoistnie elementa przemian i przekształceń, najczęściej wiedza nie daje do nich żadnej inicjatywy, wypowiada tylko ich potrzebę, uprzedza umysły, iż w świecie zanoszą się na nowe zjawiska i wypadki.

Ile razy człowiek oderwie się od stosunków rzeczywistych, dumnie odepchnie pracę wieków i zbiorową czynność ludów, poprzestanie na swym tylko osobistym rozumie, z pewnością wymarzy utopią, może nawet bardzo logiczną i symetryczną, lecz do jej urzeczywistnienia potrzeba będzie dwóch rzeczy: to jest przemocy i zniesienia niepodległości i wolności ludzkiej.

Przebiegając rozmaite systema układu społecznego w Europie, pokazą nam się charakterystyczne cechy właściwe każdemu narodowi, odrębne przymioty znamionujące ich instytucje i prawa.

Twórczość ludzka ma dwie tylko formy, przez które objawiać się i urzeczywistniać może, to jest pracę moralną i fizyczną; w ich połączeniu podbija człowiek świat zewnętrzny, przekształca go i stosuje do swego użytku, w sobie zaś samym wyrabia pewne zdolności i charakter cechujące jego ważność i powołanie wśród ludzi.

Z istoty właśnie tej twórczości rozlanęj w różnym stopniu i z różną energią po wszystkich ludziach wynika, iż każdy człowiek pragnie dla siebie stworzyć świat oddzielny, przelać w niego swą indywidualność, naznaczyć go swą myślą i charakterem. W skutek tych przymiotów warunkujących i usprawiedliwiających zarazem istnienie ludzkie, powstają w stosunkach społecznych własność, w dziejach zaś ludzkości wielkie postacie, wznoszące się swą osobistością po nad poziom zwykłych ludzi, na których przelewając swój jeniusz, podnoszą ich ku sobie, i swém światłem i potęgą zdobią i uszlachetniają.

W stanie swęj własności wyrażają narody energią i siłą swych czynności i usiłowań praktycznych, wielkimi zaś ludźmi stwierdzają bogactwo swego ducha, stopień swęj pracy moralnej i umysłowej.

Zastanawiając się nad rozmaitym układem stosunków włościńskich, prócz ekonomicznej strony, odsonią nam się oraz formy przez jakie stosownie do swego ducha i indywidualności swęj, każdy naród starał się posiadać ziemię, i jęj skarby obrócić na swą korzyść.

Ponieważ praca nasza z natury samego przedmiotu przybrać musi trochę większe rozmiary, dla tego podzielić ją musimy na pewne od-

działy. W obecnym stanie kwestyi włościańskiej, przy grasującej oraz manii Słowiańszczyzny, pierwotne urządzenie Słowian, a tém samém gminy rosyjskie, pociągnąć mogą nie jeden umysł do siebie, może nawet ze zwykłą sobie prostodusznością i porywczoscią gotowibyśmy przyjąć ją za najkorzystniejszą i najwłaściwszą dla narodu naszego. Aby pokazać i udowodnić ó ile opinie podobne są jednostronne i fałszywe, o ile wszystkie przechwałki i wynoszenia pierwotnego stanu Słowian, jako jedynie im właściwego i wyróżniającego ich od innych ludów są błabe i niedorzeczne, które zastosowane w obecném położeniu narodu cofnęłyby go w czasy przed Homerowskie, albo Cezara opisującego zwyczaje i urządhzenia German, lub zrównałyby nas z na w pół ucywilizowanymi mieszkańcami Meksyku i Peru, zastanowimy się najprzód w ogóle nad stanem pierwotnym ludów, nad sposobem w skutek którego własność u nich powstała, nad wpływem jaki ona wywarła na ich cywilizacyą i postęp, dalej przejdziemy do Rosyi, do téj ziemi socyalnego ideału dla nas, przypatrzymy się owym zachwalanym gminom, pokażemy ich wpływ moralny i polityczny, następnie udamy się do Anglii, Francyi, Belgii i Ameryki. Tym sposobem sądzę, iż jedynie otrzymać można praktyczne rozwiązanie tego ważnego u nas pytania o polepszeniu stanu włościan, które do tego czasu traktowano albo z namiętnością, lub z iluzjami na wpół-dziecinami.

Przy rozważeniu stanu pierwotnego ludów, nie mamy na myśli obarczać bez potrzeby uwagi czytelnika przedmiotem [jakkolwiek ciekawym ale na pozór zdającym się może wychodzić ze ścisłych granic naszej pracy, owszem przekonani jesteśmy iż dzisiejsza organizacya socyalna Rosyi, jak równie teorye osnowane na jój kształtach i istocie, nie dadzą się należycie ocenić i osądzić, bez poznania przynajmniej ogólnego i trzeciwego zasadniczych praw rozwoju socyalnego narodów. Pomimo tego, iż na téj drodze jedynie zdobyć możemy właściwe stanowisko do dalszej krytyki i sądu, otrzymamy tę jeszcze wielką korzyść, iż wśród różnorodnych instytucyi, może nam się uda wyszukać i wykazać jedną myśl im przewodniczącą, charakteryzującą zarazem ich rozmaitość i podobieństwo. Naówczas śmiało wnioskować i sądzić będziemy mogli o opiniach stawiających za wzór pierwotne urządzenie Słowian, które na nieszczęście mają u nas za sobą powagę imion tak w historii, poezyi i polityce, od czasu do czasu pokutują wśród nas, gotowe nareszcie przyprowadzić kraj o straty i klęski, które zawsze towarzyszą fałszywym i niezdrowym myślom i usiłowaniom.

W początkach cywilizacyi najlepiej odstąpi się znaczenie własności, jój wpływ na socyalne i polityczne stosunki państw.

W pierwotnym układzie społeczeństw, ludy wolne jeszcze od różnorodnych potrzeb materyalnych i moralnych, wrastających coraz bardziej z większą cywilizacyą, instynktowo niejako organizowały się i łączywały w towarzystwa; dla tego przypatrując się ich początkom, naturę prawie zapytywać będziemy o tajemnice i prawa społeczne.

To samo co Platon powiedział o przyrodzeniu, nazywając je „listem Pana Boga napisanym do rodzaju ludzkiego,” w pewnej mierze da się zastosować do życia narodów; w niém złożone są prawa, mądrość polityczna i ekonomiczna, one są jedynym listem, w którym prawodawcy, politycy, uczeni bezprzestannie czytać winni, chcąc prawdziwie i użytecznie pracować dla dobra i szczęścia swego kraju. Obieram sobie jedną tylko stronkę z tego ogólnego listu, zamysłam przedstawić jego treść i osnowę; dla tego pominąć muszę wszystkie inne względy ważniejsze nawet, rozleglejszy wpływ odgrywające w dziejach ludów.

Praca moja z wielu bardzo względów musi być niedostateczną, nieodpowiadającą wielkości i ważności założenia. Raz zakres pisma nie pozwala mi gruntowniej i wszechstronniej traktować obecnego przedmiotu, drugi raz niedostatek materyałów, z którychby czerpać można potrzebne i autentyczne fakta i wiadomości. Do tego czasu prace przedsiębrane w tej mierze, bądź to przez rządy lub osoby prywatne, nie są dostateczne i zupełne, lecz korzystając z nich w ogólnych przynajmniej zarysach wykazać będę mógł naturę stosunków socyalnych w Europie i takowe porównać z położeniem kraju naszego.

Do pracy mej nie przystępuję z żadną teorią lub uprzedzeniem, jedynie chcę pytać faktów i rzeczywistości, niemi dowodzić, przez nie mówić, z nich wyciągać prawdy i wnioski. Może być, że wypadki otrzymane na tej drodze staną w sprzeczności z wielu opiniami dotychczasowymi, kto wie czyli w wielu względach nie przyjdzie mi pozostać samotnym bez udziału poparcia czytelnika. To tylko pewno, iż obok siebie będę miał fakta i dzieje ludów, które w każdym razie najwymowniejszym pozostaną świadectwem mych zdań i opinii. Zresztą stanowisko moje określić mogę jenialnem porównaniem Laplasa, jakkolwiek w innym względzie i o innym przedmiocie wyrzeczone, obecnie także bardzo dobrze i właściwie może być zastosowanem. Znakomity ten matematyk powiedział: „że w objawach astronomicznych ciała bardzo odległe działają na siebie w stosunku swych mas, dla tego uważać je można za pojedyncze punkta, kiedy zaś w ciałach bardziej zbliżonych do siebie, trzeba mieć wzgląd na ich kształt i figury.” Podobnie jak w objawach astronomicznych ciała bardzo odległe od siebie uważać można za punkta, tak równie w polityce teorye polityczne i socyalne abstrahują od realnego życia ludów, dla nich narody istnieją tylko jako idee rozwijające się pod wpływem pewnego, wyłącznego i przeważnego kierunku. Dla praktycznego zaś polityka nie tyle chodzi o prawdziwość i świetność idei i zasad uważanych w sobie samych, ile o ich wpływ na ludzi, o żywoły jakimi one władać i poruszać mogą; w ogóle wyrażając się w sposób Laplasa chodzi mu przedewszystkiem o kształty figury, albowiem bez nich nie ma rzeczywistego życia, znikają realne stosunki państw, zostają tylko mrzonki oderwane, które pomimo swój świetności chwilowej, o tyle tylko mogą mieć potęgę i trwałość, o ile zrosną się z życiem i potrzebami ludów. Dla tego śmiało powiedzieć mogę, iż przedstawiając się na stanowisku praktycznem, uwzględniającem rzeczywi-

stość, odnosząc idee i zasady do ludzi, opierając się na ich stosunku i zawisłości, obrałem drogę właściwą, jedynie mogącą doprowadzić do wyjaśnienia i rozwiązania pytania obecnego, słusznie tak swą ważnością jako też swym wielkim interesem obchodzącego właściciela i kraj cały.

Początek historyczny ludów ukryty jest w mgłę wieków, słabe i niepewne ślady o nich znajdujemy w tradycjach, poezyi, mytach, tych niemal jedynych pomnikach, sięgających owych czasów, w których umysł ludzki igrał sobie z fantazją, z dziecinną prostotą i naiwnością. Lecz jeżeli na drodze historycznej trudno nam zbliżyć się do kolebki cywilizacji, wysledzić pierwsze kroki jakimi ludzkość próbowała swe siły do dalszego pochodzenia i podróży — to jednak porównując pierwotny jeszcze stan ludów niedawno odkrytych z podaniami i mytami starożytnymi, dostatecznie określić możemy pierwsze początki i dzieje socjalnego życia ludów. Bezwątpienia śledzenie praw postępu ludzkości, opowiadanie jej pewnych i wielkich czynów, zajmuje i pociąga, zachwyca swą rozmaitością, grą namiętności i uczuć, walką interesów i myśli. Pierwotny stan ludów nie przemawia tyle do wyobraźni, nie porusza tyle serca, lecz dla umysłu równie jest ważnym i ciekawym. Bez poznania jego nie możemy rozwiązać najgłówniejszych pytań, które niemal każdy myślący człowiek sobie stawia, nie możemy wytłómaczyć sobie jakim sposobem powstała własność, władza, rząd, społeczeństwa i państwa? Podobnie jak prawd filozoficznych organizmu ludzkiego pojęć niepodobna, bez pierwszych wyobrażeń embryogenicznych, tak również polityce, chcąc być umiejętnością, służyć winno za podstawę pierwotnego stanu ludów, czyli fizyologią polityczną poprzedzić musi embryogena socjalna. Obierając sobie w pracy obecnej za przewodnika Homera, Otrieda, Müllera i Grotai, Cezara, Tacita i Grimma, Roberstona, Milla i Campbella, pokrótce opowiemy przy ich pomocy pierwsze dzieje zawierających się społeczeństw, spodziewając się, iż czytelnik w tak dobrém i zacném towarzystwie wytrwa i parę chwil chętnie im poświęci.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż pierwszym zawiązkiem społeczeństw była familia, lecz jakie jej dzieje i koleje pierwotne, gdzie pierwsze jej było siedlisko, pierwszy punkt z którego przecierając oczy z powłok ciemności i nieświadomości spojrziała na ten wielki i obszerny świat, który później miała zaludnić i opanować? Odnosząc się do pierwotnych czasów, w których rodzaj ludzki był jeszcze rozsypany po powierzchni ziemi, znajdujemy go osiadłym na wysokich górach, z kąd rozchodził się w różne okolice i strony świata. Bez steru i przewodnika postępował traktem wybitym przez naturę, widząc rzeki tryskające z granitowych fundamentów pierwszego jego mieszkania, kroczył za ich śladem, nad ich brzegami osiedlał się, niemi się odgraniczał. Rzeki były niejako pierwszymi kartami jeograficznymi, obznajmującymi ludy w ich podróży, dla tego w swym pochodzie posuwały się one zwolna za ich biegiem, koczowały nad ich brzegami, szumowi ich wód przekazywały swe troski i nadzieje. Zendawesta podaniami swemi stwierdza rzeczywistość i pra-

wdziwość podobnego stanu. Według niej pierwszym siedliskiem Iraniann było Eériene Veedijo, obecnie Kaszmir lub dawna Paropamis, wypędzeni przez Arimana zajmowali oni początkowo okolice położone wzdłuż Oxus, później te które dotyczą Indus i Arius, następnie zaś inne, którym zostawili swe nazwiska.¹⁾ W Indyach znajdujemy podobną tradycją, odnosi się ona także do równin Kaszmiru, lub Paropamis, wystawiają je oni sobie na podobieństwo Tessalii Greków za przybytek bogów, jeniuszów i mieszkanie pierwszych ludzi. Tam wznosi się góra Meru, Olymp indyjski, na niej w całym swym majestacie i potędze przebywa siła boska, strzegą jej cztery zwierzęta: koń, krowa, wielbłąd i jeleń; z ich gęby wypływają cztery rzeki: Buramputra, Ganges, Indus i Oxus. Około trzech pierwszych znajduje się kolebka pierwotnej cywilizacji indyjskiej, przy nich zawięzywały się początkowe społeczeństwa.²⁾ Brzegi Nilu świadkami były podobnych przeznaczeń. Starożytni pisarze podają, iż ród etiopski spuszczając się z wyżyn Abyssinii zaludnił naprzód prowincją Meroe, następnie przez dalsze emigracje rozszerzył się do wyższego, środkowego i dolnego Egiptu. Tym sposobem postępując od południa ku północy, rozszerzał się przeciwnie od rasy indyjskiej idącej od północy ku południowi.

Początkowe osiedlanie się ludów nie następowało jednocześnie, i działo się to zwolna, przez długi przeciąg czasu i przez liczne pokolenia. W podróżach swych pokolenia te zajmowały odrębne miejsca, nie łączyły się jedne z drugimi, przeciwnie nienawidziły się i ciągle walczyły z sobą. Pierwszym i najgłówniejszym ich charakterem była niepodległość wzajemna, dotycząca się tak ich położenia miejscowego, jakotóż stosunków politycznych i religijnych. Pod wyrazem pokolenie, (*tribus, φυλή,*) rozumie się pewna część ludzi; lecz ponieważ nie można sobie wystawić ludu bez kraju przez niego zamieszkanego, obejmuje on zarazem pewną okolicę zajętą przez też pokolenia. I tak naprzykład jeżeli lud jakiś nosił nazwisko Geleontów, cały kraj przez niego posiadany, podobnie był nazwany. W ogóle w podróżach ludów nazwiska ich przechodziły na miejsca przez nich zamieszkane. Nie mogąc jeszcze człowiek wywzajemnić się swą pracą naturze za jej bogactwo i czarodziejską różnaitość, dzielił się przynajmniej z nią swém imieniem.

Niepodległość terytoryalną każdego pokolenia najwymowniej stwierdzają pisarze starożytni. Doryczycywie złożeni z trzech pokoleń zamieszkiwali w Rhodzie trzy miasta zajęte z osobna przez każde z nich. Demonax wybrany przez Pythią dla ustalenia porządku w Cyrenie, ustanowił tam trzy pokolenia; pierwsze przeznaczył Grekom pochodzącym z Peloponezu i wyspy Krety, Tereianie zajmowali drugie, a reszta mieszkańców trzecie.³⁾ Miasto Thurium liczyło początkowo dziesięć pokoleń odpowiadających tyluż okolicom greckim. Malianie,

¹⁾ Zendvesta wyd. Kleiiker tom II. Heeren w dziele swém o handlu dawnych ludów to samo miejsce cytuje.

²⁾ Creuzer Symbolik und Mythologie tom I. k. c. 36, dz. wyd.

³⁾ Herodot. ks. IV.

których kraj położony był niedaleko Termopyl, podzieleni byli na trzy pokolenia: Paralianie, Hierianie i Trachinianie, zajmujące osobne i szczegółowe miejsca. ¹⁾ Miasto fenicyjskie Tripolis składało się z trzech części opasanych murami, w których mieszkali Sidończycy, Tyrinczycy i Aradinczycy. ²⁾ W podobnym położeniu znajdował się Rzym, który według genialnych poszukiwań Niebuhra składał się z dwóch części różnych od siebie i niezawisłych; początkowo Roma i Quirium stanowiły samodzielne jednostki, mające swój byt i istnienie niepodległe.

Nietylko pod względem miejscowości pokolenia miały i strzegły swój niepodległości, której ślady znajdujemy w ich dziejach, zwyczajach i instytucjach, ale oraz politycznie składały odrębne organizmy, posiadające właściwy sobie charakter, odmienną indywidualność. Każde pokolenie miało swych naczelników, sędziów, w ogóle stanowiło osobne towarzystwo samodzielne i samoistne. Ztąd pochodzi, iż narody starożytne nie tworzyły w zasadzie jednego niepodległego rządu, jednej całości, były one początkowo zbiorem różnych części, niezawisłych na wewnątrz i zewnątrz od siebie. W podobnym stanie według świadectwa Strabona i Thucydidesa, znajdowała się początkowo Attika, również dla tej samej przyczyny. Fenicyjanie byli rządzeni przez dwunastu królów pod zwierzchnictwem trzynastego. W starożytnej Palestynie początkowo królowie posiadali władzę niezawisłe jedni od drugich, prowadzili z sobą wojny, zawierali przymierza; później władza sędziów w każdym pokoleniu Judei miała podobny charakter i znaczenie. Nareszcie w starożytnym Egipcie, każde miasto stanowiło pewien rodzaj osobnego państwa rządzonego przez innego króla, wiele nawet z nich zachowało ten tytuł aż do czasów Sezostrida. Stan podobny nie był wyjątkowym i przypadkowym, charakteryzował on wszystkie pokolenia, wspólną stanowił formę i przymiot starożytnych ludów. Tradycje zachowane dla Zachodu przez Homera, a dla Wschodu przez Firdausa zaświadczenia najlepiej, iż to samo działo się w okolicach oddalonych i niemających żadnego związku między sobą. Ta dążność pokoleń do utrzymania i zachowania bytu niepodległego i swój odrębnej i właściwej indywidualności, objawia się nietylko w ich stosunkach zewnętrznych, ale oraz w ich organizacyi wewnętrznej. Dopóty i dopóki każde pokolenie stanowiło odrębną i jednolitą całość, miało swego osobnego naczelnika i radę elekcyjną — skoro zaś zostały one częściami jednego ciała politycznego, naówczas powstawała rada lub senat, których członkowie wybierani byli przez pojedyncze pokolenia w liczbie pewnej. Z tej przyczyny być może, iż liczba senatorów u starożytnych ludów była w ogóle oznaczoną, zmieniała się w pewnych granicach, stosownie do ilości pokoleń i ich ludności względnej. Zauważmy na potwierdzenie tego Rzym w pierwotnej jego organizacyi. Trzy pokolenia Ramnes, Tilies, Luceres, zajmo-

¹⁾ Tue, d. III.

²⁾ Podobnież w średnich wiekach stary i nowy Gdańsk, trzy miasta Królewca były opasane murami, niepodległe i walczące nieraz z sobą.

wały trzy miasta różne: Roma, Quirium i Lucerum, lecz mieszkańcy ostatniego później dopiero przymuszeni zostali do praw politycznych właściwych pierwszym. Quirium równie jak Roma miały swego króla i senat liczący stu członków; po połączeniu dwóch tych miast liczba senatorów wzrosła do dwustu, a gdy Lucerum uzyskało prawa polityczne, senat z trzystu członków reprezentował te trzy pokolenia. Później przez połączenie ich, nazwiska te zatarty się, i Romani i Quirites stanowiły i znaczyły później jedno i tożsamo. W organizacyi nawet wojskowej ten sam charakter panował, początkowa jego formacja odpowiadała ilości pokoleń i jego podziałom, i tego naturalnego porządku dowolnie zmieniać nie było można.

Tę właściwą i samoistną żywotność pokoleń znajdujemy także pod względem religijnym. W starożytności pogańskiej, członkowie każdego pokolenia, pomimo iż uznawali jedno bóstwo, stanowiące ich węzeł i spójnię moralną, czcili jeszcze bóstwa opiekuńcze, penatów, którym stawiali świątynie, oddawali cześć i ofiary. Byli oni ich nieoddzielnymi towarzyszami, żyli wśród nich, podróżowali z nimi, prowadzili wojnę, łączyli się z bogami innych pokoleń.

Pokolenia podobne polegające na jedności pochodzenia, istniejące odrębnie i samoistnie pod względem terytoryalnym, politycznym i religijnym, nazywane są przez autorów greckich pokoleniami wdowami (*φυλαί γυναικείαι*). Stanowiły one pierwszą podstawę politycznych towarzystw, były pierwotnym zarodem późniejszych państw i narodów. Pierwszy zatem peryod historyczny jakiegokolwiek bądź narodu, stanowi jego pierwotna organizacja w formie pokoleń, wynikająca z natury rzeczy, nie zaś z przypadkowych i zewnętrznych wpływów i okoliczności. Pomimo tego, iż niepodobniestwem jest oznaczyć chronologicznie czas trwania pierwotnego stanu pokoleń w ich odosobnieniu i nienawiści wzajemnej, to pewno, że skoro one zaczęły zajmować stałe miejsca, stykać i łączyć się z sobą, naówczas charakter indywidualny i niepodległy zacierał się; stopniowo i zwolna tysiące wpływów i rozmaite okoliczności osłabiały i niszczyły dawny przesąd nakazujący uważać każdego obcego za swego nieprzyjaciela. Małżeństwa początkowo zakazane między nimi zawięzywały się, przyspieszając tym sposobem ich zbliżenie i pierwszy związek ludu. Odtąd pokolenia te rozdzielone i niezawisłe od siebie, zaczynają tworzyć części jednego ciała politycznego i mówić jednym językiem. Okolice dawniej przez nich szczegółowo zajmowane, przemieniać się poczynają w pojedyncze obwody, które pierwszy lepszy prawodawca zmieniał i oznaczał, jakto nastąpiło w Attice za czasów Klisthenesa. Pokolenia w podobny sposób podzielone nazywały się u Greków pokoleniami miejscowemi, (*φυλαί τοπικαί*). W tej organizacyi znika ważność pokoleń familijnych, państwo wciąga w siebie wszystkie agglomeracye pojedyncze, w ogóle niweczy osobne i odrębne indywidualności. Życie zatem patryarchalne niedługo się utrzymywało w swój pierwotnej czystości, pierwsze prawie związki towarzystwa rozwiązywały go i niszczyły.

Do tego czasu mieliśmy na uwadze li pokolenia pojedyncze w ich odosobnieniu; zastanówmy się obecnie, nad ich zetknięciem, związkami i walką. W tym celu wystawmy sobie jakiegokolwiek bądź pokolenie po długich podróżach osiedlone w miejscu stałym — naówczas spokojne i niepodległe — rządzone ono będzie przez najwyższego naczelnika, członkowie jego, właściciele gruntów i niewolników zasiadać będą w radzie, mieć udział przy ofiarach, używać wszystkich praw, ponosić wszelkie ciężary, w ogóle stanowić będą jedno ciało i jedną osobę moralną. Lecz ten stan zmienia się, skoro pokolenie to wystąpi do walki z innym i dostanie się pod jego jarzmo. W tym przypadku dwa te pokolenia połączą się, lecz pod warunkami pewnemi, zawistemi od różnych okoliczności. Poddanie się następuje zwykle albo w skutek zwycięstwa, lub zdobyczy i okupacyi zupełnej. W pierwszym razie właściciele zwyciężeni ustępują zwycięzcom część swych własności, przyjmują ich w liczbę obywateli, dzielą wszystkie prawa i ciężary, stanowią z nimi jedną całość, lecz złożoną z dwóch części, to jest: że na dawniej przetrzeni kraju powstają dwa pokolenia, przypuszczając, iż zwyciężeni i zwycięzcy przedstawiają z każdej strony jedno; jeżeli zaś jedni i drudzy w chwili walki liczą takowych po kilka, połączenie ich po podbiciu równą ilość obejmować będzie. Potwierdzenie tego znajdujemy w Eginie, po której zdobyciu przez Doryjczyków, nastąpiły cztery fyle, trzy doryjskie a czwarta Hyrnetów lub dawnych mieszkańców, Korint zaś liczył ich 8, a Sycyon 4.

Walka ta pomiędzy pokoleniami ustawała poczęści po zwycięstwie jednego z nich. W tym razie położenie zwyciężonych bardzo różniło się od zwycięzców. Nietylko oni musieli ustąpić $\frac{1}{3}$ część, ale niekiedy połowę swych własności, ¹⁾ tracąc przytém prawa polityczne. Wprawdzie byli oni wolnymi, indywidualnie używali wszystkich praw cywilnych, lecz nie mieli żadnego udziału w rządzie. Pokolenia zwyciężone straciły swój charakter dotychczasowy samoistny i niepodległy, odróżniały się jedynie okolicami przez siebie zamieszkałemi.

Oto jest początek stanu politycznego wyobrażanego przez narody starożytne. Wszystkie te państwa początkowo przedstawiają opozycją pomiędzy zwyciężonymi a zwycięzcami, opartą na różności pochodzenia, nierówności sił, którą czas i przemoc zwolna niweczy i zagładza. Zwycięzcy przybierali nazwisko patryciuszków, eupatrydów, szlachty (patricii, *εἴπα ῥηδάτ εὐγενεῖς*), gdyż stan podobny wyobrażał szlachtę familijną, (gentes, *γενή*), stanowiącą osobne ciało, stojące prawie zewnątrz miejscowości. Zwyciężeni przeciwnie przywiązani byli do pewnych miejsc, nazywali się u Greków demos (*δῆμος, δημοταί*) a u Rzymian plebs. Podobny stan znajdujemy wszędzie — w Sparcie Doryjczycy byli zwycięzcami, Acheńczycy zaś zwyciężeni przybrali nazwisko Periekow.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pokolenia pobite po zwycięstwie przez długi czas były bez uznania i poczucia swych sił, a zwycięzcy nie

¹⁾ Według Tucydidesa podobne warunki były położone w Lesbos i Melos.

napotykali silnego i energicznego z ich strony oporu. Z czasem i zwolna życie im powróciło, uczyli oni dawną iskrę swęj niepodległości, dawny duch swobody ich zagrzał, zaczęli się jednoczyć, tworzyć pewien rodzaj korporacyi występujących z opozycją przeciw familiom patrycyuszów. Niebuhr porównywa genialnie formę tę stowarzyszenia z gminami średnich wieków, które także długo walczyły z patrycyuszami feudalnymi, i nazywa je gminami plebejuszowskiemi. Ponieważ zaś w czasach starożytnych rolnictwo jedynie było w poszanowaniu, a przemysł i handel w pogardzie, bardzo jasno pokazuje się, iż gminę u Greków i Rzymian wyobrażali i stanowili właściciele ziemscy, kiedy zaś w wiekach średnich przeciwnie mieszkańcy miast. Starożytni uważali li rolnictwo za odpowiednie i stosowne zatrudnienie dla wolnego człowieka — w tém więc znaczeniu pojmować należy następujące słowa Katona: „Mniej od każdego innego zatrudnienia rolnictwo nastęrcza złych pobudek.” W niem widzieli podstawę bezpieczeństwa i potęgi państw, mieszkańcom zaś miast jako wystawionym na ciągły wpływ cudzoziemców i obcych, przypisywali niestałość i zmienność charakteru, — rzemieślnicy przeto wyłączeni byli z gminy demotów.

W téj mierze starożytni byli bardzo konsekwentni, gdyż nie mieli oni żadnej idei w organizacyi korporacyjnej, ni o téj administracyi miast, które w wiekach średnich przybrały tak wielki i poważny charakter, nadający gminom feudalnym siłę, energią i znaczenie, zupełnie obce w tym czasie mieszkańcom wsi. Rewolucye średnich wieków, w skutek których gminy otrzymały emancypacją i władzę, bardzo różnią się od tych, które zrównały demotów z eupatridami. Panowanie rzemieślników pozbauiło miasta wolne ducha wojennego, kiedy tymczasem udział rolników w rządzie podniósł rzeczypospolite starożytne do apogeum ich wielkości i świetności.

W skutek przemocy i walki zwyciężeni wyłączeni byli od administracyi kraju, prawa polityczne przypadły zwycięzcom, oni radzili o sprawach publicznych, byli kapłanami, sędziami, przeciwnie od demotów mieszkających na płaszczynach, wśród swych pól zajmowali oni miasta, cytadele, uważali za hańbę mieszkać za ich obwodem. Dla téj to właśnie przyczyny odróżniano często patrycyuszów od plebejuszów nazwiskiem miejsc albo przez właściwe miasto i jego okolice, np. Sparta i Lacedemon, Spartanie i Lacedemończycy, niekiedy zaś przez wyrazy: *πολις* i *δημος*. Lecz wyraz ten *πολις* znaczył miasto, nie w znaczeniu zwyczajném, ale wyrażał ideę władzy, miejsce które było środkiem i siedliskiem rządu. Dla tego także wyraz *πολίτης* oznaczał obywatela, jako mającego udział we wszystkich prerogatywach ciała socyalnego i we wszystkich prawach politycznych. Ponieważ w zasadzie należały one wyłącznie do samych eupatridów, oni więc jedynie byli obywatelami, stanowili rząd. Demoty nie składali żadnego ciała osobnego, nie używali żadnych praw, żyli w rozproszeniu zewnątrz miasta, lecz z czasem zostali do niego przypuszczeni, czyli zyskali przystęp do rządu.

Skoro w narodach starożytnych stan średni nabrał sił, poczuł swą niepodległość, natenczas rozpoczął walkę z klasą uprzywilejowaną, podobnie jak municypalność średnich wieków ze szlachtą feudalną. Chciał on uzyskać prawa utracone, patrycyusze zaś przeciwnie starali się pozostać przy swoich, bronili ich z energią i z wielką zaciętością; walka początkowo była bardzo nierówną: eupatrydzi zamknięci w miejscach obronnych, rozkazując wielkiej liczbie niewolników, posiadając organizacją militarną, często zadawali klęski śmiertelne ludowi, który nieraz w rozpacz opuszczał swe mieszkania, jak się to przytrafiło po kilkakroć w Rzymie. Lecz właśnie te chwilowe korzyści przyprowadziły patrycyuszów o zgubę; zamiast oni wzmocnić się przez przypuszczenie do siebie elementów ludowych, obrali drogę przesładowań i ucisku. W skutek tego lud podnosił się z coraz większą i straszniejszą siłą, państwo zostało teatrem ciągłych walk, aż nareszcie zwycięstwo przechyliło się na stronę ludu. Po przypuszczeniu stanu średniego do praw politycznych i równości kompletnej, ustał dawniej istniejący przedział pomiędzy zwycięzonymi a zwycięzcami; dwa te obozy połączone zaczęły stanowić jedno i toż samo ciało. W tém właśnie pojednaniu leżała przyczyna i początek wielkości ludów starożytnych, od téj epoki wstąpiły one na drogę czynną, pełni młodości i życia, zaczęły spełniać swe powołanie historyczne. Podobny bieg organizacji towarzyskiej znajdujemy we wszystkich rzeczachpospolitych greckich i w Rzymie, różnica zachodzi tylko w czasie w jakim się kształciły i wyrabiały ich różnorodne formy, podobne w swój istocie, wyrosłe z tychże samych pierwiastków.

Zastanówmy się jeszcze pokrótce nad częściami pojedynczemi składającemi pokolenie. Autorowie starożytni zgadzają się na następujący podział u Greków, *φυλη φρατρια, γένος*, u Rzymian *tribus, curia, gens*, lecz są oni w sprzeczności co do ich historycznego początku i rozwijania się. Filozofowie greccy pod wpływem swych teoretycznych usposobień, starali się sprowadzić do jednego początku te podziały; według ich opinii początkowo familia zwiększając się, dawała początek coraz nowym gałęziom¹, z których po kilku generacyach powstały pokolenia. W tym razie obejmować one powinny li individua pochodzące z prostej linii od tego samego przodka. Jakkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że w familii znajduje się pierwszy początek społeczeństw, jednakże później zwiększały one się przez assymilacyą elementów obcych i różnych. W każdym pokoleniu fyle podzielały się jeszcze na pojedyncze części, stanowiące osobną całość, opartą na czi jednego bóstwa, ożywioną jednym duchem familijnym. Taki więc był początek tych towarzystw objętych wyrazami *curia, gens*.

Pomimo tych ciągłych walk jakie widzimy w pierwotnych pokoleniach, zachowały one jednakże uczucie pierwszego swego pochodzenia; familia była dla nich głównym typem, według którego łącząc się między sobą, tworzyły się społeczeństwa. W skutek wpływu tego przeważnego uczuć i stanu familijnego na ludy starożytne, pojedyncze indywiduum

nie mogło istnieć dla siebie, niepodległe i samoistnie, zawsze odnosiło ono się do jakiejś wyższej całości. Familia, ród, pokolenie były pierwszymi szczeblami, po których ono postępując, wstępowało w życie obywatelskie i publiczne, z członka familii zostawało członkiem państwa. W piękny i głęboki zarazem sposób król Archidamos w Thucydidesie wypowiada myśl i zasadę społeczeństw starożytnych: „Najpiękniejszym i najwłaściwszym, mówi on, jest, aby wielość ulegała pewnemu kosmos.” Państwo nie wyobrażało w starożytności przypadkowego połączenia ludzi, stanowiło ono harmonijną, piękną i artystyczną całość, dla której wszyscy członkowie żyli i działali. Było ono zlanem wielu familii w jedną, wielką i powszechną familiją, która nazywała się społeczeństwem; ono je obejmowało w sobie, łączyło do celu wyższego i ogólniejszego, stanowiącego dobro narodu, chwałę i szczęście ojczyzny. Nigdzie familia w naturalnym swym rozwoju nie przyszła do tego typowego znaczenia ile w starożytności; tam została ona rozszerzoną, zidealizowaną w sztucznym organizmie stanowiącym państwo, jedną i powszechną rzeczpospolitą familijną i rodów. Ten sam pochód i charakter znajdujemy w ich życiu społecznym; początkowo familia żyła w spółności mienia i majątków: rozradzając się w rody i pokolenia, zajmowała rozleglejsze przestrzenie kraju, które rozdzielała pomiędzy niemi w stosunku swęj liczby i ilości. Słusznie więc Karol Otfried Müller mówi: „Sparta była tym państwem, w którym zasada równości dóbr najwszechstronniej i najzupełniej urzeczywistniona została, chociaż służyła ona także za podstawę i innym prawodawstwom Grecyi!”¹⁾ Równość ta nie wynikała bynajmniej ze sztucznego urządzenia, nie była ona wcale samowolnym dziełem Minosów, Likurgów i Solonów, lecz powstała z uczucia familijnego, które ludy przenosząc do ziemi, dzieliły ją między siebie z braterskim uczuciem i sprawiedliwością.²⁾

Podobnie jak familia w pierwotnym swym stanie ostać się nie mogła, gdyż jej zasklepienie w sobie samej, jej wyłączność i odrębność tamowały wszelki dalszy postęp, udaremniały rozleglejsze i wszechstronniejsze połączenie ludzi, musiała więc przekształcić się pod wpływem różnorodnych okoliczności; tak równie pierwotna równość familijna i pokoleń, przy zwiększeniu ludności, w ciągłej ich walce pomiędzy sobą podobnemuż losowi i kolejom uledeć musiała. Łącząc się pokolenia pomiędzy sobą, nie mogły w sposób dawny zarobić sobie na utrzymanie: polowanie, rybołówstwo, pasterstwo, nie wystarczały dłużej ich potrzebom; naówczas wyrok boży objawił im się w całej swęj potędze i konieczności. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb.” Jąc się więc musiwały do pracy, w jej trudzie i mokołach powzięły pierwsze wyobraze-

¹⁾ Die Dorier. Tom II. 200. Breslau 1824.

²⁾ Práce Grotta i Müllera dostatecznie udowodniły, o ile podział gruntów przypisywany przez Plutarcha Lükurgowi był mylnym i nieprawdziwym.

History of Grece by George Grote. Tom II, str. 524.

Müller: die Dorier, Tom I.

nie o mojem i twojem, potem z czoła kroplami wnikającym w czeluscie ziemi spisywały pierwszy z nią akt przymierza, którego nazwiskiem była własność. Następnie potrzeba rozleglejszego związku ludzi pomiędzy sobą, instynktowo ich popychała do pewnej jedności i połączenia. Nie mogąc ich znaleźć w sposób dobrowolny i spokojny, znajdując w każdej familii, rodzie i pokoleniu zaciętego wroga, z którym krwawy i straszny bój toczyć wypadało, siłą i przemocą torować sobie musiały drogę do przyszłej harmonii towarzyskiej; krwią zraszały owe niwy na których później pięknie i swobodnie zapuszczając swe korzenie, wzrosły w wielkie narody i potężne społeczeństwa.

Wywołane walką różnorodne elementa, długo ścierały się nim przyszyły do równowagi i zespolenia. Przemoc i przypadkowość zwycięstwa wynosząc pojedyncze familie do panowania, rozkiełznały samowolę i gwałt, szanowanie osób i majątków znikło, a z nimi zasadnicze zarazem podstawy społeczeństwa. Nadużyciami wywołany głos ze strony klasy uciemżonej po czasowej walce, po wzajemnych klęskach sprowadził nareszcie zgodę pomiędzy nieprzyjawnymi sobie partjami; stan średni podał rękę dotychczasowej szlachcie, drobna własność połączyła się z wielką — gwarantując sobie zobopólne szanowanie i równouprawnienie. W tej jedności i zlaniu się znalazły starożytne narody żywotne siły do swęj wielkości i świetności, z nich rozwijały się narodowość grecka i rzymska, na nich stała najpiękniejsza i najpotężniejsza arystokracja, arystokracja Aten i Rzymu. Wielki i głęboki znawca starożytności Niebuhr powiedział: „Wówczas tylko arystokracja wolną jest od rozterek wewnętrznych i nienawiści gwałtownych, skoro ma w obec siebie właścicieli wiejskich, lub stan miejski groźny.” Historia Grecji i Rzymu najwymowniej jest tego dowodem, a dzisiaj Anglia najlepiej to poświadcza i stwierdza. Arystokracja przyjmując raz w siebie pierwiastki ludowe, czerpie coraz nowe przez to siły, zyskuje na potędze i żywotności; drugi raz zwalczając sobie nieprzychylne i groźne żywioły, wyrabia w sobie poczucie całości, spaja się silniej w jedno ciało, rozwija w sobie charakter, godność osobistą, ducha inicjatywy i przedsiębiorczości. Z tych właśnie powodów arystokracja jako system polityczny pokazała się w historii najświetniejszą i najpotężniejszą. Najświetniejszą, bo ozdobiła ludy, którym przywoździła wielkimi charakterami, które podniosły miłość ojczyzny do ideału heroizmu; najpotężniejszą, gdyż utworzyła najsilniejsze państwa i najdłuższe im zapewniła trwanie swą mądrością i przenikliwością. Arystokracja nie jest bynajmniej tą władzą pośredniczą, tém narzędziem misterném, które Montesquieu¹⁾ wymyślił dla monarchii, lecz jest duchem niepodległości, uosobionym w jedném potężném cielem, które czerpie swe soki w ludzie, a sercem i głową mu przywoździ i przewodniczy.

Przez pojednanie się stanu średniego wiejskiego z klasą panującą, własność zyskała prawne uznanie, a z nią niepodległość i wolność oso-

¹⁾ Esprit des Lois. Paris 1849. k. 18. —

bista. W miejsce równości familijnej powstała równość w obec prawa. Dwa te stany stanowiły jedno państwo, jeden naród; dla ściślejszego z sobą połączenia powiązać się musiały pewnymi prawami, gwarantującymi ich osoby i majątki, strzegącymi ich od samowoli i nadużyć. Z uznaniem przeto własności powstała idea sprawiedliwości; zapewniwszy sobie wprzód człowiek niepodległość na ziemi, wypiętnowawszy wprzód na niej swą osobistość — nauczył się miłować własność i bezpieczeństwo swój osoby i innych, a wówczas przyszły mu na myśl te słowa: „*justitia est constans et perpetua voluntas jus suum cuique tribuendi!*”

Własność uwalniając człowieka od potrzeb gwałtownych i koniecznych, wrywa go trochę z więzów natury, otwiera mu rozleglejszy zakres działania, robi go przezornym, dbającym o terażniejszość i przyszłość; dla tego początkowo jest ona mu tyle drogą, iż ją uważa za towarzyszkę, ślubuje z nią małżeństwo, pracą swą stroi jój wieńce, w jój miłości uczy się kochać ziemię, kraj, aż nareszcie z łona jój wysuwa się wyraz ojczyzna, która podnosząc i uszlachetniając jego uczucie, robi go potężniejszym i trwalszym.

Nie u Słowian więc tylko znajdujemy przewagę rodziny, gminy, wspólność ziemi, lecz we wszystkich początkowych społeczeństwach to się natrafia i powtarza. Przejdźmy teraz do innego rodu, bliższego nam historyą, zwyczajami, zastanówmy się nad pierwotnym stanem German, nad ich początkową organizacją i sposobem życia. Jeżeli rozwijanie się stopniowe i postęp społeczeństw przedstawiają bezwątpienia jedno z najważniejszych pytań w historyi, to równie ważnym i interesownym jest, badać pierwotny stan ludów, śledzić ich pierwsze kroki, przypatrywać się ich początkowemu życiu. W tym względzie nie ma może drugiego ludu w Europie, któryby był o tyle bogatą miną dla obserwatora ile Germanie, gdyż ich podania i pomniki historyczne sięgają najodleglejszych czasów. Juliusz Cezar ¹⁾, który widział ich w pierwszych początkach ich organizacyi, wystawia ich jako lud koczujący, nieznający własności, rozdzielający grunta pomiędzy familie i pokolenia. Tacit ²⁾, który blisko wiek później po Cezarze obserwował ich, pomimo zmian, jakie zaszły w ich życiu przez ten czas, podaje, iż podział gruntów odbywał się jeszcze w sposób dawny. Początkowo nie mieli oni mieszkań stałych, posiadali ziemię wspólnie, nietworzyli społeczeństwa regularnego, koczowali wrozproszeniu, za każdym spotkaniem staczali z sobą bój i zaciętą walkę. Lecz w epoce podróży ludów, kiedy nowe

1) De bell. Gall IV. Sed privati ac separati agri apud eos nihil est, neque longius anno remanere uno in loco incolendi causa licet.

2) Germ. Agriculturae nam student, majorque pars victus eorum in laete, caseo, carne consistit, neque quisquam agri modum certum atque *fines habet proprios sed magistratus ac principes* in annos singulos gentibus cognationibusque hominum, qui una coierunt, quantum et quo locum visum est, agri attribunt atque anno post alio transire cogunt c. 26 Agri pro numero cultorum ab universis per vices occupantur, quos mox inter se secundum dignationem partiuntur, facilitatem partiendi camporum spatia praestant. Arva per annos mutaret et super est ager.

państwa zaczęły się tworzyć i powstawać, widzimy wielkie zmiany u German, rozwijają oni w sobie zarody do późniejszego życia politycznego, starają się wyrobić i ustalić pewne zwyczaje i instytucje.

Pomiędzy temi dwoma stanami różnymi i odmiennymi, istniała epoka przejścia, którą nam przechował i opisał Tacit. Tam widzimy lud ten skupiający się w jedną całość, posiadającą pewne i oznaczone terytoria, własność pojedyncza poczyna się ukazywać, a z nią zarazem pierwsze zawiązki towarzyskie. Ten sam postęp znajdujemy i w tej organizacji wewnętrznej. Cezar mówi wyraźnie, iż Germanie w czasie pokoju nie uznawali żadnego ogólnego rządu, in pace nullus communis magistratus, to jest w czasie tylko wojny łączyli oni się i skupiali, z jęj ukończeniem rozrywali tę przypadkową jedność i każde pokolenie, każda familia żyły oddzielnie i niepodległe, nie uznając nad sobą żadnego zwierzchnictwa i władzy. Przeciwnie zaś w piątym wieku, widzimy różne pokolenia zawięzujące się w pewne towarzystwa; wyrabiające w sobie zarody do późniejszych państw. Pomiędzy temi dwoma stanami panuje znaczna różnica, Tacit pokazuje nam przejście jednego w drugi, opisuje organizacją pokoleń w czasie pokoju, ich zgromadzenia i sądy.

Początku społeczeństw szukać należy w potrzebie, jaką czują ludzie do zapewnienia sobie obrony i bezpieczeństwa osobistego; ponieważ familia jest najpierwszem i najnaturalniejszym połączeniem indywidualów w celu ich wzajemnej obrony, stanowi więc owa też pierwotną podstawę i zasadę każdego towarzystwa. Z czasem różne familie zbliżają się do siebie, zakres ich potrzeb zwiększa się, nakazuje im się łączyć i jednaczyć, zawięzwać się w pokolenia, a później w narody. U German podobnie jak u wszystkich ludów pierwotnych, familia nie wyobraża wyłącznie związku i naturalnego połączenia osób, ale nosi zarazem na sobie charakter religijny, polityczny i socyalny. Czcila ona właściwe sobie bóstwo, wszyscy jęj członkowie winni sobie byli wzajemną pomoc w czasie obrony przed nieprzyjacielem, ulegali jednej władzy, posiadali wspólnie jedną ziemię. Ten rodzaj familii w podobny sposób ukonstytuowanej nazywał się German Sippe, której charakter i znaczenie Phillips następująco przedstawia¹⁾: „historycznie Sippe jest najdawniejszą i najstarszą, z niej powstały gminy i pokolenia, ona wyobraża najwewnętrzniejszy i najdawniejszy związek pokoju i towarzystwa, jęj członkowie są najpierwszemi i najserdeczniejszymi dla siebie przyjaciółmi, domowymi przyjaciółmi, gdyż się cieszą pokojem tegoż samego domu.“

Połączenie z sobą kilka podobnych familii stanowiło markę, która wyobrażała pierwszy stopień towarzystwa germańskiego. Kilka zaś marek tworzyło *pagus*, lub *gan*, a zatém, *sippe*, *mark* i *gan*, odpowiadają w zupełności, *gens*, *curia*, *tribus*, u Rzymian, *γενος*, *φρατρια*, *φολη*, a u Moskali Семейство, Подъ, Колчно. Jeżeli gdzie bardziej można się przekonać o fałszywości systemu Hobbesa i innych podobnych teorii wywodzących li z nienawiści i walki ludzi pomiędzy sobą zasady polityczne,

¹⁾ Deut. Gesch. Berlin 1833. — Tom I. str. 86

to bezwątpienia, śledząc pierwsze początki towarzystwa ludzkiego. Nie sama nienawiść i rozbrat były pierwszym głosem jakim człowiek początkowo szukał echa wśród świata pustego i niezaludnionego, ale także pokój i jedność. Członkowie jednej familii stanowiąc jedną odrębną całość, jedną osobę moralną, używali tych samych praw, podlegali tym samym obowiązkom — winni sobie byli wzajemną pomoc i obronę. Połączenie podobne familii, oparte natych dwóch warunkach nazywało się u German pokojem (Frith, Frieden), u Moskali zaś do dzisiejszego czasu nosi nazwisko *Mir*, co dowodzi, iż też same potrzeby, też same wywołują formy i czyny. Indywiduom używające wszystkich praw zastrzeżonych tym stanem familii nazywało się *freeo*, *freho*, *fro*, to jest wolnym, ponieważ należało do pewnej jednostki, która zapewniła mu pokój, strzegła jego bezpieczeństwa. Pierwotna ta familia, jak się trafnie i oryginalnie wyraża Phillips, była najpiękniejszą rośliną, najpiękniejszym drzewem, które wyrosły na ziemi i zapuściły w nią swe korzenie, i podobnie jako tamte one czerpią z niej swą żywotność i soki, tak również ona znajdowała w niej swe pożywienia, przywiązała się do niej, zrosła niejako z nią tak silnie, iż niemal stanowiły one jedną całość i istotę. Z tego także wypływa, iż początkowo ziemia należała do całej familii, a nie do pojedynczych członków.

Przejdźmy teraz do familii więcej rozwiniętej i lepiej uorganizowanej, to jest do marki. — Tu jesteśmy zaraz uderzeni wielkim postępem politycznym, początki administracyi i obrony wspólnej nam się pokazują. Do familii przyłącza się nowy element dotąd nieznan, który ją przekształca i zmienia stosunki pierwotne. Widzieliśmy dotąd, iż jedynie związki urodzenia łączyły ludzi, obecnie występuje nowa przyczyna, uzasadniona stosunkami politycznymi, polegającymi na własności ziemskiej. — Przy pierwszych więc początkach towarzystw, skoro tylko myśl politycznej jedności zrodziła się, własność ziemska występuje jako zasada, na której polegają wszystkie stosunki towarzyskie, stanowi ona podstawę społeczeństwa. Członkowie wolni tego nowego towarzystwa, używali różnych praw, wspólnie bronili się od nieprzyjaciół zewnętrznych, i strzegli spokojności wewnętrznej. W przedmiocie spraw publicznych obchodzących cały ogół, naradzali się na zgromadzeniach ludowych, w których bez różnicy wszyscy mieli udział. — Zgromadzenia te były albo zwyczajne, na które udawano się w czasie pewnym, (*placita non in dicta*, *ungebotene*) lub nadzwyczajne (*placita indicta*, *gebotene*) kiedy tego okoliczności wymagały.

Wyobrazicielem tej marki, była osoba wybrana na zgromadzeniu publicznem, którego dla odróżnienia od innych nazywano markgrafem. Zostawał on do niej w tym samym stosunku, co ojciec do familii, ¹⁾ był on naczelnikiem w czasie wojny, wielkim kapitanem i prezydował na zgromadzeniach ludowych.

1) Z tą różnicą, iż nie miał prawa *mundium*.

Najwyższy stopień do jakiego Germanie doszli w życiu swém towarzyskiem, przed osiedleniem się w państwie rzymskiem, była organizacja gau, która wyobrażała początki władzy i rządu, a zatem nie opierała się ni na familii i własności ziemskiej, ale była pewnym rodzajem jedności politycznej, pierwszym zarodem państwa. Wszystkie pierwiastki jakie widzieliśmy w pierwotnym stanie narodów starożytnych, również znajdujemy je u German. W podobny sposób co i tam familia stanowiła u nich pierwotną jedność, z której rozwijały się późniejsze rody i pokolenia, ziemia należała wspólnie do wszystkich członków familii, i prawo to, przechodząc później na cesarzów niemieckich, królów wyobrażających społeczeństwo, zostało podstawą nowego prawa politycznego, według którego panujący uważani byli za właścicieli kraju, dało początek do konfiskaty. Pomimowolnie nasuwa nam się obecnie to pytanie, dla czegoż Germanie posiadając wszystkie pierwiastki odpowiednie pierwotnemu stanowi starożytnych ludów, rozwijali się w inny sposób, stworzyli odmienną cywilizacyą? Pomijając wiele mniejważnych okoliczności, które wpływały na ducha ich historii, poprzestajemy na wyliczeniu najgłówniejszych. Germanie podbijając ludy albo wyższą od siebie cywilizacyą lub przynajmniej równe im, zajmowali znaczne przestrzenie kraju, na których się pojedynczo osiedlając, zrywali przez to pierwotną jedność właściwą pokoleniom, lecz najwięcej chrystyanizm przyczynił się do wyrobienia nowego porządku rzeczy. On pierwszy nazaczył człowiekowi cel nieskończony, ucząc go nieśmiertelności duszy zapewnił mu wieczność bytu, czyniąc go godnym miłości Boga, włożył na niego obowiązki, z których wypełnienia ostatecznie samemu Bogu ma on się usprawiedliwiać — w ten sposób dla indywidualum wskazany został wyższy cel od familii i społeczeństwa, to jest: Bóg i jego nauka, według której on ma sobie postępować — dla tego téż w świecie chrześciańskim nie familia stanowi podstawę społeczeństwa, ale indywidualum, na jego energii, cnocie i zdolności polega także moralność i szczęście publiczne.

W starożytności i u German widzieliśmy, iż każda familia czciła osobne bóstwo, że jój ojciec lub naczelnik był kapłanem, chrystyanizm naucząc wiary w jednego Boga, oddzielając władzę duchowną od świeckiej, zniszczył ten stan pogański, stworzył nowe znaczenie moralne dla familii, robiąc małżeństwo sakramentem uświęcił i uwiecznił związek kobiety i mężczyzny, lecz odebrał jój te wszystkie przymioty, które dawniej czyniły ją typem społeczeństwa. Chcieć zatem dzisiaj budować porządek towarzyski na pojęciu pogańskim familii, chcieć się cofać do pierwotnego stanu ludów i ich życie wystawiać za wzór dla dzisiejszych społeczeństw, wówczas trzeba być konsekwentnym i mieć odwagę, rozstać się z chrystyanizmem, na jego miejsce postawić jakąś mitologią, a dzisiejszym społeczeństwom narzucić organizacyą pośrednie zajmującą miejsce między stanem Cyklopów opisanym przez Homera a półbarbarzyństwem. Kto wie, może z czasem drugi zawita do nich Odysseus, okryje ich wzgardą i nazwie dzikiemi!

Dla uzupełnienia naszego przedmiotu pozostaje nam nadmienić jeszcze o niektórych organizacjach gminnych, aby zwiększyć liczbę naszych argumentów przeciw podobnemu stanowi. Campbell ¹⁾ przedstawia nam organizacją gminną w niektórych częściach Indyi w następujący sposób

„Każda wieś stanowi gminę złożoną z pewnej liczby familii będących jednego pochodzenia, w ogóle większa część wsi położonych w jednej okolicy zamieszkaną jest albo przez jedno pokolenie, lub przez część jego. Lecz do niego przyłączyły się inne, dla tego często zdarza się, iż jedna wieś liczy w sobie dwa lub trzy oddzielne pokolenia, kasty, którym religia przepisała pewne zatrudnienie. Ci tylko składają gminę, którzy mają prawo własności do ziemi, z której nie byli i nie są wydziedziczani przez rząd. Oni więc stanowią prawdziwie wieś, są istotnymi rolnikami. Gdy wyrobnik otrzyma grunt do uprawy, uważanym on bywa za posiadziela tylko czasowego, lecz niekiedy przez długie posiadanie i w braku prawdziwego właściciela, może uzyskać zupełne prawo i być przyjętym za członka gminy.

„Rząd nie miesza się bezpośrednio w sprawy wiejskie dopóty, dopóki właściciele zgadzają się między sobą; uważa on tu gminy za korporacye, z których reprezentantami załatwia wszystkie sprawy. Rozdzielają oni między siebie wszystkie ciężary i zawierają zobowiązania wspólne, nie żyją jednakże w spolności majątków, jakto Mill przypuszcza. Grunta są własnością wszystkich, dla tego ponosić oni muszą pewne ciężary w nagrodę tych praw. Organizacya ich jest następująca: każda wieś podzieloną jest na pewne części, które nazywają się pługami, co ma bardziej symboliczne znaczenie aniżeli literalne. Grunta przeto podległe uprawie podzielone bywają naprzykład na 64 pługów, posiadanie każdego pojedynczego rolnika wyraża się w pługach, może on mieć jeden lub dwa, jeden i pół lub trzy czwarte pługa. Wszystkie podatki nakładane przez rząd, rozdzielane są na pojedyncze osoby w stosunku ilości pługów. Początkowo dochód ziemski (rent) płaconym był w produktach w stosunku produktyjności rozmaitych gatunków ziemi i wartości jej różnych produktów. Lecz później dla uniknienia wielu niedogodności przemieniono go w stały dochód pieniężny.”

Mill ²⁾ pomiędzy rozmaitemi funkcyjami, które byłoby tu zbytlicznym wyliczać, podaje, iż każda gmina ma swego astrologa, doktora, poetę, tanecznice; bezwątpienia, w podobny rodzaj ludzi, gminy rosyjskie nie są tak bardzo zaopatrzone.

Robertson ³⁾ opisując dzikie ludy Ameryki, między których cywilizacją ta była największa różnica, iż jednę z nich liczyć umiały do trzech a drugie do tysiąca, wystawia nam niektóre pokolenia pracujące razem, składające roczne sprzęty do wspólnego śpichlerza, które potem stoso-

¹⁾ Modern India. London 1852. str. 86.

²⁾ The history of British India. — London 1840.

³⁾ The Works of William Robertson. Edinburgh 1834. Tom II. str. 108 i 234.

wnie do swych potrzeb rozdzielali między siebie. W Peru ilość gruntów zostająca pod uprawą, nie była zostawioną dowolności pojedynczych osób, ale były one rozdzielane pomiędzy nich przez rząd.

Nie potrzebujemy już więcej przytaczać przykładów, których podstatkiem znaleźć moglibyśmy u wszystkich pierwotnych ludów, gdyż i te powyżej podane dostatecznie dowodzą o ile błędne i fałszywe są opinie tych, którzy nie uwzględniając potrzeb czasu, cywilizacyi, religii i moralności dzisiejszych społeczeństw, chcą im narzucić jakąś sztuczną organizacyą, właściwą dla pierwotnych ludów, ale nienaturalną i szkodliwą dla posuniętych cokolwiek w postępie moralnym i materyalnym.

U wszystkich ludów początkowo widzimy familią stanowiącą podstawę społeczeństwa; lecz później z wzrostem ludności, z zwiększeniem potrzeb, rozszerza się związek towarzyski, powstaje własność osobista, na której opierają się prawa socyalne i polityczne. Z nią dopiero wykształca się w ludziach uczucie niepodległości, z nią rodzi się sprawiedliwość, pokój i porządek towarzyski; dla tego wszystkie dotychczasowe instytucye na nią polegały. Śmiało zatem powiedzieć możemy, że w każdym społeczeństwie, forma rządu, instytucye takie tylko być mogą, jaki jest jego stan własności. Historia polityczna ludów najlepiej poświadcza tę prawdę; w niej bowiem widzimy, iż wszędzie gdzie nie było własności osobistój, tam panował despotyzm, kiedy jęj zaś przeciwnie towarzyszyła zawsze wolność i cywilizacya. W narodach wschodnich, gdzie po większej części ziemia należała do panujących, nie znajdujemy śladu osobistój niepodległości, indywiduum nie ma tam żadnego znaczenia; dopiero w Grecyi i Rzymie zyskuje ono pewne uznanie, które wpajając się w ziemię dało początek cywilizacyi zachodniój.

Instytucye o tyle mają tylko trwałości i świetności, o ile wyrastają z ziemi, oparte są na pracy i mozolach człowieka. Zwolna i długimi usiłowaniami zarabiać potrzeba na każdy postępek tak moralny jako i polityczny. Fałszywie ci wszyscy sądzą, którzy przypisują wyłącznie tworzenie się cywilizacyi zachodniój municypalnościom, którzy robią tę różnicę pomiędzy zachodem a Słowianami, iż tam życie komunalne a tu gminne przeważało. Bynajmniej nie w tém leży różnica, lecz w tém, że zachód odziedziczył większą spuściznę cywilizacyjną, więcej pracował, dla tego wyżej wyniósł się nad życie familijne, zdobył większą niepodległość.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENICTWO.

DROGA DO ZUPEŁNEY WOLNOŚCI *Lukasza Gornickiego Starosty Tykocinskiego y Wasilkowskiego* etc. etc. Po śmierci przez syna jego X. Łukasza Gornickiego dziekana Warmińskiego, Kan. Wilenskiego, Sekretarza Ś. p. Króla Jeg. Mej. Zygmunta III do druku podana. W Elblągu w drukarni Achacego Korelle r. 1650. — Powtórne wydanie składa T. Działyński spółrodakom, wywiązując się z danego sobie polecenia przez kolegów sejmowego kółka polskiego. W Berlinie w drukarni Ed. Haenela r. p. 1852. 8vo maj. str. 39.

PARADOXA KORONNE publice i privatim potrzebne szlachcicowi polskiemu — napisane roku 1603. W Krakowie u Czecha 1853. W 12ce str. 152 i rejestr.

Wielkiem jest pocieszeniem wśród obecnych polskich dolegliwości zwrócić oczy na pomniki sławy, zacności i mądrości przodków, korzyścią wielką zapoznać się bliżej z myślami starych piastunów podań narodowych. Serce rośnie i ucziwa duma na czoło występuje, gdy się rozpatrujemy jaka to gorliwość o dobro publiczne, jaka spraw dostojniejszych znajomość, jaka podniosłość moralna a razem jaki zdrowy rozsądek, cechowały zdania tych, którzy się w trudnych chwilach czuli powołani do obmyślenia sposobów ratunku i kierowania sumieniem publicznem. Z rad tych zbawienych dużo przebrzmiało bez skutku; nie na próżno przecież zostawili je ojczyźnie pisarze znamienici silnie duchem obywatelskim ożywieni. Dziś jeszcze czerpać z nich możemy raz rzeczy krajowych dobrą świadomość, powtórnie naukę na potrzeby obecne, zdrowo odetchnąć pełnemi piersiami w prawdziwie staropolskiej atmosferze, w atmosferze jedności moralnej, doświadczenia, powagi tudzież umysłowej czerstwości.

W téj właśnie chwili wyszły z druku dwa stare dziełka, z których jedno napisane pod koniec XVI. wieku, tyczy się spraw publicznych krajowych; drugie późniejsze więcej obyczajne i naukę żywota ma na względzie.

Rzecz Łukasza Gornickiego była dawniej drukowana, wszelako choć należy do rzadkości bibliograficznych, może nie prędko nowogoby się doczekała nakładcy, gdyby nie następująca godna zastanowić umysły okoliczność.

Posłany przez rodaków na sejm do Berlina hr. Tytus Działyński wziął z sobą *Drogę do zupełnej wolności* i czytał z niej ustępy towarzyskom swoim w kółku polskiem. Deputowanych polskich uderzyła ta wspaniale napisana rozprawa polityczna i znaleźli się tacy, co nie mogąc dostać drukowanego egzemplarza, chcieli ją dać przepisać. Owoż p. Działyński zawsze skwapliwy do posług obywatelskich, a wysoko rozumiejący prawidła towarzyskiej uprzejmości, kazał spiesźnie w Berlinie przedruk przysposobić i w dni kilkanaście wdzięcznym kolegom pięknie odbitą książeczkę rozdał. Zaiste będzie to cenna, zaszczyt hojnemu wydawcy przynosząca w bibliografii polskiej pamiątka.

Dla uczuć narodowych miły przedstawiają widok deputowani polscy w ciągłym utrapieniu, jakie dla nich z trudnego a przykrego położenia wśród ludzi źle usposobionych się rodzą, krzepiący myśl swoją rozpamiętywaniem mądrych zdań wielkiego ojczyznowego pisarza.

Na piękności w dziełku Górnickiego zawarte, na zdrowe myśli swobodną a pełną polszczyzną wypowiedziane, chcielibyśmy zwrócić uwagę powszechną; owoż dla czego kilka ustępów przytoczymy.

Najbardziej uderzający jest początek, który brzmi jak niżej:

Polak Polakom po Polsku piszę, nie wydawnie, nie z głębokiej nauki, nie abych pokazał rozum, który u mnie podły, ale aby się co w pośrodek podało, podobnego do poratowania ojczyzny naszymy. I powiedam, iż początek to zdrowia jest, kto czuje że mu potrzeba lekarza: Na ciele widoma to rzecz jest, ale na umyśle nie widoma. Przeto owo ludzie do siebie nic nie baczą, iż trudno tak uznać choroby duszne, jako uznawamy cieleśne choroby. Więc nie jedno człowiek poddany jest chorobom, ale każda rzecz na świecie, która jedno ma początek, ma też i choroby swoje, ma i koniec. Jest ten czas drzewa, gdy się od ziemi podnosi: jest drugi czas, gdy prawie wyniesie gorę, iż wyżej rość nie może, a to zawzdy bywa ku jego ziemi, (jako wielkiej Sosny gałęzie przyczyną są wyrotu Sosny leda za wiatrem), jest za się trzeci czas, kiedy już wilgotności drzewo nie dostawa, gdy niszczeie, pruchnieje, co jest choroba jego, aż na ostatek w ziemię się obróci. Także też i Państwa, Królestwa, R. P. mają początki swoje, kiedy się od ziemi podnoszą, kiedy wynoszą gorę, i kiedy na dół aż do upadku idą. Więc jako dobry gospodarz stara się o to wszelakim sposobem, żeby mu drzewo owocowe co nadłużej trwało, a jeśli napaść jaka na nie przydzie, żeby temu w czas zabiegał, także też i człowiek rozumny, stara się o ciało swe, żeby nie chorowało, a jeśli zachorzeie, wnet się mu o zdrowie stara. A jeszcze człowiek mądry, nie tak wielką pieczę ma o ciele swoim, jaką ma o duszy, iżby poznał nie mali choroby jakiey: boć to jest znać siebie samego, znać duszę swoją, jaka jest, jeśli jest zdrowa, czyli chora. Tak i ci, którzy rządzą królestwy, przodkują w R. P. starać się o to mają, żeby nigdy R. P. nie chorowała, a jeśli zachorzeje, żeby w czas poratowana była. Tubyh ja chciał, żeby każdy rozumny człowiek obaczył, jeśli nasza R. P. nie choruje. Nie wspominam nienawiści, nieprzyjaźni, która jest między stany, z którey nie dobrego urość nie może, jako w człowieczym ciele, gdy która wilgotność przeląduje: Samo to że taka swawola w Polsce jest, że tak lekkie uważanie prawa, że do Sprawiedliwości tak trudny przystęp, azas to nie choroba, zasz to nie skaza R. P. gwałtowna? Zasz to nie wyszło z onego rządu, o który się zawzdy starali Przodkowie nasi? Przypatrzmy się jako było w Polsce za króla Zygmunta Starego. Naprzód władza królewska była cała: sam Król nic nie mógł, a z Radą i z Posły mógł wszystko. Dostojeństwo Senatorów było nienaruszone: Posłowie nieprzywłaszczali sobie więcej władzey, jedno tyle ile im prawa i zwyczaje dopuszczaly: Król na jednym miejscu ustawicznie mieszkał, a nie próżnował, ale sądził: Rada mieszkała przy nim: Oglądali się zawzdy na to Zuchwalcy, i nie podobnego temu, co teraz czynią, niepoczynali. Przyszło co nowego na Koronę, wnet Król z Senatory zabiegał wszystkiemu, siedział ustawicznie jako sternik na okręcie, styrując ten okręt R. P. ku dobru. A jeśli kiedy odiechał w łowy, nie długo

tam zamieszkawszy, wnet się wrócił do pałaców. Tenże gdy dla potrzeb W. Ks. L. odieć było potrzeba, nie indziej mieszkał, jedno w Wilnie: tamże téż i w łowach nie wiele czasu trawił. Nuż na Seymach jako się sprawował, nie sam, ale wszystko za radą Senatorów poczynając. Wspomnieć i to potrzeba; Chciało co niższe Koło od Króla; przypatrował się pospółu z radą Król, jeżeli tego wszystkiej Koronie potrzeba, czy pewnym osobom; jeżeli obaczył, że to, o co proszono, było ku szkodzie, albo ku obelżeniu jakiej części Korony, zaraz powiedział, że się tego nie godzi i mnie wam pozwalać i wam o to prosić: przyczyny ukazał: a gdy co dobrego było wszystkim, to już tam przyzwolił, i był jako dobrym lekarzem, nie części jednej, ale wszystkiego ciała R. P. Nie słuchał on tey mowy, ani się ważył tam z nim mówić; uczynił to Królu, a będziesz miał to a to za to. Boże uchoway. Nie chciał on S. Pan, żeby Sejm targiem był albo jarmarkiem. Szły rzeczy swym trybem statecznie, a wołał on mądry Pan wolnym ludziom w miłości rozkazywać, niżli możności oney a władzey zupełney, jaką mieli pierwszy Królowie Polscy, niesłusznie używając, straszliwem być poddanym swoim. Widział iż nie to jest R. P. można, nie to trwała, nie to bezpieczna, gdzie jeden wszystkim włada, ani też tam, gdzie pewna część ludzi włada, ani tam gdzie wszyscy władają: ale tam, gdzie włada to wszystko pospółu, to jest Król, Rada i od wezystkich Posłani. I fortunny to Król był, iż już na gotową tak postanowioną R. P. trafił. I to jego największe staranie było, żeby ten kształt R. P. wcale zachowan był, a jeden stan nad drugi żeby się nie wynosił, w Koronie nie burzył, ani źle używał władzy swojej: gdyż w tey R. P. która nie obcy, ale swym własnym żołnierzem wojuje, bardzo łatwo pospółstwo przywieść do rozruchu, do wewnętrznej zwady, za którą upadek przychodzi. Lecz wprawdzie łatwo było onemu Królowi przyść do wszystkiego i w Koronie rząd uczynić: bo jeszcze władza Jego, władza Senatorów nie była nawątlona, która jako nawątlona jest, za jakimi przyczynami i przez kogo, zamilczec tego lepiej. Wracam się do tego com począł i powiedam, iż nie jest nikt ktoby tego nie widział, że R. P. nasza bardzo jest chora, bardzo nadpsowana, częścią obyczajami zlemi, przyniesionemi z cudzych ziem, częścią złem wychowaniem ludzi młodych, a nader łaskawym prawem, na one dawne dobre ludzi postanowionem; gdysz obojga trzeba do dobrze postanowioney R. P. to jest, i obyczajów dobrych i dobrego prawa: abowiem jako dobre obyczaje, żeby się nie skazyły, potrzebią dobrego prawa, tak też dobre prawa, żeby zostały całe, dobrych obyczajów potrzebią.

Górnicki kresli tutaj bardzo piękny obraz czasów Zygmunta I.; jestże to prawdziwe? — Zapewne łatwiej przychodziło rządzić za Zygmunta starego, jak za Stefana lub w pierwszych latach panowania Zygmunta III., kiedy sędziwy autor rzecz swoją pisał a), wszelako już i wtedy było wiele złego i to uniesienie dla czasów ubiegłych musimy na karb zwykłej skłonności starego wieku do chwalenia przeszłości kosztem terażniejszości, także na karb przyzwyczajen retorycznych położyć.

W każdym razie ideał Górnickiego jest wysoki i poważny.

Całe dziełko wykładu ulepszenia, jakieby autor *Rozmowy Polaka z Włochem o elekcyi*, chciał widzieć zaprowadzone w konstytucyi krajowej. Za wzór do tych ulepszeń służą instytucye weneckie i przypomnienie starego Rzymu.

Górnicki, który za młodu był w Wenecyi i znał żywe do urzędzeń łamtejszych powziął uniesienie, który także rozprawę Kasprowa Contarini b) *O Rzeczypospolitej Wenetów* pilnie czytał, powiada między innemi: „Na podobieństwo niejake Wenecyi tę naszą R. P. ja formuję,” także: „te urzędy dwa jeden Górny, a drugi dziesiąci Mężów, jak są potrzebne, doświadczyła tego Wenecja, która jeżeli czym, tedy temi urzędami stoj:

a) Wspomina Górnicki, że trzy panowania pamięta. Za Zygmunta I. był bardzo młodym, gdyż jak wiadomo, dopiero w r. 1538 oddano go do Akademii Krakowskiej, może więc rozumie panowanie Zygmunta Augusta, Henryka i Stefana.

b) Pierwsza edycya pism K. Contarini wyszła w Paryżu r. 1571.

„a stoj tak dawno, iż żadna R. P. żadne Królestwo, żadna Monarchia tak długiego nie miała wieku. I gdzieby nie był ten Boży dekret na świat uczyniony, iż cokolwiek na nim ma początek, to i koniec swój mieć musi, mógłby człowiek państwu Weneckiemu, dla wielkiego w nim rządu, wieczność obiecować.”

Rzecz godna uwagi, że uniesienie dla instytucji weneckich powszechnie się w owym wieku napotyka. W Anglii wpływ tych instytucji był niezmierny. W kilkadziesiąt lat później stronnictwo whigów, które wypędziło Jakóba II. ten wzór ciągle przed oczyma miało.

Urządzenia przeciw weneckie nie wytrzymały próby czasu i pakowały się słabszemi od wszystkich innych europejskich urzędów. Ciekawe jest co Górnicki trzyma o wpływie wyobrażeń włoskich w Polsce. „U nas, mówi, tak sprzódka było; że na kształt R. P. Lacedemoński, Polska się sprawowała, i nie o czem innym, jedno o wojnie myśliła: aż jako Polacy do Włoch jęli się przejeżdżać, tosz R. P. nasza inakszy kształt wzięła.”

Te włoskie a raczej weneckie i starorzymskie a) pociągi zaślepiają Górnickiego do tego, że króla w Polsce chce z wszelkiej władzy ogołocić, stawiając obok niego urząd Górny i urząd dwunastu mężów, a Sejm ustawiczny stanowiąc.

Sam on przewiduje zarzuty i powiada:

Tu mi kto rzecze: A cóż będzie Król u Nas czynił, kiedy ani będzie walczył, ani będzie rozdawał, ani Sądy będą w jego mocy: a przecię jakoby w niewoli będzie, nie mogąc nigdziez odiachać, chyba trochę w lowy? A komuż się tu królować będzie chciało, gdysz ani sobie Król będzie mógł uczynić dobrze, ani swoim? Odpowiadam tak: Wszystko to czynić Król będzie, co wszyscy czynić mają, to jest, doglądając, iżby każdy przełożony urzędowi swemu dosyć czynił. Sam nie będzie nic mógł, ale ze wszystkiemi władać wszystkiem będzie. A co się tey niewoley tycze; święta to niewola, mieć się dobrze, mieć wielkie dochody, dwór ozdobny, używać przejazdów w lowy, być we czci u wszystkich, Electorem być wszystkich dostojęństw, (okrom dwu w Koronie i w Wielkim X. Litt. Urzędów), a nie kolatać się po drogach. Nic sobie z tą niewolą nie cknę Książę Weneckie, które i z Miasta, chyba na Boże Wstąpienie, nigdziez wyjechać nie może. I nic król Zygmunt stary z taką niewolą niecknił sobie. Każdy bacny pan barzo rad na tę niewolę przyzwoli. Albowiem będzie wolał za żywota i po śmierci dobrze słynąć, że był miłośnikiem R. P., niż małą rozkosz miawszy z Tyrantstwa, potomstwo swe zostawić w niebezpieczeństwie, które kiedysz tedysz minąćby go nie mogło: Jako w *Historiach* widzimy, że Tyrantstwo nigdy nikomu na dobre nie wyszło. A kto więcej miłował R. P. niż własną krew swoją, jako w Rzymie Brutus, który Syny swe dał pobić dla jey całosc. Więszą stąd odniósł cześć i sławę, niż gdyby było i do tych czasów w Rzymie królowało potomstwo jego.

Trudno powściągnąć uśmiechu na to obokstawienie doży, Zygmunta I. i Brutusa. Cały wywód jeżli pokazuje z jednej strony zacny umysł i cnotliwe chęci, z drugiej dowodzi braku głębszej znajomości warunków trwałej organizacyi politycznej. Trzeba przeciw żeby ktoś rządził. W Anglii, gdzie król jest prawie tém czém w systemacie Górnickiego, rządzą ministrowie. W Polsce Górnicki chciał niepodobnego podziału władzy. Z drugiej strony jego monarcha przypomina wielkiego elektora wedle Sieyèsa.

Owoż każdy pamięta jakimi wyrazami przeznaczoną sobie godność Napoleon odepchnął.

Cóżkolwiekby nadzwyczaj nas dziś uderza widok szlachcica polskiego w XVI. wieku rozprawiającego swobodnie o wytwornościach politycznych,

a) Radzie dwunastu chce Górnicki między innymi dać atrybucyę cenzorów rzymskich.

jak sposób i peryodyczność wyborów, początkowanie parlamentarne, balotowanie czyli wedle Górnickiego *balotowanie* i t. d. Łatwo się tam przekonać, że przodkowie nasi byli w tych rzeczach równie biegli, jak nowsi politycy zachodu.

Górnicki chce, żeby posłowie nie z powiatów ale z województw byli obierani, chce żeby usunąć pospolite ruszenie a stałe wojsko zaprowadzić, boi się wielomówstwa. W tych rzeczach uznajemy jego mądrość.

Z zarzutu, że nowości zaprowadza, tak się naprzód tłómaczy:

Zaś drugi rzecz, ale to rzeczy nowe, a każda rzecz nowa jest podeyrzana. I na to nie trudna odpowiedź. A zasz mało u nas rzeczy nowych jest, sktóremi nic nas nie teskno; I wolność nasza niedawna rzecz jest: od Loissa ją mamy. I wiara nasza krześciańska nie od wieku jest w Polsce; pogańska pierwey była. Prawo pisane nowa rzecz jest; dopiero od Wielkiego Kazimirza nastalo; i to go barzo mały był początek. A Trybunał jako? zasz to nie prawie rzecz nowa w Polsce? a na tę nowinę nikt się nie skarży. Ale co tych rzeczy u nas jest, co są nowe, a dobre. Patrzymy na życie nasze domowe, na mieszkanie w pięknych gmachach, na ubiory dosyć cudne; a pierwey jako było; (kiedy na koń wsiadając Jezny przasał, żeby mu odpuszczono, jeźliby kto co uyrzał, na co patrzeć nie przystoy) wspomni każdy sobie. Dziwna to rzecz, miły Boże; niepodobaia się nam rzeczy nowe dobre, a rzeczy złe nowe barzo chwalimy. Oto Seým we dwie lecie i ktemu krótki; rzecz to nowa, chwalimy ją, powiedamy że tak dobrze, iż główników nie sądzą; ano się to niczemu dobremu nie godzi. Taki jest, iż odmiana wszelaka jest niebezpieczna, ale ze złego w dobre co odmienić, tego nikt mądry nigdy nie ganił. Jednoć to głupi ludzie odmiany ze złego w dobre nie chcą.

Czego nie można dosyć wysławiać u Górnickiego, nawet kiedy się na jego projekta zgodzić trudno, to wysokich jego pojęć zasadniczych. Już to ślicznie określa rząd wolny w następujących słowach: „Nie to jest R. P. „można, nie to trwała, nie to bezpieczna, gdzie jeden wszystkim włada, „ani tam gdzie wszyscy władają; ale tam gdzie włada to wszystko pospolu, „to jest Król, Rada i od wszystkich Posłani.” A jakże znamienicie rozumie czym sprawliwość, czym cnota publiczna, czym obyczaj w ojczyźnie!

Wszystko co pięknego w *Rozmowie o elekcyi*, znajdujemy treściwiej wyrażone w *Drodze do zupełnej wolności*; Obie rzeczy stanowią całość ważną dla moralności kraju.

Na takich wzorach godzi Polakom myśl i serce kształcić, równie jak dobrze jest poznawać piękności mowy którą się posługują.

Wydawca *Drogi do zupełnej wolności* umieścił na końcu następujące objaśnienie:

Poszanowanie nasze dla tak znakomitego pomnika dawniejszego Piśmiennictwa Polskiego, nie pozwoliło nam przy dosłownem przedrukowaniu, dopuścić się żadnej zmiany. Zostawiliśmy nawet błędy nie tknięte, jedynie tylko głoskę *y* przemieniliśmy na małe *i*, tam gdzie ta głoska ma znaczenie spółnika. Sam zaś ks. kanonik Górnicki nie trzymał się w wydaniu dzieła ojcowskiego, ani ortografii na jaką natrafiamy w niektórych własnoręcznych pismach owego sławnego sekretarza Zygmunta Augusta, po dziś dzień zachowanych w księgozbiorze Kórnickim, ani też ortografii przepisanej w dziełku: Nowy Karakter Polski, z drukarni Łazarzowey i ortographia Polska Jana Kochanowskiego, J. M. P. Łukasza Górnickiego etc. etc., Jana Januszowskiego. R. P. 1594.

Rozumiemy, że w pospiechu dziełko Górnickiego zostało dostownie przedrukowane, nie zgadzamy się przecież na zasadę i utrzymujemy, że dobrym filologem wolno jest i przynależy sporządzać poprawne wydania tych zwłaszcza ksiązek, które nie z pierwotnych rękopisów, albo nie za życia autorów z druku wychodziły.

O *Paradoxa koronne* nie dawno jeszcze toczył się spór literacki między wydawcą Augustem Bielowskim a p. J. Łepkowskim. P. Łepkowski utrzymywał, że okrom małych zmian jest to znajoma już książka Starowolskiego *Reformacya obyczajów Polskich*. P. Bielowski nieprzecząc tożsamości wielu ustępów, odpowiadał, że data rękopisu jest dawniejsza jak data pierwszych prac Starowolskiego, że zresztą więcej jeszcze podobieństwa jak między *Paradoxami* a *Reformacyą* zachodzi między *Paradoxami* a *Poprząwą obyczajów* tego samego pisarza. Jedyną niewyświeconą okolicznością pozostaje data rękopisu *Paradoxów* i to równie jak i kilka orzeczeń w ciągu dzieła powoduje p. Bielowskiego do utrzymywania, że je kto inny wcześniej od Starowolskiego napisał.

Nie odnawiając sprawy, w której żadnego nowego faktu niemamy do oddania, wspomnimy, iż p. Bielowski użyteczną rzecz zrobił rękopis drukiem ogłaszając i że choć jest rzeczą dziwną, że nie napadł na okoliczność przez p. Łepkowskiego wyświeconą, zasłużył się jednak piśmiennictwu przedmową, w której na ważne historyczne i filologiczne szczegóły, a zwłaszcza na pokrewieństwo zdań niektórych *Paradoxów* ze zdaniami zaginionych ksiąg Cycerona o Rzeczypospolitej w części przez kardynała Mai odszukanych, uwagę zwraca.

Paradoxa zajmują się i filozofią i moralnością i obyczajami publicznymi i zarządkiem domowym, a wszystko w sposób niepospolicity. Autor przywodzi co chwila starożytnych albo się na starożytnych powołuje, zdania Rzymian i Greków często niewolniczo wynosi, niemniej jednak zna swój kraj i potrzeby jego czuje.

Przytoczymy tutaj rozdział mający napis: *O złém w Polsce potomstwa wychowaniu*.

Oto jak brzmi cały ten ustęp:

Arystoteles w tych księgach, które o Rzpltej napisał, tak powie: Iż w której Rzpltej prawa na białogłowy nie ustawiono żadnego, tam połowica ludzi bez prawa żywie. Abowiem połowice ludzi w każdym mieście białogłowy zastępują: Także powie; gdzie okolo wychowania dzieci prawa nie są napisane, tam dobrzy ludzie w Rzpltej nie mogą być. Abowiem z onych dzieci podrosłszy mieszczenie muszą być, które gdy z młodości pilnie w cnotę wprawowane nie będą, ani prawa ustawione nie będą, jako je rodzicowie chować mają, gdyż pospolicie jedni rodzice głupi są, drudzy zli, trzeci nierządni, i to się jedni tém bawią, owi drugiem, tam rzadka cnota musi być, tak jako się téż i u nas toż dzieje, abowiem gdy w błędziech i nierządziech, ojcowskich obyczajów, potomstwa wychowane bywają, a rzadko na cnotę, ale na występki ustawicznie patrząc, biorą nalóg i obyczaje niecnoty, której się z młodu nauczywszy i nalożywszy, trudno w lata zaszedłszy, gdy się w przyrodzeniu i w naturze występki już zastarzej, położyć mają, albo ich odbieżeć, choćby téż i chcieli, bo nalóg jest drugie przyrodzenie. A jako na kamieniu tego nie przewiedziesz żadnem ćwiczeniem aby się wzgórze podnosił, ani na ogniu, aby na dół; tak téż zastarzałej niecnoty, a już prawie w przyrodzoną obróconej nie odmienisz. Jako téż zasię nalóg enotliwy, a przez długie czasy w enotliwych sprawach i obyczajach, wyćwiczony, trudno na zły i występny odmienić, przypatrzmy się starym ludziom jako kiedy się który naloży pijaństwu, albo wszeteczeństwu, że się temu nie może odjąć, choćby drugi temu się rad odjął, gdyż młode łatwiej, od takich występków pohamować. Przyczyną tedy rzadkiej liczby w ojczyźnie naszej dobrych ludzi jest domowe wychowanie nieporządne i niejednostajne. Dla tego, iż Rzeczplta ani prawa nasze, tego, jako wiele innych rzeczy, opatrzyły, aby według prawa ustawionego jednakże wszystkie wychowanie mieli z młodu, a niechaj to nikogo nie obraża odemnie że o rzadkiej liczbie dobrych ludzi w ojczyźnie swój powie dam, bo inaczej dobrego człowieka ja opisuję niżli pospolicity gmin rozumie, który nie kradnie, a nie zbija, bo to jest u nich definicya. dobrego człowieka dobrym zowią, a ja wszystkich cnot do obyczajów należących związku i porządek do niego odsyłam. A jeśliśmy są dobrzy

którzy jednak niemal wszyscy na świecie żywiemy, gdzież wdy ci źli są, o których powiadają, że ich wiele na świecie? Podobno myśmy to źli, kiedy nas tak wiele jednakich, bo kiedybyśmy dobrzy byli, mniejby nas takich było. A niegniewając się przypatrzmy się z rozsądkiem, najpierw jakie fundamenty zakładają nam do cnoty pospolicie rodzicowie naszy, wiele ich pijano ten fundament zakładają, nie pamiętając na Likurgowe prawo, który w wielkiej trzeźwości kazał potomstwo zaczynać, abo na Hezyodową naukę, który nie z pogrzebu, ale z wesela, z jakiej krotoczwile wdzięcznej przyszedłszy, czynić to każe; bo moc dziwna nasienia człowieka, które w sobie niesie, nietylko podobieństwa twarzy i znaków na ciele, ale téż i obyczajów i affektów i urzędów rodziców na potomstwo je przerosi. Widzimy, że niektóre dzieci z myszami, drugie z wiśniami, trzecie z czerwonymi latami się rodzą, gdy się brzemienna matka myszy przeleknie, abo się jej wiśni abo malmazyj zachce. A także téż pijana sprawa, smętny przypadek rodziców i na plód téż przypada, jako téż ono Diogenes ujrzawszy pijanego młodzieńca po rynku w Atenach się taczającego: O młodzieńcze, powieda, pijany cię ojciec zasiał. Pójdźmy do mamek, które pospolicie z niecnót miewamy, bo dobro na to się rzemiosło nie udawają, ale tylko te, które będąc lózne, dzieci się dopuszczają, iżali téż w mleku, jako owi w nasieniu trucizny dziecięciu nie zadawają, do zaczęcia w nich złych i nierządnych obyczajów. Ale przyjdą potem do pacholąt i sług ojcowskich, między którymi czegóż się inszego nauczyć, czego napatrzeć i nasłuchać mają, jedno wszeteczeństwa a pijaństwa, a zwłaszcza w domu ojca wszetecznego i opilego i głupiego, który nie umiejąc nie jedno potomstwa swego ale téż i samego siebie rządzić, swej woli mu dopuszcza, między występnyimi ludźmi go chowa, kord mu przypasze, i w rząd pić mu z sobą dopuści, w obyczajach gminu pospolitego tylko go ćwiczy, u którego nietylko cnoty, ale ani jej cienia nie widział, a skoro trochę podroście, posyła go do dworu, nie dla ćwiczenia w cnotę, ale dla sukni, aby ją sobie wysłużył, a ojca o nakład nie przyprowadzał. A ono lepiej było tę część, która nań po śmierci jego przypaść miała zostawić, a jemu na cnotę i na obyczaje dobre nakładać, niżli mu wiosek przyczyniać, które on złym wychowaniem zepsowany utraci, i rodzice utraci i uszkodzi, a czasem i z domu je własnego wyżenie, jeśliby na jego zbytki nie chcieli mu nakładać. A który ojciec da synowi cnotliwe wychowanie z uszczerbkiem choć majątności swój, tedy syn cnotliwy i majątności przyczyni, i ojcu nie będzie ciężki na nakład, i doczekają z niego rodzice sławy i pociechy nieprzebranój, co wszystko z nałogu cnotliwego roście, w którym trzeba dziatki chować, i tam je posyłać, gdzie go w sobie zakorzeniać mają najwięcej, a tam ich nie posyłać, gdzie cnoty nie widać ani słyhać, bo jako byś go téż w morowe powietrze gdzie posiał, kiedy go we złe obyczaje gdzie pošlesz, bo występki są choroby i przrody dusze, które człowieka ustawicznie chorego czynią, i nielada mu boleści przyczyniają, i rychłą śmierć przynoszą, bo zuchwalszty, pijańszty, obżarshy, z tego świata przed czasem schodzą, sobie i ludziom wiele złego nabroiwszy. A tak kto chce pociechy po potomstwie swém doczekać, trzeba mu nieinaczéj syny jedno jako i córki wychowywać, to jest, aby wstydlwi byli, aby nie złego nie widzieli, ani slyszeli. Bo jako córki kiedy wstyd utracą, w niwec się obracają, tak téż i synowie, skoro się wstydzic przestaną, już rodzice po nich żadnej pociechy nie dostąpią ani doczekają. Zkąd się znaczy, jako zaczynać dziatki, i jakie im wychowanie, i kędy je chować potrzeba, zwłaszcza tym rodzicom, którzy po syniech sławy pragną doczekać.

Prospekt na publikacyę: WZORY SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ I Z EPOKI ODRODZENIA W DAWNÉJ POLSCE.

Pospieszamy udzielić czytelnikom naszym następującego doniesienia literackiego, zachęcając ich usilnie by zwrócili uwagę na ważne przedsięwzięcie i wesprzeć je pospieszyli.

Zwolennikom starożytności, przyjemną udzielamy nowość, to jest: że wkrótce ukażą się *Wzory sztuki średniowiecznej, i z epoki odrodzenia, po koniec wieku XVII, w dawniej Polsce*, przez Aleksandra Przeddzieckiego i Edwarda Rastawieckiego, (*Le Moyen age et la Renaissance illustrés dans l'ancienne Pologne, depuis les temps les plus reculés, jusqu'à la fin du XVII siècle*). „Zebrać w jedną całość wzory sztuki średniowiecznej i epoki odrodzenia w kraju naszym; zwłaszcza sprzęty kościelne i domowe, ubiory z portretów autentycznych, zbroje, rzeźby, miniatury z dawnych rękopisów i t. p., i w estetycznych, malowniczych kształtach, przedstawić je swojej i obcej publiczności, taki jest cel, takie będzie usiłowanie wydawców. Pod względem wykonania, znane paryżkie wydanie: *Le Moyen age et la Renaissance*, i wspanialsze jeszcze, lubo mniej specjalne co do wyboru przedmiotów, *Album Wilczeńskie* pana Wilczyńskiego, służyć mają za wzór, wedle którego i nasze tablice przez tychże samych artystów wykonane będą. Co do wyboru przedmiotów, wydawcy postanowili przebierać jak najstaranniej w nagromadzonych przez siebie materiałach, aby namnożeniem niepotrzebnych tablic, nie podnosić nazbyt ceny wydania. Architektura, numizmatyka, sfragistyka, jako zasługujące na specjalny pogląd, nie wchodzi w zakres tego wydania, chyba wyjątkowym sposobem. Pisma publiczne krajowe i ościennie, zajmując się łaskawie owém przedsięwzięciem, obznajomiły już po części publiczność z przygotowaniem do wydania materiałami. Dzieło to wychodzić będzie zeszytami, a każdy zeszyt składa się z 2ch tablic chromolitografowanych in 4to i z krótkiego tekstu, zawierającego opisanie przedmiotów umieszczonych na tablicach, nie przenoszącego jeden arkusz druku. Tekst ma być podwójny, polski i francuzki. Zeszytów wyjdzie 24 do roku, co stanowić będzie jedną seryę. Każda tablica zawierać ma tylko przedmioty pochodzące z jednego wieku, którego data oznaczona będzie w górze, a przy 24tym zeszytcie dołączy się tymczasowy spis rzeczy chronologiczny, wedle którego tablice ułożone być mają; przy ostatniej seryi załączony będzie spis rzeczy ogólny. Po-dziś-dzień przysposobili wydawcy 62 wzorów tablic, wykonanych z rzadkim talentem, z oryginalnych przedmiotów na miejscu, przez znakomitych artystów, pana Bolesława Podczaszyńskiego, profesora w szkole sztuk pięknych w Warszawie, pp. Jana Drewaczyńskiego i Maksymiliana Fojansa, uczniów téż, szkoły; Ludwika Łepkowskiego, Leona Dembowskiego, Karola Bałickiego, Władysława Łuszczkiewicza i J. Wojnarowskiego, artystów krakowskich; oraz przez niektórych zagranicznych, jako to: pp. Hahn w Dreźnie, Osterwald w Kolonii, Racinet w Paryżu “

Spis tablic już przygotowanych do niniejszego wydania: Tablica tytułowa, ozdobna z tytułem ilustrowanym, literami kolorowanemi. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, w sukience perłowej, z oryginału przerysowany. Włócznia Śgo Maurycego dar Ottona III. Bolesławowi Chrobremu, relikwia przechowywana w skarbcu katedralnym krakowskim. Relikwiarz Bizantyński z X. wieku z katedry kujawskiej. Czaszka Ryxy królowej polskiej, żony Mieczysława IIgo, pokryta czepcem z siatki złotej, i jedwabiu; z grobowca w katedrze kolońskiej. Infula i pierścień pasterski Śgo Stanisława, ze skarbcu katedralnego w Krakowie. Relikwiarz z Opactwa czerwińskiego z XIIgo wieku; z bogatego zbioru hr. Franciszka Potockiego. Kielich i patena, dar ks. Konrada Mazowieckiego z XIII wieku, w katedrze plockiej, z wyobrażeniem jego księcia, żony jego Agaty i dwóch synów. Kielich szklany Śtej Jadwigi, księżnej polskiej. Trzonki od noża i widelca, oraz łyżka Śtej Kingi, czyli Kunegundy, w klasztorze pp. klarysek w Sączu. Ornat ks. Opolskiego w Częstochowie, z XIVgo wieku. Ornat królowej Jadwigi, w Częstochowie. Racyonał perłami szary, z herbami królowej Jadwigi, w skarbcu katedry krakowskiej. Łączuch złoty, darowany przez królowę Jadwigę rektorowi akademii krakowskiej, i trzewik z jój trumny wyjęty przez Tadeusza Czackiego. Śty Wojciech i Śty Stanisław, dwa najdawniejsze obrazy stylu bizantyńskiego, w katedrze krakowskiej. Ornat Kmity, z wyobrażeniem męczeństwa Śgo Stanisława, w skarbcu krakowskim. Dwa obrazy z ołtarza kaplicy Śto-Krzyżkiej, w katedrze krakowskiej, z portretami Jagiellów. Infula biskupa Strzemińskiego, w skarbcu katedralnym krakowskim. Płaskorzeźba kamienna z bursy Hierozolimskiej

w Krakowie, z wyobrażeniem kardynała Zbigniewa. Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze krakowskiej, arcy-dzieło Wita Stossa. Grobowiec Wierzbicy z Branic, herbu Gryf, z XVgo wieku w Ruszczy pod Krakowem. Grobowiec spiżowy Kallimacha w kościele XX. Dominikanów w Krakowie. Relikwiarz i monstrancya Zygmunta Igo w Częstochowie. Krzyż z łańcuchem, i zegarek w kształcie krzyża, pierścień, i ułamek z rytowaniem na złocie, cyfrą S. i napisem Bono i rokiem 1521, należące do Zygmunta Igo w Paryżu. Miecz Zygmunta Igo z arsenału j. c. mości w Carskiem-Siele (litografowany w zbiorze Veltena, w Petersburgu, w Paryżu i Carlsruhe). Miecz Zygmunta Augusta na jego pogrzebie strzaskany, w Krakowie. Skrzynia ozdobiona kamieniami, dar Leona Xgo papieża królowej Bonie, w Paryżu. Klejnot brylantowy z rubinowem sercem, po Henryku Walezyuszu w muzeum Luwru w Paryżu. Monstrancya dana niegdyś przez Stefana Batorego XX. Jezuitom Połockim; dziś darowana przed jo. księżką namiestnika królestwa do kościoła XX. Kapucynów w Łędzie. Kij pielgrzymi i korona ks. Radziwiła (Sierotki) w Częstochowie. Wota malowane na drzewie, w kościele XX. Franciszkanów w Krakowie, z ubiorami XVI wieku. Portreta Zygmunta I. i Barbary Radziwiłłówny, wedle Łukasza Cranach. Puszka roboty Zygmunta IIIgo, w kościele XX. Reformatów w Warszawie. Zegarek roboty Zygmunta IIIgo, i krzyż z drogiemi kamieniami w Paryżu. Kielich szczerozłoty z emalią kolorową, dar królewicza Karola Ferdynanda biskupa, w katedrze plockiej. Ołtarzyk hebanowy ze srebrem z r. 1624. w Częstochowie. Szafka z mozaiki florenckiej po Janie Kazimierzu, w muzeum Clugny w Paryżu. Czara kryształowa w złoto oprawna i drogiemi kamieniami ozdobiona, dar króla duńskiego Stefanowi Czarnieckiemu. Naczynia kościelne koralami wysadzane, dar króla Michała Korybuta do Częstochowy. Buławy Rewery Potockiego, Kalinowskiego, Jabłonowskiego i Tetery w częstochowskim skarbcu. Sztandar Mahometa zdobyty przez Jana IIIgo pod Wiedniem, w arsenale j. c. mości w Carskiem Siele (litografowany w zbiorze Veltena, w Petersburgu, Paryżu i Carlsruhe). Zbroja Jana IIIgo w Dreźnie i pochwa od miecza jego w skarbcu częstochowskim. Strzały i buńczuk turecki po Janie IIIcim w skarbcu krakowskim katedralnym. Zbroja ks. Radziwiła (Sierotki) w Ambrasser Sammlung w Wiedniu. Relikwiarz na głowę Śgo Stanisława w Krakowie. Relikwiarz na głowę Śgo Floryana w Krakowie. Portreta dwóch żon Zygmunta Augusta z domu rakuskiego w Paryżu. Krzyżyk brylantowy i medal złoty po Annie Jagiellonce, w skarbcu katedralnym krakowskim i okrywka od jej książki do nabożeństwa. Relikwiarz Śgo Zygmunta w Krakowie. Krzyż złoty, testamentem Kazimierza W. zapisany katedrze krakowskiej. Krucyfiks katedry krakowskiej, przed którym modliła się królowa Jadwiga. Pomnik grobowy kardynała Fryderyka w Krakowie. Pomnik Cultrifabra (nożownika) ze strojami XVIIgo wieku, w kościele XX. Dominikanów w Krakowie. Kapliczka Maryi Ludwiki, królowej, jej książka do nabożeństwa i pamiątka po niej z klasztoru pp. Wizytek w Warszawie. Ołtarz wielki u P. Maryi w Krakowie, dłota Wita Stossa i drzwi spiżowe w katedrze gnieźnieńskiej, jako arcydzieła sztuki wymagające dłuższego czasu i rozdzielenia na wiele tablic, wejdą do składu dalszych seryi tego dzieła. O rozpoczęciu wydania i warunkach prenumeraty nie omieszkają wydawcy osobne dodatkowe ogłoszenie wydać.

PRZEKŁADY POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH. Tomik szósty. — Dodatki i uzupełnienia. Warszawa, roku 1852. str. 245.

Do pochwał jakie wypisaliśmy dawniej dla tych pełnych życia i koloru, choć nie zawsze wiernych przekładów, nic dodać nie mamy. W szóstym tomiku, który kończy pierwszą seryą, znajdujemy piękne tłumaczenie pięciu Od na pochwałę Zygmunta III., które Juszyński Smoguleckiemu stanowczo przyznaje.

Przytaczamy odę drugą zaczynającą się po łacinie od wierszy:

Ad arma, ad arma, milites ad arma
Pacidis seges horreat aerea campis

Szczęśliwie rytm naśladowując tak ją spolszczył Syrokomla:

Do broni, do broni rycerstwo do broni!
 Las ostrzów stalowych jeży się na bloni,
 Polyska żelazo nim z wrogiem się zetrze,
 I kity hełmowe igrają na wietrze. —
 Strach obcym zastępom — a trąba miedziana,
 Rozdziera powietrze i hasło swe szerzy,
 I dobra otucha, i siła nieznaną,
 Kołata do serca bojowych szermierzy.
 Rycerstwo do szyku! z daleka już baczę,
 Jak wielki bojowy proporzec rozpięty!
 I Osman odważne zastępy kozackie,
 Trackiemii zdradami chce skruszyć na szczęty.
 Pobożna waleczność niech błysnie wam z czoła,
 Niech dusze szlachetne do cudu powoła,
 Niech pomstą ojczystą umocni się ramię,
 I hufce niezbożnych przelamie.

Do broni, do broni rycerstwo do broni!
 Już trąba zgrzytnęła, i sygnał wam dzwoni,
 Zadrgało powietrze w marsowym okrzyku,
 Rycerze Sarmaccy stawajcie do szyku!
 Ciemniej, ciemniej, i noc już zapada,
 A w nocy dla zdrajców ratunek ostatek,
 W obozie tureckim lękliwość i zdrada,
 Gotują wam pasmo podstępów i matni;
 Zdradnemi sidłami zasnuli was wszędzie
 A słońce poranne ich świadkiem nie będzie.
 Lecz walkę gdy przyjdą siepacze ohydni,
 I gwiazda północna rozwidni.

Do broni, do broni rycerstwo do broni!
 Już trąba zgrzytnęła i sygnał wam dzwoni,
 Zadrgało powietrze w marsowym okrzyku,
 Rycerze Sarmaccy stawajcie do szyku!
 Lecz oto już pierzcha zdradziecka czereda,
 Z rozpaczy, ze złości żre piasek mogiły,
 Że dawna fortuna zwycięstwa im nie da,
 Że dawne tryumfy ich broń opuściły.
 Władysław się zgonu i klęski nie lęka,
 Na dzicy rycerską zaprawia się ręka,
 Na polskich proporcach z jasnością na głowie,
 Noszą się mściciele orłowie.

W rozsypkę, w rozsypkę, puszczajcie się drogą,
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,
 Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
 W rozsypkę Arabcy, w rozsypkę Tatarcy,
 Gwałtowny jak piorun, rycerski Sarmata,
 Potrząsa oszczepem i tarczą szeleszcze;
 A krew niecierpliwa w piersi mu kołata,
 Że chwila bojowa nie zbliża się jeszcze.
 Jak rumak na trackiej dolinie obfity
 Harcuje i ziemię rozbija kopyty,

Tak jezda sarmacka w bojowym zakresie,
Do harców pospiesza i rwie się.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą,
I konia do lotu spinajcie ostrogą,
Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
W rozsypkę Arabów, w rozsypkę Tatarów.
Niewiele, niewiele otuchy wam doda,
Że garstka Sarmatów, a orszak wasz mnogi,
O sarny pierzchliwie! tłoczcie się jak trzoda,
Odważcie się hurmem lwa porwać na rogi,
Źle wróży wasz sztandar choć hardo tak pływaj,
Broń wasza lekliwa, odwaga kłamliwa,
Nie krew bohaterka, lecz jeno wam znana,
Zawziętość szalona i pjana.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą,
I konie do lotu spinajcie ostrogą,
Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
W rozsypkę Arabów, w rozsypkę Tatarów.
Lecz późno już późno, o biada wam biada,
I ciemna pieczara nie służy wam gwoździ,
Noc pierzchać poczyna, i nic się nie nada,
Zdradnemi wykryty próbować swęj doli,
Od jasnych promieni jutrzemki iskrzać się,
Kir czarnej północy już drze się na szmaty,
Nie zbawi was księżyc, nie świecić mu we dnie,
Patrzajcie! płowieje i blednie.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą!
I konie do lotu spinajcie ostrogą,
Zmykajcie Turkowie od pomsty i kary,
W rozsypkę Arabów, w rozsypkę Tatarów.
Hej dwakroć i trzykroć do choru! do pienia!
Cne dzieci Sarmackie do boju zrodzeni,
Zwycięztwo pod stopy uściela się wasze,
I skronie Emańskim wawrzynem przepasze.
Hej dwakroć, i trzykroć do choru! do pienia!
Pobici Tatarów, Turkowie zgromieni,
Złamaliście jarzmo co na nas już kładli,
Mordercze Arabów, Maurowie zajadli,
Złamaliście Księżyc ów znak Muzułmana,
Złamaliście rogi na głowie Osmana.

Hej dwakroć, i trzykroć, do choru! do pienia!
Po całej Grecyżny szerokiej przestrzeni,
Gdzie dawna Rodopa, Izmara, Kolchida,
Gdzie Wisła sarmacka, Litewska Wilia,
Z imieniem Zygmunta niech okrzyk się wyda,
I niech się u ludów najdalej odbija. —
Hej dwakroć, i trzykroć, do choru! do pienia!
Zwycięzca Władysław! wołajmy zdumieni:
Niech sława ojca i syna zaszczyca,
Wołajmy radośnie, wołajmy Lechici,
Hej dwakroć, i trzykroć, do choru! do pienia!

Tomik szósty Syrokomli zawiera jeszcze korespondencją Stanisława Łubieńskiego z Sarbiewskim wylómaczoną ze zbioru dzieł biskupa Łubieńskiego, a jak na wydanie nowe i w tłómaczeniu niedość przypisami objaśnioną; przedruk Roxolanii Klonowicza wedle rzadkiego bardzo wydania krakowskiego z r. 1584. (poprzedza przedruk krótkie łacińskie przedślowie pana Mikołaja Malinowskiego; w końcu domówienie Syrokomli pod napisem zamknięcie pierwszej seryi przekładów poetów polsko-łacińskich.

Z tego domówienia przytaczamy co następuje:

Kiedy inne prace literackie odrywają nas na chwilę od *przekładów poetów polsko-łacińskich*, zamykamy obecny sześciotomowy zbiorek, dając mu nazwę *Seryi pierwszej* Przekładów. Przy tej okoliczności czujemy potrzebę przemówić słów kilka do pobłażliwego czytelnika.

Każdemu kto badał literaturę naszych przodków, mianowicie złotych Zygmuntewskiej epoki, przyszło żalować, że wielcy nasi pisarze nie zawsze używali krajowego języka. . . I my sami pokochawszy poetów naszych żalowaliśmy serdecznie, że nie znamy ich wszystkich, że ci co polską lutnię na rzymski ton stroili, niedostępni są dla nas z powodu obcego jakim przemawiali języka, oraz z powodu rzadkości dzieł ich niepoczytnych. Lecz do czegoż wiekuiście skargi na to co inaczej być nie mogło — co stało się i odstać nie może? Czy raczej nie poświęcić kilka chwil pracy aby gorącym oddechem miłości odegnać, roztopić ten lód stariej łaciny i wyświetlić pisarzów polsko-łacińskich w całej świeżości ich oblicza, która się tak dobrze pod powłoką obcej mowy zachowała? Takie pytania zadaliśmy sobie i w pierwszym zapale postanowiliśmy jąć się przekładania naszych łacińskich poetów. Nie odstręczyła nas mała znajomość łaciny, bo to nie żadna tama, ale tylko cięższa praca miała nas spotkać. . .

W r. 1846 udzieliłiśmy myśl naszą czytającej publiczności pośrednictwem Tygodnika Petersburskiego i wyznajemy z rozkoszą, że spotkało nas miłe dla serca współczucie. Wydawca Tygodnika w dopisku do naszego artykułu rzucił kilka słów zachęcających, p. Kraszewski w Athenaeum na r. 1848 w sposób ujmujący przemówił za nami, p. Grabowski w Tygodniku udzielił nam parę trafnych uwag o sposobie jakiego się w przekładaniu trzymać należy. P. M. Malinowski z prawdziwą dobrocią udzielał swych rad i książek. To przychylne współczucie stanowczo nas zdecydowało. . .

Za pierwsze warunki położyliśmy sobie wytrwałość i swobodę. Przez wytrwałość rozumiemy silne poczucie obowiązku, niezrażanie się przeszkodami, brakiem sił wewnętrznych, zasobów zewnętrznych i popularności dzieła. . . Przez swobodę w pracy pojmujemy niekrepowanie siebie żadnym systematem, chronologicznym porządkiem i niewolniczym trzymaniem się wyrazów oryginału, z kąd zwykle wypływa zapoznanie jego ducha. Zbroja wytrwałości wkrótce okazała nam się potrzebną. Z jednej strony szczupłość sił naszych, trudność pracy i bądźmy szczerzy pokusa do prac własnych lekszych i ponętniejszych stawały nam przeszkodą; z drugiej musieliśmy wysłuchać ustnych i piśmiennych przelożeń, że się praca podobna na nic nie przyda, że lepiej pisać powieści. Słuchaliśmy tych uwag, a grzecznie za nie dziękując, kuliśmy w najlepsze piękną łacinę na mierną polszczyznę; a gdy pomimo odez w nie zjawił się nikt z pomocą do przekładania, ani nakładca dla druku mało popularnej roboty — postanowiliśmy własnymi siły tłómaczyć i własnym nakładem drukować tłómaczenie. Tak wyszedł pierwszy tomik naszej pracy, który lubo przeznaczony na erekcję kościoła zaledwie pokrył koszta druku. Wszakże pochlebnych parę odez w, sumienna recenzja p. Lissowskiego (w Bibl. Warsz.) i zachęcające słówko p. J. Korzeniowskiego tamże dodały nam jedną więcej sił. Tymczasem p. Zawadzki znany ze swych dobrych chęć dla literatury, oświadczył życzenie zostać naszym edytorem nakładcą i tak dzięki tym pomocom jesteśmy w stanie złożyć na sąd publiczności nasze przekłady.

W obecnej Seryi dokonaliśmy połowę roboty, do drugiej wciąż gotujemy materiały. Pozostają do tłómaczenia poeci nie próżni talentu i wartości historycznej jako

Dantyszek i Krzycki, dalej znakomity Szymon Szymonowicz, Andrzej Zbylitowski, Joachim Bielski, nie bez talentu naśladowca Sarbiewskiego Wojciech Inez Jezuita i parę innych.

Przekładac tych poetów będziemy bez przerwy a od czasu do czasu wydamy tomik Seryi drugiej . . . Trzymać się będziemy dawniej metody tłumaczenia, która nie drobiazgową wierność ale duch i koloryt każdego poety ma na głównej uwadze. Brnąc głębiej w epokę jezuicko-lacińską XVII i XVIII wieku nie mamy zamiaru. . .

Powiedzmy słówko do tych którzyby chcieli towarzyszyć nam na jednej niwie. Czytaliśmy świeże tłumaczenia niektórych ód Sarbiewskiego przez p. Jakóba Cichońskiego, Kochanowskiego elegje lacińskie tłumaczył p. Szymon Konopacki, p. Laskary przełożył niedawno i pięknie jedną odę Sarbiewskiego — to nas przekonywa, że mamy współzawodników. Ale dla Boga czemuż wspólnemi siły niejąć się roboty? Na co mamy w kilku tłumaczyć jednych poetów? . . . Wzywamy tedy pracowników, którym nie brak wytrwałej ochoty aby się raczyli z nami porozumieć i swojemi tego rodzaju pracami z bogacać nasze *Przekłady*.

Oto całe dzieje ważnego i szczęśliwie rozpoczętego literackiego przedsięwzięcia.

Jak widzimy Syrokomla zamierza dalej pracować; z tego szczerze się cieszymy, zaś nad zakresem jego pracy jedną tylko małą robimy uwagę, a to, iż żałujemy, że Jana Skórskiego z galerii swojej wykluczył.

Zkądinąd przy nadarzonej sposobności pozwolimy sobie krótkiego przełożenia. Syrokomla w téj chwili ulega niedogodnościom wziętości literackiej. Tłumaczymy się bliżej. W kraju naszym skoro kto sobie imię zrobi, zaraz go niebacząc na jego siły i przygotowanie do wszystkiego radziły zaprządz. Księgarze nasuwają mu rozliczne pokusy, mniej oświeceni krytycy coraz nowe otwierają przed nim horyzonty. Dowodzi to, że brak jest pracowników w Polsce, niemniej ten zły sposób naraża na zużycie i skrzywienie zdolności, któreby długo a pożytecznie rzeczy publicznej służyć mogły.

Syrokomla chwaleбно zaprzągł się do pracy. Owoż zamiast go przy niej zostawić, pozwalając by jego talent wzmoenił się i dojrzał w porządku, a wytrawnie prowadzonych studyach, przedsiębiorcy książkowi odrywają go ciągle w inną stronę pospieszne, mniej ważne narzucając mu roboty.

Mamy przed sobą tłumaczenie historyi rewolucyi francuzkiej Poujoula'ta (Wilno u Zawadzkiego 1851 r.) przez Syrokomlę dokonane, mamy pod jego opieką i z jego domówieniem wydane tłumaczenie historyi Jana Sobieskiego ks. Coyer (tamże r. 1852), mamy w końcu kilka poszytów *Dziejów literatury w Polsce* (Wilno u Glücksberga 1851 i 1852), oprócz tego słyszymy że Syrokomla czyli właściwie p. Ludwik Kondratowicz ma należeć do wydawnictwa przekładów historyków naszych, jakie p. Wolff w Petersburgu ogłaszać zamierza.

Tę ostatnią pracę pojmujemy, ale po co tamte inne?

Pospiech daje złe przyzwyczajenia a na nieudanie się naraża.

Weźmy przed się tłumaczenie z Poujoula'ta. — Czyliż czytając ten słaby niepoprawny, nieznajomości przedmiotu pokazujący, pełen pociesznych omyłek przekład, każdy szczerzy zdolności p. Kondratowicza przyjaciel, każdy ufający w jego przyszłość szczerze się nie zasmuci?

Po co znowu narażać było człowieka utalentowanego ale niemającego jeszcze powagi naukowej na śmieszność opatrywania swoim poleceniem i to jeszcze w sposób tak dorywczy, zastarzałego tłumaczenia dzieła nieposiadającego dziś wielkiego znaczenia? P. Malinowskiemu wolno w kilku okresach dzieła zalecać. Pan Kondratowicz jeszcze tego prawa nienabrał.

Ale może najsmutniejszą rzeczą są *Dzieje literatury*. Kiedy indziej zobierzemy je obszernej, tu tylko powiemy, że historyi literatury nie godzi się pisać w początkach zawodu literackiego. Doświadczenie, oczyla-

nie, wytrawność sądu, samoistność zdań, pełność myśli i stylu, prawdziwa siła bez których każda rzecz podobna jest tylko nieudolną próbą, są rzeczy które się z latami dopiero i to po usilnej pracy nabiera. Tu liryzm, ani dowcip, tu nawet zdrowy rozsądek niewystarczają.

Jeżeli głos nasz pełen szczerj przychylności dojdzie p. Kondratowicza, prosimy go, żeby się nad uwagami naszymi spokojnie zastanowił zechciał. Wiele już zdolności polskich zużyło się, albo rozproszyło z mierną dla kraju korzyścią. Drukuje książki każdy literat, dzieła mało kto ogłasza; a jednak tylko porządne z przygotowaniem i wytrawnością napisane dzieła znaczą w narodzie i świadectwo o nim dają. P. Kondratowicz, który ma do syć talentu by się dobrém dziełem ojczyźnie przysłużyć, niech pamięta, że czas upływa, sposobność mija i że nic bardziej ślizkiego jak pochyłość, która na nizkie obszary rzemiosła literackiego prowadzi.

KSIAŻKI DRUKARNI POLSKIEJ w LONDYNIE.

Może najpiękniejszą, choć najmniej znaną, zasługą emigrantów polskich są te prace, których oni w cichości, w ciężkim znoju, często odrywając od ust ostatni kawałek chleba dokonywają, a to nie dla popisu lub polepszenia osobistego losu, lecz dla pożytku dalekiej ojczyzny. Szacowny przykład takiego poświęcenia nadchodzi nam obecnie z Londynu. Dwóch wygnańców założyło tam skromną drukarnię, w której sami są zecerami, sami nakładcami, sami nawet autorami wychodzących z niej książek. Autorami? — a więc może próżność jest pobudką w tém przedsięwzięciu. Bynajmniej, gdyż książki te wychodzą bezimiennie i są po większej części tłumaczeniami. Dotąd otrzymaliśmy następujące:

1. Zasady religii chrześcijańskiej. Londyn 1852;
2. Polska, poemat J. C. Fergusona. Londyn 1852;
3. Sprawa młodej emigracji polskiej, po wypadkach 1848, w latach 1850 — 1851 do Anglii przybyłej. Londyn, (dla towarzystwa literackiego przyjaciół Polski) 1852.

Pierwsza z tych książek jest tłumaczeniem dziełka powszechnie przepisywanego niedawno co zmarłemu arcybiskupowi dublińskiemu Murray. Zaleca się ona jasnym a treściwym wykładem, zwróconym mianowicie ku oświeceniowi niedowiarzków. „Kwestye spórne czyli sektarskie (są słowa „przedmowy) tak dalece są tu uniknione, że książeczka ta może być zastosowaną do użytku wszystkich, jakiegokolwiek nazwania chrześcijańskich „wyznań, — i w istocie téż książeczka ta została przyjęta, od lat już nie „mało, przez członków należących do kościołów różnych. Zadanie najważniejsze rozbiiera się tu tylko: czy religia chrześcijańska pochodzi od Boga, „czy od człowieka.“ Ztąd wynika, iż dla gorącego wierzącego katolika praca ta wydaje się często zimną, oschłą i zbyteczną, lecz kto pomni, że opór przeciw wzbierającej fali niedowiarstwa, a raczej, jak to szczęściem już dziś powiedzieć można, przynaglanie jęj do coraz szybszego odpływu, jest zadaniem równie ważnem jak gromienie wszelakiego rodzaju odszczepieństw od kościoła katolickiego, ten uszanuje i z pożytkiem przeczyta ten wykład prawd, na które się wszystkie wyznania chrześcijańskie zgadzają. Tłumaczenie niniejsze rozchodzi się już podobno po naszej prowincyi. Dostać je można, jako wszystkich innych wydań téjże drukarni, u księgarza Zupańskiego.

Poemat p. Fergusona ¹⁾ uderza więcej szlachetnym zapalem dla Polski, powagą toku i siłą wymowy, niżeli jakim nadzwyczajnem natchnieniem

¹⁾ Poland and other poems by John Clark Ferguson author of „The pleasures of Music“ etc. London, 1852

poetycznego geniuszu. Autor opisuje naprzód smutny obecnie stan Polski, potem zwraca się do niegodziwości jej podziału, dalej wystawia wygnańca przenoszącego się myślą do utraconej ojczyzny, — wywołuje z przeszłości obrazy dwojga sędziwych małżonków, nadobnej dziewicy, wesotego grona wieśniaków, kochanka i kochanki, szczęśliwej pary otoczonej gronem działek, — po pokoju, dostatku i radości, widzi wszędzie srom, zburzenie i żałobę, — a wprowadziwszy na scenę wygnańca, który pokryjomu wrócił do ojczyzny, opowiada jego porwanie, męki i śmierć na Syberji, przyczem przypomina walki Polaków pod Napoleonem, jak wielu ich padło w kompanii rosyjskiej i jak żadnej nagrody za swe ofiary od niego nie otrzymali, — rząd bierze pochop do pochwały dla Anglii, że dała przytułek wygnańcom polskim, oddaje hołd cnotom i poświęceniu dla nich Lorda Dudleya Stuarta, opisuje świetne bale i zebrania na korzyść Polaków, wtrąca wzmiankę o pobycie cesarza Mikołaja w Anglii i o odrzuceniu ofiarowanej przez niego jałmużny Polakom, porównywa z nim cesarza Aleksandra, którego ludzkość sławi, a przechodząc do bliższych wypadków daje głos wstrząśnieniom 1848 roku, błaga o sprawiedliwość dla Polski, wzywa cieniów Tomasa Campbella, przepowiada nam świetne losy w przyszłości, i rzecz całą następującym kończy obrazem:

Sluchaj, patrz! widzisz tę ciżbę narodu?
 W katedrze twego odwiecznego grodu,
 Jakaś kapela i kapłanów pienie,
 Głośnie hosanna! wstrząsają sklepienie!
 Framugi wszystkie ubrano w znamiona;
 Dziś i im wolno wspominać imiona,
 Drogie każdego Polaka pamięci;
 Jawnie iza hołdu Kościuszcze się święci:
 A tam gdzie liczni rycerze i pany,
 W pośrodku zasiadł monarcha kochany;
 Prymas oburącz coś wznosi przy tronie:
 Król głowę schylił — i ot! już w koronie!
 Te co na chwilę nam były ustały,
 Tony organów znowu się ozwały;
 Lud z zachwyceniem dotacza swe głosy,
 I piorunują Hura pod niebiosy,
 Czyżże to imię błogosławią czyje?
 — „Drugi Sobieski niech nam długo żyje!“
 Ciesz się więc Polsko! otrzyj z łez powieki!
 Noc już twa przeszła, ranek niedaleki;
 Wróg się wyniesie do swoich pustyni,
 Wielkość i sława rajem cię uczyni!

Przekład jest gładki, ale nie zawsze wierny, przez co opowiadanie czasem traci, czasem znów zyskuje, jak naprzykład w przytoczonym wyjątku, gdzie tłumacz wprowadza prymasa, którego niema w oryginale.

Broszura o młodej emigracji wyluszcza i usprawiedliwia wszystkie zabiegi Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski względem polepszenia losu téjże emigracji. Żalować tylko wypada, iż do przedmowy wcisnęły się fałszywe fakta, jak n. p. że w marcu 1848 r. król pruski w mowie swéj do ludu oświadczył, iż wzywa z zagranicy dzielnych Polaków, że Mierosławski w tryumfie z więzienia przyciągnięty pod pałac, z nakrytą głową słuchał improwizującego króla etc. Skarżymy się, iż nieprzyjaciele nasi rozszerzają o nas bezzasadne i oszczercze pogłoski, mamy słuszność, bądźmy uważni i nie dopuszczajmy się podobnejże względem nich winy. Wprawdzie usterki takowe są z naszej strony daleko mniejszém uchybieniem, bo po-

chodzą już z niemożności sprawdzenia w dalekich stronach wypadków bliższej kraju toczących się, już z łatwowierności, tak naturalnej wady w nie-szczęściu, a osobliwie na wygnaniu, co dobrze Szekspir wyraził w *Królu Learze* temi słowy wygnańca Kenta: „Nothing almost sees miracles, but misery.“ (Nic prawie nie widzi cudów, tylko nędza). Atoli wada ta tyle już nam złego narobiła, iż emigranci, a mianowicie ci z pomiędzy nich, którzy piszą, strzedz się jej przedewszystkiemi powinni. W niniejszym razie tém więcej to nas dotyka, iż broszura odbita została dla Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski, które pewnie niewiedziało co w niej się znajduje, gdyż tak poważne zgromadzenie, znane w całej Europie, a przez przyjaciół Polski pilnie strzeżone i podchwytywane, niezawodnie nie byłoby na siebie przyjęło podobnej odpowiedzialności. Przestrożę tę nastęrczą nam oraz szczerą przychylność dla przedsiębiorstwa, o którym mowa, bo gdyby miało się stać środkiem rozpowszechniania pism gwałtownych i jątrzących, to wnet upaśćby musiało, a przynajmniej żadnej ważniejszej z kraju pomocy otrzymaćby nie mogło. Przeciwnie, jeżeli się ograniczy do wydawania książek użytecznych, i takich, któreby łatwość obiegu znalazły chociażby tylko w naszej prowincyi, to przy wytrwałości ustalić się i krajowi oddać nie jedną zdoła usługę, a my w takowym razie nie zaniechamy wzywać rodaków, by mu pomagali. Anglia tak jest bogatą w treściwe, podręczne książki naukowe, na czém właśnie nam w kraju coraz dotkliwiej zbywa, iż wydawnictwo, któreby się tłumaczeniem i ogłaszaniem najpotrzebniejszych zajęło, zyskałoby wnet powszechny w kraju szacunek i poparcie. Mianowicie brak nam książek dla dzieci, w których Anglicy najwięcej celują. Przekłady takowych, byle dokonane jasnym i potocznym stylem, a razem z czujną ostrożnością, aby się coś protestanckiego przypadkiem nie wcisnęło, znalazłyby niezawodny u nas pokup. W tej chwili, jak się dowiadujemy, wyszły lub wychodzą w drukarni londyńskiej następujące pisma: *Wiersze N. F. Żaby p. t. Nadzieja*, — *Poezye p. Rymarkiewicza*, — *Raj i Perja*, tłumaczenie z Moora przez A. Rypińskiego, — *Obraz usiłowań Polaków od rozbioru Polski* przez J. Jackowskiego. Oczekujemy nadejścia tych książek by zdać z nich sprawę. Miarkując po autorach, każda z nich, mianowicie ostatnia, musi mieć pewną wartość; nie są one przecież jeszcze z tego, może mniej świetnego, ale korzystniejszego rodzaju, który jedynie może obu stronom przynieść niechybną korzyść, to jest, zaspokoić w kraju dokuczliwy niedostatek, a drukarni polskiej w Londynie przyciągnąć fundusze potrzebne do jej utrzymania i ciągłego wzrostu.

WYKŁAD DZIEJÓW POWSZECHNYCH przez *Joachima Lelewela*. Tomów cztery. Wrocław nakładem Zygmunta Schlettera 1850.

WYKŁAD HISTORII POWSZECHNEJ. Tomów pięć. — Warszawa. — Nakład i druk S. Orgelbranda 1852.

Każdy przyzna, że historie powszechnie dla młodzieży przeznaczone do najważniejszych książek naukowych należą. W istocie tam najczęściej tkwi zaród pojęć o świecie zewnętrznym, uniesień albo uprzedzeń. Jedno orzeczenie przy nazwisku jakiego znaczącego człowieka, jeden dźwięczny okres o tej lub owej epoce, za młodu pochwycone wrażliwą się zwykle w pamięć na całe życie i przy powszedniem lenistwie do sprawdzeń wszelkiego rodzaju, samowładnie uczuciami i przekonaniem dojrzałego wieku kierują. Nie można przeto w tej gałęzi dosyć wymagać od piszących, tak jak nie można dosyć uwagi i ostrożności rodzicom a nauczycielom zalecać.

W ogóle mało jest dobrych historyi powszechnych dla młodzieży, u nas jeszcze mniej jak gdziekolwiek. W Polsce wychodzą zwykle słabe kompendya oryginalne albo tłumaczenia książek o złej dążności.

W tej oto chwili mamy przed sobą wydrukowane w Warszawie pod cenzurą rosyjską tak czułą na wszystko co się jej niepodoba, tłumaczenie antychrześcijańskiego i radykalnego dzieła Karola Rotecka, tłumaczenie *Obrazu* Levi Alvaresa i przedruk *Dziejów powszechnych* Lelewela.

Jest to dla nas ciągłym powodem żalu i zadziwienia, że autorowie złych książek zapomnieni prawie za granicą, u nas długo wziętości zażywają; kto dziś czyta Rotecka w Niemczech, kto się do wspólności wyobrażeń z tym sofistą i deklamatorem przyznaje? Tymczasem Natanson w Warszawie ogłasza przekład jego historyi pod tytułem: *Historya nowożytna, ciąg dziejowy od odkrycia Ameryki aż do rewolucyi francuzkiej, przełożył na język polski L. J. (r. 1852.)*

Zapewne pożyteczniejsze jest z wielu powodów dzieło Levi Alvaresa (*Obraz Historii powszechnej skreślony podług nowej zupełnie metody ułatwiającej wykład i naukę głównych wypadków od stworzenia świata do naszych czasów, przez D. Lévi Alvarés, wedle 22 wydania przełożył z franc. Hk. L. — Warszawa u Lessmana 1852.*) choć pod względem ścisłości i porządku rzeczywistego w układzie, przenosimy nad nie podręcznik niemiecki Schmidta; wszelako dyskusye jakie się toczyły lat temu dwanaście po dziennikach francuzkich, dążność niekatolicką tę książki dostatecznie wyjaśniają.

Zwracamy się teraz do przedruku *Wykładu dziejów*.

Kiedy rzecz ta wyszła przed trzema laty na widok publiczny, nie podnieśliśmy głosu, bo nam się zdawało że trudno jej o powodzenie, a niechcieliśmy sędziwego pisarza którego szanujemy, z którym zresztą w owej epoce pismo nasze inne spory toczyło, zaczepiać o pracę drobną w stosunku innych prac jakie ogłasza.

Mówimy żeśmy niewrózyli temu dziełu powodzenia. W istocie jest ono tak źle rozmiarzone, ułożone tak niewprawnie, napisane w tak ciemnozwiązły sposób, że nietylko za podręcznik służyć nie może, ale nawet żeby być zrozumiane wymaga poprzedniej znajomości dziejów powszechnych. Pierwsze téż wydanie nie bardzo się rozeszło. Jedno i drugie pismo zaleciło książkę już wielce nazwiskiem autora zaleconą, ale ktokolwiek spróbował użyć do pomocy w nauczaniu, niebawem odłożył na bok.

Kiedy jednak ukazał się nowy przedruk i to w królestwie, gdzie każda podobna publikacya więcej znaczy, widzimy się w konieczności ostrzeżenia zwłaszcza rodziców katolickich. Powód przestrogi jasno się pokazuje z kilku przytoczeń. Z dziejów starożytnych kilka tylko okresów wyjmujemy:

Chrześcijaństwo między mnóstwem nauk ludy zajmujących ukazując się, poczęło się krzewić i rozwagę filozofów trudnić. Nie przeczyło że mu cześć magowie oddali, samo zajęło się nauką gnostyków i neoplatonistów dla których pisał Jan Ewangelista. Nauka chrześcijańska naprzód na język grecki przełożona, w języku neoplatoniskim środki wykładu znalazła.

Oto ułamek dziejów XIII. wieku:

Sto lat wojen krzyżowych zadowolniając słodkie nadzieje tysięcy dostępujących odpustów w życiu ruchawém, w którym zarobek znaleźć i coś zyskać zdarzało się, uczyniło chrześcian skłonnyimi do bieżenia na każde przez Rzym zawołanie z obietnicą odpustu połączone. Ztąd, za pomocą tego środka, Rzym znalazł orężnych swęj sprawy obrońców przeciwko tym, którzy dość uległymi być nie chcieli, i jako here-

tycy, kacerze, prawej wiary wyrzekali się. Tym sposobem wojowany Fryderyk II, tym sposobem Albigiensy i hrabia ich Rajmund, hrabia tolozański. Dobrzy ludzie, czyli heretycy Prowancyi, w okolicy miasta Albi, od tego miasta przez Krzyżowników Albigiensami (Albigeois) nazwani byli. Hrabia posądzony, że kacerstwu ich sprzyjał. Jego hrabstwo ma przejść w ręce dowodzącego wojnie krzyżowej (Simon de Montfort z Anglii), jego miasta wyludnione, jego uniżenie się przed legatem, odbyta chłosta i publiczne rozgrzeszenie nie polepszało przykrego położenia. Wsparty więc od króla Arragonii, staje przeciw Krzyżownikom. Pobity. Wszakże ubijał się z tymi co pod znakiem krzyża na jego hrabstwo godzili... Przed ogłoszeniem wojny Innocenty II wysłał był Cystersów którzy śledzili upornych, karali nawet śmiercią, nakazywali wiernym skrytych kacerzy wydawać i tak dali początek inkwizycyi. Po wojnie, która w dwudziestoletnim mordzie Albigiensów wytepici nie mogła, wykończenie kacerstw zostało poruczone sądom duchownym inkwizycyjnym... Niezadługo poruczona inkwizycya nowo wzrastającemu zakonowi dominikańskiemu... wszędzie się w chrześcijaństwie ukazała gdzie klasztory dominikańskie budowano...

i nieco dalej:

Dany przykład przez niewiasty w Brabancyi czasowego praktykowania życia surowego wnet naśladowany od mężczyzn w Niemczech i we Francyi, stał się początkiem begutów czyli beginków i beggardów czyli beginów. Bracia wolnego umysłu i begini wciskali się do zakonów, w których swym mniemaniom sprzyjających znajdowali, albowiem bogobojnym życiem zakonny lud dziwiły. Szczególniej zakon Ś. Franciszka, braci mniejszych, w surowym ubóstwie swoim w ostateczność wpadający, szczepił się na surowszych (zelatores, spirituales) i wolniejszych. Do surowszych łączyli się inni. Ci surowi Franciszkanie roznosili po świecie prorocstwa Joachima opata głoszącego upadek rzymskiego kościoła, a czystsza dla panowania ducha świętego ewangelią: Objasniali je zapewniając, że Franciszek Seraficki swą nauką przybył to spełnić, i wśród pięknych moralów na zepsuty Rzym, na ów wyuzdany w apokalipsach Babilon powstawali.

Mówiąc o epoce reformacji wspomina między innymi autor:

Mistrz krzyżacki w Prusiech holdownik Polski sekularyzował się. (Polska daje pierwszy przykład sekularyzowania dóbr i posiadłości duchownych).

O Soborze Trydenckim taką napotyamy wzmiankę:

Nie chciał dwór rzymski zboru: zwolał go do Trydentu wtedy, gdy sobie tego cesarz nie życzył. Zebrał się i nie wiedział od czego zacząć, czy od punktów wiary czy od karności kościoła. Od karności chciał cesarz, wstręt do tego czuł dwór rzymski, bo przewidywał, że zaczynanoby od głowy kościoła, dla której przyzwoita, aby sama prawa przepisywała, a nie żeby się poddanym powierzać miała. Legaci czuwali pilnie nad tem, aby w tytułach i obradach w niczem nienaśladowano dawniejszych konstancyjskiego lub bazylejskiego soboru obyczajów. Zaczęto razem o wierze i karności, a skoro zadecydowano o piśmie świętym, że wątpliwe księgi również mają być autentyczne, że jedynie tekst vulgati autentycznym jest, wzniesiono ostatecznie przeszkody do jakiegokolwiek pojednania w rozerwanym kościele, albowiem protestanci jedynie do tekstów oryginalnych odwoływać się chcieli.

Niedaleko potem czytamy:

Interes towarzystwa (*mowa tu o Jezuitach*) podniecał restrykcyje i usprawiedliwiał wszelkie kroki byle dopiąć. Instrukcya grozą i marnowaniem czasu przewlekana, wpajała zawierzenie w przeczyszczane wiadomości, sposobila pokolenie dla towarzystwa. Habsburgi dzielna w tem towarzystwie siłę znaleźli. Krwawą bronią stali się inkwizycye (pospolicie przez Dominikanów kierowane) i trybunały religijne: dręcząc ciało i sumienie wiodły na stopy lub pod topór. Katolicy przeświadczeni że niema zbawienia tylko w ich wyznaniu, paląc na stosach, zapamiętałe w piekło wtrącali te dusze, któreby przy dłuższym i spokojnym życiu, światło ich prawdy poznać i zbawienia w niem szukać mogły. Pod hasłem religii każdy kraj w synach

swoich utworzył sobie nieprzyjaciół, otworzył wpływ cudzoziemski. Intrygi, pokątne zmywy, komploty dworów i hersztów rozniecały wojny domowe, bój, zażarty fanatyzm ostrzył sztylety, podniecał pastwienia się i mordy.

Mniemamy że tych kilka wyjątków wystarczy, by pokazać że szanowny autor dobrych chęci dla katolicyzmu nie ma.

Teraz wypada nam jeszcze o inną kwestyę tyczącą się przedruku warszawskiego dzieła J. Lelewela pomówić.

Przedruk ten daje nam miarę, jak obecnie fabrykują się książki w Polsce pod rządem rosyjskim. Nicby nie zostawało do powiedzenia, gdyby to było prostym odbiciem na nowo, choćby ze zmianą tytułu, z zatajeniem nazwiska autora, a nawet z opuszczeniem miejsc za drażliwych w dzisiejszem położeniu Polski tamtejszój. Ale w obecnym przypadku postąpiono sobie z pracą uczzonego historyka tak jak czyniono za restauracyi z dywanami, z których wypruwano pszczoły i orły cesarskie wstawując natomiast lilie burbońskie. Trudno sobie wyobrazić jaka zład powstała mieszanka. Wszędzie wyraz *ojczyzna* zmienia się w przedruku na *kraj*, *swobody* na *przywileje*, *narodowość* na *zwyczaj*, *królewska rozrzutność* na *królewską okazałość*, *grabież* na *zao krąglenia etc. etc.* Mniejsza i o to póki jeszcze fakta historyczne nie są wręcz przekręcone. Tymczasem i to napotyka się co chwila. Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli przytoczyć choćby tylko najważniejsze przykłady podobnego przenicowania. Następujące, wyjęte z dwóch krótkich rozdziałów, wystarczą:

Lelewel.

Litwa, Ruś, Moskwa.

Duch ruski budził się pod litewskim panowaniem, od kniaziostwa litewskiego odstrychał. Polska powoływała go do swego braterstwa.

Wielki książę Moskwy, Iwan, otrząsnąwszy z siebie jarzm tatarskie (1477), obrócił się naprzód ku Nowogrodowi Wielkiemu, ze swém dziedzicznym Wszech Rosyi hosudarstwem, i dzwon (kolókol) zabrał (1477), ludność przemożnego miasta mieczem i rozpędzeniem umniejszył.

Napaścią poparł carskie powodzenie, zachwyił (1494) Litwie ziemie od Putywała do Drohobuża; aby zaś miał wolne do dalszych napaści ręce, zawarł z kawalerami mieczowymi pięćdziesięcioletni pokój (1502).

Ocucony duch ruski chwiał się: ma-li się zlać z polskiéj szlachty żywiołem, czyli samodziérztwu carskiemu oddać?

Car bitý w polu, czatował na sposobne pory do dalszój grabieży.

Z pomocą Glińskiego i przeniewierców car Smoleńsk zachwyił.

Dobry sąsiad z Habsburgów Maksymilian II, cesarz, zagrzewał do dzieła cara, którego cesarzem nie wdrażał się uciec.

Przedruk Warszawski.

Litwa, Rosya.

Duch ruski budził się pod litewskim panowaniem. Polska powoływała go do związku z sobą.

Wielki książę Moskwy Iwan (1477) obrócił się naprzód ku Nowogrodowi Wielkiemu i dzwon (kolókol) zabrał (1477), ludność przemożnego miasta mieczem pokonał.

Orężem poparł swoje powodzenie, i zajął (1494) Litwie ziemie od Putywała do Drohobuża; aby zaś miał wolne do dalszych zwycięstw ręce, zawarł z kawalerami mieczowymi pięćdziesięcioletni pokój (1502).

Ocucony duch ruski chwiał się: ma-li się zlać z polskiéj szlachty żywiołem, czy przyjąć opiekę Wielkiego księcia Moskwy.

W. książę Moskwy, dzielny w polu, czuwał téż na sposobne pory do dalszych zwycięstw.

Z pomocą Glińskiego car Smoleńsk zachwyił.

Maksymilian II, cesarz, zagrzewał do dzieła cara, którego cesarzem wówczas już uznał.

Na odległych tych Wielkiego Księstwa Litewskiego krańcach walczyły zastępy, a Polska przyjmując w swój żywioł staro-dawną Ruś (Kijowską), przyjęła na siebie walkę i uparte łamanie się z caryzmem.

Moskwa ocalała (1605—1619).

Jeżeli jezuicki wpływ wstrzymał zupełną chryzmu moskiewskiego zagładę, jaką Batory mogli dopełnić: otworzyła się do tego niebawem inna Polsce sposobność. Wdarł się tam na carski Ruryków tron (1591), Borys Godunów, peany że brat ostatniego wielkiego kniazia Dymitr był (1591) zamordowany. Dymitr znalazł się w Polsce.

Moskałe tytu przeciwnościami znękani, na tron carski Władysława, syna Zygmunta wzywają (1610, 27. sierpnia). Nie przypadło to do myśli ojcu, któremu powtarzano, że całą na siebie zajmą, znie-woli Moskwę do unii z kościołem rzymskim. Zdobył więc Smoleńsk (1611, 14go czerwca), oblężonym w Moskwie Polakom pomocy nie dał, wkrótce dać onę nie był w stanie, gdy wybuchły wojska polskiego niesworności. Moskwa nie doczekawszy się Władysława, wyniosła na carstwo Michała Romanowa i sił natężyła, aby wy-przec nieprzyjaciela, anarchią ukrocić. Ze Szwecją, która też jednego cara pro-wadziła, w Stolbowie pokój zawarła (1617, 27. lutego), zostawiając jęj posiadaniu In-gryą i Karelią. Wszakże Władysław z woj-skiem podsunął się (1618) pod mury sto-licy i obległ ją, do układu jednak nie miał wstrętu. Umówiony tedy (1619, 3go lutego) w Dywilinie rozejm, (potem w Wiaz-mie 1634, 15go czerwca, na pokój zamien-iony), zapewnił Polsce posiadanie Smo-leńska, Siewierszczyzny i Czernichowa; Władysław rzekł się carstwa Niczego w tym zawodzie (1605—1613) trzynaste-nim nie dopiawszy Polacy, powtarzali Moskalom propozycje braterskiej dwu-sprzecznego żywiołu państw unii. Do przyjęcia propozycyi podobnej odrzę-jednały zkadinał pływące zamysły unii ko-sciółów.

Na odległych tych Wielkiego Księstwa Litewskiego krańcach walczyły zastępy polskie, a Polska łakomiąc się na staro-dawną Ruś (Kijowską), przyjęła na siebie walkę i uparte łamanie się z wzrastającą coraz bardziej w potęgę Rosyą.

Rosya (1605—1619).

Umarł Teodor Janowicz 1598 r i z nim wygasł dom Ruryków, przez 736 lat w Rosyi panujący. Wdarł się zaś na Ruryków tron (1598) Borys Godunów; tymczasem niejakiś mnich niższego stopnia Grzegorz Otrepiw, mieszkając w Moskwie, za ca-rewicza Dymitra udawać się począł. Lę-kając się kery, uciekł do Polski i udał się za carewicza Dymitra.

Mieszkańcy Moskwy tytu przeciwno-ściami znękani, na tron cesarski Władysława, syna Zygmunta, choć niechętnie wzywają (1610, 27 sierpnia). Okazało się wkrótce, że Zygmunt III miał na celu nie wyniesienie syna na tron rosyjski, ale zupełne zniszczenie Rosyi. Polacy wszedłszy do Moskwy uciskać mieszkańców zaczęli, ale Opatrzność zesłała dla Rosyi pomoc w znakomitym wodzu, księciu Dymitrze Pożarskim. Ze wszęch stron wojownicy zbiegać się zaczęli pod chorągwie Pożarskiego. Wojsko stanęło pod murami Moskwy przez Polaków zajętej. Nadeszła stanowcza chwila, zaczęła się najkrwawsza bitwa, 1612, Polacy pokona-ni, Moskwa oswobodzona. Rosyanie wdzięcznością kierowani, chcieli włożyć koronę na księcia Pożarskiego, ale ten nie przyjął zaszczytu i wymienił Michała, syna Teodora Mkiticza, znakomitą gałąź domu wysokiego Romanowych. I Michał Teodor carem rosyjskim ogłoszony został 1613 r. Młody Michał ziścił nadzieje wszystkich, przywrócił porządek, uśmierzył bunty, zawarł pokój ze Szwecją 1617 w Stolbowie i z Polską (1619, 3go lutego) w Dywilinie rozejm, (potem w Wiazmie 1634, 15go czerwca, na pokój zamieniony), Władysław rzekł się carstwa. Niczego w tym zawodzie (1605—1613) trzynastoletnim nie dopięli Polacy.

W takim to wykładzie młodzież Polska ma się uczyć historii swego kraju. Co gorsza wszystko to zalecone jest jęj nazwiskiem autora, boć przecie mało pewnie jest takich, którzy nie wiedzą że dziełko on pisał. Przytoczony ostatni rozdział prawie w całej rozciągłości, nasu-

wa zapytanie, czemu wydawca warszawski, kiedy nie mógł drukować tak drażliwych wspomnień dla Rosyi, nie opuścił ich lub wyłącznie swemi wyrazami nie zastąpił, ale wciskając tu i owdzie słowa autora, powążył się niejako wciągnąć go do spółki z swém niegodnym fałszerstwem. Często ostrożność wydawcy zdaje się nam za daleko posuniętą, zwłaszcza w czasach dawno upłynionych lub krajach odległych. Natomiast, wszystko co autor w nierozumnym zapędzie powiada przeciw kościołowi katolickiemu i szlachcie polskiej, najskrupulatniej przechowano w przedruku.

Nie tu koniec zdrożności. Do czterech tomików Lelewela, dodano piąty, obejmujący dzieje od początku rewolucyi francuzkiej aż do roku 1850, a napisany w kierunku i w duchu tak wręcz przeciwnym poprzedzającym, iż najsmieszniejsze powstaje złąd zagmatwanie. Kiedy oryginał, a za nim przedruk, prowadzi w czwartym tomie cały ciąg wypadków do konieczności wybuchu rewolucyjnego, mówi o sposobności i z radością wita nowe pojęcia i czasy. Piąty ten tom zaraz na wstępie rzuca jak najdobitniejsze potępienie na rewolucyę francuzką, kładąc za jej główne przyczyny: „zepsucie społeczeństwa i przewrotne postępy rozwoju umysłowego narodów europejskich, które rzuciły kajdany myślenia i instytucyi średniowiecznych, przez co rewolucya stała się przedmiotem nienawiści i przekleństwa narodów.” Można sobie łatwo wystawić, jak później bieg tejże rewolucyi i wojny napoleońskiej są opowiedziane. Musiał dodatkowy ten pisarz i o Polsce wspomnieć, a więc tak powiada: „Rokosz wybuchnięty w Warszawie 1830 roku 29. listopada, po dziewięciu miesiącach uśmierzony został siłą oręża rosyjskiego, po bitwach pod Grochowem, Ostrołęką, nareszcie w skutku szturmie Warszawy pod dowództwem Hr. Paszkiewicza Erywańskiego. Książę Namiestnik Warszawski, z zadziwiającem powodzeniem w krótkim czasie zagoił głębokie rany rokoshu i postawił królestwo na wysokim stopniu pomyślności.”

Zamykając to smutne przedstawienie, powtórzymy cośmy już tyle razy powiedzieli, że jeżeli nie zawsze wolno mówić i drukować prawdy, to zawsze hańbą jest ogłaszać kłamstwa, a jeżeli jest to hańbą pod naciskiem przymusu, czémże będzie kiedy kto fałsz z własnej woli dla zysku rozszerza?

JANA TAULERA ZAKONU Ś. DOMINIKA USTAWY DUCHOWE, *dzieło z XIV wieku — tłómaczenie polskie przejrzał i wydał ks. Z. Golian.* W Krakowie 1852. w księgarni wydawn. dzieł. katol. Sprzedaje się na korzyść spalonego klasztoru O. O. Dominikanów.

Pod koniec wielkiej epoki, która się poczyna na ŚŚ. Franciszku Serafickim i Dominiku, a zatrzymuje na Dantem, przyszło na świat w Niemczech dwóch znamienitych apostołów, Jan Tauler i błogosławiony Henryk Suso. Oba oni w dojrzałych latach oblekli sukienkę Dominikańską, oba zasłynęli kaznodziejstwem, oba zostawili pisma wysokiej wartości. Życie obudwu jest niezmiernie nauczające, bo i jeden i drugi doświadczyli cudownych wpływów łaski Bożej. Nic bardziej budującego jak dzieje zwrotu sławnego już Taulera na drogę pokory i wyrzeczenia się siebie, nie bardziej pocieszającego jak historia wałk wewnętrznych i pokus błogosławionego Suso. Pracowali oni równocześnie na chwałę Bożą, umarli jeden wkrótce po drugim; Tauler r. 1361 w Strasburgu, błogosławiony Suso r. 1365 w Ulm.

Że czasy w których żyli są śliczną w dziejach zakonów epoką, żałujemy, iż tłumacz *Ustaw duchowych*, o którego pracy zamierzeliśmy wspomnieć, albo wydawca tłumaczenia obszerniejszej o nich niepodali na wstępie wiadomości.

Jakoż tłumacz tylko o edycjach pism Taulera nadmienia, zaś wydawca choć się rozszerza nieco bardziej i dobre rzeczy w obronie mistyki chrześcijańskiej pisze, o samym Taulerze wspomina pobieżnie tylko. a)

Dotąd o ile wiemy żadne z pism Taulera tak jak żadne z pism błogostawionego Suso nie było przełożone na język polski; z wdzięcznością przeto przyjmujemy tłumaczenie pięknej a pozytywnej dla katolików książki.

Ustawy duchowe składają się z trzydziestu dziewięciu rozdziałów poświęconych rozmyśleniem o najważniejszych życia religijnego tajemnicach.

Nieraz porównywano tę książkę do *Naśladowania*, w istocie jest między nimi niejaki podobieństwo, chociaż *Ustawy duchowe* ani takiej zupełności, ani takiej zwięzłej prostoty, ani takiej psychologicznej wysokości nie dosiegają.

Tłumaczenie znajdujemy poważnym i poprawnym, zarzucilibyśmy mu tylko pewną twardość chwilami.

Przytoczymy tu rozdział XIX *o walce z pokusami*.

Walka z pokusami i ze zlemi skłonnościami pociąga zawsze za sobą korzyści dla osób cnotliwych. Cnotliwych zaś są dwa rodzaje: u jednych złe skłonności są słabe i zaledwie dają się czuć, kiedy u drugich zmysły gwałtownym ulegają napaściom i mocnym pokusom, porywczosci, pychy, niewstrzeżliwości w mowie, nieczystości, łakomstwu, zazdrości i t. p. Wszelako wzruszeń tych nie podzielają szlachetne części duszy, przeciwnie żywa są zgrozą przejęte, a powziąwszy stałe postanowienie opierania się grzechom, zwyciężają męską wytrwałością napaści złego ducha i wzbudzenie niesforniej natury. Tak więc przyrodzone skłonności niepokojąc uczucia, zostają bez wpływu na wolę.

Cnotliwi tego rodzaju, znajdują szczególniejszą łaskę przed Bogiem: mają cnotę szczytną, którą wydoskonala uparte ze złem walczenie. Mówi pismo św.: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ Mówi też apostoł: „Moc w słabości doskonalszą się stawa,“ a ztąd uczymy się, iż pokusy srodkiem są zbawienia; „bo i który na placu się potyka nie bierze wieńca aźby się przystojnie potykał.“

Jeślić nie był napastowan, oczywiście potykać się nie mógł, a gdzie nie było potyczki, niema palmy zwycięstwa. Pokusy i dolegliwości czynią z życia nieustanną walkę, w której własnymi siłami podbić nieprzyjaciela niepotrafimy, ale ta słabość powinna być właśnie dla nas przyczyną radości. Lepiej że musimy czerpać siły w Bogu a nie w sobie, poddawać się pod kierunek Jego woli, a nie pod kierunek własnego rozumu, oddać się zupełnie w ręce Najwyższego, który królując w spokojności wieczystej udziela też spokój tym, którzy ścisłego z nim dostąpili zjednoczenia. Gdy więc czując słabość naszą baczmy pilnie na każde skinienie łaski boskiej i skarbimy ją sobie ku zwalczeniu pokus: zasługujemy tą usilnością dobrej woli na połączenie z Bogiem, a tak „gdy nie możemy tedyśmy potężni,“ a podbiem pokus przyczynając się ku chwale Bożej, gotujemy radość świętym i aniołom w niebie.

Sama skłonność do grzechu nie jest grzechem, bo ten dopiero skutkiem jest przyzwolenia. Wszakże są pewne pokusy, które jak najspieszniej należy odierać, naprzykład obrazy sprosne, ponieważ zastanowić się nad nimi już jest grzechem, chociażby nie było przyzwolenia, obrazy takie zbyt mocno ciągną ku złemu: trzeba

a) Najnowszy wydawca rozstrzyga w przypisku swojego wstępu trudność tyżącą się autorstwa *naśladowania*, mówiąc że Kempis ma za sobą najwięcej dowodów. My mniemamy, że dziś jeszcze niepodobna o tém wyrzec i właśnie w niniejszym numerze pod rubryką bibliografii katolickiej, wspominaemy o najnowszych w tej mierze sporach.

je odganiać jak najspieszniej, bo wszystkie inne pokusy można zwyciężyć wytrwalością, ale pokusy cielesne tylko ucieczką.

Chociażbyś mógł być wolnym od pokus i złych skłonności, nie powinienes przecie życzyć sobie tego, bo gdzie niema niebezpieczeństwa, tam stygnie zapal i wkrada się ospałość. Złe skłonności obudzają w duszy mężkość i cnoty, podniecają czujność i pokorę, zmuszają nas do rozmyślenia nad sobą i nad boskimi przykazaniami, uczą nas cenić ważność łaski i miłować Zbawiciela. Im bardziej niedoskonołość naszą poznamy, tém gorliwiej pomocy Boga błagać będziemy, tém mężniej czuwać nad wolą naszą. „Albowiem chcieć zawsze przy nas jest,“ a bez dobrej woli człowieka Bóg go nie zbawi.

Na końcu książki znajduje się *przygotowanie do spowiedzi*, wybór modlitw śgo Ambrożego, śgo Tomasza z Akwinu i śgo Bonawentury.

O *ustawach duchowych* powiada ks. Golan:

„Jest to praktyka duchowa, a więc czytaj tę książkę praktycznie, a póty do drugiego rozdziału nie przechodź, póki pierwszego w życie nie wprowadzisz, inaczej wszystko znajdziesz ciemnym, niezrozumiałym, bezużytecznym.”

Niezawodnie taka metoda czytania jest najlepsza.

Wielkie mogą być pozytki z przepolszczenia dzieła, równie cennego i tego błogosławieństwa w nagrodę pracy tłumaczowi życzymy.

MOWA ŻAŁOBNA NA NABOŻEŃSTWIE *za duszę ś. p. ks. Karola Antoniewicza, Tow. Jez.*, miana w kolegiacie ś. Maryi Magdal. w Poznaniu dnia 23. listopada 1852 r. przez ks. Aleksęgo Prusinowskiego. Poznań u Żupańskiego 1852 r.

MOWA PODCZAS NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO *za duszę ś. p. ks. Karola Antoniewicza członka zgromadzenia Jezusowego*, miana w kościele dominikańskim, w Poznaniu dnia 26. listopada r. P. 1852. przez ks. Jana Chr. Janiszewskiego. Poznań u Żupańskiego r. 1852. Dochód na dom sierot katolickich w Poznaniu.

MOWA NA NABOŻEŃSTWIE ŻAŁOBNYM, *za ś. p. ks. Karola Antoniewicza T. J.*, miana w Kościecie dnia 2. grudnia 1852 przez ks. S. Tomickiego. Leszno u Günthera 1852.

Mowy żałobne w czasie uroczystych nabożeństw za duszę ś. p. O. Karola Antoniewicza powiedziane, zostaną pięknym pomnikiem powszechnej po świątobliwym misjonarzu żałości.

Niektóre z tych mów są prawdziwie znakomite. Natchnione szczerym zalem, ułożone z prostem a nabożnym uczuciem, powiedziane z przejęciem, pozostawiły one niezatarte wrażenie w sercach i pamięci słuchaczy.

Rzeczywiście kaznodzieje wielkopolscy godnie uczcili pamięć wielkiego zakonnika, którego wdzięczna Wielkopolska szczególniejszą miłością ukochała.

Z wymownego głosu ks. Prusinowskiego przyłączamy co następuje:

Kiedy w Galicyi roku 1846. mordem i pożogą piekło zionęło na wioski i miasta, kiedy szatańska złość do tyła zaślepiła namiętności, że zbrodnie zasługą mieniono, kiedy władze rządowe, nie ścigając zbrodniarzy, przeraziły się ogromem rozpasanych namiętności, kiedy oświeceni obywatele zgrozą i strachem zdjęci rzucali dziedzictwa krwią swych braci zbroczone, a dziczale tłumy ludu raz wonią krwi i krwi widokiem rozbestwione obłąkanym wzrokiem szukały nowych ofiar z tygrysią zajadliwością, kiedy pasterz nie opuścił swe zapamiętane trzody lub uległi sami pod nożami swych owieczek, nikt nie śmiał wstąpić do dziedziny tego wściekłego ludu, wszyscy uciekali od tych miejsc, gdzie czychał lew ryczący rozpasanych i ślepych namiętności

zwierzęcych. Któż się ulituje tej nieszczęśliwej ziemi, co takie porodziła dzieci? Któż się tych nieszczęśliwszych jak wszyscy zbrodniarze ulituje, kto ich do serca przyciśnie, by wysać jad z dusz zapamiętałych a wlać tchnienie miłości, zamienić słowem miłości cudownej zwierzęta na ludzi, wrogów na braci, szatanów w dzieci boże królestwa niebieskiego? Niemasz nikogo — wszyscy opodal omijają gniazdo zbrodni, jakoby zapowietrzona miejsca; tylko kilku zbliża się kapłanów Towarzystwa Jezusowego, na ich czele ks. Karol Antoniewicz wstępuje na góry, przechodzi lasy, zbliża się do wioski i zaczyna mówić słowem apostołskiej miłości. Ale w zamian za poselstwo od Boga, urągawisko odbiera, groźby głuche i pociski kamienia; prosi o przytułek, nikt go nie przyjmuje, prosi o strawę, a szyderstwem go częstują. Wynosi się do lasu, w kaplicy na pustkowi osiada, tam się modli, a modlitwa zyskuje mu pomoc bożą, przybiegają doń dziatki z wiosek nasamprzód, on je naucza o Bogu, miłości, drugi raz występuje z nauką, zyskuje ludzi, którzy go przynajmniej słuchać przychodzą, by się dowiedzieć, czego od nich apostoł pragnie — słuchają, zaczęły po sobie wśród nauki spoglądać, przyklekają do ziemi i twarz zawstydzoną w dłonie od sromu schowają; naraz rozległo się szlochanie jako deszcz przerażenia po całym kościełku, po całej wiosce, po całej ziemi zbrodniczej, rozlega się ryk zawstydzonych i skruszonych zbrodniarzy od wioski do wioski, od miasta do miasta jako rozgłos grzmotu, co po dusznym i dręczącym upale sprowadzi błogosławieństwo deszczu, lunął deszcz łez obfitych i tłumami rzucają się do trybunałów spowiedzi żałować, pokutować, nadgrodzić za winę, krzywdę i zbrodnią. Znoszą złupione bogactwa, uprawiają zniszczone pola, ścielą modłtami swemi i błogosławieństwa drogę niebieskiemu apostołowi, a on niez mordowany cały rok biegnie po wszystkich zakątkach tej ziemi, by zdjąć z niej przekleństwo nieba a łaskę bożą jęć w zamian za pokutę przywrócić. Chociażby się na tym roku było skończyło życie ks. Karola Antoniewicza, byłby sobie zasłużył na wieczną wdzięczność narodu, na wieczną w kościele pamięć. Kościół go nie zapomniał, ale świat wdzięczności zapomniał. bo kiedy w roku 1848. wypadki nieprzewidziane poważniły społeczeństwa naszego żywioli, niepomiernie do brodziejstw ludzkie z zacisza klasztornego Towarzystwo Jezusowe wypędzili, z niemi i ks. Karól wziął brawiarz i kij w rękę i wyszedł z własnego zakątka apostołskie prace pełnić w tułactwie.

Boleśnie to dotknęło serce przywiązane do swęj ziemi i do swych ziomek kapłana, ale nie przestał tym służyć, którzy jego posługą wzgardzili. W Krakowie roku 1850. po tylu smutnych kolejach nową klęską pożaru nawiedzionym, kazał przez czas długi, póki w Śląsku polskim zakon Jezuitów nowęj do pracowania nie napotkał sposobności przez odprawianie missyi. Cały rok 1851. na tej mu zszedł pracy, z wiosną tego roku do naszęj zawiął ziemi, i znów cały rok strawił na pracy missyjnej! A jakaż to praca! Od świtu do późnej nocy sprawując Sakrament spowiedzi, tego lęz obetrze i pocieszy, innego w obojętności do zapalu gorliwego podnieci, tutaj grubą nieświadomość poucza, owdzie niedowiarstwo pokonywa, gdzieindziej zabobon oświeca, raz lękliwą wątpliwość ośmiela, drugi raz bodzie wyrzutem sumienia do surowszego życia, przenosząc się we wszystkie życia stosunki, dzieląc wszystkie serca cierpienia, łącząc powagę bożego kapłana z miłością litościwego brata, a to wszystko z takim namaszczeniem świętęm, że odchodząc od jego konfesyonału grzesznicy pocieszeni w głos mu świadczyli podziękę: „o jakis anioł, powiedział, przez usta Twoje do mnie przemówił!“ Nie tutaj miejsce jeszcze ocenić wszystkie s. p. Karola prace w konfesyonał, ale na sądzie ostatecznym, tam przed trybunałem Boga będą mu świadczyc te dusz tysiące, które pocieszył, podniósł, zagrzał, utwierdził, nawrócił i Bogu oddał one tam swemi wyznaniem przed Bogiem ze swych dzięków uwiją wieniec nieśmiertelnęj dla niego nagrody.

Kazanie ks. Prusinowskiego kończy się w ten sposób:

Ale nie dość zgon takiego męża żalem otoczyć, łzami oplakać; ni: dość przyjąć zgon jego jako ofiarę chętnie Bogu przyniesioną; życie s. p. ks. Karola Antoniewicza czynem było nieustannym, śmierć ludzi takich ich czynu i dzieła przerywać nie powinna, oni pozostają i nadal z narodem, pamięć ich, czyny ich od pokolenia do po-

kolenia przekazywać się powinny najdalszej potomności w puściźnie. Imię ks. Karola Antoniewicza było w narodzie naszym w obecnej chwili imieniem Towarzystwa Jezusowego, co więcej, a niech nam się godzi nad grobem tego męża całą wypowiedzieć prawdę, imię jego pogodziło naród przykremi wspomnieniami, płoną obawą i nieporozumieniem uprzedzony z Towarzystwem Jezusowóm. Niechaj na grobie tego męża, szlachetnego syna narodu i gorliwego zakonnika Towarzystwa Jezusowego, nie zrywa się ta miła Bogu i kościołowi zgoda, niech się utwierdzi sojusz pobożnej miłości i niech z tego sojuszu wyrośnie narodowi szczęście doczesne i zbawienie wieczne. Towarzystwo pozostanie pełnem tego samego ducha, który ks. Karola Antoniewicza wiódł od poświęcenia do poświęcenia, a naród pokocha w miłości chrześcijańskiej bożych dla jego dobra pracowników jako ojców nam wypielegnowanych pod błogosławieństwami Serca i Imienia Jezusowego. Budujcie wy ojcowie zakonu jezuickiego na grobie brata waszego jako na węgielnym kamieniu budowę wiary i obojęczajów pomiędzy nami, oto duchowieństwo świeckie pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego Arcypasterza zaprasza was do wspólnego polowu; bo ryb jest siła wielka, a rybaków mała liczba, jak brat wasz zmarły powiadał, my was do polowu na pomoc wołamy, bo nam trudno wydolać, a lud cały garnie się i wita w was puściźnie po dawnych czasach, w naszym narodzie przechowaną podczas powszechnego gdzieindziej spustoszenia.

A ty Karolu, kiedy z drugiego świata na nas spoglądasz, bądź nam pośrednikiem u Boga, skoro Cię do chwaly swój przyjmie — owdowiła po Tobie kazalnica długo ach, długo zapewne czekać będzie takiego apostoła! Przeszedłeś jakoby posłannik z niebieskiej krainy pomiędzy nami, pokazać nam, co miłość zdola; grubą żalobą pokryty naród wyrzeka, że cię utracił, sprawiedliwi wołają, że niema ktoby ich wspierał z równą Tobie siłą, słabi daremnie słuchają, czy nie przemówisz, aby ich wzmoocnić, upadający narzekają, że ich Twe słowa już z upadku dźwigać nie będą; wszyscy się skarżymy: Boże! czemuś nam to uczynił! Chcielibyśmy się dzielić z Tobą życiem i opłacić krótką Twego działania chwilę długiem naszych dni pasmem. Ale daremnie: Bóg dał, Bóg wziął, niech się święci Imię Jego.

Przyjmij nasze łzy, przyjmij nasze żale o Panie w ofierze za szczęśliwość wieczną ks. Karola, przyjmij łaskawie bezkrwawą ofiarę Syna Twego przyniesioną przez ręce naszego Arcypasterza, który przyszedł wspólnie z ludem płakać kapłana naszego, przyjmij ją Panie za pomieszczenie naszego brata w grono wybranych — a wy wszyscy, chrześcianie, jedném zawołaniem, a cały polski narodzie jedném westchnieniem powtórzcie za mną:

Wieczny odpoczynek racz duszy Karola dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków! Amen.

W druku piękna mowa żalobna z której daliśmy powyższe wyjątki, ozdobiona jest portretem ks. Antoniewicza w Lesznie odbitym a). Oprócz tego dołączony do niej został spis niezupełny wprawdzie ale dosyć dokładny pism zmarłego drukiem ogłoszonych.

Śliczną prostotą kazanie ks. Janiszewskiego tak się zaczyna:

O-ciężko, bardzo nam ciężko na duszy, ale nie targujmy się z Bogiem.

Oto są słowa tego świątobliwego kapłana, pełnego wiary i ducha Bożego, za którego duszę przyszlśmy się modlić, którego błogięj i zbawiennęj dla nas pamiętce szczerą, serdeczną cześć oddajemy — to są słowa ś. p. *Ks. Karola Antoniewicza*; jednego z tych kapłanów, których Pan Bóg w nieskończonęj dobroci swojej w chwili potrzeby wskrzesza, niedościgłemi drogami mądrości swojej prowadzi, ogniem miłości swojej zapala i jako dowód szczególniejszëj łaski swojej do ludu wiernego posyła, aby idąc w imię jego ogłaszali słowo Boże i prowadzili go *przez krzyż*

a) Okoliczność, że portret ks. Antoniewicza w taniém i zmniejszoném z fajansu odbiciu przez Günthera w Lesznie wydany, w niesłychanęj liczbie egzemplarzy się rozchodzi, pokazuje dowodnie, jak u nas ludzie wszystkich stanów kochali ks. Antoniewicza.

do nieba. To są słowa Ks. Karola Antoniewicza, którego obraz świeżo na sercach Waszych wryty, który tu z tego świętego miejsca ogłaszał Wam słowo Boże, który niem serca Wasze podnosił ku pożądaniu rzeczy niebieskich, który je przenikał aż do głębi, miękzył i kruszył tak, iż gdyby można, te mury i kamienie do lezby się poruszyły. On temi słowy strapione serca Wasze pocieszał, temi słowy wiarę w Was budził, temi słowy do miłości krzyża zagrzewał, temi słowy nadzieję Waszę krzepił: pozwólcież tedy, Bracia kochani, że i my wśród tylu klęsk świeżo poniesionych stojąc dziś jak gdyby nad grobem jego, głęboką boleścią dotknięte serca nasze jego własnymi słowy pocieszać będziemy wołając: *O ciężko, bardzo nam ciężko, o Panie, na duszy,* żeś odjął od nas kapłana, którego nauka i życie przyświecały ludowi Twojemu na drodze zbawienia, ale *nie chcemy targować się z Tobą,* nie chcemy wglądać w niedościgłe sądy Twoje i przy grobie jego grzeszyć. — *Pan dał, Pan odjął, niech będzie imię Pańskie błogosławione.*

Niech nam wolno będzie jeden jeszcze długi ustęp bez opuszczeń przytoczyć, bo w tym ustępie prawdziwe a wielkiej wagi rzeczy doskonale zostały wyrażone.

Oto patrzcie, Bracia najmilsi, jak niedościgłe są drogi Pańskie i nieodgadnione sądy Boskie! Patrzcie, jak niepojęte są zrządzenia Opatrzności Jego, którymi nas do wiecznego, prawdziwego szczęścia naszego prowadzi! Patrzcie na tę drogę cierniem uslaną, którą Pan Bóg tego męża boleści wiedzie aż do przybytku kapłaństwa swego, aż do przybytku doskonałości zakonnej, w której się Bogu i bliźnim miał ofiarować; patrzcie na ten krzyż, pod którym ugięty przechodzi pustynię życia i dźwiga go wiernie bez jęku, bez krzyku aż do ostatniego tehu życia swojego. Pojmiecież teraz, dla czego był takim miłośnikiem, takim gorliwym nauczycielem krzyża? Pojmiecież teraz, dla czego Was z taką usilnością, z takim serdecznym i rzewnym zapalem zachęcał do dźwigania krzyża, dla czego Was prosił i zaklinał, abyście nie upadali pod jego ciężarem, nie szemrali przeciw nieodgadnionym zrządzieniom Opatrzności Boskiej? Czytajcie dziś w sercu jego, a znajdziecie wszystko; czytajcie w tém sercu, które boleść ukrzyżowała i wycisnęła z niego. że tak powiem, ostatnią kroplę krwi ziemskiej, aby było czystym naczyniem łaski i miłości Boskiej. Ono wam powie, jak Pan Bóg jest mądry, jak dobry, jak sownie nagradza wierne dźwiganie krzyża. On oddał Bogu wszystko, co miał na ziemi, a Bóg mu oddał wszystko na wieki w niebie. Nie dość, tu już na ziemi wyniósł go Pan Bóg, wyniósł jego głęboką pokorę i postawił na wysokim świeczniku na przykład wiernemu ludowi, nam kapłanom i Wam, co się do tego wielkiego powołania gotujecie. Kiedy tu przybył do Was nie jako Wielmożny Pan Antoniewicz, dziedzic obszernych włości, ale jako ubogi zakonnik, który się dobrowolnie wyzwał z tego dziedzictwa, jako ubogi zakonnik, który nie miał ani srebra ani złota, ale co miał, to Wam dał, słowo Boże i serce swoje, iżaliście mu nie byli radzi? Iżali dzień dzisiejszy i ten rzewny udział Wasz w tém nabożeństwie żalobnym, jaki obecnie widzę, nie jest dowodem Waszjej miłości, szacunku i czci dla niego? Iżalibyście go byli więcej szanowali i kochali, gdyby tu był przyszedł w całej wielmożności bogactwa i dostatków swoich? Serce Wasze samo Wam odpowie. I cóż to jest, co tak mimowolnie wyciska i wymusza na nas tę cześć i ten szacunek? Oto majestat cnoty, wysokiej cnoty, który *zakon* jako godło swoje na czele nosi.

Cóż to jest zakon, co to jest zakonnik? Warto przypomnieć przy jego zwłokach, bośmy już zapomnieli o tém. To jest zupełne poświęcenie siebie samego Bogu i bliźnim, to jest wyrzeczenie się zupełnie wszystkiego, co człowiek ma i czém jest dla Boga i bliźnich. Do téj wysokości człowiek się nie wzbije, jak tylko przez *dobrowolne ubóstwo* t. j. wyrzeczenie się wszystkiego, co człowiek posiada, *dobrowolną czystość* t. j. dobrowolne poświęcenie ciała swojego Bogu i *dobrowolne posłuszeństwo* bez granic, t. j. przez poświęcenie ducha swojego Bogu. I czyż to jest tak łatwą rzeczą dla człowieka przykutego do ziemi, wyzucić się z téj szaty ziemskiej i zostawić tu ciało, a żyć duszą w innej, niebieskiej krainie? Słyszeliście o owym młodzieńcu w Ewangelii świętej, który przyszedł do Jezusa i pytał Go, co ma czy-

nić, aby być doskonałym? A gdy mu Pan Jezus odpowiedział: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele.* A gdyby nam wszystkim tak jak tu zgromadzeni jesteście, przyszło oddać wszystko, co mamy, mało czy wiele, czyżby się w pośród nas nie znalazło wielu takich młodzieńców, którzyby smutni odeszli? A widzieliście kiedy na wypogodzonej i wesolej twarzy nieboszczyka ks. Karola ten smutek, tę posępność? Czyż oblicze jego wśród ubóstwa i niedostatku, wśród tułactwa od kraju do kraju, od miasta do miasta, wśród pracy i znoju, wśród prześladowań i nienawiści nie było weselsze i swobodniejsze, jak największych bogaczy w dostatki opływających? Oto zakonnik dźwigający krzyż swój swobodnie i wesolo! Patrzcie wierni! Patrzmy kapłani! Nie pojmujesz, co to za wysokość? Spuść tylko oko na niziny życia naszego; tam ujrzyś zgażone postaci, tam usłyszysz jęki i krzyki codziennego ubóstwa — to jest krzyż świata, który dźwigają — tamten krzyż Zbawiciela, co dźwigał nieboszczyk! A jeśli to dobrowolne ubóstwo już jest tak trudną rzeczą, iż sobie wielki gwałt trzeba zadać, aby się wznieść do niego, jakiegoż wyteżenia ducha ludzkiego, jakiegoż wysilenia woli będzie potrzeba, aby się wyrzec wszystkich przyjemności i słodczy pożycia rodzinnego i te szlachetne a zarazem miłe i błogie uczucia przynieść Bogu i bliżnim na ofiarę i wypełnić słowa Chrystusa Pana: *kto miłuje ojca albo matkę więcej jak mię, nie jest mnie godzien.* Jakaż to musi być walka! Patrzcie na nieboszczyka ks. Karola, jakie w niej odniósł zwycięstwo! Być panem swęj woli, mieć sługi na swoje rozkazy, a rzec jęj się dla Boga i dla bliżnich, poświęcić nie tylko ciało, ale i ducha swojego Bogu i pełnić posłuszeństwo bez granic i zniżyć się w pokorze do prostoty dziecka, jestże to małą ofiarą? Przypatrzcie się dziecięciu, co się z pod rodzicielskiej wylamuje woli, a pojmiecie, co to znaczy: gwałt sobie zadać. Oto, Bracia, to jest ta wielkość, ten majestat cnoty w zakonniku, który nas mimowolnie zniwala do oddania jęj poklonu. Wyrwany ze wszystkich doczesnych stosunków świata, w które świecki kapłan mimo woli i chęci i każdy inny człowiek musi być wplątany, wyswobodzony ze wszelkich więzów ciała i krwi, ze wszelkich względów ludzkich, stoi jak gdyby na skale niedostępnej i podnosi głos swój jak gdyby z innego świata. Nie ma nic na ziemi i nic od nięj nie chce, nie ma żadnych widoków, nadziei, któreby język jego krępowały, jest wolny jak orzeł w polocie. I ta niezawisłość zupełna, ta swoboda w dziedzinie ducha, z jaką na świat poziomy spogląda, na marne jego krzątania się i zabiegi, jest siłą i mocą niezrównaną. Bieda światu, jeśli już nie ma tych istot wyższych po nad siebie wyniesionych a dla zbawienia jego potrzebnych! Posłannictwo ich jest jakoby posłannictwo proroków. Chociażby nie otworzyli ust do świata, już ich postać, ich sposób życia, ich godło cnoty, ich posłannictwo niemym ale wyraźnym przemawia sposobem i karcie milczeniem swoim jego wybryki i rozwiolności, jest jak gdyby chodzącym, żywym sumieniem. A gdy przyjdą czasy powszechnego obalamunia sumień ludzkich, kiedy złości i przewrotność ludzka wszelkie prawdy święte i odwieczne w najgłębszych wstrząśnięciach, kiedy fałszywi prorocy i zwodziciele dusz ludzkich głos swój podniosą i krzykną: a oto tu Chrystus, a oto tam Chrystus, a oto tu prawda, a oto tam zbawienie, a oto to nie grzech, a oto to postępek; kiedy nawet biskupi i kapłani, którzy strzedz mają arki przymierza Pańskiego, albo się burzy ulękną i zamilkną, albo na straży swojej zasną; powiedzieź, Bracia, któż ma wtenczas głos swój podnieść i wołać na wielkich i małych, przelożonych i poddanych, i wyrzucać im złości i nieprawości ich i wołać, aby się nawrócili do Pana i Boga swojego? Któż się poważy wiaść tablice prawa Bożego i stanąć przed tymi, którzy go truć, prześladować i skruszyć mogą za to, że ich oecieli ze snu nieprawości, lenistwa i obojętności? Izaliś Ty pójdziesz i powiesz pasterzom Twoim, co mają i jak mają czynić, aby Cię zbawić? Czy myślisz, że nie usłyszysz tej słusznej odpowiedzi: a któż Cię posyła, zkadże powołanie Twoje? Czyż to owieczka ma być mądrzejsza od pasterza? Czy sądzisz, że świeccy kapłani mogą to posłannictwo spełnić, chociażby nawet chcieli, chociażby się nie oglądali na żadne względy ludzkie? Jeszcze mniej jak ty. Izaliś im nie powiedzą: To zuchwałstwo, to brak po-

kory, to ambicya, co się chce piąć do góry? A tak i najpotężniejszy głos przebrzmiał jako *cymbał brząkający albo miedź brząkająca* bez owocu, bez skutku. Oto, Bracia, w tych chwilach okropnych i straszliwych, których kościół wiele już przeżył i przeżyć jeszcze może, wtenczas powstają zakony, powstają ci ludzie, których pył ziemski nie dosięga, i podnoszą głos swój piorunujący i wstrząsają pustynią życia i czyszczą zgnile światła powietrze, doly i góry równają i prostują drogi Pańskie. A głos ich potężny i jak miecz obosieczny wnętrzości przenika, bo bez bojaźni, bez trwogi, bez obawy straty, bez nadziei zysku łamie i gruchoce cedry nieprawości i grzechów wielkich i małych. Oto wielkie i wzniosłe posłannictwo zakonów w kościele naszym! Dopóki kościół bój toczyć będzie z grzechem na ziemi, dopóty ta myśl wielka jaśnieć w nim będzie. Kto się nie zasmuci na głos Pański, jak ów młodzieniec i wzbije się do tej wysokości i utrzyma się nieskalany na niej, kto się *potykał potykaniem dobrém, kto zawodu dokonał i wiarę zachował*, czyż nie jest wart naszej czci i naszego szacunku? Wszakże już więcej uczynił jak my wszyscy. Chociażby tedy ś. p. ks. Karol Antoniewicz nic więcej nie był uczynił, jak tylko, że ten stopień doskonałości osiągnął i wytrwał w nim aż do końca, czyżbyśmy już wtenczas patrząc na ten wzniosły obraz cnoty chrześcijańskiej nie ubolewali nad stratą jego i nie zawolali: *O Panie, ciężko, bardzo nam ciężko na duszy*, żeś go wziął z pośród nas.

Ks. Tomicki żywo wszystkich poruszył następującemi w środku mowy swojej umieszczonemi wyrazami:

Jeszcze się nam zdaje, że ten sam lud misyjny, cały ten kościół i całe miasto zalega; jeszcze nie przebrzmiał w sercach naszych ów głos wymowny tego wielkiego kapłana, a już zamarł na wieki. Jeszcze widzimy korzących się przed nim grzeszników, i jego prawicę odpuszczającą grzechy, i udzielającą nam odpusty i błogosławieństwa, a ta prawica już dzisiaj bezsilna.

Patrzcież! tam stoi krzyż misyjny; a przy nim najczulęj, najrzewnięj do nas przemawiał, bo w szkole krzyża wycwiczony, pokochał ten krzyż, i nas go kochać uczył. Oto jego upominek dla nas najdroższy! Ten krzyż oto nasz nauczyciel, przewodnik i pocieszyciel! Tu pamiętajmy i o naszych łzach pokuty, i o naszych świętych przedsięwzięciach, i o naszym pojednaniu się z Bogiem i ludźmi.

Ilekrót więc klękniemy pod tym krzyżem do modlitwy, ilekrót przejdziemy mimo niego uchylając kornie czoła nasze, o wtenczas wspomnijmy na słowa ś. p. Karola Antoniewicza i na wszelkie śluby i przyrzeczenia nasze, a zarazem i na sąd i pomstę Bożą, a tym sposobem owe słowa wymowne ś. p. Karola, owe nauki i pociechy z pokolenia na pokolenia przechodząc, i u nas błogie wydadzą owoce.

Koniec mowy ks. Tomickiego brzmi jak następuje:

Przeto my dzisiaj z żalem w sercu i łzą w oku, pogrążeni w smutku po tak wielkiej stracie, podnosim oczy w niebo, szukając tam tylko pociechy dla serca straconego. Tam posyłamy do Ojca miłosierdzia rzewne westchnienia, wyrwijające się z serc naszych, wdzięcznością i miłością przepelnionych. Lecz lepiej mu tę wdzięczność i miłość jeszcze okazać, jeżeli te prawdy, które nam ogłaszał, wiernie zachowamy, jeżeli w całym życiu naszym okażemy tę miłość ku Chrystusowi, którą w nas zaszczeplił i krzewił, jeżeli rozmiłowawszy się w krzyżu, ukrzyżujem wszelkie namiętności i złe żądze nasze, i zniesiem cierpliwie wszelkie krzyże i krzyżyki, abyśmy krzyż cierpien poznawszy na ziemi, do krzyża chwaly w wieczności došli.

Dla tego żył, dla tego pracował i działał bezustannie ś. p. Karol Antoniewicz; — a dziś już stoi przed sądem Sprawiedliwości Bożej, a przed nią nic grzechowego się nie ostoi, nawet ni najmniejszy pyłek światowości i ułomności ludzkiej, bo On świętość sama; — a człowiek nieudolny, słaby i bardzo słaby.

A przeto, żalobni Słuchacz! jeżeli ś. p. Karol, pomimo tylu i takich zasług, pomimo takiego się poświęcenia, jeszcze teraz wypłacać się musi nieograniczonej sprawiedliwości Bożej, o wtenczas z kornym czołem błagajmy Ojca przedwiecznego, przez

nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, przez Jego krew przenaświętszą, aż do ostatniej kropelki za nas wylaną, aby nie wchodził z sługą swoim w sądy według sprawiedliwości, ale według miłosierdzia aby mu przepuścił, co przez ułomność ludzką zgryzeszył, i przyjął go do swęj laski świętęj.

MOWA POGRZEBOWA NA CZEŚĆ WIELEBNEGO KSIĘDZA KAROLA ANTONIEWICZA TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO, miana na wroczynstém nabożeństwie żalobném w Paryżu w kościele Matki Boskiej Wniebowziętęj dnia 14 grudnia 1852 r. przez księdzę Aleksandra Jełowickiego. Paryż u Sagnier i Bray r. 1853.

I na tułactwie podniósł się głos przejęty by słowo żaloby do tylu słów żalobnych przyrzucić, zarazem przedstawić budujący obraz życia tudzież prac apostołskich ks. Antoniewicza.

Mowa ks. Jełowickiego obfituje w wymowne i pełne wdzięcznęj obrazowości ustępy; wielki umarły godne siebie pochwały w nięj odbiera. Czytając rzecz całą przychodzi tylko żalować, że kaznodzieja nie znał bliżęj szczegółów życia nieboszczyka.

Przytaczamy kilka prawdziwém namaszczeniem odznaczających się ustępow:

Po wielkich tego świata głośna bywa żaloba, jak dzwony co ją ogłaszają; świętna, jak blask pogrzebnych pochodni co jęj przyświecają; ale gdy innego prawa do pamięci i żalu po sobie nie mają, z głośem dzwonów i z blaskiem pochodni pamięć o nich ucicha i żal po nich gaśnie.

Ale po słudze Bożym, po kapłanie wiernym, dającym pokarm dziatkom Bożym czasu swego, damującym im chleb na żywot doczesny i na żywot wieczny, ocierającym łzę każdą sieroty i wdowy, a myśmy wszyscy sieroty i wdowiego serca; po lekarzu Bożym mającym na wszystkie rany i cierpienia balsam z nieba dany; o! po takim słudze Bożym, po takim kapłanie słudze wszystkich, płacząc i płakać będą wszystkie dzieci Boże, chociażby ich do płaczu dzwony nie budziły, a pochodnie im pogrzebne trumny nie wskazały; po takim ojcu, bracie, przyjacielu, co wszystkich pocieszał, wszystkim łyzy osuszał, wszyscy się smucić będą, popłyną łyzy wszystkich.

Takiego dziś kapłana Bożego płacze Polska cała. I my go płaczem, bośmy częstą Polskę, Polskę żyjącęj wspólnością wiary i nadziei, modlitwy i krzyża. Tym kapłanem jest ś. p. **KAROL ANTONIEWICZ.**

Dwie są drogi wiodące do nieba, niewinność i pokuta; ale te dwie drogi zbiegają się w jednę; bo kto niewinny, ten pokutą strzeże niewinności swojęj, a grzesznik, za łaską Bożą do niewinności przez pokutę wraca; bo jako rzekł ś. Leon papież, i jako miałem szczęście i pociechę sam słyszeć z ust papieża, przez którego Chrystus do nas dziś przemawia: „Dwa są dziewictwa duszy: jedno niewinności, a drugie pokuty.“

Obok tego dwie są drogi wiodące do Boga, miłość i boleść, ale i te dwie drogi zbiegają się w jednę; miłość bowiem póki tu na ziemi, chętnęj cierpi i cierpieć musi koniecznie, a więc bez boleści nie jest, a boleść, użyta na to, na co ją Bóg daje, wiedzcie do miłości, która wszelką boleść umila i ubłogosławia.

Oto są dwie podwójne drogi któremi Bóg wszystkie dusze do siebie prowadzi: niewinność i miłość, pokuta i boleść.....

Pierwszą z tych dróg prowadzi Bóg pierwszy poczet wybranych swoich, owe baranki, które tuż idąc za Barankiem Bożym pasą się na łąkach jego liliami niewinności, różami miłości; jako n. p. nasz Stanisław Kostka. O! jeżeli są między wami, jak pragnę dla wielu, dusze drogą tą idące, zaklinam was na szczęście wasze, nawet doczesne, nigdy z nięj nie schódźcie.

Drugą drogą prowadzi Bóg drugi poczet świętych swoich, co drogą pokuty do niewinności, a drogą boleści do miłości wrócili. O bracia chrześciance! jeżeli z was który umknął z pod pierwszej chorągwi, niechże co prędzej przy tej drugiej stawa; ale niech się spieszy bo Chrystus przechodzi.

Pod tą drugą chorągwią widzimy jaśniejących wielu Świętych Pańskich z narodu naszego; a do liczby tych wybrańców swoich wzywa nas Bóg nowym a tak świętym wzorem, i wiedzie nas za nimi nową gwiazdą, z ziemi naszej ku niebu wleciałą i już w niem utkwioną. Tym wzorem, tą gwiazdą, jest przez pokutę niewinna, a przez boleść miłością gorejąca dusza nam droga ś. p. Karola....

W poczciwości serca swojego, zawsze szlachetnego, zapragnął był rzeczy dobrych, ale nie dla niego. Chciał walczyć za ojczyznę, Bóg mu nadarzył to szczęście, ale o jakże wielkiem opłacone nieszczęściem!... że musiał patrzeć na nowe jęj kłeski, na nowy już przez nas samych zrządzone upadek! Zapragnął żony, dał mu Bóg najlepszą, Zofię Nikorowicz, którą drugą Elżbietą sam zowie; zapragnął dziełek, dał mu najśliczniejsze, istne aniołeczki. O jakże szczęśny małżonek i ojciec! rzekłbyś nań patrząc; ale o jakżebyś się był omylił! bo nie tylko że się tém największém szczęściem ziemskim nie nacieszył do woli, ale się niem tylko nabołał serdecznie; bo każde dziecię co mu się urodziło, raz tylko jeden, na powitanie i na pożegnanie, ojcem go nazwało! I tak rok po rok, każda nowa kolebka, zwiastunka nowego szczęścia, zmieniając się w trumienkę, nowym go gromem uderzała w serce, nową mu boleścią duszę przeszywała. Ach! ojcowie i matki, wy coście mieli nieszczęście grzebać dziatki wasze, powiedzcie, czy jest na świecie jaka boleść większa? A tu pięć boleści takich, raz po raz, jak grom po gromie, uderzyło w jedno biedne serce — i mogłoż nie pęknąć?... Gdzież się podziało szczęście twoje szlachetny młodzieńcze? Ach, trupem padło pięć razy z dziatczkami twemi!... Całym już szczęściem tego nieszczęsnego ojca było, na mogiłkach dziełek, jedna do drugiej w gronko pozrastających, z ukochaną żoną modlić się i płakać.

Pobożna żona serdecznie męża kochająca, ale Boga więcej; serdecznie, ach jak serdecznie nad śmiercią dziełek bolejąca, boć to jęj wnętrzości, boć każdemu życie dała i każdego śmiercią umierała; płacząca, ach jak płacząca, lecz nie narzekająca, bo nad wszystkie swe dziatki miłowała Boga — więc równie mu dziękowała za to, że jęj dawał dziatki, jak za to, że je odbierał; równie za łzy, ach jak słodkie, przy ich rodzeniu, piastowaniu, karmieniu; jak za łzy, ach jak gorzkie, przy ich grzebaniu. Żona ta najczulsza i matka najczulsza, ale najczuliej Boga miłująca, pierwsza go zrozumiała i rzekła mężowi: „Bóg nam odebrał dziatki nasze, by nam je zachował, byśmy je wszystkie oglądali w niebie; więc rzućmy świat, a do nieba spieszymy, ty pracując na zbawienie dusz w zakonie Apostolskim, ja na zbawienie dusz w zakonie Miłosierdzia: poświęćmy się tak Bogu, byśmy mu z aniołkami naszymi służyli na wieki.“ — Taka ngoda stanęła między Bogiem z jednej strony, a między Karolem i Zofią z drugiej, na mogiłkach pięciu niewinniątek: a ta ofiara szczęśnych na wieki małżonków, jako woń najwdzięczniejsza, wzniosła się z mogiłek śmierci i płaczu do przybytku wiecznego życia i wesela. I przyjął ją Pan litosciwy i miłosierny: i matkę stroskaną, jako pierwszą w ofierze, pierwszą wynagrodził... I niebawem, na mogiłkach ojca, żony i dziełek, Karol, już sam jeden tylko, modlił się i płakał....

Błogosławiona ta matka, która patrząc na swe dziecię, nie myśli o szczęściu ziemskim dla niego ale o niebieskim i czuwa nad tém, by serce jego ciche i pokornie do ziemi ale do nieba było obrócone. Lecz ileż to matek niebacznych, zwłaszcza u nas, gorzko już opłakało, ale niestety bez wielkiego jeszcze pożytku dla drugich, próżność swą względem dziełek swoich, przez którą pozbawiły ich szczęścia nawet doczesnego; a cóż to będzie gdy ujrzą, że je pozbawiły i szczęścia wiecznego! Ileż to matek, zamiast, jakby należało, dziatki swoje do służby Bożej sposobić: boć w każdym stanie Bogu służyć trzeba: wyłącznie a przynajmniej głównie, do służby je świata, do tej niewoli gorszej jak murzyńska, nędznie układają, i wiatrem tej próżności o imię, o mają-

tek, o wdzięki, wydmuchują z serc ich też same ziarenka wiary, które tylko co w nich same zasiewały, i wystudniają te serca, które, za ich własną sprawą, tak już gorąco Boga pokochały! Ileż to matek szukając dla dzieciak swoich łaski ludzkiej, naraziło je na utratę najprzedniejszych łask Bożych! Ileż to matek, nietylko nie sprzyja rozwijaniu się w działkach swoich łaski największej, łaski powołania, ale się jój lęka jak największego nieszczęścia; i za postrzeżeniem najmniejszego jój śladu w nieco rzewniejszej i głębszej pobożności, biją na nią całą mocą marnych uciech i wielkości świata, całą siłą powagi rodzicielskiej, a nawet całą potęgą macierzyńskiej miłości, już to zbyt pieczęjąc, już strasząc swém niebłogosławieństwem, i na wszystkie tony wołając na nie tém świętokradzkim zaklęciem: *Jak mnie kochasz, nie kochaj tak Boga!*

Na takie zaklęcie piekło się raduje a smuci się niebo. Pod tém to zaklęciem przestał Bóg tak obficie jak dawniej wzbudzać nam kapłanów według serca swego. Pod tém zaklęciem kościoły nasze się wala, klasztory nasze pustkami się stają, a ziemia nasza ostyga z gorącej wiary prapradziadów naszych.

Szczęśliwy, kto przez chrzest święty wszedłszy w świat Chrystusowy, nigdy zeń nie wyszedł. Szczęśliwy i ten, kto ze świata pogańskiego w świat chrześcijański wraca. Nie każdy z nas niestety, jest tym pierwszym szczęśliwym, ale tym drugim szczęśliwym, dzięki Bogu, każdy z nas być może; bo każdemu Bóg daje dostateczną łaskę, każdego z nas woła: *Przyjdźcie do mnie wszyscy.* (Mat. XI. 28).

Ale to przejście ze złego do dobrego świata, o jakże nam trudne! nie dla trudności cnoty, bo łaska wszystko nam ułatwia; ale dla potężności pokus ze strony czarta, świata i miłości własnej, tych trzech kłamców, tych trzech nieprzyjaciół szczęścia naszego, nietylko wiecznego ale i doczesnego, którzy nietylko nas z domu Ojca naszego, z owego świata wewnętrznego na świat zewnętrzny wywlekają, ale nadto i po powrocie naszym do domu Ojca naszego, drzwiami i oknami wciskają się do nas, by nas zeń znowu wyparować, wygnąć; tak iż nie masz nigdzie miejsca od nich bezpiecznego, nawet na pustyni świata tego, chcę mówić w murach klasztornych....

Doznawali téj walki najwięksi walecznicy Pańsey, doznał jój i Antoniewicz.

Tak silnie przez Boga powołany, iż rzekłbys porwany, jeszcze i w murach klasztornych, w téj twierdzy niezdobytej póki jój nie zdradzim, staczał ciężkie boje; jeszcze go i ztamtąd świat wywabił, czart wyganiał, a miłość własna, tak misternie ułożyć się umiejąca, pod dobrmi pozorami silnie wypierała. A im gorętszego był serca tém żywsza była ta walka, tém niebezpieczniejsza. O kochany Karolu! jakżeś nędzny, jakżeś nieszczęśliwy! Cóż pocniesz? Serce twe tęskni, serce twe wybiera, serce twe się burzy. Nie patrz już w świat zewnętrzny, bo cię przepaść jego wciągnie i pochłonie!... Lecz oto nasz Karol jak święty Antoni, oburącz chwycił się krzyża i woła: „O Jezu mój, Jezu! ty mnie wołasz, więc pójdę za tobą; a chociaż od żalu pęknie serce moje, to pęknie u stop krzyża twego!“

O! z takim postanowieniem codzień odnawianém, często powtarzaném, i w sercu ciągle żyjącém, zwycięstwo nietylko pewne, ale i łatwe; a w tém zwycięztwie zdobywać sam Chrystus....

O biedna ziemo nasza! któż twe nieszczęścia, któż twe klęski, ale zarazem któż twe grzechy zliczy? Ziemo krwią tylu męczenników zapłodniona, tak chciwie niegdyś ziarno wiary przyjmująca, i tak obfity zeń owoc wydająca! O ziemo niegdyś bardzo błogosławiona od Boga i ludzi, ziemo miłości, ziemo poświęcenia! Czyś ty już uschła na zawsze? Czyż w tobie ziarno wiary już się nie przyjmie? Czy już wszystkie twe syny kamiećmi się stały i czy z tych kamieni tchnienie Boże, głos Boży nie wzbudzi nam i tobie synów Bożych, męczenników, bohaterów, świętych? Czyż twe narzekania nie zmieniają się w modlitwę a twój płacz w wesele? Czyż na tobie krzyż Pański już nie zaświeci nigdy blaskiem chwały swojój i nie powieje nigdy chorągwią zwycięztwa? Czyż ze cię ludzie potępił i Bóg cię potępił?

Ach bracia mili, na to pytanie życia lub śmierci, każdym jękiem serca naszego smutno powtarzane, odpowiedział nam Bóg miłosierny w sposób, ach jak znaczący i głośny, wzbudzając nam, na dni nasze najgorsze, w osobie księdza Karola Antoniewicza, kapłana według serca swego....

Cóż to za krwawa łuna mordów i pożogi nad tą ziemią naszą mlekiem i miodem płynącą? Cóż to za krwawa łuna, przy której z wielu miar rzeź humanśka blednie? Ach, to rzeź galicyjska!!! na której wspomnienie wszystkie członki drgają i cała krew kipi; bo tam krew ojców, matek, braci i sióstr naszych, jeszcze gorąca a o pomstę woła! „W dzień sądu straszego, woła Antoniewicz, w dzień sądu straszego, kiedy księga spraw ludzkich otwartą będzie, okaże się kto tę rzeź poruszył.“ A ja śmiem powiedzieć, że się nie okaże, bo to sprawa nie ludzka, ale wprost szatańska. A choćby była i ludzka, o Boże miłosierny! ty ją zmyj teraz łzami winowajców: niech się nawrócą i żyją, a w dzień sądu tego pokryj tę zbrodnię miłosierdziem twojem! My nie chcemy nigdy wiedzieć, kto lud nasz poczywi do tak szalonego przywiódł samobójstwa, kto tak śmiertelną ranę zadał matce naszej, bo nie chcem przeklinać!... lecz chcemy tylko wiedzieć, kto ją nam zagoił, aby błogosławić!...

Tę miłość i mądrość Jezusa ukrzyżowanego w sercu swém piastował, a z obfitości serca na lud Boży obficie wylewał, już to w niepoliczonych kazaniach, pełnych mocy i wdzięku, na które zawsze niepoliczone zbierały się tłumy; już to w pieśniach dziwnie rzewnych a ludowych, o krzyżu i o Matce Bożej pod krzyżem stojącej; już to w czytaniach świątecznych a bardzo świętych dla ludu naszego; już to w listach do niektórych pobożnych, które się stały listami do wszystkich; już to w pamiątkach misyjnych i jubileuszowych, które starczyłyby mogły za kodeks dla ludu naszego; już to w różnych innych ulotnych książeczkach, w lot pisanych i w lot rozchwytych, a które razem zabrane, długo narodowi naszemu mądrością krzyża przyświecać, i miłością krzyża długo serce jego ogrzewać i zapalać będą.

A czy w mowie, czy w piśmie, pobożność jego rzewna i pogodna, rzekłbyś że i w boleściach wesoła, jak twarz dziecięcia co we łzach i w uśmiechu razem; ztąd wszystkich ujmująca i wszystkich do łez i do uśmiechu za sobą budząca; pobożność szczerą, pokorna i miłości pełna, wszystkim usłużna, miłosierna, pobłażliwa nawet, wyjąwszy grzechowi. Taka jest bowiem pobożność dobra i prawdziwa, którą jakimi słowy w matce swojej opisał, takimi ja w nim opisuję z nim mówiąc: „Ten tylko nabożny, kto Boga kocha, a miłość Boga zbliża nas do niego, a w nim nie masz ani cierpkości, ani ostrości, tylko miłość, łagodność, cierpliwość i miłosierdzie. Nikt tak uprzejmym, słodkim, pokornym ku wszystkim nie był jak on. Żadna chmurka nigdy nie zasępiała mu twarzy, i w najdotkliwszych któremi Bóg go nawiedzał boleściach, zawsze był uśmiech na ustach jego.“

O! i w życiu zakonném, jakkolwiek ze wszystkich najbardziej błogiém, bo najpełniejszym miłości, są boleście, są krzyże; bo dopókiśmy tu na ziemi, potrzeba nam drzewa krzyża do utrzymania w nas ognia miłości. Ale najcięższém w życiu zakonném dla księdza Antoniewicza krzyżem było rozproszenie zakonu jego, w tym pamiętnym roku, w którym wszystko szło w gruzy, a jednak dla nas nic z nich nie powstało; snąc nad wezbraniem onych wód wielkich nie unosił się Duch Boży! Wtedy to, jak sam powiada, w tém prześladowaniu zakonu swego, jeszcze go więcej pokochał, błogosławiąc Jezusa, że dla imienia jego, na swojej ziemi, choć dzięki Bogu nie przez swoich stał się był wygnanecm....

Takich to misji dziesięciodniowych, na Szląsku i w Poznańskim odbył ksiądz Antoniewicz jedna po drugiej trzynaście; i trzynaście krzyżów misyjnych strzeże tych ziem naszych — czternasty już na jego grobie! Taką to drogę krzyżową odbył ks. Antoniewicz w ostatnim roku życia swojego.

Czyż się serce nie wzruszy wdzięcznością ku Bogu, gdy wspomni na tysiączne onych misyi owoce, przez których tyle rodzin pojednanych, tyle uraz zapomnianych,

tyle krzywd darowanych, tyle grzechów odpuszczonych, tyle ludzi naprawionych, nau czonych, pocieszonych, uświęconych, tyle nałogów zniszczonych, tyle zgorzeń usuniętych, tyle cnót zaszczyconych, tyle dusz zbawionych!

Ale, o jakże bardziej wielbić mamy miłosierdzie Boże, gdy wspomnim, że Bóg tak obfite przebaczenie zesłał na dusze polskie, wtedy właśnie, gdy ich tyle, ach!tyle, straszną plagą cholery na sąd swój powołał miał! A narzędziem tego wielkiego miłosierdzia był ksiądz Antoniewicz. On to w onych pamiętanych misjach, co całą Pol skę do Boga zbudziły, nauczając lud nasz jak żyć ma, nauczył oraz jako ma umierać; on to cały lud nasz misjami swemi, i siebie samego, nie wiedząc o tém, na śmierć dysponował....

Za te wszystkie prace niepolitezone, nieocenione, krótkie co do czasu, ale co do owoców długie, nieskończone, Bóg go za życia jeszcze wynagrodził, dając mu dożyć tej błogosławionej chwili, której całym sercem pragnął i wyglądał, chwili kończącej smutne rozproszenie. Tę chwilę błogosławioną Bóg mu zdarzył, jakoby na więzanie; w dzień ś. Karola; tego dnia bowiem ksiądz Antoniewicz objął z towarzyszami swymi wyznaczony im klasztor w Obrze na zimowe leże, klasztor, który niestety miał mu się w dni dziesięć zamienić na grobowe łożo!

Jak głos matki w uszach syna z dalekiej wędrowki do niej powracającego, tak głos dzwonka klasztornego zabrzmiał w duszy naszego Karola! O z jakimże biciem serca po kilkoletniej wędrowce zbliżał się do klasztoru, do tej matki swojej! Już noc była zapadła, a jasne gwiazdy otaczające ciemne mury klasztorne, duszę jego do nieba wabiły. „Ach tyle szczęścia! zawołał, to już koniec życia“ i to przecucie jego wkrótce się spełniło....

Cóż myślicie bracia mili, czy ksiądz Antoniewicz w chwili śmierci żałował, że go Bóg tak ciężkimi boleściami za życia doświadczał i do siebie wzywał? Czy żałował że się dla Boga od świata oderwał? Czy żałował, że raz się oddawszy Bogu oddał mu się na zawsze, i w służbie jego nie zmarnował ani jednego talentu, ani jednej chwili, że nie oszczędził ni zdrowia ni życia doczesnego, by bliźnich swoich do zdro wia i życia wiecznego bezpiecznie prowadzić? Czy żałował że mu Bóg odebrał był żonę ukochaną, a za oblubienicę dał mu kościół święty, i oto ten zakon Jezusowy, w którym go tak ubłogosławił, rozwielił i po swojemu rozszalał? Czy żałował że mu Bóg odebrał wszystkie, ach pięćcioro dzieciak ze krwi jego, a dał mu w zamian mno gie tysiące synów i córek, co mu się w apostołstwie jego z Boga narodziły, i wciąż rodzic będą? Czy żałował dostatków ziemskich, które wymieniał na ubóstwo Chrystu sowe, i za nim idące niebieskie skarby? Czy żałował tych wszystkich pokut, jakimi ciało swe umartwiał, a ożywiał ducha? Czy żałował jedném słowem, że szedł za Chry stusem i za Chrystusem prowadził, że krzyż dźwigał, nie tylko swój, ale się chętnie krzyżami bliźnich swych obarczał, by im ulżyć w drodze życia tego, ach zawsze krzy żowej? Czy żałował nakoniec, że umierając rozstawał się z tylu sercami, które miło wał w Bogu, a więc znajdzie w Bogu?

Karolu nasz miły! ludu naszego ojcze i kochanku! Misyonarz ty Boży, od Boga do polskiej ziemi, szczęśny a serdeczny! otoś już teraz misyonarzem, od ziemi naszej do Boga naszego; kończę więc dzieło rozpoczęte na ziemi, kończ je dla nas w niebie, zawsze nam serdeczny a na wieki szczęśny! A my za tobą, ty widzisz jak tęskni, że gnamy cię do czasu, że gnamy cię ojcze! że gnamy cię tém słowem, któremś ty zawsze witał wszystkie dziatki twoje, słowem, którem że cię z płaczem wielkim że gnamy, z we selem wielkiem, da Bóg powitamy; że gnamy cię tém słowem wszechwiary, wszechna dziei, wszechmiłości naszej, słowem skoro wymówionem na ziemi wnet słyszaniem w niebie: NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!!!... A ty nam uproś, by go chwaliły wszystkie myśli, mowy i uczynki nasze, by go wielbiły i kochały wszy-
stkie serca polskie, teraz i na wieki wieków. Amen.

SZKOŁA POLSKA. *Poszyt VII z r. 1852.*

Poszyt siódmy *Szkoły Polskiej* na rok bieżący zawiera dwie rzeczy, na które chcemy zwrócić uwagę: *Program na rok 1853* i nowy poemat Lenartowicza *Cudowna Marya Panna Studzienniecka*.

Programat zaspakajający pod wszelakim względem, daje nam pożądane zapewnienie, że pismo i nadal wychodzić będzie. Przytaczamy go w całości:

W VI. poszycie Szkoły Polskiej oświadczyła Redakcyja, że względu na znaczne zmniejszenie się liczby prenumeratorów, obawę o przyszłość swego pisma; oświadczyła ją, jak łatwo pojąć, z boleścią w sercu a skargą na brak udziału, który u nas na nieszczęście nieoleddie wszystkie przedsięwzięcia w końcu spotyka. Redakcyja była sobie w sumieniu pewna, że w tych stosunkach, pod jakimi pismo swoje wydawała, prawie sama sobie pozostawiona, bez stałych współpracowników, wystawiona nawet na straty materialne, uczyniła, co uczynić mogła. Chętnie przyznaje się do usterek, chętnie przypuszcza pomyłki; ale stanowczo oświadcza, że nie od dziś ani od wczora, potępiwszy tak wolnomysłność jak oziębłość religijną, chciała szczerze i otwarcie niwę pedagogiki i pedagogii narodowej uprawiać na podstawie religijnej, na podstawie katolickiej, na podstawie kościelnej. Jeśli jej się to całkowicie nie udało, nie woli w tém, ale zwykłej nieudolności ludzkiej i braku zasilków wina.

Redakcyja atoli nie straciła całkiem nadziei: prosiła o względy ziomków; zakolała przedewszystkiem o względy materialne, tam głównie uderzając, gdzie, jak się spodziewała, przynajmniej chęci jej dobre, z którymi się nie tała, powinny być znaleźć uznanie i wsparcie. Zamiast materialnych, znalazła tymczasem inne dla siebie zasilki: pozyskała na współredaktora jednego z duchownych tutejszych, a przezeń zapewnienie, że i inni duchowni tak miejscowi jak zamiejscowi po porozumieniu wspólném nie wymówią się od dorzucenia cegiełki do budowy Szkoły Polskiej i Szkołki dla Dzieci.

Tem wspólnictwem i tem zapewnieniem wsparta Redakcyja, licząc na rzeczywisty czynny udział duchowieństwa, a w miarę tego na łaskawe poparcie ze strony Wysockiej Władzy Kościelnej, licząc następnie na materialną pomoc przez liczną prenumeratę, oświadcza jednozgodnie z nowym współredaktorem co następuje:

Szkoła Polska i Szkołka dla Dzieci przybiera odtąd stanowczo wyraźną cechę pisma katolickiego, kościelnego, uznaje zasadę nierozdzielności szkoły od kościoła, przyznaje kościołowi prawo a nawet obowiązek nadzoru i czynnego wpływu na szkołę. Na téj zaś podstawie będzie się starała podawać Rozprawy, Wiadomości bieżące Rozmaitości, Czytania dla dzieci i wszystko, cokolwiek dwom częściom pisma jej odpowiednio, da się podciągnąć pod rubrykę religijno-moralnego wykształcenia katolickiego. Usilném jej staraniem będzie rozprzestrzenić, o ile podobna, mianowicie zakres Wiadomości bieżących, czasowych, miejscowych, statystycznych, aby pismo swoje ciekawszem i pożyteczniejszym uczynić. W obrębie Rozpraw uwzględni katechetykę, wykształcenie estetyczne, pedagogią towarzystw kościelnych, które się wylącznie wychowaniu tak chłopców jak dziewcząt poświęcają itp. Szkołkę dla Dzieci urozmaici żywotami świętych, mianowicie Patronów polskich.

Zresztą wolelibyśmy, żeby czyny nas raczej niż słowa zalecały czytającej Publiczności, którą naprzód choć o niczem więcej to przynajmniej o dobrych chęciach i usilnych staraniach celem możliwego udoskonalenia pisma zapewnić możemy.

Kończąc oświadczenie niniejsze wzywają niżej podpisani redaktorowie uprzejmie i usilnie wszystkich, którym dobro szkół nie jest rzeczą obojętną, wszystkich duchownych i świeckich którzy się wychowaniem tak we wyższych jak w niższych szkołach trudnią, aby ich pracami i doniesieniami swemi łaskawie a hojnie wspierać raczyli.

Pismo nasze w téj saméj objętości i w tym samym czasie jak dawniej wychodzić będzie. Prenumerata ta sama: rocznie złp. 15., półrocznie złp. 7 i pół. Zapisywać je można na wszystkich urzędach pocztowych.

E. Estkowski,

Dotychczasowy Redaktor Szkoły Polskiej wraz z Szkołką dla Dzieci.

Ks. Ignacy Sumiński,
Kapelan Arcybiskupi.

P. Estkowski jak widzimy pokazuje chwalebna wytrwałość i wolę jak-najlepszą; do krajowej publiczności należy udział większy w tém pożytecznym przedsięwzięciu biorąc, zapewnić mu trwałe powodzenie.

Śliczny jest nowy poemacik Lenartowicza, pełno w nim świeżości i prostoty, a co także bardzo uderza, to pewna całość artystyczna, tudzież ład obok natchnienia.

Pierwszy ustęp daje nam obraz czasów, do których się odnosi opowiadanie.

Poeta powiada:

Od jak dawna na Polskę nieszczęścia się wala,
 Jak dawno wrogi ziemię rabują i pała,
 Wieleby o tem mówić, historia to długa;
 Ledwie jedna przeminie, ciągnie bieda druga.
 Tatarzyna osiodławszy konie na Nogaju,
 Niewstrzymany rozpuszcza zagony po kraju,
 Po stepach Ukrainy przemknie czarnym szlakiem,
 Cicho, zwinnie, najmniejszym nie zdradzi się znakiem. —
 I któż przyniesie wieści o wrogów pochodzie?
 Chyba białe łabędzie spłoszone na wodzie,
 Nie przeszkodzi mu rzeka co po progach splywa,
 Bystre wody Dnieprowe bez promu przebywa

Biada ziemi na którą ta szarańcza zleci,
 Matki unoszą w lasy drżące swoje dzieci,
 Dym spalonego zboża który wi-her goni,
 Wije się w czarnych kłębach po szerokiej błoni.

Ledwie wróciło w brzegi to okrutne morze
 I nad krainą smutną błysło złote zorze,
 Ledwie bujna iza oschła na licach człowieka,
 Już mu nowe nieszczęście zagraża z daleka

Cheiw Moskal z nad Wołgi dzikie tłumy zbiera,
 Jak zwierz głodny na Polskę łakomie spoziera:
 Lecą tłumy brodaczy z opasłemi karki,
 Pod knuty chylą trwożnie swe szerokie barki,
 A nie mogąc na carze pomścić się z bojaźni,
 Klną się tak Polskę kaźnić jako car ich kaźni.

Przeszła moskiewska burza, — znowu ciche lany
 Zasiewa pełnem ziarnem rolnik spracowany,
 Znowu się zaludniają opuszczone miasta,
 W potu wesołą piosnkę zawodzi niewiasta;
 Zda się że przecie dłużej potrwa pokój błogi...
 Niestety! nowa wojna, nowe idą wrogi. —

Tu autor opisuje najazdy Szwedzkie i mówi dalej:

I ta plaga minęła przy pomocy nieba.
 Krwią podsycona bujniej zieleni się gleba,
 Szumią złociste zboża, pełne kłosa wiszą,
 Po modrych wodach tratfy flisów się kolyszą,
 Pastwiska nieprzejrzane tuczne bydło spasa,
 Krągłych źrebiąt gromada nad łąkami hasa. —
 Z głębi cienistych borów powoli, nieśmiało,
 Szcześnie w wieńcu z białatków na chwilę wyjrzało,

Koralowe usteczka otworzyło śmiechem,
 Lecz zląkło się i w lasy uciekło z pośpiechem.
 Bo jakby niedość było ręki nieprzyjaciół,
 Tak się zblakany naród sam na siebie zaciął,
 Że gorzej niżli obcy swój na swego gonil,
 Brat od napaści brata orężem się bronil.

Opowiadanie właściwe tak się w pełen prostoty sposób rozwija:

W owych czasach bolesnych we dworze w Studzianny
 W starej komnacie wisiał obraz Maryi Panny
 Malowany na płótnie, — lecz kto go malował
 Niewiadomo — Bóg sobie wiadomość zachował:
 Przed nim zawsze się modlił pan kasztelan stary,
 Człek szczerze staropolski i gorącej wiary.
 Mieszkał on zwykle w grodzie kędy urząd sprawiał,
 Zimą tylko w rodzinnej wiosce się zabawiał, —
 Dwór przeto stał pustkami — wiekiem poczerniały,
 U belek siatki szare pająki wieszaly,
 Nikt do dworu nie wchodził gdy nie było pana;
 Czasem tylko ekonom odwiedzał go zrana,
 Otwierał drzwi i okna gdy słońca przygrzało,
 A kiedy wonne tchnienie pokoje przewiało,
 Zamykał drzwi szerokie, klucz wieszał u boku,
 I tak cicho, spokojnie, płynął rok po roku.

Zdarzyło się że jakoś na jesieni dżdżystej,
 Ekonom pragnąc panu dwór otworzyć czysty,
 Wezwał mularza starca Wojciecha nazwiskiem,
 Który siedział na budach pod lasem pobliskiem. —
 Przybiegl co prędzej biedak i zaczął robotę,
 Ale wpólnagi, głodny, w przejmującą słotę
 Zaziębł się i leżał chorobą złożony
 W komnacie w której wisiał ów obraz złocony, —
 Obraz Królowej nieba i Panny przeczystej,
 Co Polaków okrywa w swój rańtuch gwiaździsty.

Ubogi mularz jęcząc błagał jęj litości:
 Matko królowo nieba, ratuj biedne kości,
 Ty co żeglarczyw morskich chronisz od rozbicia,
 Przyczyn mi najlaskawsza jeden roczek życia,
 Niech tylko ujrzę Polskę szczęśliwą po wojnie,
 A będę mógł umierać w mój nędzy spokojnie.

I stało się że schylon do ziemi wilgotnej,
 Ujrzał niebieską jasność w komnacie samotnej,
 Zdziwiony spojrzy w górę, obraz światłem plonie,
 A najświętsza panienska z dzieciątkiem na łonie,
 Jak ją malują zwykle na księżycu nowiu,
 Unosi się w obłoku przy jego wezglowiu.

Zapomniał słów nieborak, w płaczu się zanosił,
 Schylony prochy ziemi lzy bujnemi rosil.
 Jam niegodny! niegodny! wciąż powtarzał słowo,
 Pokąd mu głos cudowny nie zabrzmiał nad głową,
 Głos jaki tylko w jasnym rozlega się niebie:

Wstawaj mularzu! wstawaj! wysłuchałam ciebie,
 Podnieś się a idź zaraz do chaty ubogiej.
 Gdzie leży biedny człowiek ojciec dziatwy mnogiej,
 I powiedz że i jemu wyjednałam zdrowie,
 Za co mi postawicie kaplicę w dąbrowie,
 I mój obraz wiszący na czerniałym murze,
 Zawieszcie tam obaj na panińskiej górze.

Wojciech idzie zaraz szukać owego chorego biedaka. Owoż tu poeta instynktem prawdziwego natchnienia we wdzięczny sposób przeciwstawia cudowne blaski nieba i jasny świt na ziemi.

Stary mularz biegł żwawo szepeąc pozdrowienie,
 Ani zważał jak coraz złocistsze promienie,
 Wyjaśniały nad łąką łagodne niebios,
 Jak na powieśdłej trawie stała deszczu rosa,
 Ani na lasy ciemne we mgłach które w koło
 Na skrajach widnokregu otaczały siolo.

On widział panią świata kiedy kweł swój złoty
 Odsłoniła na prośbę ubogiej sieroty,
 A rozwiewając nad nim błękitną zasłonę,
 Przyjmowała nędznego pod swoją obronę:
 Widział ten biały księżyc co za borem znika,
 Jak go najświętszą stopą leciuchno dotyka,
 Przyglądał się światłości przepadobnej, błogiej,
 W której migaly gwiazdy jak śród mlecznej drogi,
 Mógł więc niepatrzeć wcale na odległe drzewa,
 Z których ostatnie liście chłodny wietrzyk zwiewa,
 I na słoneczne blaski jesiennego świtu,
 Rozstrzelone w przestrzeni cichego błękitu. —

Napotykamy dalej opowiadanie legendy o górze panienek:

Był pagórek piaszczysty, na nim każdej wiosny
 Złociły się dziewanny i szumiały sosny.
 Na to wzgórze przed laty trzy dziewczątka młode,
 Co w dzień świąteczny poszły tańczyć na gospodę,
 Nagabane przez dzikie żołnierstwo pijane,
 Schroniły się pod sosny śnieżycą owiane; —
 Usiadły w śniegu, dłońmi wzajem się objęły,
 Plakały długo, ciężko, i wreszcie zasnęły;
 Zasnęły, lecz się więcej nie ockły na ziemi,
 Śnieg usypał wysoką mogiłę nad niemi,
 Miesiąc chłodny posrebrzył świecąc nad dąbrową,
 A sosna zaśpiewała głuchą pieśń grobową. —

Dowiadują się ludzie o cudowném zdarzeniu:

Kiedy się wieść rozeszła o zdarzonym cudzie,
 Z wioski i z okolicy zbiegali się ludzie;
 Matki niosły na rękach biedne dzieci chrome,
 Wlokły się po gościńcu dziady niewidome,
 A każdy człek przychodni niósł jakąś ofiarę:
 Ślepe dziecko gołębi białych niosło parę,
 Dziewczyna opuszczona polnych lili pęki,
 Rybalt wdzięcznie złożone kościelne piosenki,

Żołnierz strzałę pierzastą wyciągniętą z boku,
 Schorzały rybak rybkę z modrego potoku,
 Pastuch któremu stado owiec wymarniało,
 Idąc o krzywym kiju niósł owieczkę białą,
 Szlachcic pomny na ojców wiarę i prostotę,
 Ulane ze szczerzego złota serce złote,
 A mularz co modlitwą cud z nieba wyprosił
 Co dzień na górę cegły i kamienie nosił.
 I tak powoli z ofiar na świętą kaplicę,
 Wznosiły się filary jak zmarzłe dziewice,
 Schody jak lud pobożny co się schyla w progu,
 Wieżyczka jak ta strzala poświęcona Bogu,
 Gzmysy jako wianeczek ubogiej dziewczyny,
 Uwity z polnych kwiatków ojczystej doliny: —
 Na pułapie gołabek co lecąc na ziemię
 Przemienia plemię orłów na gołębi plemię,
 Kropielnica jak lilija przedziwniej białości,
 W której perli się rosa niebieskiej miłości,
 Wreszcie okienko w górę patrzące wysoko,
 Okrągłe, jasne, jako onęj rybki oko. —

Miejsce zaczyna słynąć szczególniejszemi łaskami.

Gdzie gorąca modlitwa, kędy wiara żywa,
 Tam i cuda się dzieją, tam i łaska spływa:
 Żołnierz skluty jak sito na wojnie z Bohdanem
 Po modlitwie w kaplicy gdy zasnął nad ranem,
 Miał sen że mu na rany anioł lejąc wodę,
 Przywrócił utraconą myśl i siły miode,
 I prawda, bo z porankiem wstał czerstwy i zdrowy,
 A w rok potem rozwiesił namiot obozowy,
 Gdzie czyszcząc ostrym piaskim połamaną zbroję
 Śpiewał: „Olęj wylany Marya imie twoje.“ —

Poeta przytacza inne jeszcze cudowne zdarzenia i dodaje:

Ale nietylko chorzy i biedni rolnicy,
 Cały kraj doznał łaski Najświętszej dziewicy:
 Zwolna nikły niedole, ustaly pożary,
 Wróciła dawna miłość i obyczaj stary,
 Błękitna Wisła płowe opuściwszy wzgórze,
 Lała spokojną wodę z kamiennego kruża
 Ustroiwszy swe skronie wieńcem rokićiny,
 Bujną złotą pszenicą powiały doliny.
 Ale największa radość rozległa się w polu,
 Kiedy hetman zwalczony Turki na Podolu,
 Przyciągnął z całym wojskiem na smugi Studzianny,
 Złożyć pokorne dziękli u stóp Maryi Panny.
 Całe rycerstwo w zbrojach ze skrzydły sępiemi
 Pokłękalo pobożnie na piaszczystej ziemi;
 Stary żołnierz schylony w zbroicy luskowej,
 Po długim boju zdejmował helm ze siwej głowy;
 Młodzież rycerska w ojców wychowana wierze,
 Stojąc kupkami w ciszy modliła się szczerze,
 Pogody by najmniejsza nie sępiła chmura,
 Łagodny wietrzyk muskał orlich skrzydel pióra,
 Wieśniactwo pokłękalo na długim ugorze,
 Szepcąc pacierz, jak szepce kolysane zboże;

A gdzie niegdzie śród jasnej widać było bloni
Wianek ze złotych kłosów na dziewiczej skroni. —

Poemacik kończy się inwokacją do owego Wojciecha mularza, który rzecz to warta wspomnienia, nazywał się Lenartowicz.

Poeta woła:

O wierny sługo Pana jeśli mi w tój ciszy
Płacącemu nad Polską duch twój towarzyszy,
Kiedy za chwilę z świętym złączysz się orszakiem
Módl się do Matki Bożej za grzesznym śpiewakiem.

Poezja ta zdaje się być szczególnie dla dusz czystych przeznaczona. Uderza w nią pełna wdzięku pobożność, uderza spokój tudzież uszanowanie dla podania. Poeta więc opowiada jak tworzy, sposób przecież w jaki opowiada dowodzi wysokiego pojęcia sztuki. Nie własna wyobraźnia ale sam przedmiot dostarcza mu barw i odcieni, które delikatnie zlewając się z sobą, tworzą obraz pełen życia a od wszelkiej jaskrawości wolny.

Tok zewnętrzny wiersza a nawet pewne zwroty i wyrażenia dziwnie przypominają rodzaj naszych klasyków. Zkądinąd znać tu i owdzie, że w uszach poety gra melodya *Maryi*, *Pana Tadeusza* lub *Domku mego dziadka*.

Jeden tylko zarzut i jedną uwagę pozwolimy sobie poecie uczynić. I tak zarzucamy mu trochę pospiechu i trochę niepoprawności, co więcej jeszcze w równie delikatnym utworze niżli w innych czuć się daje. Oprócz tego przekładamy mu, że w tego rodzaju poezji najłatwiej wpaść w manierę i że już znać niejaki przymus w wykonaniu pięknie pomyslanego ustępu o budowie cudownej kaplicy.

To są nasze jedyne zastrzeżenia, zresztą nie możemy dosyć powtarzać ile nas cieszy, że jest poeta co raz szczęśliwie wszedłszy na szlak prostoty i czystych pomysłów, tą drogą ochotczo a wytrwale postępuje.

Jak powiedzieliśmy Lenartowicz natrafił na rodzaj sobie właściwy; wielkie to szczęście w tych czasach, w których tak łatwo krzywią się powołania. Prac jego nowych ze współczesnym oczekujemy.

Poezje Lenartowicza pewnie i nadal będą się w *Szkółce* ukazywać. Dobre to dla nich miejsce. Co do nas nie możemy dosyć uszanować pięknego popędu, który go do tego pełnego wyborynych następstw a chlubnego dla pisma współpracownictwa nakłonił.

PAMIĘTNIK RELIGIJNO-MORALNY WARSZAWSKI.

Pierwszy raz przychodzi nam wspomnieć o piśmie czasowym, które od lat dwunastu nieprzerwanie w posyłkach miesięcznych wychodzi i tworzy dzisiaj zbiór składający się z dwudziestu trzech tomów; dla tego zaraz na wstępie oświadczamy, że zawsześmy cenili tę użyteczną publikację.

Pamiętnik religijno-moralny ma niemałe zasługi. Umieszczając rozprawy z działu archeologii katolickiej w Polsce, także z działu historii kościoła polskiego, budził on i budzi nieprzerwanie zajęcie do wszystkiego co pięknej naszej przeszłości religijnej dotyczy; z drugiej znowu strony podając artykuły powszechniejszej kościelnej treści i wiadomości ze świata katolickiego, przysposabia ciągle umysły do ścisłej a zbawienniej z kościołem powszechnym jedności.

Szczególniej zastanawiały nas zawsze w *Pamiętniku* monografie kościołów i zgromadzeń zakonnych, i tę obfitą a odłogiem jeszcze u nas w wiel-

kiej mierze leżącą gałąź piśmiennictwa historycznego radziłyśmy tam wiedzieć jeszcze obszerniej rozwiniętą.

Z autorów, których prace wydały nam się najbardziej odznaczonymi, wymienimy W. H. Gawareckiego, ks. Rzewuskiego i ks. Mętlewicza.

Dawniej można było *Pamiętnikowi* mniej staranny dobór artykułów zarzucić: teraz uważamy i pilniejszą uwagę na pożytek i większą różnorodność.

W roku bieżącym umieścił *Pamiętnik* wyborne artykuły ks. Mętlewicza o Synodach Łęczyckich, dobrą rzecz o kościele w Suchej przez ks. I. Gackiego, zajmującą wiadomość historyczną o zakonie kanoników regularnych przez ks. Bulińskiego, wiadomość o cudownym obrazie N. Panny Berdyczowskiej przez Grozę, opis kościoła parafialnego w mieście Tarczynie przez ś. p. W. H. Gawareckiego, tłumaczone ks. Ventury konferencye i t. d.

Wiadomości dotyczące się obecnego stanu kościoła katolickiego w różnych krajach zawsze bywają obfite i dobre.

Należy wspomnieć, że współpracownictwo księży daje *Pamiętnikowi* odrebny a poważny charakter i że wiele niedostatków na karb trudności położenia zrzucić wypada.

W ogóle pismo to zasługuje na rozpowszechnienie w całej Polsce, a zatem i w naszej prowincyi, gdzie jest za mało znane, a gdzieby się i świeckim i duchownym przydało.

PORADNIK DLA LUDU GÓRNO-ŚLĄZKIEGO.

Od chwili kiedy nastąpiły nowe urządzenia prasowe nie ma już na Górnym Ślązku żadnego częścię wychodzącego pisma. Brak ten w części zastępuje *Poradnik* drukowany w Bytomiu i ukazujący się co dwa miesiące w dwuarkuszowych numerach. *Poradnik* zaczął wychodzić 31go Stycznia 1851 r. z podpisem K. v. Koschützki i był naprzód darmo rozsyłany a teraz za niesłychanie niską cenę się rozdaje. Artykuły w *Poradniku* tyczą się ustaw krajowych, z których ważniejsze podaje to pismo w spolszczeniu, rolnictwa i umiejętności przystępniejszych. O ile wiemy p. Koschützki sam najwięcej pisze, a że nie umie dosyć po polsku każe wypracowane po niemiecku rozprawki tłumaczyć. Czy z tego powodu czy z innych język polski w tém piśmie nie zawsze jest czysty.

W każdym razie i na te usiłowania spoglądamy ze współczuciem; chcielibyśmy nawet zwrócić uwagę publiczną na godną szacunku gorliwość p. Koschützkiego.

Dodamy tutaj, że kosztem p. Koschützkiego wyszła niedawno z druku następująca wielce użyteczna książka:

Praktyczna nauka o hodowaniu drzew owocowych z osobliwym względem na włościąn ułożona przez F. W. Utricha — tłumaczenie J. Lompy. Bytom G. Ś. 1852, drukiem Karola Kirsch.

PAN CYPRIEN ROBERT: *O czterech literaturach słowiańskich.*

Artykuł o czterech literaturach słowiańskich, znajdujący się w ostatnim numerze tegorocznym pisma *Revue des Deux Mondes*, jest nader ciekawym, ale niestety tylko pod względem śmiesznych pomyłek i grubiej nieznajomości przedmiotu.

Pan Cyprien Robert dzieli swą pracę na dwie główne części. W pierwszej mówi o wieku klasycznym literatury czeskiej, polskiej, rosyjskiej

i illyro-serbskiej. W drugiej przebiega okres odrodzonego ducha słowiańskiego w tychże czterech literaturach.

Sprawozdanie nasze ograniczamy do literatury polskiej więcej przytaczając jak rozbieając lub sądząc.

Lubo autor powiada że wiek klasyczny literatury rosyjskiej chyba dopiero w *przyszłości* położyć można, gdyż dotąd była bierna, naśladowniczą, kosmopolityczną, gdyż jak wszystko w Rosyi, tak i piśmiennictwo zdradza *la précipitation, la culture en serre chaude et presque l'avortement*, — przecież najdłużej o pisarzach rosyjskich, a najkrócej o polskich w tym oddziale wspomina.

Krotkość jednak nie obroniła P. Robert od dziwnych pomyłek. Z całej naszej dawniejszej literatury przytacza tylko 6 nazwisk: Skargi, Górnickiego, Rybińskiego, Jana Kochanowskiego, Tarnowskiego i Szymonowicza. O Skardze mówi że przez więcej niż pół-wieku walczył wymową z Hussytami (sic); zaś o Górnickim tylko jako o mówcy wspomina.

Drugą epokę wyklada obszerniej. Zaczyna bardzo nieszczęśliwie, bo kładzie naprzód Woronicza, potem Naruszewicza i Krasickiego, a dopiero w końcu Konarskiego. Lecz żaden z tych pisarzy nie jest jeszcze dla autora reprezentantem swego czasu. Dostojeństwo to przypisuje wyłącznie Ignacemu i Stanisławowi Potockim, o których tak mówi:

„Ci dwaj znakomici bracia obejmują w swych dziełach cały ruch umysłowy swego czasu. Łącząc prostotę dziecka z szczytnością genijusza i abnegacją męczennika, Ignacy Potocki, marszałek litewski, wstrząsał sejmem przez powagę rzymską i potęgę stoiczną mów swoich. Niedbały na to wszystko co błyszczy, zbyt poświęcony dobru publicznemu by dać przystęp ambicyi, chociaż zostawił ważne i mnogie dzieła, nie otrzymał jednak aż po śmierci zasłużoną chwałę. Jego brat, Stanisław, więcej troskliwy o swą sławę, został też sławniejszym. Autor mnóstwa pism o historii, literaturze i starożytnościach swęj ojczyzny i innych krajów słowiańskich, spostrzegacz nieograniczonej bystrości wśród ciągłych podróży po całej Europie, nadał on literaturze swego kraju więcej kosmopolityczny charakter, ale zarazem swobodniejszy, niepodleglejszy i oryginalniejszy niż ten, który dotąd miała. Można powiedzieć, że dwaj Potoccy, przez wyższe pojmowanie wszelkich rzeczy doprowadzili do końca wyswobodzenie ducha narodowego w Polsce.”

Powyzsze zdania nietylko prawdziwości ale nawet sensu nie mają. Zdaje się że autor pomieszał Stanisława Potockiego z Janem, a może też *Podróż do Ciemnogrodu* wziął za rzeczywistość.

Daliej utrzymuje autor, że *ostatnim* Koryfeuszem parnasu klasycznego w Polsce był Feliński, któremu przypisywano geniusz bez porównania i który w swym przekładzie dzieł Delilla nawet sam oryginał przewyższył, że pierwszy Bohdan Zaleski ujął w swe wiersze nowy kierunek wyobrażeń, że takowy najświetniej odtworzył w swych *Rusalkach*, które są *nymfami ruskimi w Galicyi*, zaś oddawszy hołd Brodzińskiemu tak dalej rzecz ciągnie:

„Dziedzictwo tego wielkiego przekształciela literatury polskiej, tak rychło swemu krajowi zabranego, spadło po nim na jednego z najslawniejszych poetów polskich. Przeszedłszy zbyt gwałtownie z pomroku borów swęj Litwy do apoteozy i świetności salonów, Mickiewicz na nieszczęście za mało obcował był z ludem, by znać do dna jego potrzeby. Ukształcony na wzorach niemieckich, latinista przez wychowanie i przez wszystkie swe pojęcia, potężny ten bard nie posiadał w sobie nic słowiańskiego tylko wspaniałość obrazów i dźwięczność

„stylu. Co do jego dążeń, więc one były kosmopolitycznymi jak narodowymi. To tłumaczy jego nadzwyczajne powodzenie w wyższych klasach społeczeństwa. Mickiewicz odznacza się szczególnie w *Odzie* i *Balladzie*. Kiedy się puszcza na dzieła większego rozmiaru, staje się epicznym opowiadaczem, szczytnym marzycielem, ale się nigdy nie wznosi do dramatu. Jego geniusz za nadto jest wyłącznym, za nadto fantastycznym, za nadto osobistym, by mu się mogło udać w dramacie, który wymaga najgłębszej rachuby, zupełnej władzy nad sobą samym i zatopienia ducha w swym przedmiocie. Niemniej przeto był Mickiewicz przez lat dziesięć księżciem poetów polskich. Dopiero w 1830 roku, gdy wybiła ostatnia godzina dla starej arystokracji polskiej, Mickiewicz ujrzał się gwałtownie rzuconym w kierunek idei za nadto nowy dla niego, w którym zbłąkawszy się upuścił z rąk swych berło poezyi narodowej.”

Tu już żadną miarą pojąć nie podobna, jakim sposobem głośny niegdyś przyjaciel Mickiewicza, zastępca jego na katedrze słowiańskiej, którą obejmował z oświadczeniem iż tylko przy radzie i nadziei pomocy dawnego profesora ma nadzieję tak trudnemu wydołać zadaniu, dziś posuwa się do odmówienia mu dążeń narodowych, zaprzecza wszelkiej cechy słowiańskiej prócz stylu i obrazowości, czyni go organem arystokracji, i odsądza od znajomości ludu i jego potrzeb. Trudno to zrozumieć, chyba że przypuścimy, iż Nemezys ściągająca dawnych naszych romantyków za ich pierwotną zapalczywość przeciw klasykom, nie przestając na zemście wymierzonej w pismach p. Majorkiewicza i jego zwolenników, przeniosła się do Paryża i z tejże samej katedry, którą Mickiewicz otworzył a na której nie zdołał się wstrzymać od poprzednich swych niesprawiedliwości, rzuca mu raz jeszcze dotkliwym odwetem własne jego słowa: „Martwe znasz prawdy, nieznanne dla ludu.” Nie tu koniec. P. Cyprien Robert, jak gdyby się uwziął bić w najdrażliwsze Mickiewicza strony, wykluczwszy go od wszelkiego zaszczytu i zasługi w dramacie, tak dalej mówi po wspomnieniu o Korzeniowskim i Fre-drze:

„Polska wymagała poważniejszego reprezentanta swego życia tak wysoko tragicznego. Znalazła go w Słowackim. Juliusz Słowacki przejęty był dziwną manią naśladownictwa, która przecież daje się wytłumaczyć jego życiem wygnanym i podróżami po Europie. Wszystko co napisał, dramata, ballady, elegije, wziętém jest z poprzednich wzorów, które zdołał wypracować i przywłaszczyć sobie do tego stopnia, że streszcza w swój osobie wszystkich innych poetów polskich i zbiera w swych dziełach, jakby w płomienistém zwierciadle, ducha wszystkich epok. Jego geniusz jest takiej potęgi, że z tego ogromu dawnych i obcych żywiołów, umie wciąż wywodzić ideał nowy, oryginalny i proroczy na przyszłość. Dowodzi tego sławny jego dramat *Mazepa*, najpiękniejsza, najdoskonalsza tragedia polska współczesna, zanim wydał swoje wielki bezimienny poeta polski, autor *Komedji Niebieskiej*. Choć dramat ten nie posiada starannych kształtów, nadobnego i melodyjnego stylu, jakie znajdujemy na przykład w jego poemacie *Balladyna*, to przecież, przez same swe błędy, przez zbytek akcji i wzruszeń teatralnych, jest on najżywniejszym wyrażeniem współczesnego dramatu słowiańskiego. *Mazepa* maluje nam wszystkie dążeń przeszłe i przyszłe ducha polskiego. Słowacki więc w dramacie zupełnie zagasił Mickiewicza i ubolewać potrzeba, że niedza i zbyt wczesna śmierć nie dozwoliły mu osiągnąć całej wysokości, całej rozmaitości rozwojów, do czego zdawał się być ten piękny geniusz przeznaczonym.”

Mówiąc o pomniejszych pisarzach autor wciąż wpada w pomyłki, dowodzące że tylko z posłuchu wie coś o naszej literaturze. Nie posiada żadnej miary, jednym nadaje za nadto wartości, drugich zbyt upośledza, miernych na samo czoło wysadza, a mnóstwo najzasłużeńszych imion całkiem pomija. Dopuszcza się też takich niewiomości, jak na przykład, że Michał Czajka, poeta ukraiński, sławny jest z romansów federalizmu polsko-słowiańskiego, osobliwie z romansu *Vorny Hora*, a Adam Goszczyński z powieści pełnych zapалу narodowego. W ogólności zdaje się żądać po literaturze polskiej przedewszystkiem dramatu, bez czego inne prace za drobną rzecz poczytuje.

Rosyanie gorzej od nas wychodzą w tym względzie, bo nie wiedzieć czy autor od nich wymaga prozy czy poezyi. Jakoż na téjże samej stronie gdzie powiada o Batuszkowie: *la plus grande partie de ses ouvrages est malheureusement en prose*, mówi znowu: *malheureusement Derjavin n'était que poète*. Widać że P. Robert sam bardzo mało, a może nic w oryginale nie czytał, tylko wszystko na wiarę przyjmuje z Kompendyów i Encyklopedyi cudzoziemskich. Daje sądy na chybił traf. Najczęściej przestaje na ogólnych i elastycznych zdaniach, które do każdego dzieła i pisarza z równą łatwością przyczepić można. Nawet dat nie zna. Z słów jego zdałoby się, że Skarga żył przed Kochanowskim i Górnickim, a Woroniecz przed Krasickim, że Brodziński już umarł lub też przestał być pisać kiedy się zjawił Mickiewicz, i że dramata Słowackiego wyszły na wiele lat przed ukazaniem się *Komedyi Niebolskiej*.

Z wielkim żalem czynimy te zarzuty P. Robert. Kiedy siedm lat temu po raz pierwszy wstępował na katedrę literatury słowiańskiej, skromność jego w wyznaniu, iż się nie poczuwał ani na siłach ani na nauce w tak ważnym zawodzie, nakazywała pobłażanie dla widocznej nieznajomości przedmiotu, dawała nadzieję że się wkrótce choć głównych faktów poduczy. Lecz dziś, gdy po tak długim czasie upływie, w niczem nie postąpił chyba w zarozumiałości i gdy nieograniczając się do prelekcji, na które mało kto ucześnieza, swemi ramotami zapełnia kolumny pism szeroko po Europie krążących, żal nasz przechodzi niemal w oburzenie.

O polityce łacniej rozprawiać. Nie trzeba tyle pracy i nauki. Rozmowa z uczęszszymi, gazety, wreszcie kilka uderzających pomysłów, pochwyconych od któregoś z światlejszych mówców lub pisarzy, zdolają na długi czas dostarczyć wątku do ulotnych dziennikarskich artykułów. Otóż, ilekroć p. Cyprien Robert strony politycznej słowiańskiego świata dotyka, jakoś mu jest wygodniej, jakoś szczęśliwiej; czasami i na prawdę natrafia. Przytaczamy w téj mierze z pomienionego artykułu następujący wyjątek tém skwapliwiej, iż wyraźniej objawia się w nim przychyłność dla Polski, niż w którémkolwiek z dotychczasowych pism autora. W ogólnych pod koniec uwagach tak on mówi:

„Te pierwotne ustawy, które odbijają się we wszystkich literaturach słowiańskich, okazują nam jak każdy lud słowiański wciąż zajmuje się przygotowaniem jedności wszystkich państw chrześcijańskich na zasadach zupełnej równości między-narodowej. Niema różnicy tylko w sposobach użytych do osiągnięcia tego wspólnego celu. Uczona Czechia marzy o zbudowaniu powszechnego swego stanu za pomocą nauki. Urzędowa Rosya dąży ku temu przez miecz i bierne posłuszeństwo. Entuzyastyczna Polska postępuje w tym kierunku przez wolne dusz stowarzyszenie. Narod illyro-serbski idzie tam przez swe obyczaje, przez życie rodzinne i gminne, wyniesione do powagi rządu. Na nie-szczęście, polityka postawiła od wieków krwawe zapory między temi

„czterema systematami. Rosya podległa wpływowi byzanckiemu i germańskiemu i dąży do swego panslawizmu za pomocą byzanckiej autokracji. Polska, mimo swego odosobnienia, została wierniejszą idei słowiańskiej. Wyrzucano dawniej Rzeczypospolitej polskiej jej latinizm. Prawdą jest, iż pod względem umysłowym nie miała ona nic słowiańskiego, — pisała, mowiła, myślała po łacinie, — wiele nawet z jej praw cywilnych było rzymskimi, — ale jej obyczaje, ale wszystkie jej instytucje polityczne pozostały dziwnie słowiańskimi. Bez wątpienia, nie umiała ona nigdy zakreślić sobie obrębu i granice jej były zawsze zmienne, niepewne; zajmowała w około siebie bez końca; lecz jeżeli dążyła do powszechności rzymskiej, nie czyniła tego przez zdobycze, ale przez zasadę słowiańską wolnego stowarzyszenia. Historia prawodawstwa polskiego, zanim zmienionem zostało przez wprowadzone nowości z Francyi i Niemiec, przedstawia nam fakta dość stanowcze, by nas upoważnić do wyjaśnienia z nich podstaw na których społeczeństwo polskie usiłowało utwierdzić swą potęgę. Temi podstawami byłyby: opór przeciw wszelkiej centralizacji monarchicznej, głosowanie powszechne, wybieralność wszystkich na wszystkie urzędy, prawo indywidualne odmawiania podatków; czyli w innych słowach: władza spoczywająca na miłości, wewnętrzna niepodległość zapewniona wszystkim narodowościom, nawet najslabszym, dyplomacja opierająca się całkowicie na równości między narodami lub prawie naturalnem, i nakoniec wzywianie do powszechnej federacji. Takie to były w zarodku dążności dawniej Polski. Dążnościom tym rozmaite podziały kraju dodały tylko nową siłę. Równie w najświetniejszych jak w najsmutniejszych epokach historii polskiej, znajdujemy Polaków ściśle zgodnymi z ich przeszłością.”

Choć nie piszemy się jednakowo na wszystkie wyrażone tu zdania, choć przed tym ustępem i po nim znachodzimy spostrzeżenia wątpliwéj wartości i sumiennosci historycznej, nagięte gwałtem do jedności z znanym autorem systematem illyro-serbskim, któremu już tyle razy mieliśmy sposobność dać zaprzeczenie, to przecież chętnie przyznajemy, iż p. Cyprien Robert dociera coraz bliżej do prawdziwych zasad polityki słowiańskiej, i że tém choć w części wynagradza swą naganną opieszałość w nauce literatury słowiańskich ludów.

NEKROLOGI.

Hipolit Gawarecki. Dnia 10go września rozstał się z tym światem w 63im roku swego życia Wincenty Hipolit Nałęcz Gawarecki, były prezes trybunału w Płocku, emeryt, kawaler orderów. Był to pilny archeolog i wiele miejsc kraju naszego, zwłaszcza z okolicy bliższej Płocka starannie, a osobno opisał. Znamy następujące jego drukowane prace: *O mieście Płocku wiadomość* (Warszawa 1821); *Groby królów polskich w Płocku* (tamże r. 1827); *Pamiętnik historyczny Płocki* (tamże r. 1828, tudzież *Pamiętki historyczne Łowicza* (tamże r. 1844). Od lat dwunastu należał Gawarecki do współpracowników *Pamiętnika religijno-moralnego*, w którym umieszczał wiadomości historyczne o rozmaitych kościołach w Polsce. Poszukiwania jego obfity materyał przygotowały.

W krótkim nekrologu jaki *Pamiętnik* zamieścił w Nr. 10 z. r. b. czytamy:

„Ostatnie chwile emerytalnego życia swego, poświęcił ś. p. Gawa-
recki bogomyślności i pracami swemi naukowemi chciał oddać hołd re-
ligii ojców swoich i wypłacić się jakkolwiek Bogu za ułomności, nieod-
stępne od śmiertelnęj istoty człowieka.”

Kajetan Kwiatkowski. W listopadzie umarł w Warszawie późnej doczekawszy starości (w 82im roku życia) Kajetan Kwiatkowski, autor *Dziejów panowania Władysława IV.* Kajetan Kwiatkowski był szambelanem na dworze Stanisława Augusta. W późniejszych latach zmuszo-
ny potrzebą przyjął urząd kuratora szkół wojewódzkich.

Członkiem towarzystwa przyjaciół nauk wcześniej został i z polecenia towarzystwa zajął się napisaniem historyi Władysława IV. Z drukowanych pism Kwiatkowskiego wymienimy: *Pierwszy żeglarz, Noc i wixerunek potopu, trzy pisma Gessnera tłómaczone przez K. K.* (Warszawa u Dufoura r. 1789; *Próbka pióra bezstronnego obywatela nad stanem terażniejszym i przyszłym Polskiej* — tamże r. 1794; *Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV.* Warszawa r. 1823; w końcu *K. T. Swetoniusza, Dzieje dwunastu cesarzów rzymskich*, przekład — 2 tomy we Wrocławiu r. 1826. Kajetan Kwiatkowski posiadał niezmiernie bogaty zbiór rękopisów, książek, map i rycin tyczących się Polski. Od niego hrabia Tytus Działyński Rodowód Szydłowieckich za 2000 dukatów nabył.

Jedno z pism polskich zrobiło uwagę, że z dawnych członków rzeczywistych tow. przyjaciół nauk już tylko trzynastu pozostało.

Słowo o ś. p. Adryanie Krzyżanowskim.

Mówiąc o śmierci Adryana Krzyżanowskiego zrobiliśmy uwagę ty-
czącą się jego gwałtowności w sądzeniu spraw kościelnych. Owóż *Pamiętnik religijno-moralny* z innej strony zmarłego wspomina.

„Redakcyja Pamiętnika religijno-moralnego, są słowa tej wzmianki, „utraciła jednego z najuczestniejszych współpracowników swoich, w osobie „Adryana Krzyżanowskiego, który padł ofiarą epidemii. Do obszernęj „rozprawy swojej o Trynitarzach w Polsce, którą wydrukowaliśmy w cza- „sopiśmie naszym przygotowywał on jeszcze znaczne dopełnienia o han- „dlu niewolnikami w różnych częściach świata i okupach niewolników „przez stowarzyszenia chrześcijańskie i osoby dobroczynne. Nie zanie- „chamy wydrukować co tylko po śmierci tego nieodżałowanego męża „pozostało w rękopismach z tej materji. Przez te prace ostatnie chciał „on dowieść swęj stałości niezachwianęj w świętęj wierze katolickięj.“

Doktor Scholz. Dr. Johann Martin Augustin Scholz, jeden z najda-
tniejszych i najpracowitszych teologów naszego czasu, umarł 20go paź-
dziernika w Bonn, gdzie był dziekanem i profesorem przy uniwersyte-
cie. Scholz urodził się w Kapsdorf pod Wrocławiem w 1794. Ukoń-
czywszy szkołę w Wrocławiu, przeszedł tamże na uniwersytet w 1812 i
już w 1814 otrzymał od fakultetu teologicznego najwyższą nagrodę za
rozprawę o przypowieści pracowników w winnicy Pańskięj. W celu kry-
tycznego objaśnienia i ustalenia tekstu w nowym testamencie podjął on
później podróż po Europie i przez cztery lata od 1815 do 1819. zwie-
dzał biblioteki w Wiedniu, Londynie, Paryżu, Szwajcaryi i we Włoszech.

Wiadomość o jego uczoności tak się prędko rozeszła po świecie, iż już w 1820 wzywano go na profesora teologii do Bonn, czego jednak nie przyjął, bo postanowił być przyłączyć się do naukowej wyprawy, która pod przewodnictwem generała Minutoli, właśnie w owym czasie do Egiptu dążyła. Zwiedziwszy Egipt, Syryą i Palestynę, wrócił w 1824 i zaraz potem wyświęcony na kapłana, objął katedrę teologii w Bonn. Wnet wydał opis swojej podróży pod tytułem: *Reise in die Gegend zwischen Alexandrien und Parätonium, die libysche Wüste, Siwa, Aegypten, Palästina und Syrien*. (Lipsk 1822). Najważniejszą jednak pracą, na której głównie polega jego sława, jest: *Novum Testamentum graece*, wydane w dwóch tomach w Lipsku 1830 — 1835. W tymże samym czasie (Bonn, 1834) ogłosił bardzo ważne dzieło pod tytułem: *Handbuch der biblischen Archeologie*. Szacowne wydanie biblii, poczęte przez Brentana, prowadzone dalej przez Deresera, ukończonem zostało przez Scholza, którego wstępne rozprawy do pojedynczych oddziałów wielką mają wartość. W 1845 wydał w Kolonii: *Einleitung* do starego i nowego testamentu w dwóch tomach. Był on bardzo biegłym w arabskiej i perskiej mowie, których uczył się od Sylwestra de Saey w Paryżu. Posiadał znakomity zbiór starożytności egipskich, greckich i rzymskich, który uniwersytetowi w Bonn przekazał. Zajmował się wiele budową katedry kolonńskiej i na ten cel, równie jak na mnóstwo katolickich zakładów, znaczne uczynił zapisy.

Karol Jarcke. Dnia 28. grudnia umarł w Wiedniu Karol Ernest Jarcke znany prawnik i pisarz polityczny niemiecki, głośny ze swego nawrócenia. Jarcke urodził się w Gdańsku r. 1799, z rodziców protestantów. Kurs prawny odbył w Bonn, gdzie się w r. 1825. doktoryzował. W Bonn jednocześnie z przyjacielem swoim Philippsem katolikiem został. Następnie był jakiś czas prywatdocentem przy uniwersytecie. Później występował jako adwokat w Kolonii, w końcu przez p. Kamptz powołany został do Berlina na profesora prawa. W Berlinie założył pismo *Politisches Wochenblatt*, co go w rozliczne trudności zaplątało. Po śmierci Fryderyka von Gente zaproszony w r. 1832 do Wiednia, udał się tam, otrzymał posadę radcy w kancelaryi państwa i pod ks. Metternichem do r. 1848 pracował. Zajmował się także w Wiedniu wychowaniem ks. Nassau. Z pism Jarckego wyliczymy: ważne dzieło *Handbuch des gemeinen deutschen Strafrechts* (3 tomy w Berlinie r. 1827), broszurę *Die französische Revolution von 1830*, która zrobiła silne wrażenie i zbiór *Vermischte Schriften* (3 tomy, Monachium 1839). Jarcke oprócz tego umieszczał artykuły w *Dostrzegaczu austryackim*, w *gazecie augsburskiej* i w *Historisch-politische Blätter*. W r. 1848 po wypadkach wyjechał do Szwajcaryi zkąd wrócił w r. 1850 chory i znępany. Od tej chwili prawie nieopuścił łóżka.

Jarcke należy niezawodnie do najzdolniejszych razem do najzaczejniejszych publicystów naszych czasów. Przez lat 17 w Wiedniu używał wielkiej wziętości.

Polski i Polaków nie lubił. Zawziętość jego pokazała się mianowicie po okropnościach galicyjskich z r. 1846., kiedy pisywał owe smutne artykuły w *Histor. polit. Blätter* i kiedy tak zacięcie z p. de Montalembert polemizował.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

R Z Y M.

Wyrok Świętej Kongregacyi Indexu.

Wyrokiem z dnia 7 grudnia zatwierdzonym przez Ojca Śgo umieszczone zostały na indexie rzymskim następujące dzieła:

La Filosofia delle Scuole italiane, lettere al Professore G. M. Bertini per Ausonio Franchi.

Theologia Dogmatica et Moralis ad usum Seminariorum: Auctore Ludovico Bailly. *Donec corrigatur.*

Philosophie du mariage, histoire de l'homme et de la femme mariés par A. Debay.

La Bibbia, Canti di G. Regaldi.

W tymże wyroku znajduje się następująca wzmianka:

Maria la Spagnuola, Stiria Contemporanea di Madrid composta da Penscelao Ayguals de Izco . . . Prima versione italiana di F. Giuntini. *Prohib. decr. diei 6 sept. 1852. Italas interpres laudabiliter se subiecit et opus reprobavit.*

Wyrok kończy się następującym zwyczajnym rozporządzeniem:

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedicta Opera damnata atque proscripita, quocumque loco et quocumque idiomate, aut in posterum edere aut edita legere vel retinere audeat, sed locorum ordinariis aut haereticarum pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur, sub poenis in Indice librorum vetitorum indicatis.

Zrobimy tu uwagę, że nawet katolicy nie wiedzą dosyć jaki jest sposób postępowania kongregacyi indexu; owóż dla czego wyjmujemy co następuje z jednego z pism katolickich francuzkich:

„Święta Kongregacya indexu nie ma zgoła charakteru inkwizytoryalnego. Zwykle nie zajmuje się ona jak tylko dziełami o jakich jéj kto doniesie. Każdy katolik ma prawo, raczéjby należało powiedzieć ma obowiązek, przekładać by wzięto pod rozpatrzenie książki, które mu się po dojrzałém zastanowieniu wydają niebezpiecznymi dla wiary lub obyczajów. Najczęściej podobne przełożenia bywają czynione przez najuczestniejszych i najpoważniejszych. Dzieło naprzykład o prawie kanoniczném, którego postępienie narobiło w roku zeszłym tyle hałasu we Francyi, zostało zaskarżone do Świętej Kongregacyi przez pięciu biskupów francuzkich. Mamy powody mniemania, że równie potężne wdanie się ściągnęło uwagę na *Teologią* przez Bailly . . . Rzecz naturalna, że duchowieństwo okolic, w których dzieła wychodzą, najlepiej sądzić może o ich ważności i o niebezpieczeństwie jakie zawierają w sobie.”

Kanonizacye.

Zaraz po Wielkiéjnocy r. 1853 odbędzie się uroczystość beatyfikacyi wielebnego Pawła de la Croix założyciela zakonu Passyonistów, i uroczystość beatyfikacyi wielebnego Grande przezwanego *il peccadore* księdza z zakonu braci Ś. Jana a Deo. W jesieni zapowiadają takie same dwie uroczystości ku czei wielebnego ojca del Britto Jezuity i wielebnój Paredes zakonnicy z Peru. Sprawa kanonizacyjna wielebnój Germany Cousin z Pibrac pod Tuluzą ma się także ku końcowi. Dnia 23 listopada zebrała się w Waty-

kanie *Kongregacya Obrzędów* (Congregatio rituum) i odbyła posiedzenie przygotowawcze w celu rozpoznania cudów przypisywanych wielebnéj Germanie. Wkrótce ma nastąpić kongregacya jeneralna, a potem ostatnia w sprawach kanonizacyjnych kongregacya tekstu.

Breve papieżkie do wydawców pisma Civita cattolica.

Od lat trzech wychodzi w Rzymie ważny przegląd miesięczny *Civitta Cattolica*, ogłaszany przez Jezuitów.

Wydawcy tego pisma otrzymali od papieża Piusa IX breve pochwalne z daty 20 października 1852 r., w którym czytamy:

„Winszujemy wam synowie ukochani celu w jakim pismo wasze ogłaszacie, a to tém bardziej, że jest wielce pożyteczną rzeczą dla społeczeństwa religijnego i dla społeczeństwa świeckiego zbijać silnie a gruntownie błędy rozpowszechniane z takim uporem w niegodziwych drukach. Pracujcie mężnie, pracujcie nieustając nad dziełem wymagającym tak poważnych studyów; całą waszą gorliwość, całą miłość, siły całe poświęćcie publikacyi co w tak krótkim czasie zyskała wziętość we Włoszech, aby się rozpowszechniała coraz bardziej ku zachowaniu i obronie wiary katolickiej, równie jak i dobremu wychowaniu ludu.”

Święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny.

Wiadomo jest, że agituje się teraz w kościele katolickim ważna kwestya uznania *Niepokalanego Poczęcia* za dogmat. Ojciec Śty encykliką z 2 lutego 1849 r. zapytał o zdanie wszystkich biskupów. Odpowiedzi już nadeszły i w ogromnej większości zawierają prozbę by Stolica Apostolska zatwierdziła to co już dawno nabożeństwo ludów katolickich uznało. a) Nasz biskup Skórkowski na krótko przed śmiercią wyprawił do Rzymu wyraz swoich gorących życzeń. Zbiór wszystkich odpowiedzi biskupich wydrukowano w Rzymie za staraniem jednego z wydawców *Civitta cattolica*. Obejmuje kilka tomów, które tylko teologom rozdano. Ojciec Śty ze swojej strony utworzył osobną komisję do rozpatrzenia téj rzeczy. W komisji zasiadają kardynał Rafael Fornari (prezes), Monsignor Łukasz Pacifici sekretarz papieżki, kanonik Wilhelm Audisio, Ojciec Spada Dominikanin, tudzież OO. Perrone i Karol Passaglia Jezuici. Sekretarz komisji O. Jonini Franciszkanin umarł, zastąpi go kto inny. Komisya położyła sobie następujące zapytanie: „Ażali twierdzenie, że N. Panna poczęta została bez grzechu, jest prawdą teologiczną lub téż prawdą objawioną” i jak słychać rychło owoc prac swoich papieżowi przeloży.

Któż między katolikami nie wie, że błogosławiony Leonard z Porto Maurizio przepowiedział, że świat w pokoju odetchnie, skoro Niepokalane Poczęcie zostanie przyznane za dogmat. Być więc może, że i to jest jednym z powodów, dla których wierni o stanowcze wyrzeczenie na Stolicę Apostolską napierają.

Teologiczną stronę przedmiotu gruntownie na początku bieżącego roku pismo *Civitta cattolica* rozebrało.

W Rzymie święto *Niepokalanego Poczęcia* zawsze jest jak najuroczyściej obchodzone. Wilią dnia świętecznego papież w asystencyi kardynałów udaje się do kościoła śś. apostołów, udziela tam błogosławieństwa N. Sakramentu i intonuje *Te Deum*. W sam dzień 8 grudnia odbywa się w kaplicy Sykstyńskiej w obecności papieża solenne nabożeństwo; zaś wieczorem procesya z *Ara-Coeli* obnosi statwę M. Boskiej.

a) Pewna liczba biskupów wyraziła wątpliwości, które są przedmiotem gorliwego zastanowienia w Rzymie.

W tym roku nabożeństwo w święto *Niepokalanego Poczęcia* było jeszcze widoczniejsze. Wszyscy wierni modlili się, żeby P. Bóg dał szczęśliwie a rychło trudność dogmatyczną rozwiązać.

Zresztą już od lat dziesięciu istnieje w Rzymie bractwo modlące się, by Niekokalne Poczęcie zostało uznane za dogmat. Bractwo to ma swój punkt środkowy w kościele *Ara-Coeli* należącym do Franciszkanów. Założyli je wygnani z kraju swojego zakonnicy hiszpańscy i dziś bardzo wielu pobożnych z rozmaitych narodów doń należy. Warunki bractwa Pius IX zatwierdził.

Warunki te są bardzo proste.

Nazwisko każdego stowarzyszonego winno być zapisane w archiwach kaplicy tereyarskiej w *Ara-Coeli* w Rzymie; w tym celu ma się je nadesłać do Ojca komisarza tereyarszy. Każdy stowarzyszony zobowiązuje się na piśmie do odmawiania pewnej liczby różańców, do odbywania pewnej liczby komunii lub do odmawiania pewnej liczby mszy świętych, wymieniając wiele razy na rok, na miesiąc lub na tydzień to uczyni. Zaleca się braciom częste odmawianie *Stellario* małej koronki z dwunastu pozdrowień M. Boskiej. Bracia mają się starać o rozszerzenie stowarzyszenia.

Na świecie wiele jest bractw pod godłem *Niepokalanego Poczęcia*; ale to jedno tylko ma na celu uproszenie u Pana Boga rychłego określenia dogmatycznego tajemnicy.

W Polsce nigdy nie było w sumieniach katolickich wątpliwości co do tej rzeczy. Po kościolkach wiejskich śpiewają u nas co niedziela: „Niech „będzie błogosławione święte i niepokalne poczęcie najświętszej Panny „Maryi.”

Święcenie biskupa przeznaczanego na San Domingo.

Dnia 21 listopada Ojciec Ś. sam wyświęcił w swojej prywatnej kaplicy w Watykanie ks. Wincentego Spaccapietra Lazarystę na biskupa Arcadiopolis *in partibus infidelium*. Nowy biskup jedzie jako delegat apostolski na wyspę San Domingo, do części zamieszkałej przez czarnych a zostającej pod rządem cesarza Faustyna. Stosunki między Stolicą Apostolską a tą częścią wyspy są przerwane od rewolucyi, która wyгнаła generała Beyer i kościół w oplakany znajduje się tam stanie. Z części zamieszkałej przez białych, części hiszpańskiej językiem i obyczajami przybył do Rzymu duchowny ku załatwieniu spraw kościelnych.

Biskupi francuzcy w Rzymie.

Biskupi francuzcy dopełniając przyrzeczenia przy konsekracyi uczynionego, odwiedzają po kolei grób apostołów i hołd swój następcy Piotra Ś. składają.

Na początku adwentu znajdowali się w Rzymie biskupi z Carcassonne i z Cahors, których Ojciec Śty w czasie Mszy Śtej otwierającej rok kościelny a w kaplicy Sykstyńskiej odprawowanej, między prałatów asystujących przy tronie papieżkim bez uprzedzenia ich pierwój o tym zaszczytce pomieścić.

Nieco później przybył biskup z Mans, który Piusowi IX w imieniu prowincyi kościelnej Turoneńskiej wspaniały klęcznik rzeźbą ozdobiony ofiarował. Klęcznik umieszczony został w bibliotece Ojca Śgo.

Institut dla nowo-nawróconych wszelkich narodowości chcących wejść w stan duchowny.

Dawno już głoszono, że papież ma zamiar otworzyć przytułek dla nowonawróconych wieku dojrzalszego, którzy chcą księżmi zostać; zakład podobny był tém potrzebniejszy, że nie wiedziano gdzie pomieścić uboższe

zwłaszcza osoby z téj kategorii, licznie do stolicy świata katolickiego przybywające. Owoż Pius IX rozkazał by część obszernego budynku *Ospizio Apostolico de' Convertendi* st osownie urządzić i 24 listopada nastąpiło otwarcie instytutu. Nowy związek duchowny składa się na dziś z sześciu księży angielskich.

Odnowienie kościoła Bazyljanek Matki Makryny.

Czytamy w korespondencji rzymskiej dziennika *Univers*: „W niedzielę 5go grudnia zajmujący obrzęd zgromadził Polaków bawiących w Rzymie w kościele należącym do klasztoru, gdzie Matka Makryna, której cierpienia znane są czytelnikom naszym, przewodniczy z woli Ojca Świętego zgromadzeniu żeńskiemu reguły Ś. Bazylego. Kościół pięknie odnowiony kosztem i za staraniem księżnej Odescalchi jednej z tych szlacheńskich Polek co się nie cofają przed żadną ofiarą ile razy idzie o chwałę religii katolickiej, został poświęcony M. Boskiej pod tytułem *Mater admirabilis* i Ś. Bazylemu. W dzień Niepokalanego Poczęcia inaugurowano niejako przybytek przez to, że odprawiono w nim około 20tu mszy i że ceniony kaznodzieja O. Angelo miał kazanie. Nazwa *Mater admirabilis* przypomina kaplicę, która została pod tą inwokacją w klasztorze zakonnicy *du Sacré-Coeur* na Trinita-dei-Monti wzniesiona, w skutek łask wymodlonych przez wielebną Matkę Makrynę podczas kiedy w tym domu zamieszkiwała, ulubioną kaplicę pobożnych żołnierzy francuzkich i z wielu nawróceń słynną.”

Ostatnie dzieło O. Augustyna Theiner i zakon Jezuitów.

Zajął się w téj chwili, raczej wznowił się spór historyczno-religijny. Spór niewczesny, niepotrzebny i który tylko szkodę religii przynieść może; wolelibyśmy o nim nie wspomnieć, wspominamy bo rzecz ma za wiele rozgłosu a nawet wagi istotnej.

Oto są fakta:

W r. 1847 znany pisarz p. Créteineau-Joly autor *Historji Jezuitów*, ogłosił książkę pod tytułem *Clément XIV et les Jésuites*, w której o zniesieniu zakonu Jezuitów opowiadając szarpie pamięć Klemensa XIV i pod osłoną innych zdarzeń niechęci własnej przeciw Piusowi IX folguje. Później jeszcze wydrukował *Obronę*.

Książka zgorszyła świat katolicki. Oburzono się przeciw autorowi poruszającemu zawczasie, namiętnie i niebacznie zadania historyczne innej powagi, innych czasów i dokładniejszego rozpatrzenia potrzebujące. Nikt nie pojmował, jak mógł katolik w obronie zakonu, który nie jest rzeczą konieczną w składzie kościoła, targnąć się na papieżstwo, kamień węgielny kościelnej budowy.

Sama w sobie książka nie posiadała wiele wartości — autor nie był nawet w stanie tłómaczyć się ważnością dokumentów, nowością faktów, uderzającymi odkryciami. Pisał pospiesznie, w złyj namiętności i pamflet nie dzieło poważne ułożył.

Wypadki lat ostatnich dały nieco zapomnieć i o książce i o pisarzu — wszelako uraza tkwiła w umysłach a tych szczególnie, którzy odpowiedzialność za zaczepkę p. Créteineau-Joly do zakonu Jezuitów rozciągali.

Wyzwanie podjął O. Augustyn Theiner Filipin, uczony autor *Dziejów kościoła katolickiego w Rosji i Historji stosunków między Stolicą Apostolską a Szwecją po zaprowadzeniu reformacji*.

Dzieło O. Theinera w téj chwili wyszło. Obejmuje dwa tomy tekstu, przytem tom dokumentów i nosi w tłómaczeniu francuzkiem dokonaniem pod okiem autora (nie wiemy czy już wyszło w oryginale niemieckim) tytuł: *Histoire du pontificat de Clément XIV d'après des documents inédits*

des archives secretees du Vatican, par Augustin Theiner prêtre de l'Oratoire — traduite de l'Allemand sous les yeux de l'Auteur, par Paul de Gestin missionnaire apostolique. — Paris, chez Firmin Didot freres — 1852.

O. Theiner ma wielką wziętość u Ojca Śgo, czerpał w archiwach watykańskich, co tu powodów do zwrócenia uwagi na jego książkę.

Z książki téj zdamy obszerną sprawę. W istocie są w niéj rzeczy godne uwagi i nietylko do historii kościoła w ogólności ale wyłączniej do dziejów kościoła polskiego niezmiernie ważne.

Nieszczęściem O. Theiner nie umiał się zatrzymać w granicach umiarkowania i sprawiedliwości. Naprzeciw nienawiści postawił nienawiść, naprzeciw uprzedzenia uprzedzenie i jeśli jego przeciwnik Papieża oszkalał, on w niejednym miejscu szkaluje zakon Jezuitów.

Żałować nam przychodzi, że szanowny i uczony pisarz nie ograniczył się do poważnej obrony pamięci Klemensa XIV i do wykładu tego pewnika, iż się nie godzi kosztem kościoła jednego zakonu wynosić. Gdyby był w tym obrębie pozostał byłiby katolicy z wdzięcznością jego pracę przyjęli — tak jak jest dzieło jego więcej namiętnościom niereligijnym jak prawdziwie posłuży.

P. Créteineau-Joly jest winniejszy, on zaczepił, on wywołał te niesnaski; ależ przystoi ludziom poważnym, zakonnikom zwłaszcza nawet w obec najgorszych zaczepek poskramiać w sobie rozjątrzenie i miłość chrześcijańską praktykować.

P. Créteineau-Joly ogłosił odpowiedź Ojcu Theiner, odpowiedź gwałtowną i nieprzyzwoitą.

Z drugiej strony znajdujemy w pismach katolickich następujące oświadczenie:

„Słyszę, że p. Créteineau-Joly drukuje w Paryżu odpowiedź na niedawno co puszczone w obieg dzieło O. Theiner: *Historja panowania Klemensa XIV*. Spodziewam się, że w téj odpowiedzi autor nie przekroczy granic prostej obrony i że praca jego będzie pismem katolika zawsze pełnego uszanowania dla poświęconej osoby Namiestnika Chrystusowego.

„Cóżkolwiekbydz, towarzystwo, którego jestem naczelnikiem, nie może być odpowiedzialne za piśmienne prace p. Créteineau-Joly dla tego jedynie, że mu zawdzięcza ogłoszenie swojej historii. Sam p. Créteineau zaprzeczył wszelkiej podobnej solidarności.

„W książce *Klemens XIV i Jezuiti* oświadcza, że *Jeneral Jezuitów zaklinał go prawie ze łzami, w imię dobra swego zakonu i w imię czci i powinnnej papieństwu, aby dzieła swojego nie ogłaszał.*

„W przedmowie do *Obrony dzieła Klemens XIV i Jezuiti* znajduje się następujące oświadczenie: *Są tacy którzyby chcieli widzieć solidarność myśli i zamiarów między autorem Historji zakonu Jezuitów a Jezuitami samymi. Raz na zawsze oświadczam, że ta solidarność nigdy nie istniała nawet co do Historji Zakonu. . . . Tém bardziej przystoi mi wziąć na siebie całą odpowiedzialność poprzednich lub późniejszych pism moich, zwłaszcza tego co w książce Klemens XIV i w jęj Obronie tyczy się sądów o postępowaniu Stolicy Apostolskiej. W téj ostatniej rzeczy głośno to oświadczam, nietylko niema zgody między autorem a Jezuitami, ale przeciwnie jest zupełna zdań różnica.*

„Wszelako czy dla tego, że nie wszyscy wiedzieli o powyższych słowach p. Créteineau-Joly, czy dla tego, że byli tacy co w ich szczerść nie wierzyli, zdaje się, że wielu jeszcze odpowiedzialność na zakon zrzuca.

„Widzę więc, że jest moim obowiązkiem głos podnieść i jawnie protestuję z głębi sumienia, w mojem własnym imieniu i w imieniu zakonu, przeciw wszystkiemu co w pismach p. Créteineau-Joly może uwłaczać czci

„i uszanowaniu Stolicy Apostolskiej powinnym, oświadczając zarazem, że „nie istnieje żadna solidarność między tym pisarzem a członkami zakonu Jezuitów.”

„Rzym, 24 grudnia 1852 r.

J. Roothaan,

Generał zakonu Jezuitów.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECYZJA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Nabożeństwa żałobne za O. Antoniewicza.

W pierwszych dniach grudnia odbyły się zapowiedziane uroczyste nabożeństwa żałobne w Kościanie, Gnieźnie, Krobi i Śremie. W Kościanie miał mowę ks. Tomicki, w Krobi ks. Urbanowicz, w Gnieźnie i Śremie ks. Alexy Prusinowski, który tym sposobem trzema kazaniem pogrzebowemi wysłużył się pamięci zmarłego... W Gnieźnie jak naprzód donieśliśmy celebrował J. W. ksiądz biskup Brodziszewski.

Śmierć Opata w Trzemesznie.

W tej chwili umarł jeden z najpoważniejszych starością dygnitarzy zniesionych zakonów w Księstwie, ostatni członek sławnego Zgromadzenia Trzemeszeńskiego Kanoników Laterańskich, ks. Edward Markowski.

Ks. Markowski urodził się w r. 1774., na kapłana wyświęcił się w r. 1798, opatem obrany i wprowadzony został r. 1815. Z godnością opata równie jak jego wszyscy poprzednicy piastował godność kanonika Archikatedry Gnieźnieńskiej. Od zniesienia klasztoru aż do śmierci był proboszczem kościoła Trzemeszeńskiego. Od dawna niesposobny do czynniejszych zajęć dobrymi tylko zaprzętał się uczynkami. Żywot swój doczesny zamknął dnia 27 grudnia.

Ks. Markowski pozostawił znaczne legaty na ubogich: prócz tego zapisał 6000 złp. na aniwersarz w Katedrze Gnieźnieńskiej i 3000 złp. na podobnyż cel w Trzemesznie.

Grono dawnego zakonnego duchowieństwa coraz się bardziej w prowincyi naszej uszczupla. Najwięcej pozostaje jeszcze Cystersów i Benedyktynów. Z dostojników zakonnych o dwóch już tylko wiemy, o zacnym przeorze benedyktyńskim z Lubinia dzisiejszym proboszczu w Siemowie i o czcigodnym przeorze Cystersów Bledzewskich ks. Widawskim, który mieszka przy klasztorze Obrzańskim i który przed kilkoma laty 50cio letnią rocznicę swego kapłaństwa święcił.

POLSKA POD RZĄDEM ROSYJSKIM.

Szczegóły życia zmarłych biskupów Sandomierskiego i Plockiego.

Podajemy w krótkości szczegóły życia księży biskupów Goldtmann i Pawłowski, którzy się w ciągu roku do wieczności przenieśli.

Ks. Joachim Goldtmann urodził się w r. 1782 w Wejcherowie miasteczku dyecezyi pomorsko-kujawskiej, i tamże nauki początkowe odbył. W r. 1797 oddany został do gimnazjum w Schotland pod Gdańskiem. W r. 1800 zaczął uczyć się na wydział filozoficzny, a w r. 1800 przeszedł na teologią. Do seminarium w Łowiczu w r. 1804 przyjęty na księdza, w r. 1806 się wyświęcił. Niebawem powołano go na wikarego, potem na proboszcza w Zgierzu, którą posadę do r. 1828 zatrzymał. Ks. arcybiskup warszawski Hołowczyc mianował ks. Goldtmanna kanonikiem honoro-

wym warszawskim w r. 1824, a ks. biskup kalisko-kujawski Koźmian naprzód w r. 1824 kanonikiem włocławskim a potem w r. 1825 officyatem kujawskim. W r. 1837 został ks. Goldtman sufraganem kalisko-kujawskiej diecezji i biskupem *in partibus*, w końcu r. 1842 objął biskupstwo Sandomijskie. Umarł dnia 27 marca.

Ks. Franciszek z Pauli Pawłowski urodził się r. 1774 we wsi Mokre w województwie Pomorskiem, w powiecie Chojnickim (w Prusach Zachodnich). Ojciec jego Michał był chorążym pomorskim. Po odbyciu nauk w Chojnicach i Gdańsku słuchał prawa na uniwersytecie Królewieckim i następnie jako referendaryusz przy sądzie w Kwidzynie pracował. Do seminarium we Włocławku wstąpił w r. 1799. Wyświęcony w r. 1800 otrzymał wikaryat przy kościele parafialnym Tuczo w dekanacie Inowrocławskim. Na probostwo wsi Miłobądz na Pomorzu wprowadzony został roku 1806. Jednocześnie posiadał beneficjum w mieście Czczewie. Ks. biskup kujawski Rybiński już w r. 1804 mianował go kanonikiem kujawskim nadkompletnym (miejsce stałego kanonika otrzymał dopiero w r. 1814 przy zdarzonym wakansie). W r. 1806 uzyskał dyplom doktora teologii i obojga praw. Zagniony innemi obowiązkami złożył ks. Pawłowski beneficja swoje na Pomorzu w r. 1820, zaś w zamian otrzymał probostwo w Izbicy. Ks. biskup Wołłowicz przedstawił w r. 1824 ks. Pawłowskiego na prelaturę dziekana w katedrze kujawskiej. Jako dziekan przewodniczył ks. Pawłowski kapitule aż do r. 1837, to jest do objęcia zarządu diecezji kalisko-kujawskiej przez ks. biskupa Tomaszewskiego. W r. 1826 wedle nowej ustawy o rozwodach mianowany był obrońcą małżeństw przy sądzie najwyższej instancji ze strony duchownej. Ks. arcybiskup warszawski Skarszewski przedstawił ks. Pawłowskiego na sufraganią warszawską. W r. 1827 został biskupem Dulmeńskim *in partibus* i sufraganię tę objął. Następnie ks. biskup płocki Prażmowski wybrał sobie Ks. Pawłowskiego na koadjutora z prawem następstwa. W r. 1829 papież Pius VIII wybór ten zatwierdził. Odtąd ks. Pawłowski najwięcej przebywał w Warszawie. Jako koadjutor zawiadował diecezją płocką do r. 1836, kiedy ks. Prażmowski umarł. Zaraz potem przeniósł się do Płocka i rządy biskupie objął. W r. 1842 bawił trzy miesiące w Petersburgu wraz z ks. biskupem Goldtmanem. W r. 1843 złamał nogę. Przyszędłszy do zdrowia zamieszkał w Pułtsku drugiego rezydencyi biskupiej. W r. 1850 w dzień Zielonych świątek w kościele Skopskim u Bernardynów gdzie jest obraz cudowny odprawił ks. Pawłowski drugie prymicie po przebyciu 50 lat w stanie kapłańskim. Dnia 6. lipca r. b. przeniósł się do wieczności w Warszawie. Był 75ym z porządku biskupem płockim, zaś jak ks. Mączewski prałat w kazaniu pogrzebowém wspomniał, dotąd katedra płocka nigdy nie wakowała.

Zdanie sprawy o stanie i powołeniu akademii duchownej w Warszawie.

Ze zdania sprawy odczytanego przy zamknięciu rocznego wykładu w dniu 5 lipca 1852 r. przez zastępcę rektora ks. Szydoczyńskiego wyjmujemy co następuje:

W dniu 13. września r. z. zapisanych zostało na kursa naukowe alumnów diecezjalnych na koszt rządowy 36 i zakonników 12, to jest ze Zgromadzenia kss. Augustyanów kapłan 1, Franciszkanów kapłanów 4, Pijarów kapłanów 2 i kleryków 3, w ogóle 5, Karmelitów trzewiczkowych 2, z tych jeden kapłan, drugi dyakon. Zakonnicy ci dochodzą tylko do akademii dla słuchania nauk w niej wykładanych. Zapisanych więc było w ogóle alumnów 48; z tych na rok pierwszy 14, na drugi 18, na trzeci 12, na czwarty 4; do końca roku pozostało alumnów 42, gdyż ze zgromadzeń zakonnych w skutek woli swoich prowincyałów dla potrzeb swoich instytutów, zaraz w pier-

wszém półroczu odwołanymi zostali ze zgromadzenia kss. Franciszkanów 3, Karmelitów 2 i Pijar 1.

Z liczby 36 alumnów będących na funduszu rządowym, dowiodło sprawowania się wzorowego ze szczególną zaletą 3, wzorowego z zaletą 5, wzorowego 10, chwalebego 6, dobrego 1 i przyzwoitego 11.

Ze 42 alumnów okazało postępowanie ogólne w naukach: celujący ze szczególną zaletą 5, celujący z zaletą 4, celujący 11, i dostateczny 22 — w ogólności zaś tak postępowanie w naukach alumnów wszystkich jak i ich sprawowanie się było odpowiednio ustawie i powołaniu duchownemu; nadmieniam tylko jako szczególną pochwałę, iż wszyscy 4-letni mają z nauk postępowanie celujące a obyczajnie wzorowe. Z tego powodu Rada Akademii wszystkim czteroletnim przyznała nagrody....

Examen całokursowe dla ubiegających się o stopnie akademickie odbył się 3 lipca pod przewodnictwem J. W. ks. biskupa administratora archidiecezyi, w skutek którego trzem alumnom dyecezalnym i jednemu kapłanowi zakonnemu, na posiedzeniu konferencyjnym w dniu dzisiejszym odbytem przyznany został stopień naukowy kandydata ś. teologii, mianowicie:

- 1) Ks. Pawłowskiemu Józefowi kapłanowi z dyecezyi płockiej,
- 2) Ks. Wyszomirskiemu Karolowi alumnowi z dyecezyi podlaskiej,
- 3) Wojno Józefowi alumnowi z dyecezyi augustowskiej,
- 4) Ks. Kryńskiemu Stanisławowi kapłanowi ze zgromadzenia kss. Augustyanów warszawskich. Jest to już trzeci kapłan z porządku ze gromadzeń zakonnych, który się ubiegał i otrzymał stopień naukowy w naszej akademii.

Od chwili otwarcia Akademii z dniem 1. stycznia 1837, to jest przez lat 15, stopień naukowy kandydata ś. teologii otrzymało 121 kapłanów, mianowicie:

Z archidiecezyi warszawskiej	27
z dyecezyi kieleckiej	13
„ kaliskiej	11
„ płockiej	15
„ lubelskiej	11
„ sandomirskiej	14
„ augustowskiej	13
„ podlaskiej	13
„ chełmskiej	4

Wychowawcy nasi zajmują po większej części pod rozporządzeniem swoich władz dyecezalnych posady, przy Akademii, przy seminarjach dyecezalnych i szkołach publicznych, przy konsystorzach i sądach duchownych, przy kościołach katedralnych, lub zostają w obowiązkach parafialnych....

W celu obudzenia ducha pobożności i odpowiednio świętemu powołaniu kapłańskiemu, wychowawcy nasi w r. b. pod przewodnictwem miejscowej zwierzchności odprawili dwukrotnie ćwiczenia duchowne czyli rekolekcyje, naprzód trzydniowe przed rozpoczęciem kursów naukowych, powtórnie pięciodniowe, przed uroczystością Zmarłychwstania Pańskiego....

Z grona profesorów ubył ks. kanonik Franciszek Lüdicke profesor radny, wykładający w tym instytucie przez lat 14 prawo kościelne, który z początkiem roku naukowego dla słabości zdrowia uwolniony został od obowiązków. Katedrę po nim objął d. 15 listopada 1851 jako zastępca profesora kanonik ks. Leon Topolski, dawny elew instytucu.

Z początkiem drugiego półrocza Akademia utraciła stałego profesora literatury łacińskiej i greckiej przez śmierć ś. p. Antoniego Muczковского, który przez lat trzy pomimo pracą nadwątłonego zdrowia wykładem swoim wiele przyniósł korzyści alumnom. Wakująca po nim katedra starożytnej literatury powierzona została dnia 15 czerwca jako zastępcy profesora panu Józefowi Karolowi Jaślikowskiemu, nauczycielowi szkół publicznych.

Wykład teologii pasterskiej z powodu nieobecności właściwego jój stałego profesora J. W. ks. prałata i rektora Butkiewicza przez te dwa lata, od zwierzchności akademii, zastępczo mnie powierzony został.

Dotychczasowy stały profesor teologii moralnej ks. prałat Orzeszkowski z dniem 1 stycznia podniesiony został na profesora radnego. Również kanonik ks. Jan Olśzański dotychczas zastępca profesora filozofii, postąpił na profesora zwyczajnego téjże katedry.

Akademia nasza zaszczycona została dwukrotném odwiedzeniem J. W. dyrektora głównego, prezydującego w K. R. S. W. i D. jen. lejt. Wikińskiego w asystencji J. W. R. R. Stanu Skowrońskiego, dyrektora wydziału wyznań. Pierwsza wizyta miała miejsce w czasie dorocznej uroczystości patrona akademii Ś. Jana Kantego.

Również zaszczycić nas raczył bytnością swoją J. W. ks. Arseniusz prawosławny arcybiskup warszawski i nowogieregiwski, tudzież J. W. ks. prałat biskup nominal Pieńkowski i t. d.

Odwiedziny te pozostawiają miłą pamiątkę w kronice naszego instytutu, oraz w sercach naszej duchownej młodzieży, wdzięczność z tego powodu J. W. dyrektorowi głównemu, oraz J. W. R. R. Stanu i wszystkim dostojnikom kościoła słuszenie od nas należna; niemożemy się z nią lepiej wywiązać, jak zanosząc do nich najuprzejmiej naszą proźbę, aby instytut nasz jak najczęściej odwiedzać raczyli. *)

Co do zmian w planie naukowym pod względem wykładu nauk, to tylko miało miejsce, iż co do prelekcji teologii dogmatycznej, za podręczne dzieło alumnów w miejsce dawnego dzieła dotąd używanego Wista użyto dzieło Libermana. Nadto mamy błogą nadzieję, iż z początkiem r. n. otwartą będzie u nas katedra nauk przyrodzonych.

Zbiory naukowe składające się pierwéj w dziełach z 10,899 tomów, czterech atlasów większych, z 184 kart jeograficznych i z 250 tomów pism peryodycznych oszacowanych na rubli srb. 13480 i kop. 71½, od r. 1848 po koniec r. 1851 znacznie powiększone zostały.

Oprawa dzieł od r. 1848 po koniec r. 1851 wynosi r. s. 218 kop. 46½.

Ogół dzieł dziś wynosi 11349 tomów w szacunku r. s. 14967 kop. 33.

Wartość więc dzieł bibl. podniosła się o r. s. 1,486 kop. 61½.

Z pomiędzy rzadkich dzieł biblioteka nasza posiada bardzo piękny egzemplarz dzieła treści teologicznej Mikołaja z Błonia, inkunabał z r. 1529 i jedyny może z bytujących niegdyś dwunastu tylko egzemplarzy; pierwszy egzemplarz Koncylium Trydenckiego zaraz po jego ukończeniu z r. 1564 własnoręcznie podpisami kongregacyi tegoż koncylium stwierdzony, za autentyczny uznany i podług którego dopiero inne egzemplarze i edycye wydawane były.

Klasztor Katarzynek w Krokach.

W numerze 8 *Pamiętnika religijno-moralnego* znajdujemy zajmujące sprostowanie, które przytaczamy:

„W numerze 4 *Pamiętnika* na stronie 417, gdzie wzmianka o klasztorach żeńskich, jest omyłka. Że w Krokach jest tylko jeden klasztor Benedyktynek to pewna; klasztoru Brygitek nigdy tam nie było. Ale istnieje klasztor panien Katarzynek w Krokach. Jest ich tam 16. W roku 1645 biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz będąc w Turynie jednę zobowiązał, aby przyjechała na Żmudź, a on założy klasztor. Gdy przybyła zbudowała kościółek w Krokach i dom, pozwolił przyjąć do téj reguły kilka panien, dał ziemi kawał, a sam wspierał one; później uprosił u króla Jana Kazi-

*) Opuściliśmy w przytoczeniach wszystkie podziękowania dla władzy, wzmianki o otrzymanych orderach i t. p.; tego ustępu nie chcieliśmy ominąć bo maluje dobitnie smutny kierunek i smutne położenie akademii. Dodajemy tu wzmiankę, że zdający sprawę zastępca rektora ks. Szydoczyński jest ten sam, o którego mowie widzieliśmy się zmuszeni w zeszłym roku z naganą wspomnieć. (Przyp. Redakcyi.)

„mierza kawał ziemi z dwiema wioskami Olechnajecie i Szczikajcie. Biskup „Parczewski jeszcze dwie włoki ziemi nadał, a nakoniec różne pobożne osoby pozapisywały klasztorowi pieniądze które doszły do summy 7990 rs. „Przy odejściu funduszów z łaski Najjaśniejszego Cesarza nadano im „Ugodie dobre z łakami wystarczającemi i w drugiej klasie zaliczono; do „syć dziś są szczęśliwe. O czém zaświadcza i opis Żmudzi przez J. W. „Macieja Wołonczewskiego teraźniejszego biskupa 1848 r.

Wizyty Pasterskie księdza biskupa żmudzkiego.

Ksiądz biskup żmudzki od objęcia rządów dyecezyi każdego roku poświęca kilka miesięcy na kanoniczną wizytę kościołów. W tym roku udał się naprzód d. 16 maja do Kalwaryi Żmudzkiej na konsekrację kościoła, potem do Ławkowa na pobłogosławienie kamienia węgielnego kościoła mającego się murować z pieniędzy przez rząd wyznaczonych i ze składek, zaś dnia 26 maja puścił się w drogę na wizytę dyecezalną z zamiarem objechania 71 kościołów w powiatach Szawelskim, Poniewieckim, Wilkomierskim, Nowo-Alexandrowskim, oraz w Semigalli w gubernii Kurlandzkiej. Choroba przerwała objazdkę J. W. pasterzowi, wrócił więc dnia 25 lipca do Worn, połowę tylko kościołów zapisanych na liście odwiedziwszy. Skoro jednak wrócił do zdrowia udał się w inną stronę dyecezyi. Dnia 12 sierpnia był w Połondze, 13go przyjechał do Krotynki klasztoru ks. ks. Bernardynów na odpust Porcyonkuły, 16go poświęcił w Gorzdach nowy dzwon ważący 1000 funtów. Odwiedziwszy potem Andrzejowę, Wewirzany, Szweksznie, puścił się w dalszą drogę.

Dnia 5 sierpnia odbyła się w katedrze Wornieńskiej uroczysta instalacya J. W. ks. Jerzego Bitowtta mag. ś. teol. kanonika katedr. na prałata scholastyka dyecezyi żmudzkiej.

EUROPA.

ANGLIA.

Sprawa Doktora Newman.

Proces czcigodnego zakonnika nie jest jeszcze ostatecznie zakończony. Idąc za radą biegłych prawników przewyciężył on niechęć własną do dalszego prawowania się, tudzież wzgląd delikatności, który go wstrzymywał od wystawiania się na dalsze koszta. Adwokat Dra Newman podał do Sądu (Court of the Queen's Bench) mającego wydać wyrok na zasadzie wyrzeczenia przysięgłych o pozwolenie żądania nowego procesu. Upoważnienie zostało udzielone i w styczniu sprawa w tym kształcie na nowo na stół przyjdzie. Jeśli wtedy trybunał uzna że wyrzeczenie przysięgłych przeciw oczywistości rozstrzygnęło, wyrok upadnie i będzie musiał Dr. Achilli jeszcze raz Dra Newman zapożywać. Jeśli odmówi pozwolenia na nowy proces, nastąpi ogłoszenie wyroku, które Dr. Newman swoim przedstawieniem wstrzymał.

Poważni katolicy angielscy których się Dr. Newman radził, byli zdania, że godzi się wyczerpnąć wszystkie środki prawne, zanim się ustąpi niegodziwemu przeciwnikowi.

Trzeba powiedzieć, że w umysłach protestantów angielskich zaszła zmiana na korzyść Dra Newman. Z wyjątkiem ludzi zaślepionych zu-

pełnie namiętnością, przekonali się tam wszyscy o nikczemności Dra Achilli. Z drugiej strony prawnicy wstydzą się wyraźnej stronności w pierwszym procesie okazanej. Ten zwrot usposobień niezapewnia jeszcze zwycięstwa, ale pozwala mieć nadzieję.

Nowe ministerstwo angielskie.

Skład ministerstwa, które po upadku administracyi hr. Derby do rządów przyszło, daje powód do zastanowienia, tym szczególnie, którzy umieją wielbić drogi Opatrzności w sprawach ludzkich.

Bardzo krótki przeciąg czasu przedziela nas od agitacyi religijnej poduszconej przez ministerstwo lorda J. Russel; niedawno temu ogromna większość Anglików była za wniesieniem i za przyjęciem praw przeciw nowej hierarchii katolickiej, a oto w chwili obecnej najwymowniejsi praw wyjątkowych przeciwnicy, głośni stronnicy tolerancyi względem katolików ster rzeczy publicznej obejmują.

Rozpatrmy się w szeregu ministrów. Pierwszy minister lord Aberdeen przodkował w izbie lordów przeciw billowi o *tytulach* tak, jak pierwszy lord admiraliczyi Sir James Graham w izbie niższej; ministrowie Gladstone i Sir Sydney Herbert mówili albo głosowali w tymże samym kierunku; w końcu wice-król Irlandyi lord Saint Germans nie tylko mówił i głosował przeciw billowi *tytulów*, ale nawet broszurę w obronie praw katolików napisał.

Słychać, że lord John Russel wchodząc do nowej administracyi rzekł się stanowiska, jakie był zajął w pamiętnym liście do biskupa anglikańskiego z Durham.

Wspomnieć należy, że kilka posad urzędowych drugiego rzędu oddano katolikom. I tak p. Monsell szwagier hr. Dunraven nawrócony do katolicyzmu w r. 1851 został sekretarzem bióra artyleryi (clerk of the ordnance), p. O' Flaherty podsekretarzem stanu w Irlandyi, p. Keogh adwokatem jeneralnym w Irlandyi, a p. Sadleir jednym z komisarzów skarbu.

FRANCYA.

Towarzystwo Sgo Franciszka Regis.

Wyszło z druku zdanie sprawy z czynności towarzystwa na rok 1852. Korzystamy z tej sposobności, żeby nieco o całej rzeczy pomówić.

Oto jest historia pięknej chrześcijańskiej instytucyi:

Dnia 30. czerwca 1824 r. p. Gossin, dawny sędzia apellacyjny z Paryża, odbył przyciśniony licznemi dolegliwościami pielgrzymkę do grobu Sgo Franciszka Regis w Louvecs w Vivarais. Tam klęcząc przed ołtarzem świętego, uczynił ślub, że jeżeli wyzdrowieje założy stowarzyszenie ku nakłanianiu ludzi żyjących w nieprawych związkach do powrotu na drogę przykazań bożych i kościelnych. P. Gossin przyszedł do siebie i zaraz ułożywszy plan stowarzyszenia, oddał go pod rozważenie pobożnych osób. Owoż kto tylko pomyślał o chwalebnym zamiarze zachęcał by go wypełnić. Władza duchowna ze swojej strony nie ociągała się z przyzwoleniem: ksiądz Borderie officyał arcybiskupa paryzkiego napisał do p. Gossin pod datą 13 lutego 1826, że arcybiskup pozwala i plan zatwierdza.

Tu zaczęły się trudności jakimi zwykle P. Bóg chrześcijańskich pracowników próbuje. Świat drwinami zbawienny pomysł obrzucił, liczba stowarzyszonych nie zwiększała się. Wszelako pierwsi założyciele zachowali niezachwianą wytrwałość i w kilka lat zwalczyli niechęć lub obojętność.

Stowarzyszenie przyjęło za opiekuna Sgo Franciszka Regis (nr. 1597, um. 1640.) z zakonu Jezuitów, który przez lat dziesięć od roku 1630 aż do śmierci, przykładem niezmiernie surowego życia i nieustającymi apostolskimi pracami, tysiące ludzi w południowej Francji ponawracał, tępiąc ze szczególniejszą gorliwością grzechy nieczyste.

Teraz podamy krótki rys prac stowarzyszenia.

W Paryżu za sprawą stowarzyszenia Sgo Franciszka Regis 45,000 grzesznych związków zostało uprawnionych cywilnie i religijnie od r. 1826 do 1 czerwca r. 1851.

W r. 1838 założono kółko filialne w Marsylii, które biskup miejscowy w r. 1840 zatwierdził. Od tej epoki 5,000 związków nieprawych błogosławieństwo kościelne i sankcją cywilną uzyskało. Od 1 czerwca 1851 r. do 31 maja 1852 r., przystąpiło do ołtarza 433 stadeł.

W Metz stowarzyszenie istnieje od lat czterestu. Przez ten przeciąg czasu naprawiło 1,300 związków i 400 dzieci ulegitymowało.

I w innych miastach są kółka gorliwie jedynym celem stowarzyszenia zajęte. Liczba ich z każdym rokiem wzrasta.

Zbyteczną byłoby rzeczą wskazywać piękną stronę chwalebnych usiłowań, które do zwycięstwa religii i dobrych obyczajów prowadzą. Chcielibyśmy tylko, żeby w umysłach czytelników polskich z każdym lepszym poznaniem dzieł miłości chrześcijańskiej, jakie Francja bez przerwy wydaje, rosło uszanowanie dla płodnego w święte natchnienia kościoła francuzkiego.

Towarzystwo opieki nad czeladnikami.

Widzimy we Francji wiele stowarzyszeń opiekujących się robotnikami. W tej chwili jedno z podobnych stowarzyszeń powstało w Angers, pod inwokacją Notre-Dame-des-Champs, a pod nazwą *towarzystwo opieki nad czeladnikami*.

Celem stowarzyszenia jest chronić młodych czeladników od złych nałogów i od znajomości niebezpiecznych, od wpływu złych nauk i od materializmu. Ku temu otworzono miejsce zebrzań wieczornych, gdzie będą czytania i nauki, a jest oprócz tego zamiarem stowarzyszonych, rozrywki przyzwoite, przechadzki wspólne i t. p. urządzić.

Nie zbawienniejszego jak wszelkie podobne instytucje, kiedy się je zwłaszcza za natchnieniem i pod godłem religii przedsięwzięje.

Bractwo kupców wędrownych (Confrérie des colporteurs).

Do zdemoralizowania niektórych okolic we Francji najczęściej się przyczynili kupcy wędrowni, roznoszący tanie wydania bezecnych powieści, nieprzystojne ryciny i broszury socyalistów. Dogląda ich wprawdzie policja, ale żadne policyjne obostrzenia nie są w stanie skutecznej zmiany zaprowadzić. Żeby złemu powszechnie przyznanemu zapobiedz, ksiądz Bernard z Awenionu krząta się około zawiązania bractwa kupców wędrownych, którzyby pod dozorem wspólnym biskupów i rządu a pod jednym kierunkiem rektora bractwa, nieskładając przeciw żadnych ślubów, działali. Ci kupcy mogliby roznosić książki pożyteczne religijne i naukowe na sprzedaż, a oprócz tego książki i broszury jakie pobożni darmo w obieg puszczają.

Ks. Bernard wyłożył myśl swoją w dobrze napisanym memoryale ministrowi policji, od którego pozwolenie uzyskać trzeba, pod datą 23. października przedstawionym.

Poszukiwanie policyjne u biskupa z Luçon.

Ksiądz biskup z Luçon pisał do hrabiego Chambord (Henryka V.) list pełen uczuć przychylnych, który policja przejęła. To spowodowa-

ło władze miejscowe do odbycia poszukiwań w pałacu biskupim. Podano pozór, że ztamtąd rozsyłają protestacye hrabiego Chambord przeciw zaprowadzeniu cesarstwa; tak przynajmniej rzecz całą *Monitor* z dnia 4 grudnia wyłożył. Ze swojej strony ks. biskup z Luçon w liście pasterskim z dnia 24 listopada i w okólniku z 6 grudnia użalił się przed całą dycęzą i twierdzenia *Monitora* ogłosił za fałszywe.

Odkrycie olbrzymiej statuy M. Boskiej na wieży kościółka Fourvières w Lugdunie.

Po nad miastem Lugdunem panuje wzgórze Fourvières położone za rzeką Saoną i dosyć gęsto zabudowane. Na szczycie wzgórza, z kądem wzrok sięga dalekiej okolicy i aż o Alpy szwajcarskie się opiera, stoi kościółek M. Boskiej słynny cudownym obrazem, czczonym pod nazwą Notre-Dame-de-Fourvières. Kościółek jest dosyć skromny, tylko jego mury błyszczą licznymi pamiątkami *ex voto*. Lud z miasta i okolicy szczególniejsze ma nabożeństwo do tego miejsca i Matkę Boską z Fourvières za wyraźną opiekunkę we wszystkich dolegliwościach uważa. Kiedy w r. 1643 powietrze wyludniało krainę, urząd miejski uroczyście M. Boskiej mieszkańców pod opiekę oddał. Odtąd żadna zaraza nie dotknęła ciasnych i ciemnych uliczek, z jakich się w większości składa ta druga stolica Francyi. Przez wdzięczność za uniknienie cholery lud Lugdunu po r. 1830 złożył się na odnowienie świątyni. W każdą sobotę i w każde święto M. Boskiej, zbiegają się tłumy na górę, która wtedy śliczny dla podróżnika, piękniejszy jeszcze dla duszy pobożnej przedstawia widok.

W ostatnich czasach, by uczcić miejsce cudowne, pobożni złożyli się na olbrzymią bronzową wyłaczaną statwę M. Boskiej, która wzniesiona została na wieży, raczej na ogromnej podstawie w miejscu dawniej nic nieznaczącej dzwonnicy.

W dniu święta Niepokalanego Poczęcia nastąpiło uroczyste odkrycie pomnika. Naprzód Mszą świętą celebrował kardynał Bonald, później odbyto procesyę a w końcu o dwunastej w południe nastąpiło poświęcenie statuy. Kiedy zasłony spadały dały się słyszeć wszystkie dzwony miasta, także huk armat z forteczek. Wieczorem miasto rżęsićcie oświecono szczególniej zdobiąc świecami liczne posążki M. Boskiej na domach się znajdujące.

Nazajutrz dzień kardynał arcybiskup ogłosił list okólny, w którym ze wzruszeniem o wrażeniach jakie pobożnemu jego sercu uroczystość uczyniła opowiadając, ogłasza odpust czterdziestodniowy do uzyskania trzy razy na dzień dla tych, którzyby wzrok na statwę zwracając odmówili za każdą razą *Zdrowaś Marya*.

Naprzeciw kościółka M. Boskiej na Fourvières znajduje się małe obserwatoryum i kawiarnia. Pobożni składają się, żeby ten budynek tak źle położony zakupić.

Pożegnanie biskupa z Chartres.

Sędziwy biskup z Chartres ks. Clausel przyciśniony dolegliwościami starości, złożył swój urząd duchowny w ręce papieża. Umysł jego nie osłabł jeszcze, jak tego łatwo wskazać dowody z listów pisanych z dawną żywością w ciągu polemiki o klasyków, ale siły fizyczne złamane wiekiem (ks. biskup liczy lat 84) już od jakiegoś czasu ustaly.

W okólniku który ks. Clausel na pożegnanie do duchownych dycęzy rozesał czytamy na wstępie:

„Wiek podeszły wymaga po mnie najboleśniejszej z ofiar jakie mi „Boska opatrzność nakazać mogła. Czuję że ciężar pasterskiej godno-

„ści obarcza mnie nad miarę i że przyszedł czas postawienia w miejsce mojej niedołężnej starości sił czerstwych, któreby wydolać mogły rozlicznym pracom i znojom nieustannym. Owoż dla czego składam w ręce Ojca śgo godność biskupią połączoną z niezmierną odpowiedzialnością. Wyrzekam się wszystkich przywilejów tej godności, wszystkie jej obowiązki przelewam, a pocieszam się myślą że w moim ukochanym koadjutorze znajdziecie ojca, którego Bóg w miłosierdziu swoim dla uświęcenia was i dla uszczęśliwienia wzbudził.

„Co do mnie nie myślę was opuścić. Chcę umrzeć u podnóża sławnej naszej katedry, pod godłem Maryi wzniesionej. Marya dostojna, a szczególna opiekunka tej okolicy uprosi przebaczenie win dla gasnącego swego biskupa; przyczyna tej słodkiej matki, jeśli jej litości, dadzą zapomnieć Najwyższemu Sędziemu o moich przestępstwach i opuszczeniach, a wasze modły dołożą się by mi przybytek wiecznego odpocznienia otworzyć.”

Cały okólnik napisany jest z przejęciem i serdecznością. Nosi datę 30. listopada.

Ksiądz biskup z Chartres znany jest światu katolickiemu ze zważności i obfitości polemicznej. Najwięcej pisał w kwestyi wolności wychowania i wtedy listy swoje w dzienniku *Univers* umieszczał.

N I E M C Y.

Austria.

Odnowienie kościółka na wzgórzu Kahlenberg pod Wiedniem.

Sławny kościółek na pagórku Kahlenberg był od dawna na pół zrujnowany. Odbudował go w tym roku i odnowił p. Finsterle obywatel wiedeński. P. Finsterle otrzymał od Ojca śgo złoty medal *bene merenti* wraz z pismem nuncyusza papieżkiego ks. arcybiskupa Viale Prela. Ze swojej strony nuncyusz ofiarował do kościółka kosztowny kielich z następującym napisem łacińskim w około rzniętym: „Na pamiątkę szczęsnego dnia 12. września 1683 r., w którym Jan Sobieski król polski w kościele Kamedułów na Kahlenbergu, zburzonym przez wściekłość Turków, wystawił ołtarz, u stóp którego przy Mszy stój przyjmował Najświętszy Sakrament, a potem na czele walecznych zastępów swoich rozproszył nieprzyjaciela i zniszczył go, przez co nietylko Wiedeń wyswobodził, ale zapewnił całej strwożonej Europie opiekę i bezpieczeństwo. — Michał Viale Prela nuncyusz papieżki przy dworze cesarza Franciszka Józefa, ofiarował ten kielich do świątyni pańskiej, koleją czasu zrujnowanej, a przez obywatela wiedeńskiego Jana Finsterle najodborniej odnowionej i oddał go w dniu 8. grudnia 1852 jako w święto Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi.”

Nabożeństwo uniwersyteckie w Wiedniu.

Pierwszy raz od roku 1740 obchodzono w Wiedniu uroczystem nabożeństwem święto Stój Katarzyny, patronki tamtejszego uniwersytetu. Uczyniono to za staraniem pewnej liczby profesorów.

OO. Jezuici w Insprucku.

Z początkiem r. 1853. oddany będzie OO. Jezuitom dom, który posiadali dawniej w Insprucku.

Bawarya.

Uniwersytet Monachijski.

Podczas kiedy wiele poważnych głosów w Niemczech upomina się o przywrócenie uniwersytem krajów katolickich charakteru katolickiego *), uniwersytet monachijski który niegdyś szczył się nazwiskami Görresa, Philipsa, Lassaulx, Moy, Höflera coraz bardziej znamiona katolickie traci. Nadzieje jakie powzięli katolicy za objęciem wydziału ministerstwa oświecenia przez P. Zwehl pokazały się płonne. P. Zwehl między innymi powołał na profesora filozofii znanego heglistę P. Carriere. Słychać że przeciw tej nominacyi biskupi głośno protestować zamysłają.

Mecklenburg-Schwerin.

Sprawa p. v. Kettenburg.

P. v. Kettenburg podał do sejmu krajowego petycją wykładającą że rząd w jego sprawie prawo pogwałcił. Stany odrzuciły petycją przejściem do porządku dziennego. W sprawozdaniu swoim komisya przyznała, że zażalenie jest słuszne, że władza naruszyła prawo osobiste p. v. Kettenburg, wniosła jednak, żeby się nieupominać o to z powodu, że p. v. Kettenburg, mógłby swego prawa na złe użyć (to jest wygananego księdza na nowo sprowadzić i miewać w kaplicy swojej katolickie nabożeństwo).

Stany Mecklenburskie dalej poszły w niechęci swojej przeciw katolikom. Wyrzekły one postanowieniem korporacyjném, że katolicy nie mogą sprawować wyższych stanowych urzędów, urzędów radzców ziemskich i członków komisji stanowej. Jest to zgwałcenie art. XVI. ustawy związkowej równość polityczną obu wyznaniom przynajmniej.

Prusy.

Sprawa Jezuitów w Hohenzollern-Sigmaringen.

Rozkaz wydany Jezuitom by niezwłocznie Gorheim opuścili wstrzymany został na żądanie arcybiskupa freiburgskiego, aż do nadejścia odpowiedzi na reklamacye przesłane do Berlina.

Odpowiedź przysłała i brzmi tak samo jak dawane wprzód z Berlina objaśnienia głośnego ministeryalnego reskryptu. Czasowo, powiada minister, dozwolony jest w państwie pruskiem pobyt Jezuitom, nie wolno im przecież naturalizacyi bez upoważnienia ministra udzielać.

W skutek powyższej rezolucyi zostawiono Jezuitów w Gorheim.

Broszury przeciw Jezuitom.

Znowu ukazuje się w Niemczech mnóstwo nikczemnych, złością i fałszem przesiąkniętych pism i pisemek przeciw Jezuitom.

Namiętni albo nieuczciwi przeciwnicy odgrzebują dawną potwarz i zmyślone niegdyś a trochę zapomniane *Monita Secreta* na jaw wyprawdają.

Mamy przed sobą broszurkę: *Die geheimen Gesetze der Jesuiten nach einer in Gatenschen Convict zu Münster im Jahre 1729 angefertigten Originalhandschrift aus dem Lateinischen übersetzt.* Minden und Leipzig 1852. Broszurka ta nosząca podpis z Monastyru w Westfalii, rozrzucona została w izbach berlińskich.

*) Zobacz artykuły kolońskiej *Deutsche Volkshalle* w Nrach 292, 294, 296 i t. d., dotyczące się ważnych zdań między profesorami uniwersytetów w Frejburgu Bryzgauskim.

Inna jeszcze publikacya ma tytuł: *Die geheimen Instructionen für die Gesellschaft Jesu, oder die Staat und Kirche bedrohenden Pläne des Jesuitenordens. Der Gegenwart zur ersten Erwägung vorgeführt im lateinischen Urtekste mit deutscher Uebersetzung* von Dr. H. A. Bergmann Pfarrer — Erfurt 1853.

Trzeba wiedzieć, że *Monita Secreta* ukazały się pierwszy raz na jaw w Krakowie r. 1612*) pod tytułem *Monita privata Societatis Jesu*, i że biskup ówczesny, Piotr Tylicki nazwawszy to fałszerstwo zbrodnią, śledztwo przeciw domniemanemu ich autorowi zarządził. Odtąd były *Monita Secreta* przedrukowane w *Tuba magna* (Strasburg 1713). W Rzymie umieszczono je na indeksie w r. 1616.

Monita Secreta najwięcej miały rozgłosu w Polsce, gdzie je wielokroć poważni katolicy ze zgrozą wspominają. Jest to zbiór takich haniebnych przepisów, że dziwić się należy, iż się kiedykolwiek znaleźli ludzie, którzyby w to uwierzyć mogli. Wojewoda poznański Ostrorog pisał do synów swoich: Snać oszukaniec nie znalazł coby mógł słusznie zarzucić, kiedy się uciekł do takich wynalazków.

Pisemko znanego Dra Rupp *Jesuitenfurcht, ein Capitel aus dem modernen Gespensterglauben* zostało przez policją zabrane.

Nawrócenia.

Uderzająca jest liczba nawróceń na katolicyzm w Anglii zwłaszcza i w Niemczech, a co jeszcze więcej uderza, to wartość moralna i umysłowa ludzi, których nasz kościół pozyskuje.

Słyszymy nieraz mówiących: a przecież znajdują się i katolicy, którzy na wyznanie protestanckie przechodzą. Prawda, zdarza się to czasami zwłaszcza w Anglii, gdzie za nawrócenia płacą; zdarza się i w warunkach materialnej niepodległości, jak w przypadku siostry lorda Beaumont, albo w przypadku hrabiego Harrach, brata księżnej lignickiej. Wszelako śmiało wzywamy, by porównanie między jednymi a drugimi konwertytami uczyniono.

Dnia 40go grudnia wyprzysięgli się błędów protestanckich we Wrocławiu hrabia Pfeil v. Diersdorf i pan Roch v. Rochow. Obrzęd odbył się w katedrze wrocławskiej.

Nawrócenie pastora Hasert dotąd wielkie wrażenie robi. Dało ono powód biskupowi starych luteranów do napisania okólnika pełnego najgrubszych pocisków na kościół katolicki a zakończonego znanymi z czasów reformacyi wierszami:

Erhalt uns Herr bei deinem Wort
Und steur' des Papstes und der Türken Mord.

WŁOCHY.

Piemont.

List papieża do króla Sardynii i cofnięcie prawa o małżeństwie cywilném.

Wspominaliśmy dawniej o prawie mającém na celu zaprowadzenie małżeństwa cywilnego, o jego przyjęciu przez izbę deputowanych i o energicznych protestacyach biskupów.

Izby odroczone zanim rzecz cała przyszła pod rozbiór senatu; zaś król uderzony opozycją duchowieństwa, napisał pod datą 25go lipca

*) Na tytule miejsce druku wskazane jest fałszywie: Notoberga. Publikacyą przypisywano Hieronimowi Zaborowskiemu księdzu dla złych obyczajów oddalonemu ze Zgromadzenia.

do papieża, który go już był w pierw ze swojej strony poufnie przestregł.

Odpowiedź papieżka nosi datę 19go września. Powinna ona była pozostać nieogłoszoną; tymczasem przez niedyskrecyą, której sprawę dotąd wskazać trudno, dostała się do pism publicznych.

Cóżkolwiekbydż religia nie straciła na tój jawności.

Z listu przytoczymy kilka wyjątków.

„Pismo waszjé królewskijéj mości pocieszyło serce nasze, z tój zwiła-
„szcza miary, że widzimy króla katolickiego udającego się do głowy ko-
„ścioła po rozstrzygnięcie w tak ważnéj kwestyi jak kwestya małżeństw
„cywilnych. Podobny dowód uszanowania dla naszéj świętéj religii
„świadczy jawnie o przyjęciu chwalebnego dziedzictwa, jakie W. król.
„mości po przodkach się dostało. Mówię tu o ich miłości dla wiary, któ-
„réj skład mamy tę ufność, W. k. mość w czystości dla dobra podda-
„nych mimo zarazy czasów naszych przechowa.

„List W. król. mości pobudza nas, byśmy wypełnili powinność na-
„szego urzędu apostołskiego; przeto odpowiadamy w szczerzy a stano-
„wczy sposób. Czynimy to tэм chętniej, że W. k. mość daje nam za-
„pewnienie, iż na odpowiedź naszą szczególną uwagę zwróci.

„Nie wchodzimy w rozbiór memoryałów ministeryalnych przesłanych
„nam z rozkazu W. k. mości, a zawierających razem pochwałę prawa
„z 9 kwietnia 1850 r. i pochwałę projektu ustawy o małżeństwie cywil-
„ném, którą wystawiają jako następstwo konieczne pierwszego; nie za-
„trzymujemy się także nad tэм, że owa pochwała pojawia się w chwili
„kiedy się toczą układy o pogodzenie praw wzmiankowanych z prawami
„kościelnymi jawnie pogwałconemi; nie podnosimy również sporu o nie-
„które zasady wyrażone w pismach ministrów a przeciwne świętéj dy-
„scyplinie kościoła; naszym jedynym zamiarem jest wyłożyć w krótkości
„jaka jest w kwestyi spornéj nauka katolicka.

„Dogmat to wiary, że Pan Nasz Jezus Chrystus wyniósł małżeństwo
„do godności sakramentu, zaś nauka kościoła stanowi, iż sakrament nie
„jest przypadkowym przymiotem przydanym do kontraktu, ale jakoby
„samą miazgą małżeństwa, tak że związek małżeński między chrześcia-
„nami staje się prawym jedynie za pośrednictwem sakramentu małżeń-
„stwa, po za którym nie ma jeno konkubinát.

„Ustawa cywilna przypuszczająca rozdzielnosć sakramentu a kon-
„traktu cywilnego dla katolików i chcąca o prawności wyrzekać, sprze-
„ciwiała się nauce kościoła, przywłaszcza sobie jego prawa i w praktyce
„na równi z sakramentem małżeństwa konkubinát stawia.

„Nie jest wystarczające dla zastąpienia nauki kościoła, nie daje do-
„syć rękojmi to co ministrowie chcą dodać do prawa w czasie dy-
„skussyi w senacie, a mianowicie: 1) że prawo uzna za ważne małżeń-
„stwa należycie w kościele zawarte; 2) że kiedy zostanie zawarty zwią-
„zek, którego prawności kościół nie przyznaje, skoroby jedna strona
„chciała się później zastosować do przepisów kościoła, wolno jéj będzie
„uchylić się od wspólnego pożycia przez religiją potępionego.

„Obadwa te warunki nie usuwają przypuszczenia, że projekt usta-
„wy za punkt wyjścia przyjmuje rozdzielnosć sakramentu a umowy.

„Niechaj Cezar zatrzyma to co cesarskie, ale niech pozostawi ko-
„ściołowi to co się kościołowi przynależy; innéj drogi do zgody niewi-
„dzimy. Nie mamy nic przeciw temu, żeby władza świecka stanowiła
„o następstwach cywilnych małżeństwa, ale o prawności samegoż mał-
„żeństwa między chrześcianami tylko kościół wyrzekać może. Niech
„więc prawo cywilne weźmie za punkt wyjścia ważnosć, albo nieważnosć

„małżeństwa wedle oznaczenia kościoła i dopiero na tój podstawie, której samo założyć nie może, wznosi systemat następstw cywilnych...

„Wasza królewska mość wspomina, że stolica apostolska nieprze- stała być w dobrych stosunkach z krajami, w których zaprowadzono „małżeństwo cywilne. Odpowiadamy na to, że jeżeli tak jest, niepocho- dzi to zgoda z obojętności i że papież od chwili zaprowadzenia w pań- stwie jakim praw podobnych nieprzestawali napierać o ich zniesienie.

„... W dzisiejszym przypadku oświadczamy Waszój królewskiej „mości, że jeżeli kiedykolwiek stolica apostolska czuła się w obowiąz- ku reklamowania, obowiązek ten jest jeszcze wyraźniejszy względem „Piemontu, dla tego właśnie, że ministrowie Waszój kr. mości powołują „się na przykłady, przykłady zgubne, których naśladowania nie godzi „się nam dozwolić, i że chwila jaką wybrali do przełożenia izbom no- wego prawa jest właśnie chwilą rokowania z Rzymem, zaczem mogłoby „się zdawać, że zachodzi w tój mierze zobopólne porozumienie. Jeśli „przyjdzie do tego będziemy reklamować w najuroczystszy sposób. „Uczynimy to z boleścią, nie podobna nam jednak zapoznać obowiązku „względem Boga, który nam rządy kościoła i strzeżenie praw jego po- wierzył.....

„Co się tyczy administracyi dyecezyi turyńskiej, przypomniemy tu „z całą prostotą to cośmy posłowi W. k. mości powiedzieli. Poseł, o któ- rym mowa napierał o zamianowanie administratora. Owóż zrobiliśmy „mu uwagę, że ministerstwo biorąc na siebie odpowiedzialność nagan- nych czynów uwięzienia i wywołania z kraju arcybiskupa turyńskiego, „wprost przeciwny życzeniem swoim wypadek osiągnęło. Ks. arcybi- skup został przedmiotem czci i współczucia ogromnej liczby katolików, „i nam stało się niepodobnem w sprzeczności z uczuciami świata kato- lickiego działając, odebrać prałatowi zarząd dyecezyi.

„Wasza kr. mość jedną nam jeszcze uwagę czyni. Oskarżają część „duchowieństwa piemonckiego o złe usposobienie względem rządu W. „k. mości a nawet o poduszczanie do buntu przeciw władzy i przeciw „prawom. Oskarżenie wydałoby się nam niepodobnem do prawdy, gdyby „W. k. mość nie powtarzała go, dodając iż w ręku W. k. mości znaj- dują się na to dowody. Żałujemy, że nie znamy dowodów wspomnio- nych, gdyż zaraz ukaralibyśmy duchownych, którzyby do niegodziwego „przedsięwzięcia podniesienia rewolucyi w Piemontcie pomagali. Wszeka- lako jeśli pod wyrazami *poduszczanie do buntu* należy rozumieć prote- stacye duchowieństwa przeciw prawu o małżeństwie, powiemy że nie „wchodząc w sposoby jakich pojedynczy księża użyć mogli, duchowień- stwo dopełniło swojej powinności. Oświadczyliśmy Waszój kr. mości, „że prawo powyższe nie jest katolickie. Jeśli tedy prawo nie jest kato- lickie, duchowieństwo ma obowiązek wiernych przestrzedz, chociażby „z narażeniem siebie na największe niebezpieczeństwa.

„Odzywamy się w imię Jezusa Chrystusa i na to święte imię za- klinamy Waszą król. mość, o odmówienie zatwierdzenia ustawy, która „się stanie źródłem wielkiego nierządu.

„Przy sposobności prosimy Waszój król. mości, żeby prasa w Pie- montcie została powściągnięta. Sieje ona bluźnierstwa i niemoralność. „Boże litościwy, niechaj owe grzechy nie spadają na tego, który mając „władzę w ręku, tamy by im niepołożył. W. król. mość żali się na du- chowieństwo; to duchowieństwo w latach ostatnich było ciągle obelgami „dotykane, wyśmiewane, szkalowane przez wszystkie prawie dzienniki, „które się w Piemontcie drukują, a teraz dla tego, że broni czystości „wiary ma popaść w nielaskę Waszój król. mości. Niechcemy wierzyć, „żeby to nastąpiło i niewypuszczamy z serca nadziei, że Wasza król. mość

„staniesz nareszcie w obronie praw kościoła, wyzwalając lud swój z pod jarzma praw jakie świadczą tylko o upadku religii i moralności w państwach.”

List papieżki zrobił niezmiernie wrażenie, i kiedy prawo przyszło do dyskusyi w senacie, pierwszy jego artykuł w dniu 20. grudnia większością 39 głosów przeciw 37 odrzucony został.

Wkrótce potem ministerstwo całe prawo cofnęło.

AMERYKA.

RZECZPOSPOLITA NOWEJ GRENADY.

Prześladowanie kościoła. — Wygnanie Biskupów. — Allokucya papieżka.

Kraje środkowej i południowej Ameryki przechodzą ciągle rewolucye polityczne, a obok tego zamiast się podnosić moralnie i umysłowo zwłaszcza przy odzyskanj niepodległości, przedstawiają coraz nowe znaki upadku. Wszystkie złe i fałszywe teorye europejskie znajdują tam odgłos, znajdują szranki otwarte i co najsmutniejsza bezbożność a obok łóżność obyczajów z każdym dniem wzrastają.

Najsmutniejszy widok przedstawiają rzeczypospolite Meksyku, Ekwatoru i Nowej Grenady.

W Meksyku do r. 1835 nie było biskupów a i teraz stosunki ze stolicą apostołską są bardzo trudne. Wysłany w roku zeszłym delegat apostołski arcybiskup Clementi przez piętnaście miesięcy widział odmówione sobie urzędowe przyznanie, a to nie tylko przez rząd ale i przez wyższe duchowieństwo. Trudno przewidzieć w jaki sposób nowe rewolucye, na które się zanosi stosunki kościelne urządzią.

W rzeczypospolitej Ekwatoru gdzie prezydent Noboa sprzyjał religii, rewolucya wewnętrzna wyniosła na czoło generała Urbina, a ten pokazuje bardzo nieprzyjazne usposobienie. Oczekują wkrótce wypędzenia Jezuitów, którzy się tam byli z Nowej Grenady usunęli.

Nic jednak nie idzie w porównanie z opłakanym położeniem kościoła w Nowej Grenadzie.

Zobaczmy ciąg wypadków.

Od lat kilku kongres rzeczypospolitej Nowo-Grenadyńskiej stanowił prawa uwłaczające powadze kościoła, rzeczy jednak nie przychodziły do ostateczności, ile że nie przestawano rokować ze stolicą apostołską, która ze swojej strony pokazywała wielką cierpliwość.

Z objęciem urzędu prezydenta przez Don Hilario Lopeza pogorszyły się stosunki kościelne. Wygnano Jezuitów których zakon w Nowej Grenadzie szczególniejszemi jaśniał zawsze zasługami, a poszczycić się może niedawno kanonizowanym błogosławionym Piotrem Claverem, poprzedziło tylko szereg złych rozporządzeń.

Zniesiono patronat przyznając nominacyą proboszczów kapitułom wraz z wiernymi, nominacye kanoników poddano zatwierdzeniu rad prowincjonalnych, rozporządzono żeby kapitały fundacyi pobożnych złożone zostały w skarbie, a co nadewszystko poddano księży wszelkich stopni, nie wyjmując biskupów i to nawet w rzeczach tyjących się obowiązków duchownych, jurydykcyom świeckim.

Prawo zawierające tę niesłychaną zasadę zostało przyjęte ostatecznie przez Senat i Izbę deputowanych dnia 14 maja 1851 r.

Jak oczywista arcybiskup z Bogota, Don Manuel José Mosquera musiał stanąć w obronie kościoła; uczynił to podając umiarkowane

bardzo pod datą 26. maja, w téj i w innych kwestyach spornych przełożenie do Senatu.

Senat odrzucił reklamacyą, z drugiey strony przystąpili do niey biskupi, przystąpiła ogromna większość duchowieństwa.

W świeckiey publiczności arcybiskup mało miał poparcia. Członkowie ciał prawodawczych, urzędnicy, wojsko, dzienniki, grozili a o tolerancyi, o zastarzalnych przesądach i o postępie czasu rozprawiali. Wszelako gorliwsi katolicy i organ ich dziennik *el Catolicismo*, nie opuścili swego pasterza.

Zawiązała się dyskusya na piśmie między prezydentem rzecypospolitéj a arcybiskupem. Prezydent deklamator a snać człowiek piśmienny twierdził, że tam gdzie jedno wyznanie jest przyznane jako panujące, uprzywilejowani księża powinni być uważani za urzędników, rozwoził się przytém o harmonii w prawodawstwie i o potrzebie słuchania praw wymagalności ducha czasu co chwila naprzód posuwając. Arcybiskup w spokojnej a rozważnej odpowiedzi żądał przedewszystkiém, by rząd zawarł konkordat z Rzymem.

We wrześniu arcybiskup otrzymał z Rzymu breve treści pochwalnej, przybył również do kraju internuncyusz papieżki Monsignor Barili spodziewany od kiedy rzeczpospolita posła swego osadziła na nowo w Rzymie.

Internuncyusz podał rządowi szereg przełożeń, które żadnego skutku nie sprawiły.

Ze swojéj strony prezydent rozesał do biskupów listy z zapytaniem, jakby uważali wniosek zupełnego rozwiązania węzłów między państwem a kościołem.

Nowy powód do rozdrażnień podała okoliczność następująca. Promotor archidyecezalny niechciał wedle przepisów prawa świeckiego, którego kościół niezatwierdził, otwierać konkursu na wakujące probostwa. Jak oczywista działał on wedle rozkazu arcybiskupa, mimo tego skazany został na więzienie.

Nadszedł rok 1852 i zebrał się znowu kongres krajowy. Owoż w orędziu swojém do izb prezydent zamieścił wywód filozoficzny o państwie i o kościele dodając, że wzywa izby by niezależność wzajemną postanowiły.

Zajęły się w izbach dyskusye uwiązające religii i posłyszano deklamacye na krój XVIII. wieku. Najradykalniejsi wolali o odesłanie internuncyusza, ale to się nie utrzymało. W końcu izba deputowanych, której rząd wszystkie papiery tyczące się spraw duchownych i odpowiedzi biskupów na zapytanie prezydenta przełożył, przyjęła szereg wniosków aby rozdzielić dwie władze, aby wolność wyznań zaprowadzić, aby obrzędy religijne zamknąć wewnątrz kościołów, aby odebrać księżom placę rządową, aby zaprowadzić małżeństwo cywilne, nadto aby zerwać z Rzymem wszelki inny stosunek jak stosunek dyplomatyczny. Skoro wnioski te senat małą większością odrzucił, izba deputowanych postanowiła, by arcybiskupa jako protestującego przeciw prawom cywilnym w imie praw kanonicznych przed senatem zaskarżyć.

Działo się to 14. maja.

Senat zaskarżenie przyjął i zaraz uroczyście o tém arcybiskupa zawiadomił, w myśli by go do mianowania zastępcy zgodnie z prawem grenadyńskim skłonić.

Arcybiskup przez ten cały czas był obłożnie chory, nie widział więc deputacyi senatu, ale na piśmie pod datą 26 maja odpowiedział, że zastępcy mianować nie może.

Wielkie ztąd powstało oburzenie i zaraz (27go maja) bez dłuższych wywodów zapadł wyrok skazujący arcybiskupa na wygnanie, zarazem rozporządzający by jego temporalia zająć.

Zapytano się urzędownie arcybiskupa, czy zamianuje wikarego jeneralnego i którądy z kraju wyjedzie. Odpowiedział na to dnia 30go maja:

„Jeśli sumienie i honor, jeśli święte a wyraźne obowiązki nie pozwalają mi złożyć urzędu, którym od Boga otrzymał i postawić w moje miejsce wikarego jeneralnego, jak sobie tego życzy władza świecka, inaczej ma się rzecz co do rozkazów wyjazdu, których usłucham i do których się ściśle zastosuję. Zgadzałem się z wyrokami Opatrzności oddać się z ojczyzny, oddać się od mojej trzody, tylko dla ciężkiej choroby, o której wiedzą wszyscy, nie jestem w stanie zaraz puścić się w drogę.”

Nie zważając na fizyczne cierpienia prałata rząd nie chciał czas jakiś na żadną zwłokę pozwolić, trzeba aż było wdania się reprezentanta Francji, p. Goury de Roslan, żeby kilka tygodni uzyskać.

Ze swojej strony internuncyusz zaprotestował przeciw całej procedurze i wygnaniu arcybiskupa.

Tymczasem i zkadınąd zajątrzyły się stosunki ze stolicą apostolską. Papież odmówił zatwierdzenia biskupowi mianowanemu przez rząd grenadyński, owoż to stało się powodem cofnięcia posła grenadyńskiego z Rzymu.

Ostatnie chwile pobytu arcybiskupa na ziemi ojczystej zatrąła ta okoliczność, że rząd zajął seminaryum, które prałat swoim kosztem wybudował, rozpuszczając mieszkających w tym zakładzie kleryków.

We wrześniu zaniósłszy uroczystą przeciw tej niegodziwości protestacją i czule a poważnie pożegnawszy swoje owieczki, oddał się ks. arcybiskup do Nowego Yorku, gdzie osiadł przy bracie swoim jenerale Mosquera niegdyś prezydencie rzeczypospolitej, teraz wygnańcu. *)

Nieco pierwój inny prałat biskup z Kartageny Don Pedro Antonio Torres został również skazany na wygnanie za to, że nie chciał konkursu na wakujące probostwa otworzyć i pono za to (choć wyrok nie wspomina jeno pierwszą okoliczność) że żywo oświadczył się raz przeciw zaprowadzeniu katechizmu narodowego po seminaryach, powtóre przeciw rozsyłaniu dzieła p. Aimé Martin *O wychowaniu matek rodzin* po klasztorach żeńskich gdzie panny wychowują. Książd biskup Torres wydał pod datą 23 października bardzo piękny list pasterski i do Lima gdzie ma rodzinę kroki swoje obrócił.

Ale nim jeszcze rawet wiadomość o tych ostatnich zdarzeniach do Europy doszła, już się był podniósł najpoważniejszy głos w chrześcijaństwie by praw uciśnionego kościoła bronić.

Ojciec Sły w konsystorzu z dnia 27 września miał przemowę, z której wyjmujemy najważniejsze ustępy.

„Bracia wielebni, były słowa Piusa IX, chcemy się dziś z wami podzielić dolegliwą boleścią, którą dawno czujemy w duszy naszej na widok ciężkich i oplakanych krzywd, jakie od lat kilku kościół katolicki w rzeczypospolitej Nowej Grenady uciskają i dotykają. Podobnych ostateczności nigdyśmy się nie spodziewali. Wie świat cały jak wiele dowodów łaskawości rzeczpospolita ta od stolicy apostolskiej otrzymała i jak skwapliwie błogostawionej pamięci poprzednik nasz Grzegorz XVI nietylko uznał ją przed innemi rzeczpospolitemi amerykańskimi, ale nadto ustanowił tam nunciaturę apostolską z pieczołowitości o dobro

*) Dla tych, którzyby mogli myśleć, że z powodu związków krwi arcybiskup polityczną raczej jak religijną opozycję prowadził, umieszczamy uwagę, iż ze wszystkich aktów ogłoszonych jawnie widać wyłączone zajęcie się sprawą kościoła. Rząd zgola mu krowań tajemnych nie zarzucał.

„duchowne ludu i dla zawiązania z nim stosunków przyjaznych. Bolesć
 „nasza tém jest żywsza, że wszystkie przełożenia przez wzmiankowanego
 „poprzednika naszego, również jak i przez nas samych wytrwale rządowi
 „o pofolgowanie uciskom trapiącym religią katolicką w kraju owym i o
 „usunięcie praw z krzywdą wiernych i w przeciwieństwie z zasadą Boskiej
 „instytucyi kościoła, z prawami jego i wolnością także niezgodne z po-
 „wagą stolicy apostolskiej i władz miejscowych pasterzy przez rząd
 „świecki zaprowadzonych, czynione, pozostały bez skutku.

„Jeszcze w r. 1845 w miesiącu kwietniu ogłoszono w Nowej Grenadzie prawo, zawierające między innymi rozporządzenie, iż skoro trybunały świeckie przyjmą skargę przeciw osobom duchownym, osoby te i to nietylko księża lub klerycy, ale nawet biskupi których Duch święty postawił by kościołem Bożym zarządzili, winni niezwłocznie zaprzestać sprawowania swojego świętego urzędu, wkładając na kogo innego obowiązki zastępstwa, a to pod groźbą więzienia, wygnania i innych kar w razie, gdyby nie usłuchali. Nasz poprzednik posłyszał o tém i zaraz wyprawił list do prezydenta Rzeczypospolitej z przełożeniem, jako podobna ustawa zasługuje na silną naganę i z żądaniem by ją odwołać, zostawując prawa kościoła nienaruszonymi.... My sami pisaliśmy w roku 1847, wyrażając z jednej strony gorącą troskliwość dla tej części trzody Jezusa Chrystusa, z drugiej użalając się nad oplakany stanem kościoła owego. Oświadczyliśmy się wtedy jak najżywiej przeciw dwóm projektom do prawa, jednemu tyżącemu się zniesienia częścięcin bez dokożenia się Stolicy Apostolskiej, drugiemu tyżącemu się zapewnienia publicznego kultu dla wszystkich przybyszów jakiegokolwiek wyznania....

„Spodziewaliśmy się, iż rząd N. Grenady otworzy ucho na przestrogi, żądania, skargi, z kochającego a zasmuconego serca ojca wspólnego wiernych pochodzące; inaczey się stało i dziś widzimy się zmuszeni oświadczyć wam, że nieprzyjazne i gwałtowne kroki przeciw kościołowi Chrystusa, w kraju tym z każdym dniem się mnożą. Od dwóch lat szczególniej władza świecka nie przestaje coraz nowych a ciężkich ran kościołowi zadawać. Nietylko ustawy, o których już mówiliśmy, zostały zatrzymane, ale jeszcze obie izby prawodawcze postanowiły wiele innych ustaw, które jawnie gwałcą, obalają i depcą najświętsze prawa kościoła i Stolicy Apostolskiej. I tak w miesiącu maju roku zeszłego ogłoszono ustawę przeciw zakonnikom, które zawiązane w święty sposób a roztropnie kierowane, oddają tyle usług i przynoszą taki zaszczyt różnie społeczeństwu świeckiemu jak i społeczeństwu chrześcijańskiemu. Ustawa ta zatwierdza dekret wygnania Jezuitów, długo wygładanych, wezwanych, później usilnie a niesłychanie użytecznych społeczeństwu religijnemu i społeczeństwu świeckiemu. Ta sama ustawa zabrania wprowadzenia do kraju wszelkiego zakonu, wyznającego jak to mówią zasady *biernego posłuszeństwa*. Więcej jeszcze, obiecuje opiekę wszystkim, którzyby chcieli apostazyować, porzucając życie zakonne i łamiąc uroczyste śluby. Wreszcie zakazuje baczniemu pasterzowi tej kościelnej prowincyi, naszemu wielebnemu bratu arcybiskupowi Emanuelowi tak względem nas i Stolicy Apostolskiej zasłużonemu, odbywać wedle władzy jaką w roku 1835 od Stolicy Apostolskiej otrzymał, wizyt po klasztorach celem przestrzegania w nich ścisłej karności.

„Również w maju r. 1851 ogłoszono inną ustawę znoszącą zupełnie forum duchowne, tak że wszystkie sprawy czy to cywilne czy kryminalne do tego forum należące, a nawet sprawy w których arcybiskup lub biskupi stawać mają, będą odtąd podlegać trybunałom świeckim tudzież urzędnikom Rzeczypospolitej. W kilka dni później to jest

„27go maja 1851 ogłoszono ustawę tyczącą się sposobu mianowania proboszczów. Za pośrednictwem tej ustawy izby przenoszą fałszywe i nieuzasadnione prawo nominacji proboszczów przez prezydenta na zgromadzenia parafialne zwane *Cabildo parroquial*, a składające się z ojców rodzin. Skoro zawakuje które probostwo, podobne zgromadzenie ma mianować nowego proboszcza.

„Dalsze artykuły tej ustawy zabraniają proboszczom przyjmować jakąkolwiek zapłatę i przyznają zebraniu parafialnemu prawo samowolnego oznaczania zmniejszania lub zwiększania dochodów pasterzy równie jak i funduszków na potrzeby kultu....

„Inna ustawa ogłoszona 1go czerwca 1851 r., wzbrania rozporządzać kanoniami przy kościołach katedralnych wprzód nim nastąpi zezwolenie większości w radzie prowincjonalnej właściwej dycezyi. Ogłoszono także rozporządzenia upoważniające każdego do uwolnienia się od obowiązku płacenia procentów, które stanowią najgłówniejszą część dochodów księży, byleby złożyć połowę procentów rządowi. Nadto dobra należące do seminaryum arcybiskupiego w Santa-Fé-de-Bogota, oddane zostały narodowemu gimnazjum, zaś nadzór główny nad seminaryum samém, przyznano władzy świeckiej. Tu godzi się wspomnieć, że nowa konstytucya rzeczypospolitej niedawno zatwierdzona, uznaje między innymi prawami prawo otwierania zakładów naukowych i zapewnia wszystkim wolność zupełną ogłaszania zdań choćby najpotworniejszych, zarazem wolność czy publicznego czy prywatnego praktykowania jakiegokolwiek bądź religii.

„Widzicie bracia wielebni, jaką niegodziwą wojnę ci którzy rządzą w Nowej Grenadzie kościołowi katolickiemu wypowiedzieli....

„Ustawy o których tylko cośmy mówili, zaprowadzać zaczęto w r. 1851, zaś skoro biskupi i duchowni ożywieni uczuciami katolickimi, jeżli słusznie i prawnie trudności przekładać, zarazem odmawiać posłuszeństwa, uczyniono ich przedmiotem srogiego prześladowania....

„Wielebny brat nasz Emanuel Józef de Mosquera, czujny arcybiskup w Santa-Fé de Bogota, pierwszy przed wszystkimi wystawiony został na kłopoty i cierpienia, z powodu iż mając szczególniejszą pobożność, odznaczając się zarazem pewnością nauki, roztropnością, mądrością do rady i gorliwością apostołską nie przestał z uniarkowaniem a stałością głós przeciw bezbożnym ustawom podnosić, stawiać opór rozwiązości powszechniej, przenikać zamiary bezbożnych i silnie trzymać się sprawy Boga i kościoła. Owóż wielebni bracia, trzeba byście wiedzieli, jakim pozorem rząd Nowej Grenady ubarwia prześladowanie wymierzone przez siebie przeciw dostojnemu arcybiskupowi.

„Nastał w Nowej Grenadzie zwyczaj otwierania co sześć miesięcy egzaminów dla tych, którzy mają być na wakujące probostwa posunięci, i rząd za pośrednictwem ustawy przeciwnej kanonom, oddawna zuchwale sobie przywłaszczył prawo nietylko powoływania każdego biskupa w czasie egzaminów, ale nawet zmuszania arcybiskupa lub najbliższego biskupa do zajęcia się niemi, w razie jeżli właściwy biskup dał epoce przeminać. W r. 1851 rząd oparty na ustawie o której mowa, rozkazał arcybiskupowi rozpocząć egzamina. Arcybiskup był wtedy chory, więc w imieniu jego odpisał oficyał, z wszelkiém umiarkowaniem niesłuszne uroszczenie odpierając... W skutku tego oficyał, który jest godzien pochwały za roztropność i prawość jakie pokazał, przed trybunały świeckie zapozwany, pozbawiony został urzędu, publicznie uwięziony, trzymany zrazu dwa miesiące, a potem wskazany jeszcze na odsiedzenie sześciu i na inne kary. Co jest w tej całej sprawie najboleśniejszego, to że wikary jeneralny mianowany przez kapitułę

„w wakującej dyecezyi antyocheńskiej, najbliższej Bogoty, ulegając ha-
 „niebnie rozkazom rządu, poważył się wydać obwieszczenie, w którym
 „zuchwale przeciw własnemu metropolieci powstając i targając się na
 „jego jurysdykcyą, wbrew przepisom kanonicznym, konkurs na parafie
 „arcybiskupstwa otworzył. Skoro dowiedzieliśmy się o tém, napisaliśmy
 „bez zwłoki do owego wikarego jeneralnego, surowo mu tak wielką
 „zbrodnię naganiając, potępiając jego kroki, rozkazując mu zarazem by
 „odstąpił od swego zamiaru, gdyż inaczej ujrzymy się z żalem w ko-
 „niecności postąpienia tak, jak to surowość świętych kanonów naka-
 „zuje i jak tego godność apostołskiego naszego urzędu wymaga. Ze
 „swojej strony pobożny arcybiskup, roztropnie obowiązku dopełniając,
 „ogłosił i słusznie edykt wikarego jeneralnego za niebyły i wedle pra-
 „wa zabronił by go słuchano.

„Wtedy izba deputowanych w coraz większą zawziętość przeciw
 „własnemu pasterzowi popadając, poważyla się oskarżyć arcybiskupa
 „o praw pogwałcenie; zaś senat nie wstydził się tego niegodnego i bez-
 „bożnego zaskarżenia przyjąć. W następstwie na mocy szkaradnej usta-
 „wy, którą nasz poprzednik potępił, rozkazano arcybiskupowi by się
 „wyrzekł swojej jurysdykcyi i w ręce innego duchownego ją złożył...
 „Pralat odpowiedział wedle prawdy i roztropności, w sposób jawnie
 „świadczący o stałości prawdziwie biskupiej swojej duszy, odpowiedział
 „że żadną miarą nie może się wyrzec władzy, którą trzyma nie od ko-
 „go innego jeno od Boga i od Stolicy Apostolskiej. Naówczas rząd po-
 „mimo oburzenia wszystkich poczciwych ludzi, odważył się nietylko se-
 „kwestr na dobra stolu arcybiskupiego położyć, ale jeszcze własnego
 „arcybiskupa na wygnanie skazać. Ze arcybiskup był ciężko chory i
 „nie mógł pójść się w drogę, kazano mu usunąć się z Bogota; jakoż
 „przeniósł się na wieś o dwa dni drogi od miasta. Znakomite osoby
 „a między innemi poseł jednego z wielkich państw, oburzone takim obej-
 „ściem, pospieszyli z przełożeniami; nie uzyskali przecież nic więcej
 „jak obietnicę, że pralat nie będzie zmuszony wyjechać wprzód, nim do
 „sił nieco nie wróci.

„Nie dość tego wszystkiego. Oto w ostatnich dniach dowiedzieli-
 „śmy się z goryczą, że nasz wielebny brat biskup z Kartageny i uko-
 „chany syn nasz wikary jeneralny kapitularny z dyecezyi Santa-Martha
 „otrzymali od rządu wezwanie dotyczące się konkursu na probostwa, uło-
 „żone w ten sam sposób co wezwanie arcybiskupowi doręczone, i że
 „skoro oba z chwalebłą stałością uroszczenia odparli, ulegli podobne-
 „muż prześladowaniu. Posłyszeliśmy także, że burza grozi wielebnemu
 „bratu naszemu biskupowi z Nuova-Pamplona, który gotów jest dopel-
 „niając powinności, stanąć w obronie praw świętego kościoła. Wielu
 „innych duchownych między najznakomitszymi w rzeszyzospolitej, do-
 „znało obelg i prześladowań. Nie uniknął ich nawet nasz legat. Kilka
 „razy w zgromadzeniach prawodawczych wśród najgwałtowniejszych i
 „najnikczemniejszych obelg przeciw zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi
 „i przeciw Stolicy Apostolskiej obradowano nad wnioskiem, żeby go
 „odesłać. Wszelako nie przestał on tam rozważnie a śmiało występo-
 „wać w imieniu naszym przeciw tym niegodziwym i świętokradzkim
 „zamachom.”

Tu Ojciec św. wspomina pobieżnie wnioski rozbierane w izbie de-
 putowanych a dotyczące się rozdziału między kościołem i państwem pod-
 dania dóbr duchownych, tudzież funduszów z zapisów pobożnych pod
 ciężar przymusowych pożyczek, zniesienia praw opiekujących się za-
 konami, przyznania władzy świeckiej możności stanowienia dyecezyi i
 oznaczania ich granic, małżeństwa cywilnego, tudzież rozwodu i t. d.,

które to wnioski w części w izbie deputowanych, w części w senacie odrzucone zostały; następnie z pociechą wynosi cnoty duchowne biskupów i księży, także pobożność ludu. Ku końcowi mówi jeszcze:

„Od chwili kiedy nas doszła wiadomość o niegodziwościach zamierzonych lub dokonanych w Rzeczypospolitej Nowej Grenady, nie przestaliśmy za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu zażaleń naszych rządowi tego kraju przekładać. Z boleścią oświadczamy, że nasze słowa, nasze reklamacye i nasze skargi pozostały bez skutku. Nie więciej sprawiły przełożenia biskupów, którzy umocnieni naszymi radami a wywiązując się z powinności dawania przykładu innym, stanęli jako mur w domu Izraela. Trzeba przeto by wierni w Rzeczypospolitej wiedzieli, żeby świat cały posłyszał jak dalece naganiamy wszystkie gwałty, których się naczelnicy kraju Nowej Grenady przeciw religii, przeciw kościołowi i jego prawom, przeciw biskupom i księżom katolickim, także przeciw prawom i powadze katedry Śgo Piotra dopuścili. Owoż z całą swobodą apostołską podnosimy głos nasz w tém zgromadzeniu, by naganić, potępić, tudzież ogłosić za nieważne i nieistniejące, wspomniane wyżej rozporządzenia ogłoszone przez rząd grenadyński z pogwałceniem praw stolicy apostołskiej, ze szkodą religii i z krzywdą osób duchownych. Wzywamy zarazem wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób przyłożyli się do tych czynności, by rozważyli jakie kary i jakie cenzury konstytucye apostołskie tudzież święte kanony soborów, przeciw profanatorom rzeczy i osób świętych, przeciw pogwałcicielom władzy i wolności kościelnych, w końcu przeciw przywłaszczycielom praw kościoła i stolicy apostołskiej stanowią”

Oto jest prawie całe przemówienie papieżkie. Wykłada ono w jasny i dotykany sposób krzywdy kościołowi zadane, zarazem zasad kościelnych z całą powagą apostołską broni.

Przemówienie to nie znalazło już ani arcybiskupa z Bogota ani biskupa kartagińskiego na ziemi grenadyńskiej, niemniej zrobiło tam wrażenie niezmiernie.

Arcybiskupowi słowa papieża stały się niewymowną pociechą w jego utrapieniach. — Kiedy się dziwiono w Nowym Yorku, że po odebraniu dokumentu przyszedł nieco do siebie, odpowiedział: „Papież jest dobrym doktorem.”

W Nowej Grenadzie nie ma nadziei, by rząd systemat zmienić. Na siedm dyccezyi jest tam tylko trzech biskupów; jak wiemy dwóch wygnano, trzeciego (biskpa z Pamplony) jedynie wiek podeszły dotąd zaślania.

Odjeżdżając na wygnanie arcybiskup wyznaczył prowizorem swoim i wikarem jeneralnym kanonika Antonio Herran, który dla tego że nie chciał obsadzać probostw wedle woli rządu, skazany został na więzienie i karę pieniężną. Prezydent ulaskawił go, ale dekret ulaskawiający tak był napisany, że kanonik musiał łaskę odrzucić. Uczynił to w pięknym i obszernym liście do katolików, który go pewnie o wygnanie przypawi. Gdyby miał kraj opuścić złożył władzę sobie przez arcybiskupa powierzoną w ręce innego kanonika, a słyhać że arcybiskup wyznaczył trzech kanoników i trzech proboszczy, którzy mają jeden po drugim, skoro się tego potrzeba okaże, dyccezyą rządzić.

Monsignor Barili dotąd bawi w Bogota gdzie go w wielkiej mierze powaga postę francuzkiego zaślania.

I na przyszłość trudno się czegoś lepszego spodziewać. Następcą dzisiejszego prezydenta zostanie za kilka miesięcy, wedle konstytucyi na pięć lat obrany jenerał Józef Obando bardzo nieprzychylny religii.

PERU.

Kościół katolicki.

Zupełnie inaczej jak w Nowej Grenadzie dzieje się w Peru, Kościół jest tam szanowany, biskupi mają wziętość u rządu a życie religijne swobodnie się rozwija. Prezydent jen. Etchenique, który się tyle krajowi przywróceniem porządku, naprawieniem finansów i ciągłą a rozsądną opieką nad wszelkimi żywotnymi interesami przysłużył, stara się ciągle o zachowanie zupełnej z Rzymem jedności. Niedawno wysłał do stolicy świata katolickiego przyjaciela swego młodego a pełnego nabożnej gorliwości księdza Herrera, który się w ostatnich latach wymową w parlamencie peruwiańskim odznaczył.

Do Lima schronił się wygnany biskup kartagiński.

CHILI.

Misyje Kapucynów.

W r. 1848 ojciec Angelo Vigilio misyonarz kapucyński udał się z jedenastu współbraćmi do Chili, gdzie zaraz nastęrczyły im się ważne prace misyonarskie. Niezrażeni trudami doszli i do Araukanów, gdzie stałe dwie misye urządzili. Rząd rzeczywospolitéj uderzony ich gorliwością pozwolił, by założyli klasztor w San Yago stolicy kraju, a osoby pobożne funduszów dostarczyły. To spowodowało O. Angelo Vigilio do przedsięwzięcia podróży do Europy. W maju przybył on do Rzymu, gdzie go Ojciec Święty przyjął z otwartemi rękoma. Dano mu wszystkie upoważnienia i ułatwienia jakich potrzebował, tak że wkrótce zebrał więcej czterdziestu zakonników dobrej woli w klasztorze Niepokalanego Poczęcia w Genui. Pierwszy konwój składający się z 25ciu księży i dwóch świeckich chcących wstąpić do zakonu odplynął z Genui 29go września, drugi równie liczny miał odplynąć z Brestu, gdzie rząd francuzki przyobiecał wolny przewóz na fregacie *La Forte*.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

— U J. Glücksberga w Warszawie wychodzi tłómaczenie bardzo pożytecznego dzieła *Catéchisme de Persévérance* księdza Gaume, pod tytułem *Zasady i całość czyli zupełny wykład wiary katolickiej* z francuzkiego księdza J. Gaume, podług szóstego wydania paryzkiego. Dotąd ukazało się trzy tomy, będzie ich ośm. Przedpłata wynosi zł. pol. 53 gr. 40 na papierze zwyczajnym, zł. pol. 80 na papierze welinowym.

Zbyteczną byłoby rzeczą mówić o dziele znaném powszechnie, cenioném coraz bardziej, używaném przez rodziców pobożnych i po zakładach wychowania, tłómaczoném na wiele języków, a co nadewszystko zaleconém przez Ojca ś. Grzegorza XVI. i kilkunastu biskupów. Poprzestajemy więc na pochwaleniu zamiaru, na uczynieniu wzmianki, że tłómaczenie jest gładkie i na wyrażeniu nadziei, że liczba prenumeratorów zachęci nakładcę do innych podobnych księgarskich przedsięwzięć.

Wspomnimy nawiasem, że pretensya w ozdobie zewnętrznej wydania nie widzi nam się usprawiedliwiona.

O panu Glücksbergu tak prospekt wspomina:

„Druk i materyalną część wydania przyjął na siebie księgarz szkół publicznych w Warszawie Jan Glücksberg, któremu winniśmy ogłoszenie drukiem wielu dzieł religijnych, jakimi są: *Dzieje nowego i starego testamentu*, przekładu Kazimirza Brodzińskiego w pięciu edycjach; *Żywoty świętych pańskich* we czterech tomach z kilkuset rycinami; *Msza święta* objaśniona przez Schmidta, a tłómaczona przez ks. Józefata Szczygielskiego, rektora instytutu głuchoniemych, profesora akademii duchownej w dwóch edycjach; *Kazania i Homilie* ks. Jais przełożone przez ks. J. K. Szelewskiego profesora téjże akademii w dwóch edycjach; *O zakonach płci żeńskiej* i t. d.“

— W drukarni Adolfa Krethlow w Warszawie wyszło dzieło następujące: *O Jezusie Chrystusie odkupicielu ludzisz o pierwotnych chrześcianach i ich domach modlitwy, rzecz ze stanowiska historyczno-religijnego w kilku słowach skreślona* przez księdza Jana Pocię mag. teol., kanonika katedry Chełm., asesora duch. wyzn. grecko-unic. przy kom. rząd. spraw wewn. i duchownych. — 1852. Nakładem autora — str. 496.

Obszar téj książki jest bardzo wielki. Wstęp obejmuje wykład historyczny od stworzenia świata, aż do przyjścia Zbawiciela; zaś właściwe dzieło ma trzy części. W pierwszej autor mówi o Jezusie Chrystusie i jego posłannictwie, w drugiej o kościele pierwotnym, w trzeciej o kościołach chrześciankich takich jakie budowane w kilku pierwszych wiekach.

Ks. Pocię zamierza sobie przekonać żyjących dzisiaj, że niema prawdy, nie ma zaspokojenia tylko w chrześcianstwie; ku temu podaje rys historyczny i dogmatyczny mnogimi przytoczeniami z Ojców, co tam wedle nas najbardziej zajmującego, popodpierany.

Jako unita chcący uniknąć kwestyi drażliwych, zwłaszcza pod rządem rosyjskim, zatrzymuje się mniej więcej na VI. wieku, i to wywód jego o niedostateczność przyprawia. Niezarzucamy mu niepewności w zdaniu, sam oświadcza: „gdyśmy dziełko niniejsze ograniczyli krótkim zarysem „tylko pierwszych chrześcianstwa wieków, niemamy potrzeby przechodzić „kolejno przez wszystkie następne chrześciankie wieki, dla wyświeślenia „bezprześtannęj Zbawiciela opieki nad kościołem swoim. Ktoby się tym „przedmiotem wyłącznie zająć postanowił, dostrzegłby jęj wpływu w ka- „dęj niewątpliwie porze czasu.“ Wszelako mniemamy, że kto ucina w ten sposób opowiadanie w dziele wydaném pod rządem schizmatyckim biorącym nazwę katolickiego i w obec kościoła schizmatyckiego mieniącego się prawowiernym, ten do wielu nieporozumień, mimo orzeczeń o katolicyzmie i prawowierności drogę otwiera.

Powiązanie działu trzeciego z dwoma poprzedniami jest nieco szczegółne. Autor powiada: „ale gdzież wyraźniej i uroczystęj mogą chrześcianie „okazać spójnie miłość ku Bogu i bliźniemu, jeśli nie w społecznych zebra- „niach po przybytkach bożych. Dla tego to powiedziawszy w uprzednich „dwiu działach o Messyaszu Jezusie i o pierwotnych Chrześcianach, dodamy „jeszcze o pierwiastkowych kościołach pod względem materyalnym uważa- „nych.

Co jest niedobre, to że Ks. Pocię w téj trzeciej części wyraźnie ma na celu pokazać jako kościół wschodni w urządzeniu wewnętrzném przybytków bożych i w obrzędach lepiej się trzyma tradycyi, niżli kościół zachodni. Przyszajemy, rozdział o Ikonostacach naprzykład jest zajmujący ale dziś nie widzimy jak tylko niebezpieczeństwo z poruszenia takich archeologicznych przedmiotów w dycecezyi Chełmińskiej.

Wspomnieć jeszcze musimy, że znaleźliśmy w zakończeniu mniej wy- „trawne i znowu troskliwość naszą obudzające następujące zdanie: Wzo- „rowe pod każdym względem pierwsze chrześcianstwa wieki dość szybko

„przemienęły, a w miejsce owych czasów *złoty*, nastąpiły czasy *żelazne*, wieków średnich. Dziś po owym średniowiekowym do przesytu długim „okresie, w którym panowała matka *niewiedomość* i córka *jój przesąd*, Opatrzność dozwoliła nam żyć w czasach, gdzie przy rozpowszechnionej oświeceniu i rozsądnej krytyce, rzeczywistość i prawda, zaczynają przeciwiecznie „brać górę nad ułudą i fałszem.

Dzieło kanonika Pocięja opatrzony jest aprobacją duchowną J. ks. Jana Teraszkiewicza Bełzkiego, administratora dyecezyi Chełmińskiej.

— Dawno trwający spór o to, kto jest autorem dzieła *De imitatione* odnowił się raz jeszcze w ciągu bieżącego roku z powodu ważnej książeczki księdza Malou biskupa z Bruges noszącej tytuł: *Recherches historiques et critiques sur le véritable auteur de l'Imitation de Jesus Christ*.

Jak wiadomo Niemcy przypisują *Nasładowanie* Tomaszowi a Kempis, Włosi księdzu Gersen (takie nazwisko wypisane jest na sławnym manuskrypcie w Turynie), Francuzi idąc za zdaniem p. Lenglet Dufresnoy sławnemu kanclerzowi Gerson.

W ostatnich czasach p. de Gregory jał utrzymywać stronę księdza Gersen, a p. Onésime Leroy wsparty na odkryciu rękopisu w Valenciennes stronę kanclerza Gerson.

Owoż ks. biskup Malou oświadcza się za Tomaszem kanonikiem regularnym Utrechckim, urodzonym w Kempen w archidyecezyi kolońskiej, z kąd nazwa a Kempis.

Ks. biskup Malou pewność swoją opiera między innymi na téj okoliczności, że najdawniejszy ze znanych rękopisów *Nasładowania* rękopis biblioteki burgundzkiej w Brukseli noszący datę 1425 r. (sporządzony wedle obrachowania w dziesięć lat po ułożeniu dzieła) podaje wyraźnie nazwisko a Kempis.

Podobnież czytaliśmy w piśmie *Volkshalle* (23 listopada i 25 grudnia 1851; 11 i 27 stycznia 1852), że inny rękopis z téj samej daty 1425 roku, rękopis pochodzący z biblioteki Gaesdonck w Westfalii a znajdujący się w posiadaniu biskupa Monastyrskiego, wymienia jako autora Tomasza a Kempis.

Co jest szczególnego, to że w Bruges istniała jeszcze przed przybyciem nowego biskupa i istnieje opinia, jako *Nasładowanie* w tem mieście napisane zostało. Ks. Carton autor dziełka *Preuves que l'Imitation de Jesus Christ a été composée à Bruges*, par un doyen de Saint Donat (Bruges, 1842) silnie to zdanie utrzymuje, autorstwo przyznając Gersonowi, który w istocie był się do Bruges przed zawieruchami francuzkiem usunął.

Dziś za Gersonem odzywają się jeszcze p. O. Leroy i p. Thomassy, wszakże spierając się jeden z drugim, p. Leroy argumentuje na zasadzie wynalezionej przez siebie w roku 1837 francuzkiego rękopisu w Valenciennes (rękopis ten sporządzony w roku 1462 nosi tytuł *Internelle Consolation* i zawiera pierwsze trzy księgi *Nasładowania* po francuzku). W swoim czasie narobił on chałasu odkryciem, (ściągnęło ono uwagę uczonych i ministra oświecenia p. Cousin), napisał nawet dwa dziełka jedno w r. 1844., drugie w r. 1842 (*Etudes sur Corneille et Gerson* — Paris chez Adrien Leclère), w których dowodzi, że wynaleziony tekst francuzki jest pierwszym rzutem udoskonalonego i po łacinie napisanego później dzieła. Dziś to samo utrzymuje dodając z ks. Carton, że Gerson w Bruges francuzką pracę ułożył. Co się tyczy podpisu a Kempis na niektórych rękopisach, dowodzi, że to podpis przepisowacza, jakże powiada mógł kłaść nazwisko autor, który modlił się do P. Boga *Da mihi nesciri*.

P. Thomassy autor *Życia Gersona (Vie de Gerson)* wyśmiewa rękopis z Valenciennes, który wedle niego niczego nie dowodzi. Jakoż w rękopisie tym in folio, sporządzonym w części w Bruges, w części w Brukseli przez Dawida Aubert, przedsiębiorcę rękopisów, znajdują się trzy rze-

czy: traktat *Miroire d'humilité*, skrócenie kazania Gersona o *Męce Pańskie* i traktat *Internelle Consolation*. Dla czegoż pyta p. Thomassy jest nazwisko Gersona przy skróceniu a nie ma go przy traktacie? Opowiada na to, że na czele skrócenia i na czele traktatu znajdują się miniatury: owoz miniatura pierwsza przedstawia Gersona w ubiorze kanclerza uniwersytetu paryzkiego, a miniatura druga daje postać zakonnika.

Spór uczony nie tak łatwo się rozstrzygnie.

W tych czasach wyszło nowe tłumaczenie francuzkie *Nastadowania* przez ks. Darboj, z dwunastu pięknymi sztychami Overbecka (u braci Plon — cena fr. 12).

— P. Cartier ma zamiar ogłosić życia znaczniejszych świętych Dominikańskich i ich pisma ważniejsze, wszystko w pewnym ciągu pod tytułem *Bibliothèque Dominicaine*. Wydał już życie i dzieła błogosławionego Henryka Suso pod tytułem: *Oeuvres du B. Henri Susa* (Paris, chez Sagnier et Bray 1852).

— Wyborna książka ks. Izidora Mullois pod tytułem: *Manuel de Charité* (Paris chez Lecoffre), książka tak serdecznie zachęcająca do uczynków miłosiernych, doczekała się w przeciagu kilkunastu miesięcy 4tej edycji. Inne bardzo użyteczne dzieło tego samego autora *Livre des classes ouvrieres et des classes souffrantes* ma już pięć wydań.

— Pomiędzy przedsiębiorstwami wydawania dzieł użytecznych a katolickich, dwa tutaj wymienimy: jedno księgarskie w Lille istniejące od lat dwudziestu szczęści i pod tytułem *Bibliothèque catholique* (chez Lefort éditeur à Lille) ogłaszające co rok dwadzieścia tanich a dobrych książeczek (tomik kosztuje 30 cent., 15 grp.), drugie wychodzące z bractwa pobożnego przed kilkunastu laty przez literata p. de Planey pod nazwą: *Société de Saint Victor*, ku rozpowszechnianiu dobrych książek zawiązanego. W *Bibliothèque catholique* między powieściami budującej treści, wydrukowano w ostatnich czasach *Sainte Jeanne de Valois fondatrice des annonciades, une île de l'Océanie*, opis wyspy Wallis i prac misyjnych na niej dokonanych, także żywot niedawno zmarłego cudotwórcy księcia Hohenlohe (*Vie du prince Alexandre de Hohenlohe*). Z publikacji towarzystwa Ś. Wiktora drukowanych w Paryżu u Sagnier et Bray wymienimy: *Vie de Sainte Jeanne de Chantal fondatrice de la Visitation* par M. de Roussel; *Conformité de la foi catholique et de la constitution de l'Eglise romaine avec l'écriture Sainte et l'Eglise primitive* par Mgr. Doney évêque de Montauban, 2 édition (dziełko to wymierzone jest przeciw propagandzie protestanckiej); *La France et l'Eglise, aperçus historiques sur la mission catholique de la France* par M. l'abbé Dret, 2 édit.; *Histoire de Saint Rème pour servir à l'étude des origines de la monarchie française* par M. Alexandre Aubert; *La légende de Saint Jean Baptiste* par M. Gauthier, w końcu *Le livre d'or du sacerdoce, traité ascétique du Saint Sacrifice de la messe traduit du cardinal Bona*, par l'abbé Pascal.

— Ogromne przedsięwzięcie księdza Migne nie upadło pod naciskiem wstrząśnień politycznych, ale owszem chwalebnie się rozwija. — Wspomnimy o niem w krótkości. Książdz Migne utworzył w Paryżu przy ulicy d'Amboise koło rogatek d'Enfer zakład jedyny w swoim rodzaju, zakład na niesłychaną skalę, gdzie zarazem odlewają głoski, drukują, składają, oprawiają i rozsyłają książki mające utworzyć *powszechną bibliotekę duchowną*. Zakład istnieje od lat kilkunastu, ale się dopiero w ostatnich czasach ostatecznie rozszerzył. Ks. Migne wydał już albo ma wydać *Biblię po hebrajsku i Biblię po francuzku*; gramatykę i dykcyonarz hebrajskie, tudzież chaldasiekie; zbiór komentarzy nad pismem świętym (*Cours complet d'écriture Sainte*) w 28 tomach; zupełną Patrologią grecką i łacińską w 300 tomach; zbiór zupełny Soborów w 80 tomach; zbiór zupełny prawa kano-

nicznego w 400 tomach i szereg dzieł najznakomitszych kanonistów w 50 tomach; zbiór zupełny liturgii w 50 tomach; traktaty teologiczne w 28 tomach; dzieła Saareza Bellarmina, Petau i t. d.; encyklopedyą teologiczną w 50 tomach; dykeyonarz erudycyi duchownej w 30 tomach; zbiór pisarzy ascetycznych w 100 tomach; zbiór kazań najlepszych mówców kościelnych w 60 tomach; arcydzieła kaznodziejskie obce (ma tu być i wybór kazań polskich) w 30 tomach; *Orbis Christianus* w 80 tomach; kurs apologetyki i kontrowersy w 100 tomach; kurs filozofii w 40 tomach; dzieła Józefa de Maistre i t. d. wszystko in 4^o po łacinie lub po francuzku z wyjątkiem greckich ojców kościoła — kolekcya cała ma obejmować 2000 tomów *), wyszło już 130 tomów patrologii, 51 tomów encyklopedyi i około 200 tomów innych rzeczy.

Książ w ostatnich czasach przez ks. Migne ogłoszonych wspomnimy ważną publikacyą: *AD OPERA SANCTI AUGUSTINI. Supplementum, completens celeberrimas criticorum et defensorum sancti doctoris in ejus opera disquisitiones, nec non ipsius sancti Augustini opuscula a variis anecdotorum collectoribus e tenebris eruta. — Accedit variantium lectionum novissima collectio quam eruerunt A. B. CAILLAU. ET B. SAINT-YVES.* Jest to w koleji tomów Patrologii tom 47my. Z pism niewydanych w dawniejszych zbiorach dzieł Ś. Augustyna obejmuje cztery kazania ogłoszone przez Fontaniego i cztery inne kazania drukowane przez kard. Mai. Między rozprawami o Ś. Augustynie i jego pismach wydawcy pomieścili staranną pracę Schoenemana.

— Wielki doktor kościoła, *doktor anielski* jak go powszechnie zowią, Ś. Tomasz z Akwinu, poczyna być skwapliwie czytany i rozważany. Długo z lekceważeniem omijano jednego z najpotężniejszych myślicieli, długo zbywano go mizernym zarzutem, że się trzymał metody scholastycznej, aż w końcu przyszedł czas jakiejś takiej sprawiedliwości. *Summa teologiczna* Śgo Tomasza jest bez zaprzeczenia najpoważniejszém i najmędrszém dziełem średnich wieków. Śmiało powiedzieć można, że w trzech swoich częściach, które odpowiadają pojęciu o Trójcy Śtej, obejmuje cna wszystko, Boga Stworzyciela tudzież rzeczy stworzone, moralność w najobszerniejszym znaczeniu, w końcu naukę o Słowie wcielonym i o Sakramentach. Nie wyrównywa wspaniałości budowy ogólnej, wysokości pojęć, czyśności natchnienia, ścisłości rozumowania syllogistycznego jakie w *Summie* uderzają; zaś nie ma prawie kwestyi na świecie, w którejby święty doktor stanowczo trudności nie rozstrzygał. Umiejętność postąpiła niezawodnie od epoki Śgo Tomasza, ale pojęcia dogmatyczne i moralne nie są dziś ani jaśniejsze, ani silniejsze, ani zdrowsze. Między dobrymi edycjami *Summy teologicznej* Ś. Tomasza wspomnimy edycyą księdza Migne **). Teraz zaczęła wychodzić poszytami następująca ważna publikacya: *Sancti Thomae Aquinatis summa contra gentiles*, tekst łaciński z adnotacyami i tablicą for-

*) Prenumerato wie znajdują wielkie ułatwienia. Można się zapisać na całą kolekcya, na część jakąś lub na pojedyncze dzieła, a im kto więcej bierze tém mniej stosunkowo płaci. W przecięciu jeden tom osobno brany kosztuje 6 franków (blisko 10 złp). Przedpłata na wszystkie 300 tomów patrologii wynosi 1800 franków, na 200 tomów łacińskich jedynie 1000 fr. (jest 700 prenumeratorów tej ostatniej kategorii). Kto naprzód za 2000 tomów pieniądze składa daje tylko 6000 franków. Doliczając bardzo małą kwotę, odbiera się książki w porządnym oprowie.

Wiele osób odwiedza zakład, który rzeczywiście zasługuje na bliższe poznanie.

***) *Petri Lombardi episcopi Parisiensis, Sententiarum libri quatuor, nec non Divi Thomae Aquinatis summa Theologica* 4 Vol. Parisiis 1841.

Ks. Migne słusznie położył *liber Sententiarum* obok *Summy*. Dzieło Piotra, które blisko na półtora wieku dzieło Ś. Tomasza poprzedziło, stanowi jakoby jego pierwszy rzut, pierwszą jego podstawę.

muł scholastycznych w dziele użytych, drukowany staraniem księdza Roux-Lavergne, P. P. E. d'Yzalquier i E. Germer-Durand (w Nimes u Giraud). Wszystko zmieści się w dwóch tomach. — Książd Drioux ogłosił w téj chwili staranne tłumaczenie francuzkie *Summary teologicznej* w czterech tomach, (*La Somme théologique de Saint Thomas traduite intégralement en français, pour la première fois, avec des notes théologiques, historiques et philologiques.* — Paris chez Eugène Bèlin). Wyszło niedawno i inne tłumaczenie francuzkie dokonane przez Dra Salles-Girons. We Włoszech w Parmie, zaczyna wychodzić zupełny zbiór dzieł Ś. Tomasza. Kilku duchownych zajmuje się porównywaniem tekstów odwołując się szczególnie do wydania Śgo Piusa V. Przedsiębiorstwem kieruje p. Pietro Fianadori. Będzie 24 tomów in 4to, drukowanych w dwie kolumny. W poszytach, które już wyszły z druku, znajduje się znaczna część *Summary teologicznej*.

Dodamy przy okoliczności, że niedawno księgarz Séguin w Awenionie ogłosił sławny zbiór komentarzy nad czterema Ewangeliemi, zebrany z Ojców przez Ś. Tomasza a zwany *łańcuchem złotym*, catena aurea, trzymając się wydania Jana Nicolai (*S. Thomae Aquinatis expositio continua super quatuor Evangelistas ex latinis et graecis auctoribus, ac praesertim ex Patrum sententiis et glossis, miro artificio, quasi uno tenore contextuque conflata* — w Awenionie 1851 8 tomow in 8vo).

Godzi się wspomnieć, że właśnie w roku bieżącym w dniu 18 lipca odprawiono w Tuluzie uroczystość przeniesienia wielkiej relikwii Śgo Tomasza z Akwinu, głowy jego. Przy téj sposobności O. Lacordaire powiedział w bazylice Śgo Saturnina jaskrawo wymowne kazanie, które zostało drukiem ogłoszone (*Discours pour la translation du chef de Saint Thomas d'Aquin* prononcé dans l'Eglise de Saint-Sernin de Toulouse le 18 juillet 1852 par le R. P. Lacordaire. — Paris — chez Sagnier et Bray 1852).

Z pochwały téj na cześć świętego dominikańskiego doktora przez innego Dominikana mianéj wyjmujemy co następuje:

„Nie wielu jest ludzi, którym niebo prawdziwą znamienitość dało w „dziale. Rzadko widzimy zdobywców jak Aleksander, prawodawców jak „Mojżesz, mówców jak Demostenes, poetów jak Orfeusz; rzadziej jeszcze „napotykamy ludzi wprawdzie tak jak my śmiertelnych, którzy przecieź „usłyszeli głos prawdy we wszystkich jéj sferach, od szmeru w drobnym „pyłku aż do harmonii słów bożych i którzy to co w siebie przyjęli umięją „opowiedzieć z potęgą godną duszy naszej, świata i samegoż Boga.

„Do tych wybranych liczył się Ś. Tomasz z Akwinu.

„Od dwunastu wieków Zbawiciel, który wyrzekł *idźcie i nauczajcie „wszystkie narody*, wzbudzał w kościele doktorów. Wszelako wielkie te „umysły, synowie czasu równie jak i wieczności nie mogli isć prędczej od „prawdy saméj; oni odpowiadali wiadomościom tudzież potrzebom wieku „swego, zaś jeśli wiara ich nie znała granic, teologia ich była ową bu- „dową wznoszącą się z fundamentów, wprawdzie wedle planu Bożego, „zwolna przeciecz jak każde dzieło rąk i wolności ludzkiej. Najdostojniejsi „nie oglądając się za całością gmachu, szli w zapasy z błędami, które im „powiew czasowy przynosił i w końcu zostawiali kościołowi niepożyte „ułamki ale zawsze ułamki. Sam Ś. Augustyn najbystrzejszy i najgłębszy „z Ojców pisząc *Civitas Dei* na pół tylko wznosił pomnik doktrynalny ja- „kiego oczekiwało chrześcijaństwo.

„W końcu po dwunastu wiekach przygotowania wybiła godzina, w któ- „réj człowiek mógł za dozwoleńiem bożém budować a wykończyć. Wielu „powzięto myśl wzniesienia świętego przybytku, boć kiedy czas nadszedł „ludzie zewsząd powstają. Ztém wszystkiém między wszystkimi sławnymi „a wystuzonymi współzawodnikami jeden tylko odebrał wszystkie potrzebne „dary. O imieniu jego najwymowniej świadczy ta relikwia, przedmiot czci „naszój

„Ś. Tomasz był po ojcu krewny cesarza Fryderyka Barbarossy, kuzyn Henryka VI i Fryderyka II, z matki wziął krew normandzkich wojowników, z której się zrodzili Robert Guiscard, Tankred, Boemond . . . Przyszedł na świat księciem, ale zaraz z młodu przerzucił się na drugi kraj, niec rzeczy ziemskich i przywdział habit zakonu z jałmużn żyjącego. . . Za mistrza miał człowieka niższego od siebie, Alberta, któremu potomność zachowała miano Wielkiego przez współczesnych przyznane . . . Przeszedłszy te wszystkie koleje Ś. Tomasz mógł wstąpić i wstąpił na tron bożej umiejętności, gdzie siedzi od sześciu wieków nie znalazłszy ani współzawodnika ani następcy. Pozostał księciem tak jak się urodził, samotnikiem tak jak chciał być i tylko nie zachował charakteru ucznia, gdyż się stał mistrzem wszystkich. . .

„A kiedy się skończyło krótkie życie Ś. Tomasza, wszystkie uniwersytety chrześcijańskie o kości jego prosić zaczęły. Sto lat wyprawiano przełożenia i poselstwa do Ojca Ś., by wyrzekł między temi szczytnymi zazdrościami. . .

„Długo Ś. Tomasz nie miał grebu wedle serca swojego; bo gdy śmierć jego nastąpiła w obcym klasztorze, nie chcieli wydać ciała zakonowi, do którego należał i sto lat trzeba było czekać wyroku kościoła.

„Tu bracia kochani ogarnia mnie wielkie wzruszenie, bo ten grób długo oczekiwany, te szczątki, o które się miasta i narody spierały, oto je mamy przed sobą. Widzę je, dotykam się ich, usta moje do nich przykładam . . . Jakżeż się stało, że ty Tuluzo skarb ten posiadasz? Tomasz nie był twoim synem. Wydały go Włochy, Niemcy a mianowicie Kolonia w szkołach go swoich widziały, Paryż przedewszystkiem słuchał głosu jego i doktorem go mianował; Bononia, Rzym, Neapol wzywały go wielkocześnie i z uniesieniem przyjmowały. Ale ty Tuluzo cóżes uczyniła? Czegoż ci był dłużny orzeł i *anioł doktryny*, kiedyś aż dostała grób jego w dziedzictwie i kiedyś to zyskała, że imię jego z twojem imieniem w pałacach i błogosławieństwach wieków zostanie połączone?

„Ja wam powiem przyczynę. Oto kiedy Pan Bóg zawsze zajęty zbawieniem ludzi, widzi że niebezpieczeństwo wielkiemu owemu dziełu grozi, czyni dwie rzeczy nierozdzielnie z sobą złączone: powołuje człowieka i miejsce wyznacza. . . Tak widzimy ś. Piotra w Rzymie, śgo Antoniego w Tebaidzie, ś. Benedykta w Monte-Cassino, ś. Franciszka z Assyżu w górach Ombryi i ci ludzie z temi miejscami odpowiadają sobie w dziejach, wzajemną zależnością swojej sławy zwiększając urok poetyczny co ich otacza. Tak widzimy w XIII wieku ś. Dominika w Tuluzie, kiedy wiara herezjami wschodnimi na zachodzie zagrożona, wskrzeszeniem słowa apostołskiego i apostołskich poświęceń uratowana została. . . Zdawałoby się z tego co mówię, że to nie relikwie ś. Tomasza syna ś. Dominika, ale relikwie ś. Dominika samego znajdowałyby się powinny. Jest wszelako powód, dla którego ś. Dominik gdzieindziej grób sobie obrał. Kochał on was bardzo, tylko wspomnienie waszych okolic nie było dla niego bez goryczy; wojna sprawiedliwa, przedsięwzięta w obronie kościoła, ale zawsze wojna zakrważyła pobyt jego między wami; dla tego przeniósł by kości jego odпочęły na ziemi, gdzie do wspomnień apostołstwa niemięszała się żalność rozterek wojennych. Opatrzność w Bononii miejsce na grób mu wyznaczyła. Wszelako aby uwiecznić przymierze między nim a wami, między zakonem a miastem waszém, otrzymał u Pana Boga, żeście dostali relikwie najdosłojniejszego z jego dzieci.

„I z innego powodu słusznie wam się pierwszeństwo należało. Między miastami, które otworzyły uniwersytety przeznaczone by umiejętność i cnota na bożych drogach trzymać, Tuluzaj zajmuje niepospolite miejsce. Jaśniejała ona na południu Francji jako lampa świętych nauk prawdy, dobra

„i piękna, owoż Urban V. wyraźnie jej uniwersytetowi relikwie największego z doktorów przesłał i polecił...

„Cóż nam pozostaje chrześciance? Oto zwróćmy się ku tej świętej głowie, której zewnętrzna powłoka jest przed nami. Niema tam duszy co ją ożywiała, ale kiedyś dusza powróci...

„O Tomaszu, gdyś przyszedł na świat, spotkał cię i przyjął wiek Ludwika ś. Teraz wiek co tyś ciśnie do twoich relikwii, nie mógłby powiedzieć swego nazwiska, niema go jeszcze. Wszystko w nim pomieszane, nieszczęście i chwała, upadek i młodość, ciemności i światło, egoizm i poświęcenie; nie wie on, dokąd dąży ani jaki nim zamiar włada. Ah! to mnie pociesza, że go widzę u stóp twoich i że wzrok jego kieruje się tam, gdzie imię twoje na chwilę zaćmione, błyszczy czystym światłem geniusza w świętości. Nie gardź jego usiłowaniami, odśłoń mu tajemnicę tej nauki, co choć nie przewiduje wypadków, wszystko wypowiada, a wzmożony przez nią powtórzy wiekowi następnemu słowo zawierające w sobie cel ostateczny chrześcijaństwa, któregoś ty pierwszym mistrzem: chwała niebu, pokój ziemi, chwała Bogu, pokój ludziom.”

Kazanie O. Lacordaire wywołało nagany — wszelako w wydaniu które mamy pod ręką, ustępy o pokoju powszechnym i o potomkach wielkich rodzin, zostały zmienione w sposób zaspakajający.

Kazanie to przedaje się na cel odbudowania w Muret kaplicy, w której ś. Dominik modlił się w czasie bitwy wygranej przez Szymona de Montfort w r. 1213.

— Nie było jeszcze w języku francuzkim dobrego tłumaczenia dzieł ś. Teresy. Dotąd zwykle przedrukowywano niewierne tłumaczenie janzenisty Roberta Arnauld d'Andilly. Teraz ksiądz Marcell Bouix Jezuita wziął się do dzieła i już wyszedł tom pierwszy (*Oeuvres de Sainte Térèse traduites d'après la manuscrite originaux par le R. P. Marcell Bouix — tome 1er chez Julien, Lanier et Cie, au Mans et à Paris 1852*). Będzie pięć tomów, każdy po franków 6.

— Sławna błędami i nawróceniem pani de La Vallière zostawiła pełne wdzięku pobożne dziełko p. t. *Reflexione sur la Misericorde de Dieu*, które miało wiele wydań. Istnieje w bibliotece Luwru w Paryżu egzemplarz 5go wydania z poprawkami Bossueta. Owoż p. Damas Hinard przedrukował teraz tekst pierwotny z dodatkiem wszystkich zmian przez Bossueta wprowadzonych.

— W Limoges wyszła z druku książka do nabożeństwa pod tytułem: *Nouveau formulaire des prières à l'usage des maisons d'éducation et de toutes les personnes pieuses* par Mme Hortense Gelinski dite Soeur Saint Vincent-de-Paul, supérieure de la maison des orphelins des Basses Alpes. Książka ta polecona przez arcybiskupa paryzkiego dawnego biskupa z Digne, gdzie przebywa pobożna autorka, jest bardzo dobra, ale co nas szczególnie zastanowiło to nazwisko na tytule położone.

Zakład sierót, którego pani Gelinska (czy nie Zielińska?) jest przełożoną, istnieje od lat dwunastu pod samem miastem Digne. Sieroty odbierają tam praktyczne wychowanie. Fundusze zakładu bardzo są ograniczone, tak że o dary dobroczynne starać się trzeba.

— Jedną z najprzyjemniejszych i najbardziej budujących książek jest książka p. Leona Aubineau p. t. *Les Serviteurs de Dieu* (w Paryżu, w księgarni Vatou 1852). Pan Aubineau należy do redakcyi dziennika *Univers*, przytém napisał niedawno wyborny opis misyi odprawionych przez Jezuitów dla galerników (*Les Jésuites au bain*). W tomiku o którym dziś wspominamy, jest pięć pociągająco opowiedzianych ustępów, mianowicie o *siostrzyczkach dla ubogich* (les petites soeurs des pauvres); o *klasztorku Sainte Marie des Bois* założonym w Ameryce północnej w diecezyi Vin-

cennes przez siostry milosierne zwane Siostrami Opatrzności, przycém umieszczone jest opowiadanie pełne prostoty przełożonej siostry Teodory; o Maryi Eustelle pobożnej dziewczynie z ludu wiejskiego pod Saintes, odznaczonéj szczególniejszemi łaskami bożemi i zmarłéj w młodym wieku przed dzieśięciu laty in odore sanctitatis; *dziennik wyznawcy* (Journal d'un Confesseur de la Foi), w którym ks. Leproust opowiada prześladowania wycierpiane dla religii od roku 1793 do r. 1795; w końcu o *pierwszych matkach zakonu Wizytek*, (Les premières mères de la Visitation).

Wszystkie te ustępy są szczególniej piękne, najwięcej jednak wrażenia robi pierwszy, a to dla tego, że dziś wszyscy katolicy znają już i kochają śliczne zgromadzenie *siostrzyczek*, które i u innowierców poszanowanie znajduje. *)

Rzecz p. Aubineau o siostrzyczkach przelómczona została na język holenderski i na język angielski w Stanach Zjednoczonych. Radzibyśmy ją widzieć i po polsku.

— Kilka lat temu ks. Boulangé wydał życie Ś. Franciszki de Chantal, założycielki Wizytek, napisane przez matkę Magdalenę de Chaugy krewną i towarzyszkę świętęj. Śliczna ta książka doczekała się trzeciego wydania. Oprócz tego wyszło teraz inne dzieło Matki de Chaugy niegdys bardzo błędnie wydrukowane: *Historja pierwszych zakonnie zgromadzenia Wizytek*. Wydanie przysposobił, życie Magdaleny de Chaugy przyczyniając, Ludwik Veuillot. Książka nosi tytuł: *Vie des premières religieuses de la Visitation* par la R. M. Françoise-Madelaine de Chaugy, édition revue corrigée et augmentée d'une préface par M. Louis Veuillot (2 tomy w Paryżu chez Julien, Lanier et Cie, cena 40 fr.)

— Ksiądz Christophe ogłosił wielkie dzieło: *Historja Papiestwa* w XIV. wieku (*Histoire de la Papauté pendant le XIVe siècle avec des notes et des pièces justificatives* par l'abbé J. B. Christophe — trzy spore tomy. Paryż 1853. u L. Maisson). Książka przypisana kardynałowi de Bonald jego aprobacją nosi. Traktuje ona poważnie i sumiennie dwie wielkiego znaczenia kwestye historyczne: kwestyą przeniesienia stolicy Piotrowéj do Avenionu i kwestyą wielkiéj schizmy zachodniéj. „Pisarze włoscy, powiada autor, czas pobytu papieżów we Francji nazywają niewolą babilońską, pisarze nieprzyjaźni katolicyzmowi piszą o haniebnéj podległości, w jakiej królowie francuzcy papieżów trzymali. Zapewne papieztwo wyrwane ze swego naturalnego środka, nie było w pomysłném położeniu; nie zabrakło mu jednak ani wielkości ani niepodległości, kiegy mogło uzupełnić korpus prawa kanonicznego, zwołać sobór powszechny, odzyskać dzieictwo kościelne, obalić stronnictwo Gibelinów, złożyć Ludwika bawarskiego i dwóch cesarzów na tron powołać.” Ksiądz Christophe bardzo dobrze wskazuje związek między okolicznościami, które spowodowały oddalenie się papieży a schizmą zachodnią. Znaleźć tu można doskonałe odpowiedzi na uprzedzenia przez historyka soborów Pizańskiego i Konstancyńskiego, protestanta Lenfant rozsiane. Dzieje sztuk pięknych i piśmiennictwa w epoce Dantego, Petrarki i Giotto autor z umysłu pominął.

— W Lugdunie zaczęła wychodzić dobra peryodyczna publikacya pod tytułem *Dziennik dobrych przykładów* (Journal des bons exemples). Wydawca p. Klaudyusz Hébrard wziął sobie za cel ogłaszać wszystko co w robotach religijnych i dobroczynnych, w obyczajach, umiejętności, piśmienni-

*) Karol Dickens w zbiorowej swojej a peryodycznej publikacyi *Household Words* umieścił bardzo dobry artykuł o *Siostrzyczkach*.

W *Household Words* było już o Ignorantynach, o ochronkach, o żłobkach i o innych katolickich instytucjach.

ctwie i sztukach pięknych, służyć może do podniesienia duszy, uszlachetnienia umysłu i serca.

— Ks. Mermillod, wikaryusz probostwa katolickiego w Genewie, zaczął w listopadzie wydawać w tém mieście *Roczniki katolickie genewskie* (Annales Catholiques de Genève). W pierwszym numerze są listy biskupa wygnanego dyecezyi Lozanny i Genewy, ks. Marilley i ks. biskupa z Annecy, oba zamiar pochwalające. Obszerny list ks. biskupa z Annecy traktuje o kierunku, jaki polemika religijna przyjąć powinna. Ks. biskup powiada i słusznie, że trudność nie leży w treści, ale w formie. Inne artykuły tyczą się najważniejszych katolickich zadań. Głównym celem *Roczników* ma być obrona katolicyzmu przeciw zaczepkom protestanckiego pisma *Le Sémur genevois*. *Roczniki* wychodzą w poszytach miesięcznych.

— We Włoszech architekt Fassati, który odnowił meczet Ś. Zofii w Konstantynopolu, oddaje do druku w Wenecyi dzieło o téj sławnej budowie. O. Secchi ten sam co podał systemat czytania hieroglifów, pracuje nad ważną dla kościoła, ważną specjalnie dla nas historią soboru florenckiego.

Wspomniemy tu, że inny duchoway tego samego nazwiska O. Angelo Secchi profesor astronomii w kolegium rzymskiem, ogłasza niezmiernie ważne dla umiejętności ścisłych dzieła pod tytułem: *Akta obserwatoryum rzymskiego kolegium*. Spostrzeżenia O. Secchi nad siłą gorąca słonecznego zrobiły wielkie wrażenie w świecie uczonym.

O. Garucci ogłosił ważną pracę o starożytnych napisach w Salerno, gotuje zbiór ogólny starożytnych napisów w państwie neapolitańskim.

— Nawrócony do kościoła katolickiego sławny niegdyś anglikański archidyakon Manning, ogłosił ważną pracę pod tytułem: *The grounds, of faith*.

— Wspomnieliśmy o *Historji Klemensa XIV*, przez O. Theinera wydanej w pierw w tłumaczeniu francuzkiem księdza Pawła de Geslin, jak w oryginałe niemieckim. Dodajemy, że O. Theiner ogłosił jeszcze inną książkę, która w Niemczech po niemiecku, a w Paryżu w tłumaczeniu tegoż ks. de Geslin wydrukowana. Mówimy tu o monografii *Jana Henryka hr. v. Frankenberg, kardynała arcybiskupa mechlńskiego prymasa belgijskiego* z wykładem jego zatargów z cesarzem Józefem II. w kwestyi wolności kościoła i seminarjów biskupich. Książka napisana u Serwitów w Tolfa pod Civita Vecchia w czasie burzy powszechnej, która trzęsła państwem rzymskiem w r. 1849., przedstawia obraz walk między febronianizmem i racjonalizmem z jednej strony, kościołem katolickim z drugiej. Czém był, czém jest jeszcze systemat Józefiński z faktów tam osądzić można. Już wtedy chodziło w obec uroszczeń władzy świeckiej o wolność nauczania dla kościoła. Jak zwykle ucisk kościoła spowodował w Belgii wstrząśnienia polityczne. O. Theiner jasno to wszystko wyklada, obudzając współczucie dla znacznej osobistości kardynała, który in odore sanctitatis w r. 1804. umarł.

Zapowiedziane są następujące prace O. Theinera: *Historja przywrócenia katolicyzmu w Anglii za Jakóba II.* z dokumentów znajdujących się w archiwum watykańskiem, 2 tomy; *Historja nawrócenia Henryka IVgo* z takichże dokumentów; w końcu kontynuacja *Roczników kościelnych* kardynała Baroniusza po łacinie. Kontynuacja swoją ma zacząć O. Theiner na r. 1572, tam gdzie dzieło Baroniusza doprowadzili Odeyck Rajnald i Laderchius (praca naszego Bzowskiego zostaje pominięta) i ciągnąć aż do naszych czasów.

— Nie mieliśmy dotąd sposobności wspomnieć o katolickim niemieckim poecie p. Herrmanie v. Bequignolles. Wydał on w r. 1849: *Hilario dramatische Studie zu Goethe's Faust* (Lipsk u Brockhause), a w r. 1851: *Blondel ein Lied vom Kreuze* (tamże). W Hilario niebrak delikatnych ustępów,

niebrak także humorystycznej ochoty, chociaż obok napotykają się i zdawkowe dowcipy (szatan odzywa się tam raz złą francuzczyzną): w drugiej publikacji przypisanej kardynałowi v. Diepenbrock, znaleźliśmy więcej jeszcze kawałków prawdziwie poetycznych z treści, muzykalnych z zewnętrznego kształtu.

— Hrabina Ida Hahn Hahn weszła jak już wspominaliśmy do zakonu *dobrego pasterza* w Angers. Wprzód nieco napisała małą ale zajmującą książeczkę: *Ein Büchlein vom guten Hirten, eine Weihnachtsgabe* von Ida Gräfin Hahn Hahn (Mainz, Verlag v. Kirchheim und Schott 1853). Ze sposobem pani Hahn Hahn trudno się nam oswoić, choć przyznajemy, że jest w nim coraz więcej prostoty, za to rzecz sama mocno nas zajęła. Pani Hahn Hahn opowiada o stowarzyszeniach dawniejszych mających na celu ratunek grzesznych kobiet, zarazem dzisiejsze stowarzyszenie *dobrego pasterza* od stowarzyszenia zawiązanego w połowie XVIIgo wieku przez O. Jana Eudes oratoryanina brata historyka Mezerai, założyciela kongregacji mężkiej Jezusa i Maryi czyli Eudystów, wyprowadza. Bardzo jest dobry rozdział historyi O. Eudes czyli Odo poświęcony. Uczynimy tu wzmiankę, że wskrzeszenie upadłej kongregacji *dobrego pasterza* nastąpiło w r. 1829 w Angers gdzie jest teraz dom główny, zaś że potwierdzenia swego Grzegorz XVI w r. 1835 udzielił.

— Wysłała w Monastyrze zajmująca historyczna praca p. t. *Geschichtliche Nachrichten über die höheren Lehranstalten in Münster vom heiligen Ludgerus bis auf unsere Zeit* von Dr. Krabbe (w Monastyrze u Theissinga 1852). Dzieje szkoły w średnich wiekach przy katedrze otwartej obfitują w ciekawę szczegóły.

— Między broszurami jakie w izbach pruskich rozrzucają, na uwagę zasługuje broszura: *Die katholische Kirche in ihrer Freiheit, der politischen Revolution Grabstein, der socialen Revolution Prellstein, der deutschen Einheit Grundstein, der freien Wissenschaft Taufstein.* (Münster, Verlag v. Theissing 1852). Forma jest szczególna, dążenie wyłącznie niemieckie, ale autor w krótkich słowach dużo powiada.

POLEMIKA.

Kilka słów z powodu umieszczonego w dzienniku Czas listu w odpowiedzi na zarzut przedsiębiorstwa p. Walerego Wielogłowskiego w Przeglądzie uczyniony.

W liście z Krakowa wydrukowanym w Nrze IV. pisma naszego z bieżącego roku była surowa wzmianka o przedsiębiorstwie handlowém, które p. Walery Wielogłowski wedle rozesłanego przez siebie drukowanego obwieszczenia, z wydawnictwem dzieł katolickich połączyć zamierzał. Sposób w jaki nasz korespondent sąd swój sformował nie jest zwykłym sposobem *Przeglądu*, nie wypuściliśmy przecież tego ustępu z powodu że poczuwając się do obowiązku nagany a przyjazne dla p. Wielogłowskiego żywiąc uczucia, woleliśmy komu innemu początkowanie zostawić.

Doświadczenie przekonało nas, żeśmy źle zrobili. W istocie lepiej było poważnie dotknąć trudności jak jęj omińnięcia szukając, cudzemi słowami na nieporozumienie się narazić.

Że wzmianka *Przeglądu* dotknęła przyjaciół krakowskich p. Wielogłowskiego a z drugiej strony że źle rozumiana została, o tem przekonała nas korespondencya w ciągu miesiąca listopada w *Czasie* wydrukowana.

Przeczytawszy ów artykuł długo namyślaliśmy się, czy podjąć dyskusyą czy też dać całej rzeczy upaść przed publicznością a starać się o wyjaśnienie sporu i zgodę na drodze prywatnej. Za tą ostatnią drogą przemawiały własna nasza skłonność, przemawiały rady rostronnych osób, ją przeto obraliśmy.

Mamy powody mniemania, że nasze chęci nie zyskały dobrego przyjęcia, zarazem że błędne rozumienie rozciągłości zarzutu w *Przeглядzie* uczynionego nie upadło.

Owoż dla czego widzimy się w konieczności słów kilka całej rzeczy poświęcić.

Przeгляд wielokroć wspominał o wydawnictwie dzieł katolickich w Krakowie, a wspominał z żywem współczuciem, z serdeczną życzliwością. Pochwaliliśmy zamiar i jak najsiłniej zachęcaliśmy p. Wielogłowskiego do wytrwałości, z myśli pocziwiej wielkie rokując korzyści.

Jedna pomniejsza okoliczność kordca nas od samego początku. P. Wielogłowski dał księgarni swojej nazwę *katolickiej*. Przyznajemy jest to rzecz praktykowana za granicą; wszelako tam miano podobne więcej specjalność oznacza jak za godło służy. U nas gdzie zachodzą odmienne stosunki, choć p. Wielogłowski niezawodnie nie wydrukuje nic przeciwnego katolicyzmowi, że się ściśle do ksiązek treści religijnej nie może ograniczyć, nazwa przez niego przyjęta staje się godłem raczej niż zapowiedzeniem specjalności. Owoż tak wysokie godło nakłada ciężkie obowiązki z jednej strony, z drugiej wciągając w pewną solidarność innych katolików, nietylko prawo, ale powinność kontroli tym ostatnim daje.

Że p. Wielogłowski we wszystkim co robił i robi dobro religii głównie ma na celu, nie powątpiewaliśmy ani na chwilę. To nie przeszkadza, iż się gorliwość jego zbłąkać mogła.

Naszem zdaniem zbłądził p. Wielogłowski skoro z przedsiębiorstwem wysokiej natury, z przedsiębiorstwem potrzebującym uroku poświęcenia, połączył spekulacją przemysłową; zbłądził także sprawę szlachetnej religijnej propagandy na śmieszność jaką obudzić musi projekt zamiany ksiązek nabożnych na szczecinę, narażając.

Zarzut ograniczamy i tłumaczymy. Nie twierdzimy bynajmniej, żeby p. Wielogłowskiemu nie było wolno w uczciwem handlowem przedsiębiorstwie przyzwoitego zysku, ba nawet środków do prowadzenia dalej pięknego swego księgarskiego zakładu szukać, mniemamy tylko że należało i że było podobna inaczej to, poosobnie bez żadnej między dwoma zupełnie odrębnej natury rzeczami zależności uczynić. Powiązanie stanowi omyłkę. Skoro fakt zaszedł, cóż pozostawało do czynienia redaktorom pism katolickich, co pozostawało *Przeглядowi*?

Gdybyśmy byli zasłyszeli o projekcie pierwej nim się ukazało drukowane obwieszczenie, bylibyśmy pospieszyli z cichem przyjacielskiem przełożeniem. W obec głośności całej rzeczy nadanej, zwłaszcza bacząc na sposób w jaki się okólnik wyrażał, niemieliśmy nic do roboty jeno słowo nagany wyrzec.

Tęj naganie przyjaciele krakowscy p. Wielogłowskiego niesłuszne jemu i nam ubliżające dają znaczenie. Nie nasza w tem wina.

Widzą oni w okresach w *Przeглядzie* umieszczonych zarzuty frymarczenia religią, chciwość zysku, w ogólności rozmaitych mizernych pobudek. Potrzebujemyż zapewnić, żeśmy niczego podobnego w sło-

wach wydrukowanych nie dostrzegli. Pierwsi uznajemy że ciężko byśmy przeciw najprostszemu przepisom miłości chrześcijańskiej, ciężko przeciw p. Wielogłowskiemu zgrzeszyli, gdybyśmy komukolwiek dali powód zapoznania jego szlachetnych chęci, posądzenia go o interesowność. Co innego przecież jest potwarz o jaką nas namiętnie pomawiają, a co innego surowość, jakiej chrześciance, z powołania zajmujący się ludźmi i rzeczami, między sobą przykład dać powinni.

Panu Wielogłowskiemu zarzucamy nierozwagę; nie mniej, ale też nie więcej.

To nam zgola nie przeszkadza szacować jego charakteru, wynosić jego dobrych chęci i pracom jego księgarskim błogosławieństw Bożych życzyć.

My wiemy jaka mu się wdzięczność należy za to, że dzieła poważnej treści między oświecenszymi, że katechizmy i książki nabożne między ludem, wieśniakom darmo wiele rzeczy rozdając, rozpowszechnia. Tych zasług nikt mu z katolików niezaprzecza, te zasługi radzibyśmy widzieć jak najszerzej uznane. To były zawsze, to są nasze uczucia i pono nie potrzeba nam długo rozwodzić się by każdy wiedział, że po czytujemy sobie za rzech wielce przykrą, iżśmy w jednej, radzibyśmy by to była ostatnia, okoliczności inaczej jak pochwalnie wystąpić musieli.

SPRAWY PUBLICZNE.

SŁOWO O SOLIDARNOŚCI KÓŁKA POLSKIEGO W BERLINIE.

Pisaliśmy w ostatnim numerze *Przeglądu*:

„Jeśli by w kółku miały jakie trudności z powodu spraw religijnych nastąpić, prosimy obojętniej dla katolicyzmu usposobionych, żeby się nad „stępującą rzeczą zastanowili. Kwestye religijne dotyczą sumień i w nich „żadne ustąpienia nie są podobne. W polityce najzarliwszy stronnik jakiegś „opinii nie może zaręczyć, że się nie myli; w religii każdy wierzący musi „powiedzieć, że prawda jest po jego stronie. Gdyby czego nie chcemy „przewidywać kółko polskie śmiało na drogę katolicką nie weszło, musie- „liby gorliwsi w rzeczach religijnych od solidarności się uchylć.”

Wyrazy nasze zrobiły wrażenie; nie dziwi nas to. Słuszna jest rzecz, żeby kwestye tej wagi poruszały umysły; zresztą sami chcieliśmy ludzi politycznych do zastanowienia pobudzić.

Ponieważ niema pism publicznych, w którychby się dało swobodnie spór prowadzić, kilka osób wprost nam przełożyło zarzuty swoje. Zarzuty te trzeba rozebrać ile że z nich widzimy, jako nas nie zrozumiano, a co ważniejsza jako ze względu na okoliczności, które się mogą zdarzyć, konieczną jest rzeczą, byśmy główne zasady wyrażnie postawili.

Zdania szanownych naszych przeciwników radzibyśmy w pewnej całości przedstawić, dla tego trzy najważniejsze z odebranych w przedmiocie spornym listy prawie dosłownie przytaczamy.

Pierwszy korespondent wyklada:

„Przytomną jest jeszcze twojój pamięci historia polskiego sejmowania „w Berlinie, pamiętasz jak tych lub owych niechętnych na takie ścisłe ze- „spolenie z obcemi całkiem żywiołami i interesami, zmuszono poniekąd je-

„chać; pamiętasz iż czyniono to z uwagi, że najsluszniejsze protestacye „przebrzmia wreszcie, jeżeli się opuści sposobność ciągłego przypominania „krzywd swoich i praw swoich żywą obecnością, chociażby ta obecność „zkażdą i przykrą dla polskiego uczucia być miała. Pamiętasz że z na- „tury rzeczy, instynktowo, nieodbitcie, wpadli wszyscy na konieczność so- „lidarności posłów polskich między obcymi, że konieczność ta w biegu „czasu przeszła w samowiedzę z jednej strony mieszkańców kraju, z dru- „giej sejmujących wyśtańców i że ją zamieniono w żywotną zasadę sejmo- „wego grona polskiego. Bo i cóż może być oczywistszego, naturalniejsze- „go i słusznieszego? U siebie, albo też w każdym innym stosunku, uwzględ- „niającym nasze prawa, naszą właściwość, można i trzeba przypuszczać „występowanie, tudzież walkę zdań indywidualnych; w Berlinie gdzie de- „putowani są niejako na polu bitwy, w obec niechętnych i przeczących „nam wszystkiego osób, musiała koniecznie walka i różnica zdań osobistych „zatrzymać się w gronie kola polskiego, i to grono polskie musi w obec „sejmu niemieckiego występować jako jeden mąż. Tym tylko sposobem „usunęły się wszystkie fatalne następstwa integralnego i indywidualnego zla- „nia się w jedno z niemieckim sejmem, tym tylko sposobem umiarkowała „się poniekąd szkoda płynąca dla ducha narodowego z sejmowania w Ber- „linie, tym tylko sposobem przyprowadzono do skutku reprezentacją naro- „dową lubo bezsilną, i zmuszono Niemców do mówienia: „Polacy to zro- „bili,“ albo: „Polacy chcą tego a tego.“ Konieczność i korzyści podobnej „odrębności tak są jasne i w oczy bijące, iż nikt wątpić nie może, iż dla „narodowej sprawy naszej stokroć pożądańszem by było zle nawet byle „zbiorowe zdanie grona polskiego niż najmędrsze parlamentarne występ- „wania osobiste. Chcieć dłużej rozpisywać się nad potrzebą, nad konie- „cznością zwartego i karnego szyku grona polskiego w obec niemieckiego „sejmu, byłoby to to samo co chcieć dowodzić, że szwadron na polu bitwy „razem działać musi, jakkolwiek wiek pojedynczy żołnierze mogą mieć odmiennie „zdania, w myśli i uczucia. Stokroć lepiej żeby szwadron mniej trafnie po- „maszerował, byle pozostał szwadronem w obec nieprzyjaciela, niż żeby „w skutek najmędrszych zdań, najtrafniejszych głosów sumienia rozbił się „na bezbronne jednostki, lub co gorsza w nieprzyjacielskie wcielił się „szwadrony.

„Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, *Przegląd* stale dotychczas hołdował „tęj tak naturalnej, jasnej i oczywistej zasadzie solidarności. Hołdowały jęj „wszystkie niemal organa publiczne polskie, wszystkie niemal opinie. Nie „obyło się wszakże bez małych lubo bezsilnych herezyi. Pojawiły się da- „wniej, pojawiają się teraz próby działania na swoją rękę. Tamte się nie „udały, te zapewne nie lepszy koniec czeka. Wszelako ciągle ponawiane „ataki na wstyd, na proste uczucie narodowego obowiązku, zaczynają wpływ „swoj wywierać. Rzecz często powtarzana nie wydaje się już tak sprosna; „a że przytém wygodnie łączyć charakter Polaka z zaszczytami i względa- „mi niemieckimi, więc tu i owdzie odzywają się głosy, że należy ka- „żdemu iść za własnym sumieniem i przekonaniem. Nieśmiałe te głosy nie „odważyły się dotychczas wystąpić jako doktryna, jako zasada. Wyście „pierwsi to niesłychane dali zgorszenie, wyście pierwsi doradzili a nawet „za święty położyli obowiązek tym co tak jak wy myślą, aby w danym „razie od polskiej solidarności się uchylił i oczywiście z jednem z niemie- „ckich połączył się stronnictw, czy katolickiem czy nie to wszystko jedno. „A więc dotychczasowa obrona wasza solidarności polskiej cóż znaczyła? „Chcieliście tylko takiej solidarności, gdzie się inni pod wasze zdanie pod- „dać mają, czy zaś sami macie mieć prawo wykluczania się od podobnej „karności? I któż jest sędzią w tej sprawie? Sam odszczepieniec tylko „rozstrzygać oczywiście może, wedle swego upodobania, wygody lub prze-

„konania, czy grono polskie *dość śmiało* czy *nie dość śmiało* weszło na ka-
 „tolicką drogę i czy mu czas opuszczać obóz i szeregi polskie, by do ob-
 „cych lubo katolickich przechodzić szeregów. To co jednemu wolne, to
 „drugiemu bronném być nie może, bo mylicie się mówiąc: że tylko w reli-
 „gii każdy mówi że prawda po jego stronie. Sumienie jest sumieniem, a któż
 „okrom Boga czytać w niem może. A więc równém prawem powie drugi,
 „że jego luterskie, kalwińskie lub menonickie sumienie pogwałcone jest nie
 „dość śmiałym występowaniem grona polskiego i że się z pod solidarności
 „uchyla. Trzeci powie, że jego głęboka wiara polityczna, socyalna, nauko-
 „wa, ekonomiczna, w to lub owo, solidarności mu nie pozwala. Nie spo-
 „sób zebyście tylko dla waszych sumień poszanowanie i uznanie windyko-
 „wać chcieli. Więc w konieczném następstwie idzie rozbić grono polskie-
 „go; bo choćby tylko mała liczba za waszą radą narodowego odszczepienia
 „poszła, to i tak dosyć. Niczego innego nie pragną nieprzyjaciele Polski, ku
 „temu wszystkie zwrócili usiłowania. Jakżeż możecie i wy do podobnego
 „dzieła rękę przykładacie? I po co? na co? czyż była wątpliwość, żeby
 „polscy deputowani nie popierali katolickich interesów? Czy już jaki spe-
 „cjalny, nagły, groźny, rozdławający zaszedł przypadek, któryby was zmu-
 „szał kwapić się z tak gorszącą, z tak przeciwnarodową radą, radą która
 „jest wodą na młyn odstępców.

„Wiem ja i rozumiem że są przypadki, gdzie sumienie indywidualne
 „w żaden sposób poddać się nie może sumieniu zbiorowemu, wiem że pó-
 „dobny przypadek i w gronie polskiem zająć może; ale wtedy jedyna dro-
 „ga godziwa złożyć mandat, uchylić się od obowiązku, którego się z su-
 „mieniem pogodzić nie umie lub nie może, nie zaś uchylać się od solidar-
 „ności polskiej i w obcych stawać szeregach. Deputowani polscy jadą do
 „Berlina jako Polacy, jako Polaków ich tam wysyłają, jeśli któremu z nich
 „katolickie, kalwińskie, greckie lub inne sumienie, jeśli wiara polityczna nie
 „pozwala dochować tego charakteru w całej nieskazoności, to niech nie je-
 „dzie lub niech mandat składa. Tak jak zwolennik lub wyznawca zasad
 „pokoju, któremu by nie było wolno człowieka zabijać, powinien nie wstepo-
 „wać do wojennego batalionu, nie zaś wstąpiwszy i stanąwszy na placu,
 „w boju, w obec nieprzyjaciela niechcieć z batalionem strzelać ale raczej
 „dezertować.²

Przechodzimy teraz do drugiego listu, w którym czytamy:

„Należę do tych, których maksyma wyrzeczona w ostatnim numerze
 „*Przeгляdu* mocno uderzyła. Chwaliłem zawsze stanowczą waszą zasadę
 „solidarności; był to kwiat między waszemi politycznemi maksymami. Oba-
 „lacie ją dzisiaj a obalacie bez powodu a priori i bez powodu a posteriori.
 „Najprzód pozwolę sobie nadmienić, że pójście tą lub ową drogą w kwe-
 „styach katolicko-politycznych nie jest jeszcze rzeczą wiary religijnej. Pod-
 „pisać lub niepodpisać, téj lub owéj formy wniosku albo petycyi, nie jest
 „jeszcze rzeczą wiary religijnej. Podpisać lub niepodpisać, téj lub owéj for-
 „my wniosku albo petycyi nie jest jeszcze dotykać sumień ludzi gorliwych
 „w rzeczach religijnych. Myślę nawet, że nie będzie i nie może być kwe-
 „sty katolickiej na sejmie w ten sposób wprowadzonej, aby sumienia gor-
 „liwych rozbiedz się miały z sumieniami mniej gorliwych. Sprowadzać zaś
 „kwestyje religijne, jak one się dotąd na sejmie przedstawiają w kwestyi su-
 „mienia i wiary, jest to podług mego zdania zniżyć sprawę wiary do sze-
 „regu spraw podrzędnych politycznych, a z drugiej strony przestraszać i od-
 „straszać wielu. Jakże czy każdy wierzący musi powiedzieć, że prawda
 „jest po stronie tych którzy taką lub ową petycyą, w téj lub owéj formie
 „układają? A przecież każdy zasadę *Przeгляdu* do tych faktów odnieść
 „musi, bo do innych nie było powodu. A cóż rzekną ci, którzy się z so-
 „lidarności wyłamali? Jednym krokiem w kwestyi religijnej staną oni wyżej

„od najgorliwszych Polaków; owszem każde odstępstwo upiększą jednym „śmiałym podpisem. Zatarta granica między solidarnością a odstępstwem, „usprawiedliwieni dysydenci, którzy się kiedyś z nieprzyjaciółmi kraju łą- „czyli, bo każdy z nich mocno wierzący mógł powiedzieć, że prawda po „jego stronie będąca uwalnia go od solidarności. Wyrzekliście niewczesnie „i niepotrzebnie zasadę, którąby nawet w razie potrzeby oględniej należało „postawić. Dziś każdy się pyta zkąd to i po co? Podsunęliście kwestyą, „któraby nigdy sama nie była się nastęrczyła, zrobiliście rozdwojenie a przy- „najmniej rozprzężenie, którego nie było. Jeśli możecie naprawcie to.”

Trzeci list parę tylko krótkich uwag zawiera:

„Choć gorliwy katolik, pisze nasz korespondent, z praktyki wyniosłem „przekonanie, że gdyby zgoda była niepodobna, lepiejby katolicy dla rato- „wania sumień mandaty złożyli, jak zrywali solidarność — bo w izbach nie „chodzi o kwestye dogmatu, tylko o prawa polityczne; religia więc, sumie- „nia, z trudnością zagrożone być mogą. Zaś jak raz solidarność zerwana „zostanie, wtenczas już o opozycyi narodowej, o posłach polskich mowy być „nie może.”

Usuwamy na bok wszystko co w przywiedzionych pismach dla uczuć naszych polskich dotkliwego się mieści. Rzecz jest zbyt ważna, byśmy w obec niej pozwolili sobie zwrotu na siebie samych lub słowa drażliwszego. Do wytrawnego i spokojnego odezwać się chcemy sądu.

Wytrawnemu i spokojnemu zastanowieniu wszystkich, mianowicie zaś tych o niejedno z nami myślą, polecamy kilka następujących uwag.

Zawsześmy byli za solidarnością.

Może nam wolno powiedzieć, żeśmy już w 1847 roku [podczas sejm- mu połączonego kwestyą tę podnosili i że tylko cenzura nie pozwoliła jój wytoczyć.

Po wypadkach r. 1848 pierwsi o solidarności wspomnieliśmy, surowo istniejące między deputowanymi polskimi rozerwanie naganiając.

Pisaliśmy w roku 1849 (t. VIII *Przeglądu* str. 135):

„Niech deputowani wedle sumienia swojego trzymają czy z ostatnią „lewą, czy z lewą, czy ze środkiem, byleby zgodnie w zależności jedni od „drugich, po wspólnej naradzie głosowali. Jeśli Polacy będą się z sobą „trzymali, jeśli odrębne parlamentarne kółko utworzą, jeśli takt i pewny „ciąg w postępowaniu, karność że się tak wyrazimy, pod przewodnictwem „obywatela dającego wszelkie rękojmie zachowają, dojdą do powagi a zna- „czenia i korzystnie dla sprawy, nawet wśród obcych i nieprzyjaciół pra- „cować będą mogli.”

Mniemamy, że z naszej strony trudno dobitniej zasadę solidarności po- stawić jak przypuszczając nawet możność głosowania z ostateczną lewą stroną, byleby tylko razem.

Odtąd wielokroć, i zawsze z tą samą siłą, za solidarnością przema- wialiśmy.

Zmieniły się nasze usposobienia lub téż czy popadliśmy w sprzeczność z sobą samymi?

Bynajmniej. Dziś jesteśmy tego samego zdania co dawniej, dziś wszy- stkie dawniejsze orzeczenia powtórzylibyśmy na nowo.

Tak nie inaczej. We wszystkich kwestyach politycznych solidarność koniecznie zachowana być musi. Kto się z pod niej wyłamuje lub kto ją zrywa, choćby się zastawiał uczuciem niepodległości osobistej lub drażli- wością sumienia, choćby się krył za wymówkę mądrych wyrachowań dla dobra kraju, choćby jak najpiękniej odstępstwo swoje ubarwiał, popelnia niegodziwość.

Nie istnieją okoliczności coby kogokolwiek do przyjęcia mandatu polity- cznego wyłącznie z naglić mogły, a łatwo naprzód przewidzieć, że zerwa-

nie z rodakami prowadzi tylko do skandalu przed obcymi i tylko pozorów złym usposobieniem władzy dostarcza.

Takiemu, który w Berlinie wybiera osobne drogi i my powiadamy: trzeba się było wpięrow opatrzyć, jeśli zaś dopiero teraz spostrzegasz, że ci sumienie nie pozwala z kółkiem działać, złóż mandat.

Zapewne, nie potrzeba bałwochwalstwa solidarności, uznajemy, nie jest to zasada bezwzględna, razem z szanownym naszym korespondentem przypuszczamy, iż mogą się znaleźć nawet polityczne przypadki, w których sumienie nie pozwoli pewnej liczbie deputowanych polskich głosować wedle postanowienia większości. W podobnych przecie razach niema innej drogi, jeno albo się wstrzymać od głosowania, jeśli powód sporu jest mały, przemijający, albo jak wspomnieliśmy, mandat złożyć kiedy o gruntowną różnicę chodzi.

Dotąd każdy to łatwo spostrzeże, nie różnimy się w zdaniu z szanownymi przeciwnikami naszymi. W polityce i zasadę solidarności stawiamy tak samo jak oni i te same z niej wyciągamy następstwa. Równie jak oni, chcemy żeby sejmowe nasze kółko w szyku ściśle zwartym pod godłem narodowem w obec reprezentacji pruskiej występowało; równie jak oni potępiamy wszelkie roboty na swoją rękę, wszelkie szmermowanie polityczne godność krajową narażające; równie jak oni obawiamy się złych następstw rozerwania; równie a może i więcej jak oni, wynosimy otrzymane już dobrém deputowanych naszych postępowaniem na sejmie niemieckim korzyści.

Gdzież tkwi różnica i co znaczy przestroga Przeglądu? Na to zapytanie odpowiemy prosto a stanowczo, prosząc przyjaciół i przeciwników o poważne dla słów naszych przyjęcie. Chodzi o rzecz znaczną, o trudność, która pod rozmaitemi kształtami na rozmaitych drogach powrócić może i powróci.

Drażliwość jaką kilka wyrazów przez nas rzuconych obudziło, już jest poznaką żeśmy o kwestyą wielkiej wagi zaczepili. Myśmy mniemali, że wystarczy krótka wzmianka zwłaszcza w piśmie wychodzącem od lat ośmiu, w piśmie co się nie zmienia, co nic nie odwołuje i co się bez ogródki w każdym zdarzeniu orzekało. Tymczasem mało nas kto zrozumiał, a co gorsza niektórzy rzecz najspokojniejszego zastanowienia wzięli za wybuch namiętności. Nie skarżymy się na to zwłaszcza, że się nam taką drogą otwiera sposobność pomówienia raz jeszcze o rzeczach, którebyśmy chcieli widzieć ugruntowane w sumieniu narodowem.

Pierwszy z kolei korespondent nasz powiada:

„Deputowani polscy jadą do Berlina jako Polacy, jako Polaków ich tam wysyłają; jeżeli czyje katolickie, kalwińskie, greckie lub inne sumienie, nie pozwala dochować tam owego charakteru, to się nie jedzie lub mandat składa.”

Owoż temu zupełnie zaprzeczamy, podobne położenie kwestyi uznając za fałszywe.

Deputowani polscy jadą do Berlina nie jako Polacy z katolickim, kalwińskim lub greckim sumieniem, ale jako katolicy Polacy.

Kto deputowanych polskich wybiera? W ogromnej większości włościanie, dla których kwestyą narodowa ściśle się łączy z kwestyą religijną, a nawet w zależności od niej stoi. Włościanie nie pytają o to, czy kandydat jest konserwator czy radykalista, tych odcieni nie rozumieją oni, ale się bardzo oglądają za tém, czy jest katolik. Kto widział wybory w Księstwie, wie o dwóch okolicznościach jawnie nam przyszywających, raz że najwięcej tam wpływu mają księża, powtóre że w znacznej liczbie przypadków dość było jednego wyrazu *luter*, by najskrzętniejsze zabiegi w jednej chwili obalić.

Większość więc wyborców daje niezaprzeczenie wybranym przez siebie mandat katolicki.

Ale powie może nie jeden: ja żadnego wyraźnego mandatu nie przyjmowałem, a zresztą jeśli się oglądam za czystem zdaniem to tylko za zdaniem ludzi oświeconych. Nie wchodząc w kwestyą wielu jest tych ludzi oświeconych i jakie ich oświecenie, odrzekniemy: rozumowanie podobne jest dumne i niesłuchanie lud polski poniżające. Przyjmując wybór ludzi obdarzonych wolną wolą, zaciąga się względem nich pewien obowiązek, wchodzi się z nimi w domyslną umowę; bez mandatu jakiegoś nikt nie jedzie, a po prostu i uczciwie rzeczy biorąc, któż daje mandat, jeżeli nie większość wyborców?

Tu jedno zastrzeżenie. Nie byliśmy dawniej i nie jesteśmy teraz stronnikami głosowania powszechnego, dalej idąc, przypomniemy żeśmy się nieraz przeciw *poleceniom przymusowym* oświadczeni, więc nie o co innego nam chodzi, jeno o to ogólne co do najważniejszej kwestyi między dwoma stronami porozumienie, o ten węzeł moralny, jaki między wyborcami a wybranym koniecznie istnieć musi. Można być za wyborami ograniczonymi, za wyborami przez stopnie, można być całkiem przeciwnikiem systemu reprezentacyjnego, a jednak kiedy się raz wybór przyjęło, obowiązku względem wyborców zaciągniętego dopełnić należy.

Cała ta kwestyja jest kwestyą dobrej wiary. Zresztą nie dawny a piękny przykład więcej w tej mierze powie jak wszystkie rozumowania. Kiedy deputowani polscy udali się w ciągu grudnia na narady frakcyi katolickiej, jeden z nich protestant wyznaniem z instynktu polskiego i zacności charakteru znamienity odezwał się uroczyście: „panowie, nie jestem katolikiem, „ale jako posłany przez katolików czuję się w obowiązku interesów katolickich strzedz i bronić.” *)

Ale wzniesmy się na wyższe jeszcze stanowisko.

Niema narodowości bez podstawy religijnej, niema myśli narodowej bez ogniska religii, niema pełnego narodowego życia bez siły i namaszczenia jakie tylko religia daje. Polska katolicyzmem powstała, katolicyzmem rozwinęła się, katolicyzmem oddycha, w katolicyzmie podporę i otuchę w nieograniczonym swoim nieszczęściu znajduje. Bez katolicyzmu naród zmniejszyłby się zaraz o całą masę ludu a i szlachta pozbawiona tej jedynej wielkiej spójni, u stóp której rozbijają się wszystkie rozterki polityczne, i która po każdój porażce przytułek i ochronę otwiera, niedługoby parcie wszystkich nieprzyjających żywiołów wytrzymała.

Mało kto przeczy dzisiaj powyższej prawdzie; ale nie dość przyznawać rzecz w teoryi, trzeba jeszcze pielęgnować ją w praktyce.

Katolicyzm nie jest systematem filozoficznym, albo doktryną polityczną, to religia, która nie żyje w świecie jeno wiarą, jeno boską instytucyą kościoła pilnującego tradycyi.

*) Przytoczymy tutaj to cośmy już przed czterema laty w kwestyi mandatu deputowanych naszych napisali (*Przełt. t. VIII str. 135*):

„Niezmierną większość wyborców włościanie stanowią. Ich głosy muszą przecież mieć i mają jakieś znaczenie. Starajmy się w dobrej wierze znaczenie to rozumieć. W gruncie sumień chodzi im o religią i narodowość, które to dwie rzeczy, czy w ich umyśle i sercu jedno pojęcie i jedno uczucie tworzą. Te często padające na księży wybory, już dowodzą że tak jest jak mówimy. Otóż czy się nienadają zaufania włościan, kiedy się podaje rękę stronnictwom niemieckim takim co chcą wszelki dogmat chrześcijański obalić? Prawda dziś włościanie o tem niewiedzą i nieupomną się o zawód, ale przyjdzie czas kiedy się spostrzeżę, kiedy pojmą że tylko za narzędzie posłużyli i bodajby wtedy niespadła na naszych następców kara, „jaka prędzej czy później, ale nieuchronnie nieszczerłość polityczną spotyka.”

Owoż wiara przedewszystkiem do Pana Boga prowadzi, a nauka Boża w kościele przechowana, uczy nas jak służyć Panu Bogu i jak powinności względem kościoła dopełniać.

Katolicy dobrze w religii ugruntowani, nie mają żadnej trudności, wiedzą oni jaką kolejną idą po sobie ich obowiązki, i jaka między temi obowiązkami zależność panuje. Niespokojność i niepewność czują ci tylko, którzy albo nie wierzą albo się dosyć o wierze swojej nie nauczyli.

Chrystus Pan kazał ludziom żeby przedewszystkiem szukali królestwa Bożego, resztę obiecując dać w przydadku. Dla każdego więc katolika jest rzeczą jasną, że w szeregu pojęć stoi naprzód Bóg i Jego kościół, a dopiero potem świętości doczesne, między którymi ojczyzna najpierwsze miejsce trzyma.

Mówiąc tę prawdę ciągle z kazalnicy powtarzaną, wiemy jakie poruszamy posądzania, uprzedzenia, niechęci. Znamy dostatecznie wszystkie wałęsające się po świecie potwarze o sprzysiężeniu kościelném przeciw narodowości i wolności; że przecież nie mamy czasu temi się rzeczami obszerniej zaprzątać, poprzestajemy na afirmacyi, raz że kościół w kwestyach podobnej natury zupełną wolność w granicach dogmatu i moralności wiernym zostawia (*in dubiis libertas*), powtóre że w żadnym razie obowiązki względem kraju z obowiązkami względem Pana Boga w sprzeczności stanąć nie mogą.

U naszych przeciwników bałwochwalstwo jest powodem zamętu wyobrażeń. U nich idea Polski stoi najwyżej posługując się dopiero ideą religii równie jak i innemi ideami (do takich, którzy całkiem ideę religii wykluczają albo do takich, którzy pierwsze miejsce dają jakiejś oderwanej politycznej idei nie obracamy się zgola).

Cały spór obecny sprowadzić można do zapytania, czy należy mówić Bóg i Polska czy Polska i Bóg.

My wychodziliśmy zawsze i wychodzimy z założenia Bóg i Polska.

Teraz kiedyśmy dotarli do samego jądra trudności, zwrócimy się na pole zastosowań.

Zasada położona wkłada na nas ciągle, niezmienną się i niezmięszającą się w żadnym razie obowiązki. W Berlinie równie jak i gdzieindziej nie znamy i nie uznajemy innych wyobraźcicieli Polski jeno katolików Polaków. Dla ludzi w dobrej wierze nie pojmujących tego wszystkiego mamy wyrozumiałość, różnowiercom wraz z konstytucją 3go maja przyznajemy jak najszerzą tolerancją, ale za reprezentacją Polski w jakimkolwiek bądź zakresie uznajemy tylko reprezentacją z wyraźnym katolickim charakterem.

Wnioski z tego łatwe.

Naprzód Polacy powinni jawnie i śmiało drogi katolickiej się trzymać.

Powtóre, w kółku gdzie wszelkie godziwe ustąpienia polityczne i towarzyskie są chwalebne i pożądane, nie mogą katolicy gorliwi w żadnej sprawie religijnej obojętnym katolikom albo niekatolikom ustąpić.

Potrzenie, skoroby zaszedł w kółku spór w kwestyi religijnej a większość przeciw katolickiemu zdaniu się oświadczyła, katolicy prawdziwi wyobraźciele uczuć i myśli kraju, muszą pozostać na swoim stanowisku i dać w izbach niemieckich świadectwo wierze, którą wyznają. Nie godzi im się w takim razie opuszczać świętego obowiązku dla politycznych względów i zdradzać myśl narodową w najwyższym jej pojęciu, by ważnych ale niższego rzędu następstw uniknąć. Nie katolicy byliby wtedy winni zerwania solidarności, jeno ci którzy łamiąc przyjęte przez siebie zobowiązanie stanęliby w sprzeczności z najżywniejszą potrzebą ojczyzny; jeśli zaś kto miałby mandat dla uniknienia skandalu złożyć to najoczywiściej owi ostatni.

Chodzi teraz o to, jakie są kwestye religijne któreby się godziło za stanowczo obowiązujące uważać, i jaka władza wskazać je ma prawo.

Niezawodnie mało być może takich kwestyi a dotąd się wcale jeszcze niepokazały. *) Kto jednak baczny na to, że górującymi trudnościami naszych czasów są trudnoći religijne, że spór już się raz w izbach berlińskich zawiązał, że walki rozpoczętej nie wstrzymać nie jest w stanie i że w organizmie państwa pruskiego my katolicy mniejszość stanowimy, ten łatwo podobieństwo starcia w najważniejszych jeśli nie dogmatycznych to karność kościoła obchodzących przedmiotach przypuści.

Co się zaś tyczy kolei stanowienia o ważności kwestyi, powiemy że na to nie braknie poważnych i praktycznych sposobów. Trudno przewidzieć żeby najwyższa władza kościelna drogę katolikom w danej okoliczności wskazała; wszelako że takie rzeczy nagle nieprzychodzą, zdania biskupów, dyskusyje pism katolickich, zastanowienie własne obok modlitwy, przygotują dostatecznie sumienia. Samowola, lekkomyślność albo obuda polityczna (pytamy się przeciwników naszych czy jest podobna w takim przypadku jednocześnie narazić się dla sprawy religii i fawor rządu zachować) pola dla siebie mieć tu niemogą.

Zkąd u was te przedwczesne i niewczesne obawy, pytają się nasi szanowni korespondenci — przecież dotąd kółko polskie starało się ciągle z frakcją katolicką zgodnie działać?

Tak jest i wicelce nas to cieszy. Niemniej jednak kiedy pisaliśmy nasz artykuł, mieliśmy jeden powód niespokojności, a teraz mamy ich dwa.

Tu pozwolimy sobie całej szczerości, sądząc że w niej nic obraźliwego dla osób nie będzie.

Kółko polskie składa się w części z pisarzy i publicystów, którzy albo ogłaszali rzeczy przeciwne religii katolickiej albo katolickie obowiązki po swojemu wykładali. Są w niem tacy co się głośno oświadczyli przeciw kościołowi i papieżstwu, są co zalecając katolicyzm wedle pojęć nowszych okrziesany, stary katechizmowy katolicyzm wraz z zagranicznymi dziennikami fanatyzmem, ultramontanizmem, neokatolicyzmem mienili. Czyż to wszystko nienakazuje ostrożności? Prawda, wielka jest różnica pisać w Poznaniu a zasiadać na sejmie w Berlinie, i to prawda że między osobami do których się słowa nasze odnoszą znajdzie ludzi celujących bystrością, taktem, umiarkowaniem; niemniej przecież o zbyt ważne rzeczy tu chodzi, aby było podobna bezpieczeństwo gruntować na czém inném jak na zasadach.

Drugi powód niespokojności jaki nam już po napisaniu o solidarności w Przeglądzie przybył, potrzebuje przedwstępnego wykładu.

Zwykle w danej okoliczności udają się ludzie rozsądni po radę i kierunek do tych, którzy najlepiej z traktowanym przedmiotem są obznajomieni. To się praktykuje wszędzie. W kółku polskiem gdyby szło o rolnictwo, o wojskowość, o archeologią polską, o ekonomią polityczną, każdyby wiedział od razu do kogo się obrócić. Czemuż się inaczej dzieje w ważniejszych daleko sprawach, w sprawach religijnych? Czemu zaraz na wstępie gdy chodziło o obór prezesa izby o fakt ważny jako demonstracja tak usilnie pracowano, by zdanie wyraźnych katolików usunąć, czemu później nie im wyłączniej obowiązek porozumiewania się z frakcją katolicką powierzono?

Darmo, dopóki nie będziemy widzieli między deputowanymi polskimi zaufania, że katolicy równie ojczyznę kochają i równie dbają o godność narodową jak ci, którzy sprawie religijnej nie tak wyraźnie służą, dopóki się nieprzekonamy, że

*) Artykuł nasz dawniejszy pisany był jeszcze przed rozpoczęciem czynności sejmowych w Berlinie.

w rzeczach katolickich większość kółka bez targowania się i zastrzeżeń na zdaniu katolików polega, dopóty niespokojności z myśli niezbędziemy.

Mówiliśmy o potrzebie przyjęcia w obec Europy wyraźnego katolickiego charakteru. Nie o dramatyczność, nie o drobne względy nam chodziło. Myśl naszą zaprzętała ważniejsza troskliwość. Jest za granicą władza która niesłuchanie wiele dla kraju naszego może, tą władzą Ojciec Ś. Przed Ojcem Ś. nieprzyjaciele nasi dobrze rozumiejący gdzie siła nasza, gdzie przyszłość, starają się ciągle wystawiać nas jako nieprzyjaciół religii i kościoła. Każdy fakt bywa tam doniesiony i stosownie wyłożony. Owóż nam chodzi żeby stolica apostolska wiedziała, żeśmy zawsze tym samym katolickim narodem, a kiedyś się znajdzie lepsza pora jeśli nie teraz i nie w Berlinie, gdzie z dopuszczenia Opatrzności jest jakaś urzędowa reprezentacya Polski?

W tej całej rzeczy nie chcemy dyplomacyi, nie chcemy zręczności w obec Ojca Ś., chcemy prawdy. Deputowani polscy wyobrazają kraj odznaczający się wiarą i pobożnością, niechże postępowanie ich pokazuje że to czują. W ich mocy w wielkiej mierze sprawić by głos Polaków w sprawach kościoła polskiego coś znaczył, by ile razy przyjdzie mianować biskupów, posyłać nuncyuszów, korespondować z rządami, stolica apostolska oglądała się za życzeniami polskimi. Niechajże tego nieprzepominają.

Korespondenci nasi powtarzają po kilka kroć: „Zkąd powód wystąpienia. Czy już jaki specjalny, nagły, groźny zaszedł przypadek?”

Nie zaiste, i dla tego właśnie poruszyliśmy rzecz całą.

Przedmioty tej wagi niepowinny się roztrzygać pod naciskiem okoliczności i w rozjątrzeniu. Trzeba je naprzód rozważyć, naprzód zmierzyć całą ich trudność, a wtedy być może że do starcia nieprzyjdzie.

Nie groźba, nie wywoływanie sporów namiętnych były celem naszym, ale ostrzeżenie. Dopieliśmy swego skoro, mniejsza o to czy w przyjemny dla nas czy też w mniej przyjemny sposób, obudziliśmy uwagę publiczną.

Niktby goręcej od nas nad rozerwaniem w kółku polskim nie bolał, nikt nie jest gotów gorliwiej pracować aby tego rozerwania uniknąć. Owoż dla czego odezwaaliśmy się.

Chcieliśmy i chcemy żeby wszyscy wiedzieli, iż mogą nastąpić przypadki, w których katolicy będą musieli z przyzwoleniem lub wbrew postanowieniom kółka za kościołem głosować.

Tak jest niezawodnie.

Ci nawet co się dziś wyrzekają podobnej alternatywy, skoro obowiązek głośno przemówi, za jego głosem pójdą. Ten i ów może zachwiać się, ale tu o liczbę nie chodzi. Dwóch deputowanych, jeden deputowany głosujący dla wysokiej zasady, inaczej jak jego towarzysze, są w stanie wstrząsnąć istnieniem kółka polskiego.

Na to co pierwszy nasz korespondent pisze o łączeniu się z obcemi, o przechodzeniu do obcych szeregów i t. d., nie widzimy potrzeby odpowiedzi. Nie daliśmy nikomu powodu do czynienia nam podobnych zarzutów, my którzyśmy nawet o katolikach pisząc, wyraźnie się zastrzegli: „Po-trzebne jest porozumienie z katolikami pruskimi — mówimy o porozu-mieniu, połączenie byłoby zbyt cennym.”

Ani się też boimy żeby jakimkolwiek odstępstwem zasada przez nas wyrzeczona za osłonę posłużyła. Przecież nie upoważnialiśmy nikogo do oddzielenia się od razu. Zresztą pobudki jakie każdym człowiekiem politycznym kierują wedle reguł prawości i bezinteresowności ocenić łatwo.

Jeszcze jedno słowo. Kresząc ustęp o solidarności, wiedzieliśmy zawczasu, że nas surowo osądzą przeciwnicy, że się nas większość jedno z nami myślących wyprze; nie cofnęliśmy przecież kroku.

Nie pierwszy to raz podnosimy głos w kwestyi drażliwej, a podnosimy z całym rozmysłem. Nie czyniliśmy tego i nie czynimy lekkomyślnie, by spory wszczynać albo zajmować sobą. Czyniliśmy to i czynimy z pobudek obywatelskich, w przekonaniu, że jest obowiązkiem pism publicznych rozjaśniać horyzont krajowy, dobrze wszystkich z wymagalnościami-polożeń i następstwami zdań zapoznawać, w końcu do tyła hartować umysł publiczny, by się uprzątać trudności a nie omijać je kwapił.

WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA NAUKOWEJ POMOCY W POZNANIU.

Dnia 21. grudnia odbyło się w bazarze w Poznaniu doroczne walne zebranie członków Towarzystwa Naukowej Pomocy pod przewodnictwem p. Żółtowskiego.

Na tém zebraniu odczytano ze strony dyrekcji sprawozdanie za czas od 1. lipca 1851. do końca czerwca 1852.; następnie obradowano nad dwoma wnioskami dyrekcji, w końcu głosowano na członków dyrekcji, mających być powołanymi w miejsce pięciu wychodzących, i obrano na nowo tych samych.

Dwa wnioski dyrekcji miały na celu: pierwszy, żeby zgromadzenie upoważniło dyrekcję do ogłoszenia w roku przyszłym listy młodych ludzi, którzy kosztem Pomocy Naukowej studia odbyli, w razie gdyby większa część tych młodych ludzi dziś już posiadających utrzymanie a nie nie składających, w niewdzięcznej dla Towarzystwa obojętności dalej trwała; drugi, żeby zgromadzenie poparło swoim oświadczeniem dyrekcję w zajęciu, jakie nastąpiło między nią a jednym z powiatowych komitetów, chcącym sobie przywłaszczyć prawo udzielania stypendyum.

W obu przypadkach zgromadzenie przychyliło się do przedstawień.

Ze sprawozdania wyjmujemy co następuje:

„Jeżeli przy sprawozdaniu roku zeszłego zachęcała dyrekcja Tow. „N. P. jego członków do wytrwałości w dziele podjętym, tą nadzieją, „że kraj nie da upaść instytucji wywołanej przez jednego z najodrodniej- „szych ziemi naszej mężów, że owszém, lubo w trudnych okoliczno- „ściach, wszelkiemi siłami ją popierać będzie, składa dziś z prawdziwą „radością w ręce publiczności sprawozdanie z pierwszego roku trzeciego „pięciolecia, jako oczywisty dowód, że się w oczekiwaniach swoich nie „zawiodła. Owszém skutek tegorocznych usiłowań pomysłny, nowiej do- „daje otuchy, lepszej przyszłości staje się rękojmią.

„Skoro, mimo powszechnej obojętności dla spraw publicznych jaka „się w ostatnich czasach spostrzegać dawała, Towarzystwo Pomocy „Naukowej żadnego nie doznało w dochodach swoich uszczerbku, ale „nawet powiększyć je jeszcze zdołało, widzimy w tém nowy dowód da- „wno już powziętego przekonania, że Towarzystwo zajmujące się kształ- „ceniem młodzieży na usługi kraju, stało się istotną potrzebą naszego „Księstwa. Pociuszającym zowieśmy to zjawisko, bo nam jasno dowodzi, „że wymieniona instytucja nie jest dziełem chwilowego i szybko prze- „mijającego uniesienia i szału, ale głębokiego przekonania publiczności „naszej, co jęj jedynie trwały byt zapewnić może.

„Lubo skutek czynności w rzeczonym roku, możemy mianowicie „ze względu na okoliczności nazwać pomysłnym, nie chcemy jednak by- „najmniej przez to wypowiedzieć, jakobyśmy w nim zupełne zaspoko- „jenie znaleźli. Czujemy aż nadto dobrze, że te siły nie zdołają jeszcze „wyrównać potrzebom kraju. Często dyrekcja boleje nad tém, że uczą-

„cym się, li tylko z powodu braku funduszków wsparcia odmówić i nie-
 „jeden może talent w zaniedbaniu pozostawić musi. Sama gorliwość dla
 „sprawy Towarzystwa mogłaby o wiele jeszcze dochody jego podnieść.
 „Wyznać bowiem z bolescią musimy, iżbyśmy widoczniejsze jeszcze
 „owoce prac Towarzystwa mogli byli pozyskać, gdyby komitety wszy-
 „stkie z tą gorliwością były sprawę jego w swych powiatach popierały,
 „jaką dyrekcyja z radością spostrzegła w niektórych, i za jaką im pu-
 „blicznie składa podziękowanie. Nieomieszkała wprawdzie dyrekcyja
 „w powiatach, w których komitety dotąd się jeszcze nie zorganizowały,
 „albo czynnemi być porzestały, przemawiać kilkakrotnie do serc oby-
 „wateli, jednakże nie wszędzie i nie zawsze jej odezwy pomyślny od-
 „niosły skutek...

„Stosownie do uchwały zeszłorocznego walnego zebrania, miało spra-
 „wozdanie każdoroczne zamieszczać wykaz zaległości z upłynionego ro-
 „ku podług powiatów rozłożony; dyrekcyja nie może tej uchwale spra-
 „wozdanem obecnem uczynić zadosyć, najpierw z tej przyczyny, że
 „niewszystkie powiaty, pomimo mnogich przypomnień, przysłały dyre-
 „kcyi wykazy członków składkować mających na bieżące pięciolecie,
 „a powtóre, iż rok ten będąc pierwszym z owego pięciolecia i nową
 „niejako rozpoczynając epokę, nie ma jeszcze przed sobą roku upły-
 „nionego, z któregoby zaległości mogły być wykazane...

„Bieg czynności Towarzystwa a mianowicie dyrekcyi odbywał się
 „trybem ustawami przepisany... Dyrekcyja wzięła sobie za obowiąz-
 „zek przestrzegać nie tylko postępów w naukach, ale przedewszystki-
 „m moralnego prowadzenia się młodzieży, wychodząc z tego przekonania,
 „iż jeżeli Towarzystwa zadaniem jest gruntowną oświatę w narodzie sze-
 „rzyć, niemniej i o to dbać musi, aby jej owoce zbawienny przynosiły
 „skutek.

„Następujące osoby składały w roku bieżącym dyrekcyją Towarzy-
 „stwa: 1) Mielżyński Maciej jako prezes, 2) Dr. Cegielski jako zastępca
 „prezesa, 3) Kanonik Brzezinski jako sekretarz i podskarbi, 4) Czapski
 „Franciszek, 5) Cieszkowski August, 6) X. Regens Janiszewski, 7) Łasz-
 „czewski Felix, 8) Dr. Matecki, 9) Dr. Moty, 10) X. Dr. Prusinowski,
 „11) Potworowski Gustaw, 12) Radoński Anastazy, 13) Szuldrzyński Jó-
 „zef, 14) Wannowski profesor.

„Posiedzenia dyrekcyi zwyczajne odbywały się co wtorek po pier-
 „wszym i piętnastym każdego miesiąca, nadzwyczajne zaś w miarę po-
 „trzeby. Posiedzeń tych odbyła dyrekcyja w bieżącym roku w ogóle 32.
 „Dziennik registryraty obejmował przez ten czas 1090 numerów.

„W ciągu roku składkowego 185½ złożyło popis na wyższych nau-
 „czycieli gimnazjalnych stypendyatów 2, złożył popis na auskultatora
 „sądowego 1, po złożeniu popisu dojrzałości udało się na uniwersytet 4,
 „po złożeniu popisu dojrzałości wstąpił do seminaryum duchownego
 „w Poznaniu 1, przeszło z terycy lub sekundy do alumnatu 2, złożyło
 „popis na nauczycieli elementarnych 25, na wyższego ogrodowego zło-
 „żył popis 1.

„Przychód Towarzystwa w r. b. wynosił:

a) ze składek bieżących i zaległych	7,17½ tal.	1 sgr.	8 fen.
b) nadzwyczajnych dochodów było	1,081 „	14 „	9 „
c) waluta sprzedanych listów zasta- wnych 3½ 0/10 zasobowych na 300 tal. włącznie z ubieżonemi prt.	284 „	14 „	6 „

„Ogólnie 8,540 tal. — sgr. 11 fen.

Z przeniesienia przychód ogólny 8,540 tal. — sgr. 11 fen.

»Wydatek zaś wynosił:

»a) podług wykazu 6,396 tal. 24 sgr. 6 fen.

»b) awans 255 „ — „ — „

»Razem 6,651 tal. 24 sgr. 6 fen.

»Pozostało więc w zasobie 1,888 tal. 6 sgr. 5 fen.

»Oprócz tego w listach zast. pozn. $3\frac{1}{2}\%$ 2,060 „

»Pozostają na stypendium towarzystwa: na uniwersytecie w Berlinie 3 uczniów; na uniwersytecie we Wrocławiu 19; w gimnazjum Stęży Maryi Magd. w Poznaniu 23; w gimnazjum w Lesznie 9; w gimnazjum w Trzemesznie 4; w gimnazjum w Ostrowie 8; w seminarium nauczycielskiem w Poznaniu 45; w seminarium nauczycielskiem w Paradyżu 6; do wyższego przemysłu sposobiących się 3; rzemiosł uczących się 1.

»Na uniwersytetach przez Towarzystwo wspierani uczniowie sposobią się: 1) na filologów 10; 2) na prawników 11; 3) na lekarza 1.»

WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA NAUKOWEJ POMOCY w CHEŁMNIE.

Przytaczamy dosłownie następujące sprawozdanie:

Chełmno, 29. grudnia. Walne zebranie Towarzystwa Naukowej Pomocy, odbyte w dniu 15 p. m. było niejako zakończeniem czynności rocznych dyrekcji tegoż towarzystwa, z których należy się zdać sprawę, lecz nie dlatego tylko, by członkowie towarzystwa widzieli jak użyto funduszków przez nich złożonych, celem sprawozdania jest także przypomnieć o nieregularnym wpływaniu składek, które utrudza czynności dyrekcji i paraliżuje wszelkie jej pomysły, ku rozwinięciu sił i ku rozprzestrzenieniu, jak można najdalej swego pola działania. W tym celu każdy z członków otrzymał szczegółowe sprawozdanie z czynności rocznej dyrekcji; ponieważ zaś pomoc naukowa jest instytucya, która każdego Polaka obchodzić powinna, postanowiła więc dyrekcya podać do publicznej wiadomości sprawozdanie z czynności całego roku o tyle, o ile ono może interesować nienależących do towarzystwa.

Dyrekcya odbyła sześć posiedzeń w ciągu roku, na których szczególnie redzono, jakimby sposobem zapobiedz nieregularnym wpływaniom składek. Śmierć księdza licencyata Knasta, kasyera towarzystwa i jednego z najgorliwszych jego członków, była przyczyną, iż ostatnie posiedzenia poświęcone zostały uregulowaniu kasy i wyznaczeniu zastępcy.

Co się tyczy rozporządzenia funduszami, zbytecznymby było wymieniać nazwiska akademików i gimnazystów, którzy w ciągu roku otrzymali wsparcie; podamy więc tylko ogólną liczbę wspartych: 13 akademików otrzymało 800 tal., 22 gimnazystów chełmińskich i 18 chojnickich otrzymało razem 419 tal. Obecnie zgłaszało się do dyrekcji wielu młodzieńców, którym prowadzenie się i zdolności nadają pewne prawo do żądania pomocy, lecz ze smutkiem wyznać potrzeba, iż dyrekcya widziała się zmuszoną, odmówić im wszelkiego wsparcia, gdyż składki tak nieregularnie wpływają, liczba członków tak się zmniejsza, iż fundusze zaledwie wystarczają dla tych, którzy już pobierają wsparcie.

Ostatnie dwie okoliczności, wkładają smutny na dyrekcję obowiązek, podać do publicznej wiadomości liczbę członków, którzy dobrowolnie wystąpili z towarzystwa i liczbę tych, których towarzystwo dla nieopłacania składek ze swego grona wykluczyło. I tak:

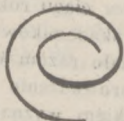
Dobrowolnie wystąpiło: z powiatu brodnickiego na 31 członków — 5, z powiatu chojnickiego na 28 czł. 1, z gniewskiego na 59 — 13, z grudziądzkiego na 9 — 1, z lubańskiego na 21 — 1, z starogrodzkiego na 9 — 2, ze złotowskiego na 36 — 9.

Dla nieopłacania składek walne zgromadzenie wykluczyło z towarzystwa: z powiatu chojnickiego 2, z grudziądzkiego 1, z toruńskiego 4.

Dyrekcja Towarzystwa Naukowej Pomocy

Niektóre pomyłki druku w poszycie bieżącym.

W artykułach wstępnych <i>zam.</i> Harthausen <i>czytaj</i> wszędzie Hexthausen	
Str 357 w. 9 od dołu	— obecne, zdrowo <i>czytaj</i> obecne. <i>Zna</i> każdemu zdrowo
— 358 — 13 od góry	— rodzą — rodzi
— 361 — przedostatni	— lym — tym
— 362 — 13	— oddania — dodania
— 365	<i>Błędnie przytoczony na końcu strony uwerz łaciński brzmi jak następuje:</i> Pavidis seges horreat aerea campis
— 371 w. 3 od dołu	<i>zam.</i> bądźmy <i>czytaj</i> bądźmyż
— 377 — 17	— i czasy. Piąty — i czasy, piąty
— 378 — 5	— tylko — jedynie
— — 5 od dołu	— Najnowszy — Szanowny
— 379 — 18	<i>opuść</i> — taka
— — 4 od dołu	<i>opuść</i> ks Antoniewicza
— — ,	<i>zam.</i> z fejansu — z Fajansa
— 395 — 10 od dołu	— <i>drugiego</i> i <i>położ</i> ;
— 396 — 2 i 7 od dołu	— Cyprien <i>czytaj</i> Cyprian
— 398 — 17 od góry	<i>opuść</i> wyraz nadziei
— — 11 od dołu	<i>zam.</i> Niebieskiej <i>czytaj</i> Nieboskiej
— 402 — 18	— von Gente — von Gentz
— 465 — 18.	— Beyer — Boyer
— 406 — 5 i 6	— religijny. Spór — religijny, spór
— — 26	— s — w
— 414 — 4	— najczęściój — najwięcej
— 420 — 10 od dołu	— Wygnano — Wygnanie



PRZEGLĄD POZNAŃSKI

wychodzi ośm razy w roku, poszytami siedmioarkuszowymi
co sześć tygodni.

PRZEDPŁATA wynosi rocznie złt. polsk. 36 czyli tal. 6, — półro-
cznie złt. polsk. 18 czyli tal. 3.

Przedpłatę przyjmują, ale roczną tylko, wszystkie Urzęda pocztowe
w Państwie Pruskiem. Przesyłka pocztą jest na koszt administracyi
Przeglądu. Tę drogę przedewszystkiem się zaleca.

Przyjmują także przedpłatę:

W POZNANIU	księgarnia	J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
=	=	=
=	=	=
=	=	=
=	LESZNIE	=
=	PLESZEWIE	=
=	GNIEŹNIE	=
=	BERLINIE	=
=	PARYŻU	=
		N. KAMIENSKIEGO i Sp.
		NOWA (A. Popliński).
		E. GÜNTHERA.
		L. PUTIATYCKIEGO.
		J. B. LANGE.
		F. SCHNEIDERA i Sp., unter den Linden 19.
		POLSKA, rue de Seine St. Germain 20.

Wszystkie przesyłki do Redakcyi uskuteczniać się mają pod adre-
sem księgarni Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor odpowiedzialny

Ks. Dr. RESPĄDEK,

przy Turmie w Poznaniu.



